



http://rcin.org.pl 232

*220. Wmijznow*

**ZYGWARDA**  
**KLASZTORNE PRZYPADKI**  
Z NIEMIECKIEGO NA POLSKI JEZYK  
PRZEZ  
STANISŁAWA STAWSKIEGO  
PRZEŁOŻONE.



---

W WROCLAWIU,  
ZNAJDUIE SIĘ W BOGUMILA WILHELMA  
KORNA KSIĘGARNI.

1779.



---

## PRZEDMOWA.

---

**P**rzedmowę do Książki sieni do domu nazywają; a iako sień daleko mniejszego od domu powinna być rozmiaru, tak y ia do ze trzech składającej się Tomikow Książki małą przedsięwziętem uczynić przedmowę. Niebędę tego wysmienitego dzieła Autora pod same wynosił nieba, bo poniekąd każdy moie czytając tłumaczenie nad wybornym y krasomowstwa pełnym oryginału stylem, nad pięknymi prawie w zachwycenie porywającymi aplikacyami y nad całym osnowy zadziwiwszy się wyprowadzeniem, mocno go pochwali. Niebędę Czytelnika po ciasney tey przedmowy wodził sieni, lecz go do obszernego y przypadkow pełnego tey Książki zapraszam domu, w którym całe pobożnego y cnotliwego  
Zyg-

## PRZEDMOWA.

Zygwarda obaczy życie, a zdumiewając się, z niego pożyteczne dla siebie będzie miał nauki. O tym tylko Czytelnika uwiadomić muszę, że ta Książka tak w całym Niemieckim jest wzięta Kraju, iż Księgarze już iey powtorną rozprzedawszy edycyą, o trzecim iey zamyślają przedrukowaniu. O ktoby mi to dał, aby y moja Oyczyzna tym żarliwości ducha rozrzażona ogniem, moią pracę, którą iedynie dla niey podjął, pilnym ią nadgrodziła czytaniem. A to większą we mnie w przyszłym czasie do dalszych prac pomnoży ochotę.

*Stawski*

Tłumacz.





## ZYGWARDA

### KLASZTORNE PRZYPADKI.



**Z**ygward szlchetnych obyczajow Młodzieniec w Szwabach w iedney nad Dunaiem urodził się wiosce. Iego Oyciec od prawdziwego Szwabow nie odstępując characteru, w teyże famey wiosce przez dwadzieścia cztery lat był Ekonomem. Zona iego wczesnie z tym się pożegnawszy światem, dwie corki y trzech mu po sobie zostawiła synow, a z nich najmłodszym był Zyguard. Ten takie do Kompanii miał przywiązanie, że się, widząc infze cieszące się dzieci, wcale zapominał, poki im ukontentowania y tyfiącznych nie uczynił przysług. Gdy mu zima z pokoju wychodzić nie dopuściła, w całym domu żadney dla siebie nie upatrywał rozrywki; iego starszych braci y dwóch ży-

Zygw. T. I.                      A                      żywych

żwych fiostr Kompania była mu za małą; wszystkie ze wsi mimo iego domu przechodzące zwolywał dzieci, y z nimi się po sali gonił y przewracał. Potym wemknąwszy się do stajni, konie oglądał, na nich do wody iędział, wielkie z wieyskimi chłopcami ze śniegu taczał Kule, albo się z przykrey góry na swoich małych spuszczał saneczkach, że w śmiałości y odwadze naysmielszych przechodził chłopcow.

Jak tylko na wiosnę słońce zagrzewać zaczęło, żadną go miarą w domu nikt utrzymać nie mógł. We wrózkę y w piłkę grywał. Na polowanie z wieyskimi się namowiwszy chłopcami, sam ich, co udawać mają, rozporządzał, iednego myśliwcem, drugiego ieleniem wyznaczywszy, cały las, iak przy xiążęcym widział polowaniu, małemi osadził strzelcami. Potym żołnierza udawał; wszystkich we wsi zwerbował chłopcow, y aby w niedzielę w polu stanęli, obstałował. Drewniane flinty, drewniane pałasze, trzy bębenki, ktore mu y iego braci należały, chorągwie z papieru, y stary myśliwski róg między nich podzielił. Każdy zaś chłopiec bżową pukawką y dwudziestą Kulami zaopatrzyć się musiał. W ten czas Austriacy z Prusakami prowadzili wojnę. A chociaż iego Xiążę z austriackiey był strony, on iednak z Prusakami trzymał, ponieważ



nieważ w gazetach czytał, że naywięcey otrzymywali zwycięstwa. Swoie woysko na dwie rozdzielił części, a naymocniejszy za Prusakow wybrawszy, ich ustawicznym był wodzem, y na ich zostając czele, nieustannie austryakow popędzał. Sam pieśń woienną, którą iego rycerze śpiewać musieli, skomponował. W pogoni wszyscy chłopcy ze bzowych pukawek strzelać musieli; trafiony upadł; a gdy po skończoney potyczce rachowano zabitych, tych na pruskiej stronie naymniej było.

Gdy się ociepliło, kąpał się w Dunaju, y ze wszystkich chłopcow naylepiej pływał. Chociaż kilka razy w życia niebezpieczeństwie, z ktorego go rybacy wyratowali, zostawał, iednak go y to od powtornego nazaiutrz niezatrzymało kąpania. W lesie całe dopołudnie na szukaniu ptasznych gniazd trawił. Zadne dla niego drzewo, zobaczywszy na nim gniazdo, za wysokim nie było; wpiął się iak wiewiorka na niego, y na naycieńsze gałazki wstępować się odważał. Z tym wszystkim nigdy się okrutnie z ptakami nie obchodził. Nie całe gniazdo, lecz tylko naypiękniejszy wziął ptaszka, ktorego w domu karmił y chował, a infze rodzicom oddawał. Osobliwie zaś z nadpruchniałego drzewa młode szpaki y dudki przynosił; a słysząc, że ich gadać wyuczyć

A 2

można,

można, wielką fobie przy ich instrukcyi zadawał pracą.

Oyciec będąc rozumnym człowiekiem, z tey naturalney młodego Zygwarda skłonności wnosił fobie, że się iego syn naylepiey zda za myśliwca, albo za żołnierza. Jakoż fobie już był tę ułożył plantę, że go w piętnastym roku (Zygward dopiero trzynasty liczył) do swego brata Leśniczego w tey okolicy odda, y myślistwa go uczyć każe; dla tego nie bardzo na niego naglił, aby się ofobliwych uczył umiejętności. O to się tylko uśiłował, aby w nim tę skłonność do poczciwości wzbudził, y ona ieszcze bardziey dobrymi moralnymi z Religii pochodzącemi maxymami zmocnił; bo nie tylko w Biblii czytaniu, do ktorego od swego spowiednika pozwolenie mając, był pilnym, ale też iey dzieie y fundamentalne nauki wczesnie w swoie wpoił dzieci. To iego uśiłowanie się mocny grunt w młodym Zygwardzie do wczesney założyło poczciwości, ktora się często w iego pokazywała życiu, we wszelkich go przeciwnościach wspierała, a na reszcie go, iak się spokojnie pod grobowy ma udać kamień, nauczyla.

Zygward o ułożeniu planty swego oycy bardzo dobrze wiedział, y mocno się z niey radował y cieszył; a gdy tylko oyciec z domu wyiechał,

wyiechał, rozumiejąc, że już jest myśliwcem, kordelas do boku przypasawszy y flintę na sobie zawiesiwszy, poważnym się po pokoju przechodził krokiem; miarkując zaś, że oyciec nie zaraz powroci, do lasa pobiegł, z zewnętrznym ukontentowaniem zastrzeliwszy kiedy zaiąca, ubogiemu go człowiekowi, nie śmiejąc go do domu przynosić, podarował.

Lecz pewny przypadek iego naraz zruynował nadzieję, y iego oycia całą odmienił plantę.

Chociaż prawda Zygward do męstwa y stateczności, którą się niemcy od inszych różniacy, miał skłonność, iednak łagodną, piękną y cichą lubił naturę. Te się obiedwie skłonności bardzo często z sobą zprzyiaźniaią, y kochania godny, światu bardzo użyteczny formiują charakter; a ten po więkzhey części jest Poetow własnością, do ktorego Zygward bardzo wielką miał skłonność, y taby była przy szczęśliwey powierzchowney użyteczności, mieysca, wychowania, konwersacyi, y iego wwszyftkich przypadkow bardziey w górę postąpiła, y iegoby była współobywatelow ferca do naśladowania go pociągnęła.

Pod czas famey na wiosnę zabawki, od swoich się odłączał kompanow, a kwiatki zbierając, z nich sobie bukiet robił. Wszelkie natury

wstępy y odmiany myślą rozbierał, każdego robaczka zważał, pszczołe, iak w kwiatek wleciała, y znowu z niego z miodem na nożkach mającym wyleciała, mocno się przypatrywał. Wszystkim się śpiewającym ptakom, a naybardziej skowronkowi, plizce y słowikowi przyśluchiwał. W słowiku iednak naywiększe miał upodobanie, chociaż ieszcze o jego niewiedział przezwiłku. Czasem przy źrzodle, ktore ze skały po mchu y wiszącej trawie z gory z szumem wytryskało, spoczywał. W ten czas niezwyčajne utesknienie y dotkliwy smutek w swoiey poczuwał duszy. Ztamtąd z wesółym odchodził wzrokiem, spotykającym chłopcom mocniej ścisnąwszy rękę, swego im udzielał podwieczorka. Często nad grob swoiey przychodził matki, na którym róże, iażmin, y przyjemne zaszczepiał goździki. Zaden go ze snu nie obudził łokot; lecz iak tylko przed wschodem słońca przy iego sypialni idącym do ogrodu oknie słowik na jabłoni zaśpiewał, tak się zaraz z swego porwał łózka, a iak wryty stoiąc, nie tylko mu się przyśluchiwał; ale też z zachwyceniem z pomiędzy drzew w gorę wzbiił się przypatrywał słońcu. Jeszcze chętniey wieczorem, gdy się wszystko uciszyło, y kwiat iabłonowy przyjemną wydawał wonię, a księżyc swoie z gory na dół spuszczał promienie, śpiewającemu

mu

mu się przyśluuchiwał słowikowi. W ten czas się w słodkie rozpiływał poczuwania, które w sercu młodzieńca, iemu się w miękości umysłu równaiącemu, obfitemi się radości stają pieśniami. W ten czas sobie na swego brata, który przed czterema latami w szostym umarł roku wspominając, pieśń o nim skomponował; w ten czas o sobie y o całym zapominał świecie; a gdy go do wieczerzy wołano, nie słyżzał, poki go brat, albo oyciec nie znalazłszy, do stołu, u którego smutno siędząc, y nic nie mówiąc, nie przyprowadził. Po wieczerzy znowu pod swojego pokoiku spoczywał oknem, aż do pułnoicy śpiewaiącemu się przyśluuchiwał słowikowi, którego głosu naśladować sobie życzył; we śnie mu się zaś zdawało, iakby się po raylskich z swoim bratem przechodził polach —

Raz go pod wieczor oyciec do Kapucyńskiego klasztoru, w którym starego dobrego miał przyjaciela, z sobą wziął na spacer. Wieczor był bardzo piękny. Z chłodnego gajku, w którym pliszki, kofy y słowiki, chcąc ieden drugiego w śpiewaniu przemoc, śpiewały, y grzywacze w nim gruchotały, wyfzli. Ciemność lasu y melancholiczne kofow śpiewanie młodego Zygwarda dużę w smutne y uroczyście wprawiły poczuwania, w które go ieszcze bardziey oycowskie słowa, o piękności natury y o miłości Stworcy z nim dowodnie mówiąc,

zanurzyły. Ten dykurs podał im okazją mowienia o klasztorze. Moy synu, wiele w nim czcigodnych y poczciwych mężów, którzy wszelkie marności y obludy tego poznawszy świata, wiecznie się od niego oderwali, aby w pokoju Bogu służyli, y do wieczności się przygotowali, zobaczysz. Moy przyjaciel oyciec Antoni staruszek, ktorego poważać powinieś, jest takim. Jednak nie wszyscy oycowie tego są charakteru, nie wszyscy ci się podobać będą. Dla tego ci iedynie o tym przytoczył, abys wszystkich w klasztorze oycow za Aniołów nie trzymał. Zakonne życie jest oobliwą y rozmyslną rzeczą. Ale to do nas nic nie należy! — Patrzay, oto już tam Klasztor widać; tam przy iodłowych drzewach. —

Z drugiey strony lasu na pagórek, pod którym stał klasztor, weszli. Po prawey ręce słońce szczerozłotego koloru za dębowy zachodziło gaik. Jeszcze na schylającą się zafiewu trawkę swoje rzucało promienie, który przed nimi iak cichy płynął strumień. Jeszcze wyfoko na powietrzu śpiewały skowronki, których się skrzydelka, trochę niemi ruszywszy, iak złoto błyszczły. Odnoga od Dunaju pomiędzy łąkami płynąca, taki czerwono-wieczornego nieba prezentowała obraz, że całą czerwonomierzchającą się okolicę w niey  
można

można było widzieć. Na lewey stronie już niebo było ciemniejszy; na dole się zaś przy iodłowym gajku szare y żółtoczerwone wydawało. Przed nimi w spokojney cichości stał Klafztor. Za nim dwadzieścia lub trzydzieści wysokich ciemno zielonych widać było iodeł. A gdy się wszystko uciszyło, w tym uroczyſtey harmonii dzwonu na pacierze rozległo się eho, y całą okolicę w młodego Zygwarda umyśle kościołem uczyniło. W ten czas iego dusza ciąglým stała się wołkiem; niechcące łzy, śrzodek między smutkiem y radością trzymające, w iego się błyszczły oczach. Nic niemowiąc, połową radosnym y połową tęskliwym drżeniem do klafztornych się zbliżał murów, aż też y do fórtu przyszli.

Stary, czcigodny Kapucyn z białą iak śnieg brodą, z równą anielskiey przyiał ich przyiemnością; a znaiąc starego Zygwarda, do refektarza ich zaprowadził. W nim pięciu albo sześciu oyców, poważnych starców z wystrzyżoną na głowie koroną, y z długiemí frebrnego koloru brodami siedzących zaſtali. A ci oycy, iako też y syna z naywiększą przywitawſzy uprzejmością, do ſtołu ich zaprofilili, y ſzczupłey z nimi zażywali porcyi. Cicha y pogodna na ich twarzach wydawała się radość. Jeden Oyciec drugiemu uprzejmość y miłość oświadczał. Młody Zygward to na

A 5

tego,

tego, to na drugiego spoglądając, w myślach się topił, tych oycow zważając szczęśliwość; każdego kochać poczynął, y cieszył się, że się który z nich do niego uśmiechnie, y z nim mówić będzie. Ofobliwie oyciec Antoni podle niego siedzący całą iego uiał duszę, bo iak Apostól siedząc, z nayszczerzszym się ku iego oycu okazywał afektem.

Jakże długo, rzekł stary Zygward do sędziwego oycy Grzegorza drugie miejsce u stołu mającego, iesteś W. Pan w Klasztorze? Już pięćdziesiąt y cztery lata minęły, chwała Bogu! odpowiedział oyciec Grzegorz, iakem się od zwodliwego oderwał świata, y w Klasztorze Bogu moiemu służę, y śmierci nadchodzący wyglądam. We dwudziestym roku uczyniłem profesyją, a od tego czasu nic więcej o zwodliwym niewiem świecie. Nigdy niechorował, lecz teraz czuję, że moje skonanie nie zadługo nastąpi. Już mię wielu uprzedziło, o którychem rozumiał, że mię pochowają; a także y na mnie kolej przyidzie. Zapewne, bracia moi, ia z was nayspierwey umrę! Te słowa mówiąc, z pogodnym uśmiechaniem się na wszystkich spoglądał. Niech Bóg zachowa, niech Bóg zachowa; rzekli oycowie, abyśmy cię tak prędko utracić mieli! Starzec łzami się zalewającym ku niebu spojrział wzrokiem. W tym długie trwało



trwało ucifzenie, y żaden się go przelamać nie odważył, aż Oyciec Gwardyan od stołu wstał, a za nim wszyscy. Oyciec Gwardyan y Oyciec Antoni starego upraszali Zygwarda, aby w Kłafztorze zanocował, ponieważ też y miesiąc, na który chciał czekać, dopiero w puł dziefiątey wznidzie. Prawda, że w kłafztorze, rzekł, miękiego niemamy łożka, ale nasz syndyk za kłafztorem wszelką W. Panu w domu swoim da wygodę. Jeszcze raz z sobą wieczeraą ziemy; kto wie, iak długo nam nieba tego szczęścia użyzczać będą! stary Zygward na wszystko pozwolił.

Po wieczornych pacierzach poszli do ogrodu, w którym oliwki y fiołki, iako też iablonowe kwiaty miłą wydawały wonię. Wiele gankow wyfokich y rozmaitych drzew liściami pokrytych, krzyżową czyniły drogę. We śrzodku ogrodu woda z fontany miłym wytryskała szelestem. Ztąd wszystkie ganki, po których się także oycowie, którzy za pozwoleniem Gwardyana u stołu nie byli, tego pięknego zażywaiąc wieczora, na pary się podzieliwszy, przechodzili, można było przeyrzeć. Ci, którzy rownego byli charakteru, ieden drugiemu tajemnice swego obiawiał serca, ieden drugiemu o rożnych rzeczach swoich powierzał myśli; na upstrzone gwiazdami spoglądali niebo, o śmierci, o rozłączeniu y obacze-

obaczeniu się w wieczności z sobą rozmawiali. Inni zaś, których przyjaźń już w młodych latach złączyła, o czasach swego dzieciństwa, o ukontentowaniu y umartwieniach, o pokrewnych y przyjaciółkach, których opuścili, y czyli ieszcze żyją, albo na nich w niebieskich czekają radościach, swoje przedłużali mowy. W innych gankach, mniej szlachetnych myśli chodzili oycowie, a tych zazdrość ku swoim braci, nieukontentowanie z swoich przełożonych ztowarzystowało, a swoich się braci występkami y krewkością zabawiając, wiele złośliwych na nich zmyślali umartwień. — Precz z temi nieszlachetnymi, których się y w klasztorze, gdzieby niewinność swoje mieć powinna siedliśko, tak wiele znayduie.

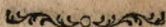
Tych mocno żaluemy, którzy w ośobności, bez przyjaciół, po najciemniejszych gankach, niechcąc, aby ich westchnienia o innych obły się uszy, chodzili. Tych, którzy za bardzo wesołego będąc umysłu, sprzykrzywwszy sobie świat, w to się wprawili nieszczęście, że się w czasie niechęci y powstających namiętności rezolwowali, aby im wieczną wypowiedzieli służbę, ślub uroczytą ztwardzili przysięgą. Czego potym często, ach, lecz za późno żalowali. Rozumiejąc, że utrapienia unikną, a oni nowe y większe znaleźli. Jako niektorzy z nich aż do tego czasu narzekali na omamienia

nia

nia duszy swoiey, w ktore ją kłafztorna cichość, fpokoyność y uprzymość na czołach oycow mieszkać się zdawaiąca, wprawila, y w rezolwowanie się do porzucenia świata, ktore fałszywi y prości przyiaciele zmocnili, wprowadziła. W ten czas się wielka w ich duszy gorliła melancholia, którą ciż oycowie w przytomności na ten czas będących gości, przyjemną y pełną ukontentowania pokryć umieli miną. O żadney więcey nad samą śmierć, o którą Boga tajemnymi łzami y tłumiącymi upraszali westchnieniami, niewiedzieli szczęśliwości.

I młody Zyguard w tymże samym duszy omamieniu, ktore ich przedtym do kłafztoru wpędziło, zostaiąc, długim gankiem z swoim oycem, y z wielebnym oycem Antonim do malego ciemnego iodłowego kłafztorny ogrod graniczącego zbliżał się gajku. Obydwa przyiaciele o bok siebie idąc, w poufałych się zanurzali rozmowach, do ktorych ich wiefienna noc zapraszała. Młody zaś Zyguard tuż fzedł za niemi. Do iodłowego gajku, ktorego wierzchołki miły wieczorny ugiął wietrzyk, przyszedłszy, w tyle, gdzie las był nayciemniejszy, przy małym fączącym się strumyku w chłodney ufiedli grocie.

W tym od czterdziestu lat, odezwał się Oyciec Antoni, pod czas pięknego na wiosnę  
wieczora



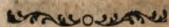
wieczora fiadywam mieyscu, y moie codzienne sprawy, iako też y Boskie myślą rozbieram rozrządzenia. Często sobie, kochany Zygwardzie, o tobie y o tych dniach, w ktorycheśmy z sobą na świecie żyli, wspominam. O iakże się od tego czaflu moie uspokoilo serce! Wszakże wiesz, kochanku, iakem wiele wycierpiał; iak na mnie nacierało nieszczęście; iak mię ludzie przesładowali: y iakom z samym sobą y z moimi namietnościami wojować musiał. — W tym wolnieyszym y iakliwyszym mowił głofem. — Trzeba się długo spotykać, poki się kto od wszystkich nie wybiie natarczywości, a osobliwie w ten czas, gdy serce cisnącemu się zmysłowi otwarte stoi, y mocnym zostaie. W samey tylko osobności, iak trzymam, do tego przyiść można, że dużę swoią oczyścić, od marności światowey oderwać, y w miłości się Boskiej wcale zatopić możemy. A zapewnie klasztorna Reguła naylepszym do tego jest środkiem. Nie mowię, aby się wszyscy ludzie tym obowiązywali ślubem; ale kto go uczynić y zachować może, ten czyni dobrze, y o swoią się stara spokojność.

Starasz się także, stary Zygward mu mowę przerywając, y o szczęśliwość świata y o swoich braci? bo także są wszyscy ludźmi. Nie gnieway się na tą moją kwestyą. Tobie ją tylko zarzucić mogę.

Prawdę

Prawdę mówisz, odpowiedział oyciec Antoni. Nad tymem się już często myślą zastanawiał; z początku nie zaraz się mogłem uspokoić; iednak rozumiem, kto tak żyje, iak ja, y dobrego jest umyśłu, ten swoiey powinności zadosyć czyni. Sluchay! o to ci cały bieg mego teraznieyszego życia opowiem. Moie powinności iednego dnia równaią się drugiemu. Rano z drugiemu oycami o wyznaczonym czasie, w lecie o czwartey, a w zimie o szostey godzinie wstawszy, idziemy na prymę, a potym na mszā konwentualną. Po medytacyi idę do ogrodu na spacer, albo też Biblią lub świętego Hieronima, to iaką piękną do zbudowania z naszey biblioteki czytam książkę, a potym śpiewamy nonę. Pod czas medytacyi w myśli sobie do zbudowania, gdy czasem na wieś wyidę, układam kazanie. Na obiad mało jadam; po obiedzie idę do ogrodu, y różne wfadzam drzewka, albo się od ogrodnika ucze sposobu, o którym chłopow uwiadomiam. Po tym trochę czytam; a po nieszporach otrzymawszy licencyą, którą mi nasz oyciec Gwardyan bez trudności daie, do cełe ktoregoz moich braci idę, a tam aż do wieczery o poważnych y gruntownych z sobą gadamy rzeczach; potym gdy jest piękna pogoda, udaię się na spacer do ogrodu, albo usiadłszy w tey grocie, siebie samego, y com przez dzień czynił, myślą rozbieram.

Nie



Nie przydzień także częsta na ciebie kolej, że na kwestę y ze mszą iść musisz? Moia mię od tego, odpowiedział oyciec Antoni, dyspensuje starość; lecz ponieważ przez to co dobrego sprawić mogę, tedy inszych wyręczam oycow, y przynajmniey raz we dwie niedziele do bliskich wychodzę wiosek; a z tego się bardzo mocno cieszę. Chociaż chłopow przez różne powieści do dania mi bardzo wiele nie zachęcam, ani im, co mi dać mają, nie przepisuję, boby mię to mocno trapiło, gdyby ci, mniey od nas mający ludzie, potrzebnych sobie ujęli rzeczy; iednak ia zawsze tak wiele, y więcej niż insi bracia do klasztoru przynoszę. Bo ludzie powiadaia, że im to znowu stokrotnie nadgradzam, ponieważ ich, iakem już powiedział, ogrodnictwa y rolnictwa uczę; a gdy się iaka mowa o czym duchownym trafi, ich dzieciom katehizuję; a ile razy mi Xiądz Pleban Kazać pozwoli, do zbudowania y łatwą do zrozumienia zakładam propozycyą. Dla tego mię ludzie kochaią, ręce mi ściskaią, y wiele dobrego życzą, iż z radości rozumiem, że w niebie iestem. W tym pocziwemu staruszkowi obfite łzy na długą zpływały brodę, y daleko głośniey y prędzey mówił; a staremu iako y młodemu Zywardowi łzy w oczach stawały.

Kochany

Kochany Zywardzie, odezwał się znowu staruszek, podobno rozumiesz, że się tylko z tego, mówiąc sam o sobie, wynoszę y chlubię; lecz Bóg, który jest w niebieszech, wie, że się nie chwale. Ja się tylko z tego, gdy co dobrego sprawię, raduję y cieszę, dla tego tey radości pofolgować muszę. Ach ieszcze wiele we mnie panuje krewkości, które mi to ukontentowanie przykrym czynią; moy przyjacielu, wiele lat upłynęło, niżelim się chłopom pożytecznym być nauczył.

Wiem, Oycze Antoni, wiem, rzekł Zyward, że się z tego nie chlubisz; chluba twoim nie była występkiem. W całej okolicy tą masz pochwałę, że każdemu jest miło, gdy go nawiedzisz, y moi cię chłopci, iak swego kochają oycę. O gdyby wszyscy takimi byli, iak ty! Xawersiu, (to młody Zyward miał imię) a iakże nasza sąsiada o oycu Antonim mówiła? Wszakżeś mi, idąc tutaj, powiadał? — Młody Zyward zarumieniwszy się, iakliwemi odpowiedział słowy. Mówiła, że oyciec Antoni jest w tym życiu świętym, do ktoregoby się już teraz modlić potrzeba. Według iey zdania, y gdyby to od niey zawisło, musiałby być świętym oycem. Wszystko, co na kazalnicy powiada, jest dobrze, ponieważ go rozumieć można.

Zygw. T. I.

B

W tym

W tym Oyciec Antoni młodemu Zygwardowi rękę ścisnąwszy, rzekł: to jest za wiele pochwały; ludzie ją za bardzo powiększają. Ja tylko to czynię, co każdy czynić powinien.

Te domawiając słowa, dwóch Kapucynów około grotty przeszli, y oycia Antoniego po głosie poznawszy, z wielką go pozdrowili uprzejmością.

To jest dwóch świętych y poczciwych Oyców, którzy mi utratę mego Kochanego oycia Jozefa poniekąd nadgradzają. Tedyś ieszcze, kochany Zygwardzie, nic o iego nie wiedział śmierci? A czemuż nas częściej nie nawiedzasz? Przed samą mi mówił śmiercią, abym cię od niego pozdrowił. W wieczności obaczy się z tobą. Blisko ćwierć roku, iak w wielki piątek umarł. Ach gdybyś był iego widział skonanie! O z iaką spokojnością, z iaką umierał łagodnością! Takie życie, takiey jest godne śmierci! Wielu w kłafztorze znałem oyców, alem tak czystego y niewinnego, y tak wiele dobrze czyniącego, iak on, nie widział. Każdy go za swego trzymał oycia, y w iego się przytomności pobożnieyszym stawał. Zygwardzie, wszakżeś go sam znał? Gdybym o nim więcej miał mówić, tedybym się do mocnego wzbudził żalu. Bardzo często przy mnie na tym siadywał mieyscu; cale swoje



swoie przedemną otwierał serce, y o niebie, iakby już w nim był, z wielką rozmawiał radością. Gdy wieczorem tutaj sam siedzę, tedy mi się często zdaie, iakobym go mowiącego słyszał; prawie w zachwycenie wpadam, y z ciężkością mi przychodzi, to opuścić mieysce. Mocny Boże! A musiałem go iednak utracić! I ia za nim nie zadługo pośpieszę!

o Nie inaczey, Kochany przyiacielu, kto chce szczęśliwie umrzeć, tak, iak nasz oyciec Iozef, umierać musi; ale też tak, iak y on żyć potrzeba. Dopiero na prawym, wstąpiwszy do kłaźtoru, stanął gościeńcu. Przed tym mało co o Bogu pomyślał. Często powiadał, że za to kłaźtorowi był obowiązany. Tak rozumiem, abys y ty Zyguardzie Bogu swego podarował syna. Niebyłoby to dobrze, gdyby twoy Xawerek do nas wstąpił? A iakże Xawersiu, wstąpiszże chętnie do kłaźtoru, y tego się wyrzeczesz świata, abys w nim Bogu spokojnie służył?

Młody Zyguard, ktorego dusza tego wieczora obrazow y poważnego przez oyca Antoniego opifania pełną była, nie wiedział, co miał czynić. Serce w nim biło. A ponieważ się już więcey razy tego wieczora to w nim wzmagalo życzenie, aby w tey spokojney ofobności między tymi żył ludźmi, ktorych



wszystkich za Aniołów trzymał, odpowiedział; dobrze, wstąpię.

Słyszyszże Zygwardzie, co twój syn mówi? O to chce do nas wstąpić. A będzieszże się jego sprzeciwiał życzeniu?

Nie wiem, rzekł stary Zygward; tego wieczora kilka razy mi to na myśl przypadało; ale mój Xawerek nie zda się do klasztoru; jest za bardzo wesóły i żywy, i sam przez się do tego nie miał ochoty. Powiada, że wstąpi; a to mu tylko na prędce do myśli przypadło. A iakże Xawerku, podobaż ci się tutaj? Maszże ochotę tutaj z oycem Antonim mieszkać?

Czemuż nie, żywy, pełen żądania odpowiedział młodzieniec. Wcalem! przedtym nie wiedział, aby tak dobrze w klasztorze było.

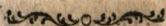
O tym, rzekł oyciec, pomyślemy, jest jeszcze dożyć czasu. — A w tym za niemi blisko pełni będący wschodził Księżyc, i wyfokie iodeł oświecał wierzchołki. Wstawszy, i przez długi idąc ganek do ogrodu przyszli. Na frzodek ogrodu, gdzie woda z fontanny wytryskając, tyfiączne złote formowała gwiazdeczki, z różnych zakonnic poschodziwszy się szpalerów, starego i młodego Zygwarda i oycę Antoniego w koło obścąpili. Jeszcze się bardziej ich świętobliwość i powaga przy  
iasnym

iafny wydała kfiężycu. — Także się Wafzeci, rzekł ieden z Zakonnikow do młodego Zywarda, tutaj w Klasztorze podoba? O bardzo dobrze, odpowiedział oyciec Antoni; chce zaraz u nas profesyją uczynić. To jest pięknie, to jest pięknie! wszyscy zakonnicy zawołali, o bardzo dobrze uczyni!

Stary około młodego Zywarda stojący Zakonnik, rzekł: Nie odstępnij Wafzec od swego przedsięwzięcia, a niebędziesz go żałował. Wszelką Wafzeci miłość y dobroć oświadczać będziemy.

To jeszcze nie jest pewna, rzekł stary Zyward; Oyciec Antoni tylko żartuje. A czemuż nie, M. Panie Ekonomie? przerywając mu Oyciec Grzegorz mowę; a nie cieszyłżebyś się W. Pan, gdyby się W. Pana syn stał pobożnym? W. Pan go musisz namawiać! Wierz mi W. Pan, pobożny Zakonnik obfite na całą swoją familią zprowadza błogosławieństwo.

W tym się wszyscy przy braterskim ucłowaniu się rozchodząc, osobliwie młodemu Zywardowi spokoyney życzyli nocy. Obudwuch gości do syndyka za Klasztor odprawdzono, u ktorego porządny fypialny zaftali pokóy. Stary Zyward umyślnie się o tym, co się tego wieczora trafiło, z swoim synem



mówić wystrzegał. Iego żyźwy y łatwo zapalający się znaiąc temperament, myślał, że te obrazy, ktore się w niego tego wieczora wpoily, noc rozpędzi.

Lecz młody Zyward, w osobnym leżąc pokoju, zasnąć nie mógł. Myśl o klasztorze, o cichey spokojności, y o świecącej się Zakonnikow świętobliwości aż do pułnocy go bawiła. Tyfiączne na powietrzu budował zamki; iego poetyczna fantazyja te mu dni, ktoreby tutaj szczęśliwie mógł trawić, przed oczy stawiała. Niebem mu ziemskim być klasztor pokazując, tym się rozpalał życzeniem, aby tego nieba zaraz mógł zostać mieszkańcem.

Iednak potym zasnął. We śnie Aniołów zstępujących, y do ołtarza go, przy którym swoje miał złożyć wota, prowadzących widział. Nieboszczka matka o bok przy Pannie Maryi stojąca, na niego, aby za niemi poszedł, mrugała. Niebieską słyszając muzykę, od mocnego się swoiey duszy obudził poruszenia. Już było rozedniało, y słońce iafno weszło. Nie mogąc dłużej na łóżku spoczywać, do okna, z ktorego klasztor y część ogrodu mógł widzieć, poszedł. Około klasztoru zbożem zasiane, rosła skropione, świeżemi się kolorami zdobiące leżały pola, wszędzie się po powietrzu wznosiły skowronki, y swoje znowu obudzaiące.

dziającemu się światu nuciły pieśni. W klasztornym ogrodzie zięby, pokrzywki, słowiki y kofy przyjemnie śpiewały. Już jednego ze złożonemi rękami z małym w nich krzyżem po szpalerach się przechodzącego w nim widział Zakonnika. Ten widok w nim mocne, że nigdy gorętszym nie było, wzbudził nabożeństwo. O Boże! Takim mię pobożnym uczynić człowiekiem! a tak wzdychając, izy obfite wylewał.

W tym iego oyciec wszedł do pokoju; a Xawer przelekniony, uwiiając się, do swoich łez utaienia szukał sposobu.

Jużes to wstał, moy synu? A czemużes tak smutny? Wcale mi się zdaie, żeś płakał. Czyli cię co dolega?

Ach nie, moy Tatuleńku, przypatrując się tey grocie, w ktoreysmy wczoray siedzieli, przypomniałem sobie o Oycu Iozefie. Bardzo dobrym musiał być człowiekiem!

Zapewnie był bardzo dobrym człowiekiem, moy synu, y bardzo mię to kontentuje, że ci wspomnienie sobie na niego iest szacownym. A spażes tey nocy spokojnie?

Nie bardzo spokojnie, moy Tatuleńku: Rożne mi się snuły myśli, a potym mi się także dziwne śniły rzeczy.



A o czymże?

O Klasztorze, y o czym infzym.

Tom ia sobie wnoził, y dla tegom do ciebie przyszedł. Wczoray bardzo poruszonym zostawał. Zawszem cię zważał, alem ci o tym nic nie chciał wspominać. Rozmaite y ofobliwe w tobie odmiany przechodzić się zdawały. Dzisiaj zaś z tobą rzetelnie mówić muszę. Oyciec Antoni dawno już na mnie nalegał, abym cię do Klasztoru oddał. Alem do tego, twoją żyźwość, ktora Zakonnika nie zdobi, znając, niewielką pokazywał ochotę, y dla tegom cię tutaj nigdy z sobą wziąć nie chciał. Już się stało, ponieważes mi nie dał pokoju. Oycu Antoniemu wczoray powiedziales, że do Klasztornego życia masz ochotę. O tym mówić zaczął, y potym o infzych mówił Zakonnikach. Oni się z tego cieszą, gdy nowych dostaną Kandydatow. Oni znowu dzisiaj o Klasztorze zaczną, a dla tego chcę z tobą o tym pomówić. Powiedziales mi, że ci się o Klasztorze śniło. A coż to był za sen?

Byłem w Kościele, odpowiedział Xawery, y wszyscy Kapucyni około mię stali. Maiąc do Oltarza przystąpić, zdawało mi się, iakoby Aniołowie zstąpili, y nieboszczka mateńka z matką Boską przyszedłszy, na mnie, abym przystąpił, mrugała. W tym się znowu obudziwszy, więcey zasnąć nie mogłem.

To

To jest, rzekł stary Zyward, po pokoju się przechadzaiąc, rzecz bardzo obojętna. Coś podobnego o swojej mu się śniło żonie, ponieważ się przy opowiadaniu o śmierci ojca Jozefa samą tylko o niej zaprzętał myślą. — Xawerku, chceszże prawdziwie do Klasztoru wstąpić?

Prawdziwie, moy Tatuleńku; gdy W. Pan pozwoli —

Nie chciałbym ci, moy synu, pozwolić; Alebym ci także od tego obrania odradzać nie chciał, bo wiem, że już w tych zostaiesz latach, w których sobie to dobrze rozważyć możesz. Po obraniu żal za późny. Zyczyłem sobie prawda tego czasem, aby jeden z moich synów Xiędzem został! Karol y Wilelm do tego się więcej nie zdadzą stanu. Jeden ma już swoje gospodarstwo, a drugi do wyśłania go do szkół jest za starym. O tobiem zaś zawsze w wątpliwości zostawał. Klasztorne życie jest to taką rzeczą; raz mi się podoba, a drugi raz wcale mi się nie podoba. Mało się ludzi na to odważa życie. Wczoray wieczor oyciec Antoni znowu mię do niego nakłonił. Dobrym, pobożnym człowiekiem y moim dawnym jest przyjacielem. Gdybyś się mu stał podobnym, tedybym z ciebie pociechy dożył. Xawerku, iam to zawsze zważał, że tak wcale

B 5

ścisła



ściśle życie nie jest dla ciebie. Prawda, że często w osobności zostawać lubisz, ale też czasem y w ustawicznej się lubisz zabawić kompanii. A potym sobie Klafztoru tak, iak ci się wczoray przy pierwszym razie zdawał, wystawiać nie musisz. Nowa iaka rzecz zawsze się podoba. Oycowie w przytomności inszych ludzi z sobą się zgadzają, y anielskie zdają się prowadzić życie; iednak się podobno, iakem po kilkakroć z oycą Antoniego pomiarkował mowy, znajdują między niemi tacy, ktorzy inszym uprzykrzone sprawują życie. Krotko mówiąc, sam nie wiem, czyli ci mam do tego radzić. Prawda, gdy sobie sen przypominam. Bo ci muszę powiedzieć, że mi się toż samo śniło.

Toż samo, zawołał Xawery, W. Panu się śniło? O moy Tatuleńku, to się zapewnie tak nie daremnie trafiło! Tak dobrze mi się tutaj podoba, że mi się ieszcze tak dobrze na żadnym nie podobało mieyscu. Chciałbym W. Pana upraszać, abys mię W. Pan tutaj zostawił. — Tutay w Klafztorze ieszcze, odezwał się oyciec, żadnym sposobem zostać nie możesz, bo Kapucyni młodym ludziom nie dają lekcyi. Alebym ci chciał radzić, abys się tutaj na kilka dni został, y Klafztornego życia poznał rozporządzenie. Wszytko ściśle, czyli ci się oycowie podobają, zważać, y czyli się do ich  
usta-



ustawicznego nabożeństwa, do ścisłych morytyfikacyi, po więkzey części do fzczyplých y podłych porcyi, do wtrzemięźliwego, cichego y od świata oddalonego życia przyzwyczaić możesz? Czyli dostateczniejdo wyrzeczienia się światowych uciech, y do oderwania się od nich, a samemu sobie y Bogu żyć mocnym się być sądzisz? Oyciec Antoni o tym ci wwszystkim doskonalszą da instrukcyą. Możesz się na niego spuścić. Po czterech lub pięciu dniach dla wywiedzenia się o twoiey intencyi przyidą do ciebie. Bo prawie w tych iesteś latach, abyś się do iakiego pożycia, które sobie na przyszły czas obierzesz, rezolwował. Ja się zestarzeię, y kto wie, iak długo ieszcze żyć będę, a dla tego bym sobie przed moią śmiercią twego życzył postanowienia. Myślałem cię do mego brata Leśniczego oddać, ale teraz umarł. To twoiemu własnemu zostawuję obraniu, y do niczego cię, abyś potym na mnie nie narzekał, namawiać nie będę. Przystaiefzże na to, mój synu?

O bardzo chętnie, moy Tatuleńku. W. Pan iesteś za bardzo łaskawy. Zostaw mię W. Pan tutaj. Spodziewam się, że mi się bardzo dobrze podobać będzie. Bom sobie Kłasztornego życia tak wyśmienitym nie wystawiał.

W tym

W tym Kłasztorny posłaniec przyszedłszy, pytał się ich, czyliby się do refektarza pofatygować nie chcieli? Do którego się już kilku oyców, starego Zygwarda znających, y od Gwardyana do posługi wyznaczonych po odprawioney zeszło prymie. O młodym Zygwardzie, życząc sobie go do Kłasztoru, rozmawiali; przytym ojca Antoniego wiele u Ekonoma mogącego, aby mocno o oddanie syna swego Kościołowi y Kłasztorowi na niego nalegał, namawiali.

O tym mówiąc; Zygward wszedł z synem swoim, do którego się z rościagnionymi rękami śpiesząc, wszyscy go z wielką przyjęli uprzejmością. Młodemu zaś Zygwardowi ręce szczerze ściłkając, swoim go młodym nazywali braciżkiem. A to mu się podobało —

O gdybys Wafzeć, odezwał się oyciec Gwardyan, na jutro u nas został. Mamy uroczystość; Dopieroby się Wafzeci podobało.

Ia zostanę tutaj, zawołał młody w zachwyceniu zostający Zygward, moy Tatuleniek tutaj mię zostawić przyrzekł.

Bardzo dobrze, odpowiedział oyciec Grzegorz; a tuż przy Gwardyanie stojąc, rzekł do niego: Wszakże Wafzeć pozwolisz, aby się młody Zygward kilka dni u nas zabawił?

A cze-

A czemuż nie? Odpowiedział Gwardyan. M. Panie Ekonomie, W. Pan musisz swego syna Kościołowi oddać. Prawdziwie Boskie do tego ma powołanie. Tośmy już wczoraj po nim zważali, y o tymesmy dzisiaj wiele mowili. W. Panu pociechę y Zakonowi honor uczyni. Rozumieliśmy, że Karolka dostaniemy, lecz Xawerek bardziej się zda do nas. Niech się tak długo, poki W. Pan zechce, u nas zostanie. Zapewnie w dobrych będzie rękach.

O tym przedwiadczony jestem, rzekł stary Zyguard. Gdy W. Pan pozwalasz, tedy, bo mnie o to dzisiaj prosił, niech na kilka dni zostanie; Zdaie mi się, że bardzo wielką do Kłasztora ma ochotę, a ieżeli to będzie wolą Boską, tedy także zupełnie z tego będę kontent. I ia także miałem do Kłasztora wstąpić; I podobnoby mi się było lepiej powodziło, niż teraz. Iednak y teraz także jestem kontent. Gdy W. Pan pozwolisz, tedy dzisiaj zamiast pienezney za stoł pensyi nieco wina y żyta przyszlę. — A za kilka dni po mego przyide syna.

W. Pan dzisiaj, rzekł Gwardyan, z nami obiad ziesć y Kłasztorowi się przypatrzyc musisz.

Oyciec

Oyciec Grzegorz y Oyciec Antoni od Gwardyana wyznaczeni, z obiema Zygwardami do biblioteki, w ktorey po więkŝzey części tylko klasyczne, ascetyczne ksiąŝki, stare Kazania y Poŝtyle były, poszli. A chociaŝ się w całym Klasztorze uboŝtwa znajdowało, tedy iednak toŝ samo uboŝtwa, wyrzeczenie się y wygod tego życia, wypogodzone na twarzach się oycow wydaiące ukontentowanie, uroczyŝta y prawie grobowa po krzyŝowych gankach cichoŝć, wszedobytne obyczajnych sprzętów prostota, przy uboŝtwie ochędoŝtwa, y panujący porządek, cichowypogodzoną młodego Zygwarda, który się temu, co o feru człowieka ŝwiadczyło, y który natury y obyczajow prostotę nadewŝyŝtko kochał, nayspierwey przypatrywał, poruŝało duŝę. Potym się Koŝciolowi, w nim się znajduiącym relikwiom, łaskami ŝynącym obrazom, z Kapucyńkiego Zakonu w ołtarzach ŝwątym, na ŝcianie wotom, woŝkowym y ŝrebrnym rękom, nogom, y inŝzym wiŝzącym członkom, ktore za ich przyŝlaniem do łaskami ŝynącego obrazu ozdrowiały, przypatrywali, między inŝzemi ŝwątym Antoniego z Padwy ŝtatuia naysbardziej młodego Zygwarda do siebie ciągnęła oczy. Ten ŝwąt w Kapucyńskim habicie pancerzem ŝtał przybrany. Kapelusze z piorami miał na głowie; W iedney ręce

ręce chorągiew, w drugiej zaś hetmańską trzymał buławę. Zyward ofobliwym ten obraz zważając sposobem, spytał się go oyciec Grzegorz; Wafzeć zapewne niewiesz, co ta statua wyraża y znaczy? O to jest Święty Antoni Padewski, wielki Święty. Tak, iak go Wafzeć stojącego widzisz, z całym orszakiem niebieskich braci pewnemu się hiszpańskiemu Wodzowi z Maurami wojnę wiodącemu pokazał, y do otrzymania mu zwycięstwa nad temi niewiernymi dopomógł. Na infzych Kościelnych ścianach bardzo piękne świętych tegoż Zakonu Męczenników wisiły obrazy. Ofobliwie ieden obraz młodego Zywarda do płaczu pobudził. Wielu Kapucynów z śmiertelną bladością, lecz iednak z zewnętrznym ukontentowaniem, y połową otwartym z cieszkością ku niebu podniesionym okiem, na krzyżach wisiło. Nad nimi się Aniołowie przez połowę w iasnym obłokach z zwyciężkami koronami y laurami unofili. Na drugiej stronie było kilku od miecza zabitych. Różne krwią zbroszone przed nimi leżały ciała. Na iednym stary z siwą brodą pod miecz swoją szyję poddać mający z Krucyfiksem w rękach klęczał Kapucyn. Infzych na prawey stronie do wieży, z ktorey okienkiem mocnymi kratami opatrzonym chude podobney się z żądością zdaiące życzyć śmierci wyglądały wzroki, prowadzo-  
no;



no; ofobliwie go wzrok iednego młodzieńca Zywardowi się ze łzami przypatrywać zdaiający, poruszył.

Ci wszyscy, odezwał się oyciec Antoni nasi byli bracia, ktorzy się, mislyonarzami będąc, po wielokrotnych katowniach męczeńskiej korony uczestnikami stali. Wszystkie po śmierci w niebie z Bogiem się cieszących zastaniemy, jeżeli tak, iak y oni dobrowolne uboństwo, a jeżeli do tego przydzie, także y przesładowanie znosić będziemy.

To mówiąc, na młodego Zywarda cały tego weyrzenia poczuwającego wyraz, patrzył.

Potym, wyszedłszy z Zakrytyi, do małego przyszli repozytoryum. Oyciec Grzegorz otworzył go, w ktorym wiele kul y fczudel kupami leżało.

Oto są, odezwał się, chorych uzdrowionych świadectwa, a te się za pomocą Boską przez nasze modlitwy, y moc cudownego Panny Maryi obrazu, ktorzyście W. Panowie już w Kościele widzieli, tutaj w Klasztorze stały. Chromi na kulach przyszli, a ułomnych na wozach do nas przywieziono. Zdrowi y czerstwi do swoich powrócili domow, y na pamiątkę uzdrowienia swoje tutaj kule y fczudła zostawili.

Młody

Młody Zygward te ułomnych podpory, których już więcey nie potrzebowali, z wielkim uszanowaniem, a tym ieszcze większym, oycowie im w swoiey pobożney prostocie takowe przyświadczać cuda, oglądał. W ten czas wierzył, że musi Zakonnikiem zostać, y wielką do stania się inż nim pałał żądością. Iego cała dusza w nieiakim zostawała zachwyceniu, ktore mu o niczym ani słyszeć y nieiak Klasztor widzieć nie dopuszczalo. Całym pogardzał światem, y tylko go za pustynią trzymał. Odlączonych y pożałowania godnych dusz sądził go być mieszkaniem, y tegoby był w tym momencie w wielkiej miał nienawiści, ktoby go był chciał z tego marzącego mu się we śnie wyrwać nieba. Tak prędko żywe dusze, każdemu wyrazowi otworem stojące, często przez cienny obraz do przedsięwzięcia, ktore do ich całego przyszłego szczęścia lub nieszczęścia spływa, są porywcze. O gdyby tą słabość palającej duszy znający ludzie, nie tak iey często na złe używali!

Ieszcze się przez nieiaki czas w obydwuch Zakonnikow zabawili celach, w których się młodemu Zygwardowi wszystko, mały Krucyfiks, drewniane łożko, a osobliwie trupia głowa na stoliku stojąca, podobała.

W tym do stołu czas nastąpił, przy którym Gwardyan z okazji tych dwóch gości w ogrodowym

Zygm. T.I.

C

dowym

dowym chłodniku z kilką obiadał Zakonnikami. Ci młodemu Zywardowi, aby go tym bardziey do Klafztoru zachęcili, ofobliwe oświadczeni ufzanowanie. Ieden drugiemu nadzwyczajnym sposobem braterską okazywał przyiaźń. Každy co przyjemnego o Klafztorze powiadał, ze wzgardą o tym świecie y iego mówił uciechach, y fzcześnieść osobności wychwalaiając, dzień uczynienia professyi, za nayfzcześnieśly w całym trzymaiąc życiu, wielbił.

Stary Zyward przyobiecał, że ieżeli się iego synowi, iako o tym nie wąpił, tutaj w Klafztorze daley podobać będzie, tedy go nie do infzego, ale do ich odda Klafztoru. Xawery w mieście u Piarow, którym go zalecić chcieli, w kilku latach początkow nauk mogli się wyuczyc, a potym do nich, albo ieżeliby wolał wprzod do Akademii iechać, wstąpił.

Po skończonym obiedzie iefzcze się ze dwie godziny po ogrodzie przechadzali, albo usiadłszy w krzewinie, kofow, fłowikow y wielu infzego ptaftwa koło nich bez boiaźni skakaiącego, bo im oycowie nic złego nie czynili, przyfłuchiwali się fpiewaniu.

Stary Zyward około wieczora iefzcze raz fwego syna Zakonnikom polecifwszy, do domu odszedł. Oyciec Antoni, oyciec Grzegorz y  
Xawery,



Xawery, aż do lasku go odprowadziwszy, z nim się z wielką pożegnali serdecznością.

Smutne y oraz radosne w iego duszy przechodziły się myśli. Bardzo sobie tego życzył, aby iego syn Zakonnikiem został, bo wierzył, że się Bogu, syna swego do Klasztoru oddawszy, tym przyśłuży uczynkiem; Jednak przy tak dobrych myślach tego sobie z głowy wybić nie mógł, że się iego syn do Klasztoru nie urodził, y że iego chyże przedsięwzięcie, tylko krotko trwającym jest omamieniem.

Lecz gdy się zabobon z rozumem pakuie, tedy zabobon po więkzsey części zwycięża, ponieważ w wielką boiaźń y w niemniejszy strach wprawia. Sen o swoiey żonie, który Zygward Boskim być dziełem sądził, y tego się syna równał snowi; tak długo trwającej swego przyjaciela oycy Antoniego namowy; Zakonnikow nalegania, którym się oprzeć, y ich uniknąć nie mógł, y własna iego syna, któremu wszystko własnemu poruczył obraniu, skłonność, z drugiey go cieszyły strony, y to iego przedsięwzięcie, aby synowi do wyrzeczenia się świata pozwolił, zmacniały; myśląc: że pod dozorem oycy Antoniego stanie się pobożnym, a więcey mu życzyć nie mogą.

Także y ta myśl iego zmacniała przedsięwzięcie, że potym swoim dwum synom więcey uczyni dobrego, y lepiej swoje obiedwie wyposarzy córki, ponieważ na Xawerka wielu nie będzie miał wydatkow.

Do domu przyzedłszy, synowi starzemu za pomocnika mu w gospodarstwie przydanemu swoją oznaymił intencyą, na którą on z własnopozYTECZNYCH zamyślow, płaszczem się tylko Religii pokrywaiąc, y wiele o zasługach y dobrych uczynkach mowiac, pozwalał. Sama tylko starza corka, imieniem Terefya z tego nie była kontenta, y skrycie, nie podaiąc po sobie, swego żalowała brata.

Młody Zyward tym czafem z dwiema Zakonnikami, ktorzy mu wiele na przemiany o przyjemnych powiadali rzeczach, y iego chwalili przedsięwzięcie, wolnym ku Kłasztorowi postępował krokiem.

Cały wieczor w Kompanii Kapucynow przy stole prawie się z nim tylko zabawiających, y naypowabnieyszym sposobem Kłasztorne mu życie przed oczy stawiających, bardzo przyjemnie strawił. Wprzod kilka wierszow z Biblii y z martyrologium tegoż zakonu, czyli dzieie dwuch Kapucynow, ktorzy w tym dniu, będąc na missyi, dla opowiadania nauki Chry-

Chrystusowey naywiększe męczeństwa z niewypowiedzianą, aż do ostatniego zgonu znofili statecznością, czytano. Zygwardowi rzęfiste lzy zoczu płynęły; y wszystkie katownie męczennikow, y obrazy, ktore w kościele widział, przed iego unofily się oczami. Ieszcz bardziey swoią poczuwał prawdę, a płomień żarliwości w iego się zapalał duszy. Całe iego ferce co raz to bardziey do Kłafztornego wiązało się życia. Wszystko w Kłafztorze było dla niego świętym. Gdzie tylko okiem rzucił, spokoyność, ukontentowanie y braterską widział miłość; Aż dotąd zawfze się w iego imaginacyi snujące obrazy teraz zaś w samey rzeczy y żywo przed nim stały. Po stole znowu do ogrodu poszli. Ufiadfszy w grocie, słowik przybliżywfzy się do niey, bardzo przyjemną nucił piosnkę. Zygwardowa dusza wielką będąc napelniona radością, że rękę, oycu Antoniemu z wewnętrznym po kilkakroć sciskał poruszeniem.

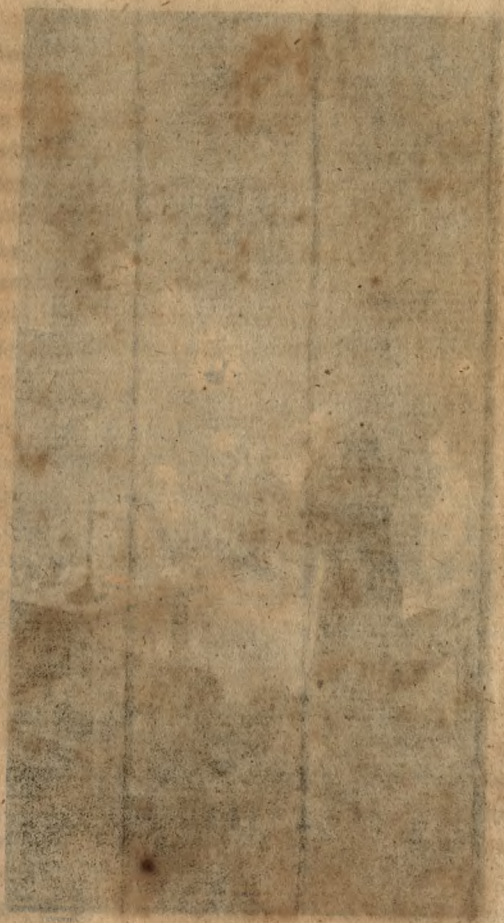
Niżeli się na spoczynek udał, ieszcze z nim y z oycem Grzegorzem chorego oycy bardziey od starości, niż od choroby zwolna umierać się zdaiącego, roży, ktora pod czas cichego wieczora, naymnieyszy iey nie powiwaiać wietrzyk, powoli a powoli swe utraca listki, rownaiącego się nawiedził. Chory cicho od-

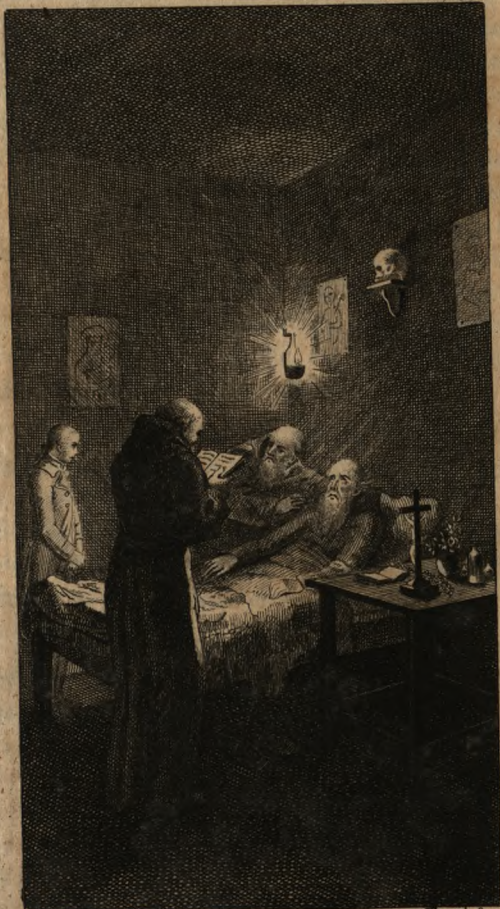
dychając, mało mowił. Przy nim rożaniec y do nabożeństwa leżała książka. Tuż stał Krucyfix. Kilka kwiatkow w glinianym wędniało dzbanuszku. A także dwa z lekarstwami stały floyki. W kącie celi ciemno się paląca y małe światło koło siebie rozpościerająca wisiała lampa. Oyciec Antoni y z drugim oycem chorego pilnować mający, cicho mowili. Głośnego się strzegli stapania. Uroczyście wszędzie tak, iak przy skonaniu Zygwarda matki: panowało ucieszenie. Iey pamiątka także się w iego obudziła duszy, y ieszcze mu się raz żyźwiew, niż przeszley nocy, we śnie pokazała.

Oyciec Antoni iego głęboki postrzeższy smutek, po cichu go do drzwi przyprowadził, a zwolna ie otworzywszy, do uszu mu szeptał. Oto kochany oyciec, nie zadługo będzie po nim. Przyidź znowu jutro tutaj do celi! Podobno mój przylaciel jutra nie dożyie.

Zygward w smutnych myślach spać się położył; a o piątey się obudziwszy godzinie, naypierwey o chorym myślał oycu. Słońce mglisto weszło; niebo przez połowę iak krew się czerwieniejąc, blady na białą iego alkowy ścianę, blask rzucało. Chyżo się ubrawszy, do celi poszedł. Dwa razy we drzwi zakolaławszy, głośno w niey mowiących słyszał, a przecię mu się żaden z nich nie odezwał.

Otwor-





Chadwick del.

Thomson sc.

Otworzywszy drzwi, widział, że oyciec Antoni konającemu głowę podnosząc, pełnemi łez na niego mrugał oczami. Drugi zaś oyciec na książce czytał. Chory bardziej się żółtym, niż bladym wydawał, a oczy jego słupem stoiąc, samo bielmo w nich widzieć było. Ostatnie zebrawszy siły, głośno czytające powtarzał modlitwy. Ostatnie jego słowa, które bardziej z siebie wypychał, niż je wymawiał, były: O Iezu ratuj mię, y jeszcze raz z porużeniem westchnąwszy, skonał.

Chwała Bogu! rzekł oyciec Antoni, znowu ieden, głowę umarłego na wezgłówek kładąc, y oczy mu zawierając, zwycięstwo otrzymał. Do swego się Zbawiciela y do wszystkich dostał Świętych. Pobożnym, kochany oycze Marcinie, byleś człowiekiem! Śmierć moja niech będzie równa twoiej. Drugi oyciec Gwardyana o tym uwiadomić poszedł; Oyciec Antoni tekturą zmarłe nakrywszy ciało, y do okna przyszedłszy, długo w cichym zostawał milczeniu.

W tym Zyward z ciężkością na sercu sam się tylko po ogrodzie przechodził. A wszystkie sobie umarłego przed oczami stawiając obrazy, y głęboko je sobie na sercu rysując, jego duszy aż do nieba, w nim okrzyk błogosławionych, iak zwyciężycielkę przyjmujących

cych y laurowe wieńce miotających widząc naśladował. Cała iego dufza w gorę się podnosząc, nie wiedział, że z oczu obfite łzy na iego spadały lice. Naybardziej sobie takiey życzył śmierci, do ktorey naypewnieyszą Klastor zdawał mu się być drogą. Na zieloney się porzuciwszy murawie, całą twarz obiema zaślioniwszy rękami, prawie iak w zachwyceniu leżał.

Potym do refektarza, w którym smutnie oycowie z sobą o umarłym rozmawiali, przyszedł. Wszyscy iednostaynym go chwalili umysłem, y swoje za nim wysyłali błogosławieństwa. Dzień iego pogrzebu naznaczywszy, wszyscy oycowie do kościoła kwiatami y maielem przyozdobionego poszli. Czarne kadzidla chmury do gory się wznosząc, celebranta y iego u oltarza otaczały asystantow. Uroczyfty iak morze szumiący zaczęło śpiewać chorał. Ton pauzujący, nabożeństwa pełny y omamiający kadzidla dym aż pod obłoki młodego porywał Zygwarda. Tyfiączne krążące się bez wyraźnego ich miarkowania, miał poczuwania. Zdawało mu się, iakoby między niebem y ziemią się unosząc, czasem na tron naywyższego swoim rzucił okiem. Twarz także Zakonnikow lśknącą y iasną mu się być wydawała. Kilka razy na obraz świętych Kapucy-



pucynow spoyrzał. A w tym mu się zdawało, że żyją y na niego patrzą. Już się tego Zakonu być członkiem sądził, y na świat, iak na iaki zapatrując się grobowiec, z niego ducha swego ku niebu się wzbiiającego widział. Oyciec Gwardyan sumnę celebrował. Połpoltwo w chorze klęczało, a powszechne nabożeństwo głębszym zadumieniem y zachwyceniem młodego Zygwarda napełniało duszę. Po skończonym nabożeństwie z oycem Antonim do celi umarłego w podłej trunnie leżącego, około ktorey woskowe się paliły świece, y kilku braci za umarłych wigilie odprawiali, poszedł. Po krotkim się o umarłego cnotach, ktore w Zygwardzie gorliwość do naśladowania go w nich zapaliły, po mowieniu, zadzwoniono do stołu.

Pod czas stołu nieprzełamane panowało fylencyum. Wszyscy na doł spuszczone mieli oczy. Czasem ieden oyciec na drugiego spoglądał, a obaczywszy niektórych we łzach się topiących, nagle swoje od nich odwracał oczy. Mimo swoiey woli niektorzy z nich, głośnie, pobudkę do nowego powszechnego smutku dające, wydawali ięczenia. Iednak każdy z młodym mowił Zygwardem, ktorego powszechne zmarłego żalowanie, ku niemu miłość, ktora ich smutku była świadkiem, wewnę-



trznie poruszała. Tym bardziej sobie, u oycow do tak wielu przyiaźni zdolnych affekt pozyskawszy, życzył sobie, aby w krotce godnym tey został przyiaźni. Tak sobie z nim, iakoby iuż do ich należał Zakonu, postępowano, a ten poufałości sposob naybardziej go uiał.

Po południu naywięcey się w oycą Antoniego bawił celi, do ktorey infzy przyzedłszy oyciec, tylko mu same ofobliwe y cudowne o zakonnikach swego Zakonu opowiadał dzieie; ofobliwie mu życie Świętego Franciszka Affyiskiego zalecając, sam mu go do przeczytania pożyczyć obiecał.

Ku wieczorowi wyszli na spacer do ogrodu, po którym kilku pomieszanych y smutnych przechodziło się Zakonników. Wieczor, iakoby do smutnego naznaczony rozmyślania, był pochmurny y mglisty. Słońce chmurami powleczone, niżeli się z horyzontu na dół spuściło, ieszcze swoie iak krew czerwone promienie na ucifzone rzucało pola. Po wieczerzy do swego Zyward poszedł pokoju, a połową smutne y połową pocieszne mając myśli, spać się położył, y we śnie z umarłym, którego ze wfzystkiemi konwulsyami y wzruszeniami na śmiertelney pościeli leżącego, y koniającego, widział, prawie się przez całą noc zabawiał.

Czasem

Czasem się obudziwszy, tak mu się zdawało, iakoby mu Anioł do uszu szeptał: Za tego sprawiedliwego idź przykładem.

Nazajutrz rano oyciec Ignacy przyszedłszy, życie Świętego Franciszka, iako też y insze legendy, w których się baieczne znajdowały powieści, młodemu przyniośł Zygwardowi, y ieszcze mu ie raz z wielą y zbytecznemi do czytania zalecił pochwałami. A ledwie ie czytać zaczął, iuż ci iego cała łatwo się zapalająca imaginacya na drugim zostawała świecie. Iego dusza z Świętym się poprzyiaźniwszy Franciszkiem, z nim po świecie fantastrykowała, z nim objawienia miała, y prawie niewiedziała, iak się do nowego nadziemnego przyzwyczać poczuwania. Zyczył sobie bogactw, aby ie tak, iak ten Święty, ubogim rozdał. Zyczył sobie, aby się w tym momencie stał Zakonnikiem, y tak, iak y on do Kairu poszedłszy świętą Turkom opowiadał Ewangelią. Iuż się w iego myśli snuły kazania, a tych żarliwość y wymowa, ludzi y zwierzęta, którym także iego kazywał Patryarcha, w przeświadczeniu utwierdzał. Także się stygmatow spodziewał wyrycia, ponieważ myślał, że toż samo, co Franciszek swoją sprawił żarliwością, sprawi. Nic bardziey nad chimery y planty, ktore na przyszły czas układamy, na  
szego



z tego nie zatrudnia ferca. Z iednego wieżyftego zamku na drugi wstępuiemy, y na synow ludzkich w prochu się czołgaiących, a przecię prawą drogą idących, ze wzgardą patrzymy. Wszystkie nikną przeszkody, nic przed sobą, co nam na drodze zastępuie, nie widząc, albo po tym olbrzymkim idąc krokiem, z ukontentowaniem na odprawiony z trudnością zapatrujemy się gościeniec. — Fanatykowi wszystko się w myśli łatwym być widzi, y skłonnieszego niemasz ferca nad to, które przy żyźwych imaginacyach delikatne moralne ma poczuwanie, y ludziom swoim braci wszelkiego życzy dobra. Tak y młodego Zygwarda myśl tym zaprzątnioną była; famych tylko pomocy potrzebujących, y we łzach się topiących przed sobą widział, iuż duch z ust rozlegające się słyfzał dzięki, których aby Boga y Iezusa wzywali, miał nauczać.

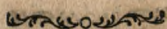
Oyciec Antoni w tym świętym zszedłszy go rozmyślaniu, zapowiedział mu, że z nim do kilku niedaleko oddalonych wiosek na mieysce iednego oycy, który, do nich na kwestę będąc naznaczony, zachorzał, iałmużny żebrać poydzie. Zygward z radością na to zezwolił; y z oycem Antonim, wprzod swoje wszystkie pochowałszy książki, iedną tylko z sobą wzięwszy, do refektarza poszedł, a

oycu

oycu Ignacemu swoje z pożyczonych książek opowiedziawszy ukontentowanie, pod czas obiadu o cudach Świętego Franciszka z infzemi rozmawiał oycami. Wszyscy iego ku temu Fundatorowi chwaląc miłość, szczęśliwe y święte mu prorokowali życie. Kilka mu Świętego Franciszka y infzych Świętych obrazkow, aby ie wieyskim rozdał chłopcom, dano. Ieden tylko Świętego Franciszka obrazek, aby go potym w swoiey celi na ścianie przylepił, y z codziennego się zapatrywania na niego mógł cieszyć, y budować, dla siebie zachował.

Potym z oycem Antonim do o pułtory mile od Klasztoru odlegley poszedł wiołki. Idąc, nie wiele z sobą mówić mogli, ponieważ ludzie na polu y łąkach robiący, gromadami się do nich zbiegając, oycy Antoniego o błogosławieństwo profili. Motyk, y co kto w ręku miał, zapomniawszy, skokiem do wielebnego oycy Antoniego bieżąc, z wielką y przyrodzoną Szwabom witali go serca otwartością. Insi do swoich go profili domow, a wprzod do nich przybiegłszy, wszystko mu, co w nich kto miał, ofiarowali. Wszyscy także, młodego Zygwarda iak swego znaomego, ponieważ ich był sąsiadem witaiąc, na siebie z ukontentowaniem y uśmiechaniem się do siebie, że sobie oyciec Antoni tak przyjemnie, iak oyciec

z sy.



z synem swoim postępował, spoglądali. Aby oyciec Antoni młodemu Zywardowi sprawił ukontentowanie, obrazki chłopskim dzieciom, o nie go proszącym, rozdać kazał. A z tego, widząc, iak się dzieci kłaniały, iak podarunki swoje oglądały, a potym z wesolą skwapliwością do swoich przybiegłszy rodziców, ich do przypatrzenia się tak pięknemu od oycia Antoniego y młodego Panaszka podarunkowi zachęcały, wewnętrzną poczuwał radość.

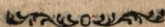
Pod czas samey kweesty kobieta z roztarganemi włosami, y z zapłakanemi oczami z chałupy wybiegłszy, na swoje się przed oycem Antonim uskarżała utrapienie. Mąż ią był pobit, y tego sobie, aby oyciec Antoni ich był sędzią y pośrzednikiem, życzyła. A z nią y z młodym Zywardem do chałupy wshedłszy, chłopca w zaiadłości w izbie stoiącego, krew z twarzy, którą mu żona, broniąc się, podarła, ocierającego, za piecem zaś małego chłopca płaczącego y drżącego, w takiey zapalczywości swego widząc oycę, corkę, niewinną szesnaście lat mającą dziewczeczkę, łyzy, ponieważ ią oyciec, chcąc matkę ratować, pobit, w fartuch wylewającą zaftali. Chłop z miną pokoju y zgody postrzegłszy oycę, od strachu zbladł jak chusta. Zdiąwszy czapkę z zaiakaniem się, dla utaienia swego pomieszania,

szania, które się tym bardziej wydawało, dobrego mu nażyczał wieczora.

Ey, ey, co ia to widzę, rzekł oyciec Antoni; Coż to znaczy; Michale, że tak pomieszanym y krwią zbroczonym iesteście? Zda mi się, żeście się powadzili? To nie iest pięknie y nie po chrześciańsku, tak swoią żonę, iak mi powiadała, zabiić. — A na cóż mię do kłotni pobudziła, odezwał się chłop: Gdybyś W. Pan, oycze wielebny, wiedział — W tym kobieta z kąta wybiegłszy, krzyknęła. A nie zacząłżeś sam tego hałasu?

Nie razem, moje dzieci, rzekł oyciec Antoni, a usiadłszy na ławie, także y młodemu Zygwardowi usiąść kazał. Nie razem, bobym z całej wafzey mowy, kto iest winnym albo niewinnym, nic nie zrozumiał. Michale, wyście ieszcze z gniewu nie opłonęli, tedy niech wafza żona, z kąd ta kłotnia poszła, opowie.

*Zona.* Dobrze, oycze Wielebny, oto, gdym przededrzwiami, zdiąłszy chusty ze fznura, stała, z bliskiey luterkiey wioski ubogi przyszedł żebrak, który się już przez trzy lata fuchotami biedzi, y nikt go do siebie przyiąć niechce, ponieważ ubogim z Salburskich wygnańcow, o których W. Pan zapewnie słyszałeś, iest przychodniem. — Ten na dwuch łaskach, że się ledwie z mieysca mógł ruszyć,  
y sa-



y famey się rownał śmierci, przyszedł, a będąc, iakem zważała, bardzo głodnym, dla miłości Boskiej o kawalek mię chleba y o puł przyftawki zfiadłego mleka prosił, ponieważ przez cały dzień nic nie iedząc, na siłach upadał. Ledwie mi się serce od żalu nie krajało, gdy m go żalośnie proszącego y drżącego widziała. Bez długiego namysłania się pobiegłam do izby, chciałam mu kawalek chleba y przyftawkę słodkiego mleka przynieść; bo zawsze o tym pamiętam, co się ubogiemu da, to się famemu Bogu daie, y że się także y między lutrami ubodzy znayduią, y takimi są ludźmi, iak y my. — W tym moy mąż, iak iędza przypadłszy, krzyknął na mnie, czego ten heretyk chce tutaj? Odpraw go zaraz, mowię ci. — O nie bądź takim, moy mężu, rzekłam do niego. Iam mu tylko kawalek chleba dać chciała. A nie widziszże iego nędzy? — Co? Toby było pięknie, powstał. Tedy heretykowi temu przekłętemu psu iałmużnę dać chcesz? Przyśięgam! Iaka z ciebie gospodyni! Trzebaby cię do diabła z chałupy wygnać. Chcesz podobno luterką zoftać, bo zawsze o tym gadasz. Tylko się odważ, a day mu co! Bez tegoś iuż często tym zdraycom naszey wiary wiele dobrego czyniła. A potym, że aż strach brał, przeklinać zaczął.

Tam





my wszyscy; ztąd poznać możecie: gdy który z nich katolicką przyimie wiarę, tedy się w inzego nie przemienia człowieka, takim, iakim był, zostaie. Tak ma oczy, uszy, nos, iak my, tak ie y piie iak y my, y ani się na włos nie odmieni. I że wszystkich, bo są takimi ludźmi iak y my, y takie ciało y krew mają iak y my, kochać powinniśmy; a temu wierzyć musiecie, bo to ze sto razy w Biblii stoi opifane. A czemużbyśmy ich kochać nie mieli? Wszakże wszyscy od iednego oycy Adama pochodziemy. A nieprawdaż? że ci ludzie, ktorzy iednego mają oycy bracią y siostrami się nazywaią, y wzaiemnie się kochaią?

*Michał.* To iest prawda, Mci Panie, ale —

*Oyciec Antoni.* Pewnie rozumiecie, że nie podobna, aby Pan Bóg heretykow kochał. Pomyślcie sobie. Nie oświecaże słońce tak katolickich iako też y luterskich wiosek? Mająż sami tylko katolicy wodę y chleb, a wafi ich luterfscy sąsiedzi nie mają? Nie padaż deszcz, gdy iest potrzebny, tak u nas, iako y u nich? Zważcie tylko swoje pola y łąki! Wszakże graniczą z waszemi. Tak dobrze się u nich, iak y u nas zboże rodzi, y trawa rośnie, a gdy nawałnica spadnie, tedy tak wasze, iak ich, bo to iest iedno, trafi pola. Rozumiecież, żeby Bóg ludzi przy życiu utrzymywał, gdy-

by

by ich nie kochał? A wybyście ich chcieli głodem umorzyć, albo zabić? Chcecież Boskie poprawiać rozrządzenia? W piśmie świętym nic o tym nie stoi, abyśmy się tak okrutnie; y nie poludzku z naszym bliźnim, chociażby był Heretykiem, obchodzili. Zaraz wam o tym pewną powiem historyą. Sam ją nasz Zbawiciel opowiadał, a z niey poznacie, że y Heretyk, w którym Bóg ma upodobanie, może być dobrym. A w kim ma upodobanie, tego, chociażby był Heretykiem, zbawionym uczyni.

A ta historya jest następująca: Pewny prawowierny będąc w podróży, wpadł na zboycow, którzy go prawie na śmierć zbili, y na drodze leżącego zostawili. Kapłan, a ten także był prawowiernym, taż samą przejeżdżał drogą, a widząc go leżącego, najmnieyszą niewzruszony litością, ominął go. Po nim przejeżdżał Lewita, a y ten był prawowiernym, a przecię się także nad nim nie zlitował. Teraz zważaycie, co się stało? Trafiło się, że Samarytan około niego przejeżdżał, a tego na puł umarłego, a mógł sobie być pomysleć, że nie iego był wiary, y że jest Heretykiem, na drodze leżącego obaczywszy człowieka, politowaniem ku niemu zdięty, do niego przyśzedłszy, rany mu zawiązał, na nie plastr

D 2

przyło-

przyłożył, y na swoim go mule do austeryi przywiozł. Sam się o niego pieczołowiał, gospodarzowi go, bo sam w dalszą musiał iechać drogę, aby około chorego pilne miał staranie, zalecił, y na kilka dni przed czafem, aby mu na niczym nie schodziło, pieniądze wyliczył. A nieieftże to pięknie? A to heretyk uczynił, a tego Heretyka Chryftus chwali, y rozkazuje, mówiąc: abyśmy go naśladowali.

Coż rozumiecie, Michale, nie znajdują się między wafzemi sąsiadami, których wy Heretykami nazywacie, także dobrzy ludzie? To wiem zapewne, że wam żadney nie wyrządzaia złości; co więkfza dobrimi są sąsiadami, y wszelkie wam świadczą dobro. A daliżby wam kawałek chleba, albo trochę mleka, gdybyście tak, iak ten, ubogi człowiek, dla ktoregoście swoją żonę pobili, przed ich drzwi iałmużny żebrać przyfzli? Pfuy, to iest szpetnie, tak się z ludźmi obchodzić.

W tym Michał płakać zaczął.

A niewiecież to o tym, że Chryftus za wsfyfzkich, tak za Katolików, iako też y za Heretyków umarł? Dla tego Lutrem nie potrzebuiecie zostać. Niech mię Bóg broni, abym wam miał do tego radzić! Iest lepiej prostą a niżeli krzywą chodzić drogą. Ale w zgodzie

zgodzie y w przyiaźni z sąsiadami żyć powin-  
niście. I życzyłbym sobie, abyśmy wszyscy  
jedną mieli wiarę.

Zważcie tylko Michale, co za człowiekiem  
iścieście. Nie dofyć wam było na tym, żeście  
sobie tak niemiłosiernie z Heretykiem postąpili,  
aleście się ieszcze tego na waszey żonie, która  
lepszą iest od was chrześcianką, zemścili. —  
Ztąd wielki w domu powstaie niepokoju. Swoie  
także biiecie dzieci. A przez to im zły daiecie  
przykład. Ale ia wiem, zkąd to pochodzi; O  
to iścieście skąpym, y w doczesności się ko-  
chacie, y wszystkobyście sami do siebie za-  
garnąć chcieli, abyście bogatym byli. A tacy  
ludzie niedobrymi są chrześcianami. Tom ia  
iż przedtym zważał, gdyście iey wyma-  
wiali, że wiele ubogim rozdaie. A w tym  
dobrze czyni, bo iey to Bóg niebem, do ktore-  
go wy nie przyidziecie, po śmierci nadgrodzi.  
Podłym y niechrześciańskim iścieście człowie-  
kiem, y ludzkiego w sobie niemacie ferca.

A nie żaluiecież tego? Nie odzyważe się w  
was sumnienie? O Michale, Michale! Bóg wie,  
że wam z całego ferca wszystkiego dobrego  
życzę. O to się tylko troskam, abyście zba-  
wienia nie tracili.

*Michał.* (placząc) Ia to wiem, oycze  
wielebny, y tego mocno żaluję. To mi na

myśl nie przyszło. Jestem popędliwy, y przeszły Xiądz Pleban — —

*Oyciec Antoni.* Już się dorozumiewam, co chcecie powiedzieć. Wasz przeszły Xiądz Pleban, niech Bóg nad jego świeci duszą. Jam się mu w tym kilka razy sprzeciwiał; to jest bez Kłotni. Ten także przeciw Heretykom powstawał. Lecz wasz terażniejszy Pleban inaczej wam o tym powie; spytajcie się go tylko o to.

*Michał.* O gdybym był tego, oycze wielebny, nie uczynił! Teraz tego serdecznie żałuję!

*Oyciec Antoni.* Żałujecież tego? Bardzo mi jest miło, że jeszcze w was dobra jest iskierka. Skrucha y żal nad swemi grzechami, jest początkiem poprawy. A jeżeli tego z serca żałujecie, tedy wam Bóg ten grzech odpuści. Idźcie do żony y dajcie iey rękę, a proście iey, aby wam tego nie pamiętała. (W tym oyciec Antoni z Zygwardem wstali, żona przystąpiwszy bliżej, płakała. Zygward y dzieweczka łzy wylewali, a mały z niemi szlochał chłopiec.) Teraz w imie Boskie dajcie fobie ręce! — Michale, a czynicież to z całego serca?

Bóg wie, że całego serca, oycze wielebny — Nie pamiętay mi tego moja żono, żem ci

ci tak wiele złego uczynił! Drugi raz tego nigdy nie uczynię. I ty mi Kachno także wybacz! A także y Bóg niech mi tego nie pamięta, żem aż dotąd takim był człowiekiem, y takim sobie z lutrami postępował. Wszakże mi tego, moja kochana żono, widząc moy żal, pamiętać nie będziesz! A ia ci przyrzekam, że wcale inszego męża ze mnie mieć będziesz, y stanę się tak cichym, iak baranek. Tyle, ile fama będziesz chciała, ubogim rozdać możesz. —

Zona prawie od płaczu mówić niemogąc, ze fzlochaniem na szyję swego rzuciła się męża. To był piękny widok, nad którym się Aniołowie y Święci cieszyli. Oyciec Antoni patrząc w okno, oczy sobie ocierał. Zygward swoje lzy w chustkę ukrywał. Ta scena w sercu Zygwarda na całe życie głębokie uczyniła piętno. Ciężko w duszy ubolewał, z Lutrami y z Zydami gorzey się niż z nierozumnymi bydlętami obchodzących widząc. Myślał sam w sobie, czyli można, aby Bóg tak obrzydliwych ludzi, którzy w takiej zostaią pogardzie, cierpiał. Tym bardziej oycia Antoniego pokochał, ponieważ z nim iednego, ktorego nikomu obiawić nieśmiał, był zdania. Chłop tak się stał miłym y ludzkim, że się wszystkim, co miał, dla pokazania swoiey wcale nieobludney wdzięczności, oycu Antoniemu chciał

przyśluzyc. Od tego samego czasu z swoją żoną przez całe życie swoje w prawdziwej małżeńskiej żył miłości, y z Lutrami nieobludną chrześciańską zachowywał przyjaźń. Gdy się kiedy rozgniewał, zaraz mu ten dzień, y niebardzo uczona, lecz szczerza y głęboko się w serce wbiiająca oycza Antoniego perswazyja na myśl przypadła, a tak się znowu pokoy y miłość do iego powrocily duszy. Potajemnie sobie Biblią kupił, a w niedzielę ją y w zimie pod czas długiego czytowania wieczora, postrzegł w niej, że tego Bog nie rozkazał, abyśmy Heretykow w nienawiści mieli y ich prześladowali; lecz co więkza, to naypierwszym, y naywiękzym iego jest przykazaniem, abyśmy Boga y wszystkich kochali ludzi. Iego żona w nowym się być zważając pożyciu, y rozumiejąc, że znowu Ray otworzono, codziennie się ze łzami za wielebnego oycza Antoniego, ktory ją od tego dnia, zawsze przyszedłszy do wsi, nawiedzał, modliła.

Koniecznie go jeszcze dłużej u siebie zatrzymać, plackami y winem częstować chcieli; lecz się wymawiał, że iego serce dosyć miało nadgrody, mówiąc: Nie mogę się dłużej kochani ludzie zabawić, bo muszę daley odeysć, y jeszcze klasztornego kmiecia mam nawiedzić. Kilka razy mi już powiedzieć kazał,  
abym,



abym, gdy tutaj we wsi będę, do niego przy-  
szedł. Ma mi coś ważnego powiedzieć; Sam-  
niewiem, co mi powie. Chciałbym także  
do bliskiej zbieżec wioski, ale już będzie za  
późno. Na drugi raz. Bądźcie zdrowi, Mi-  
chale, y tego dotrzymajcie, coście przyrzekli.  
I wy, Anno, bądźcie zdrowi, y przy swoim  
dobrym zostajcie przedsięwzięciu, tedy się  
wam dobrze powodzić będzie.

Nowopowiednani małżonkowie kawalek go  
drogi odprowadzwszy, z Zygwardem do kla-  
sztornego poszedł chłopca.

Z tyłu przez ogrod do domu idąc, w kącie  
ogroda gospodarskiego syna smutnie stojącego,  
y płot poprawiającego uyrzał. Ten wyrostek  
z przyjemnością kapelusz zdiąwszy, długo y  
melancholicznie na oycza Antoniego patrzył.  
Postrzegłszy to Zygward, mocno go żałował.  
Weszli do domu, y kmiecia wybierającego się  
w pole zastali. Prędko swe na ścianie zawiesił  
grabie, a zdiąwszy kapelusz, zawołał: O  
oycze duchowny, witam, witam W. Pana!  
Dawnom W. Pana wyglądał, bo mam wiele  
ważnych rzeczy do mowienia z W. Panem. O-  
to także y Pana Ekonoma synek! Witam Pa-  
nuszku! Oycze wielebny, a zkadże go to W.  
Pan prowadzisz? Z Kłasztora, odpowiedział  
oyciec Antoni, iest u nas, y także chce Za-

konnikiem zostać. Ey, ey, odezwał się Kmieć, to jest pięknie. Pan Ekonom ma więcej dzieci, tedy będzie widział, iak ie między ludzi odda. Oycze wielebny, poydź W. Pan do izby, bo tu w sieni jest tak, iak w Cesarza Karola zbroiowni. Zaraz do W. Pana powroć, wnidź W. Pan!

W tym pobiegł, y po wino, piwo y po kukialki posłał. Sam zaś z talerzem pełnym mięsa wszedł do izby. Oto, oycze wielebny, jest iezcze świeżo zgotowane mięso. Racz W. Pan pożywać, a także y Waszeć, Panie młody. Oyciec Antoni z Zygwardem za to mu dziękowali. A usiadłszy do stołu, Franek mówić zaczął.

*Franek.* Oycze wielebny, to, o czymem się z W. Panem chciał już dawno rozmówić, jest dla mnie bardzo smutną rzeczą, która mi wiele żalu na sercu sprawiła. Oto mam marnotrawnego syna, a do tego iedynaka, W. Pan go podobno widziałeś; stoi na dworze w ogrodzie; Chce mię za nos wodzić, y chce być odemnie y od matki, która mu wiele pobłaża, mędszym, y iuż przez rok bez naszey najmnieyszey wiedzy tutaj we wsi za dziewczką biega, a ta dziewczka nie ma nic, jest Irzego Sylbera corka, a iam już dawno w myśli lepszą dla niego obrał. Przed trzema niedzielami do-  
 pierom

pierom się o tym dowiedział, że się iey zaleca,  
 z nią co noc, gdy się spać położemy, po mie-  
 ściacu, biega, y na cmętazu z nią siadywa,  
 dla tegom mu nazaiutrz do moiey komory, aby  
 czeladź nie slyfzała, przyść kazał, y złe się  
 iego sprawowanie przedłoczy przełożył: mo-  
 wiłem do niego: Ia niewiem, coś ty iest za  
 człek. Iam dla ciebie folwark z obfzernemi  
 polami, łanami, łakami, y na nim tak wiele  
 krow y koni zachował, y piękną sumkę goto-  
 wych zebrał pieniędzy, y tam daley; a ty bez  
 wiedzy y woli swoich rodzicow, za tą bie-  
 gasz dziewczyną, ktora oprócz gładkiej twa-  
 rzy nic nie ma, iak sześć albo siedm fet ryńskich  
 złotych. To nas mocno na fercu trapi, takie  
 o tobie slysząc rzeczy, a my wiele dobrego o  
 tobie trzymali, y tym coś podobnego mowiłem.  
 A potym z gory laiać go zacząłem, aż na ko-  
 niec zakazałem mu, aby się naymnieyszego  
 słowa z tą dziewczyną gadać, y wieczor za  
 wrota obftalować nie odważał; bo z tego nic  
 dobrego nie urośnie; mnie y swoią matkę w  
 grób wprawi; a gdy iey nie zaniecha, tedy go  
 z domu y z folwarku wypędziemy y wydzie-  
 dziczemy, a umieraiąc, zamiaft błogosławień-  
 stwa, przekłętwo na niego włożemy. Przy-  
 sięgam, Oycze wielebny, w ten czas dopiero  
 zaczął płakać y mowił: że tey dziewczyny  
 porzucić nie może, z nią żyć y umierać sobie  
 życzy;

życzy; żaden człowiek w całej wsi nie iey złego zarzucić nie może, zawsze się dobrze sprawowała, y że iey na imię Najsświętszey Panny Maryi, y na imię wżyftkich Świętych, w wielkonocny wieczor poprzyfiągł, że ią sobie za żonę weźmie, a dla tego nazajutrz do spowiedzi, y do świętey poszedł Kommunj. A ta, nie infza, iego żoną być musi! — Bóg świadkiem, żem wcale nie wiedział, com mu na to miał odpowiedzieć. Matka widząc go płaczącego, iego stronę utrzymywać chciała, alem ią zaraz za drzwi wypchnął, y iezczem mu raz powiedział, teraz wiesz moje zdanie, a według niego się sprawy. Gdy się iezcze raz na ciebie czego dowiem, tedy cię do izdebki wśadzić każę, y tak długo w niey, poki moy koń szpakowaty karym się nie stanie, siedzieć będziesz. Dobrze, dobrze, powiedział, y markotny odszedł. Kilka dni ponuro, smutno, z wybladłą, podobną do popiołu chodził twarzą, ani jadł, ani pił, y nic nie mówił; a gdy się go kto o co pytał, nic nie odpowiadał; a wieczor, iak mi moi powiadali ludzie, że zawsze w oknie komornym leżał, gwoździem ściany ryfował, sam z sobą coś gadał, albo świślał, a potym, iak gdyby płakał, oczy sobie ocierał.

Czekay, pomyślałem sobie, trzeba to inaczej nakręcić; młodzi ludzie zawsze tak robią,

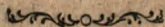
bią, gdy im co do głowy wjedzie. Bez wątpienia, że go to trapić musi, bo prawdę mówiąc, dziewczynie nic do zarzucenia niemam, jest poczciwa y piękna, tylko że nie jest bogata. Z czasem także dobra nastąpi rada! Powoli a powoli będzie to inaczej, a zatym y szlochanie ustanie. Gdy mu tylko o gospodarskiej wspomnę Zuzannie, bo z nią tutaj w izbie mówilem, y tą mam na myśli. — Wcalem był spokojny, y pięknie z nim gadałem, bom widział, że zmizerniał, ponieważ w nocy wcalem nie sypiał.

Myślałem, że wszystko będzie dobrze; stał się żywym y swoją odprawiał robotę, y już więcej z komornego okna nie wyglądał, aż przed tygodniem znowu go diabeł, Panie nie-pamiętaj mi tego, skusił. Około dzieśiątej w nocy. gdym już w łożku leżał, konie w stajni tłuczące się usłyszałem. Wołałem Syxta, ponieważ parobek pilnował w polu; a Syxta nie było, poszedłem do stajni, szpakowatego konia, który się był urwał, przywiązałem, a potym mego syna rewidowałem łożko, a w tym widziałem, że ptaszek uleciał. Moiey się pytałem żony, czyli o nim nie wiedziała? Odpowiedziała, że nie wie, ale mnie prosiła, że bym się uspokoił, mówiąc, że zaraz przydzie, y że tylko z innymi kmięciami synami, jest w karczmie.

karczmie. Ta rzecz zdała mi się być podey-  
rzana. Wdziawszy sukmanę, poszedłem do  
karczmy. W karczmie już nie było światła.  
Czekaj, pomyślałem sobie, zapewnie się zno-  
wu z swoją włoczy kochanką; aż zdaleką przy-  
kowała chalupie coś białego postrzegłem, a  
przykoczywszy, mego Pana syna z swoją  
dziewczyną pod boki ją prowadzącego za-  
stałem. Przyśięgam, nikt tego niewie, co się  
w moim działo sercu. Dziewczyna od niego  
uciekła, a Syxt ku mnie idąc, tak się pokazy-  
wał, iakby się nic nie stało. Niech cię ten y  
ów porwie, powiedziałem, a także to oycy,  
gdy co synowi rozkaże, słuchają? Pewnieś  
rozumiał, że się, y dla tegoś się z domu  
kryjomo wykradł? Przyjdź tylko do domu,  
tedy ia ci inaczey zaśpiewam. Tym się wy-  
mawiał, że mu nie można było, aby swoją  
opuścił Reginę. Chciał ją opuścić, ale gdy so-  
bie na przyśięgę wspomniał, tedy we dnie y w  
nocy nie miał pokoju; Ze dziewczyna ledwie  
z frafunku nie umrze, y to mu, że ją w krotce  
odprowadzi do grobu, y że już ostatnią życia  
swego godzinę białą, y dzwony na iey po-  
grzeb dzwoniące słyżala, powiedzieć kazała.  
A potym w imię Boskie znowu do niey poszedł.  
Czy cię diabeł opętał, rzekłem, niepoczciwy  
hultaiu! Przyjdź tylko do domu, tedy iutro  
ieśzce więcey usłyżysz. Dzisiaj dla ciebie  
wisielcu

wisielcu moich nie będę budził sąsiadow. Idąc, przeklinałem go cicho, a hultaj postępował za mną. Ani się nie odezwał, czasem tylko łkał, iak gdyby przez płacz duszy z ciała chciał postradać. Moia żona chciała się za nim uymować, a ztąd poznałem, że z nim iedno trzymała; a to mi ieszcze więcey na sercu zadalo boleści. Zaraz nazaiutrz kazałem mu przyść do siebie, niebo y piekło mu przed oczy wystawiałem, powiadałem mu, co z tego potym wyniknie; Na co ia nigdy nie zezwolę. Na reszcie powiedziałem, iezeli iey nie porzucisz, tedy możesz iść odemnie, dokąd ci się podobą. —

A czemuż nie, tedy poydę, odpowiedział, bo Bóg świadkiem, że tey dziewczyny opuścić nie mogę. Możecie ze mną czynić, co chcecie! W całej wfi żadney tak robotney, pobożney niemaż, iak ona, a to iey naygorfzy nieprzyiaciel przyzna. A macieź iey czym oko zaproszyć? Ze niema tak wiele pieniędzy, iak ia? Iednak ich y tak ma dosyć. A także ubogą nie iest, y do tego ma rzetelne y chreścianańskie serce, za mną w ogieńby wlokczyła. A to iest coś lepszego, niż pieniądze y maiećtność. Także obie mocne y zdrowe mamy ręce, y od młodości do pracy się przyzwyczaiły, Bóg ani ptakowi z głodu umierać nie dopuszczą,



dopuszcza, tym mniej człowiekowi, który się chce peccziwie na świecie wyżyć. Jużem wam, moy Panie oycze powiedział, że iey opuścić nie mogę; A ieżeli mi się sprzeciwić będziecie, tedy żołnierzem zostanę, a potym dziś albo jutro będę się mógł z nią ożenić, a dobrej dostanę żony. Rozmyślcie sobie, co z tym czynić chcecie!

Patrzay W. Pan, oycze wielebny, tak powiedział, y poszedł. A iam stał, iakby we mnie piorun uderzył. Iego słowa, że żołnierzem zostanie, mocno mi w głowie utkwiły. Jest moim iedynym synem, kocham go, ponieważ zawsze był dobrym, y żadney mi nie-sprawił przykrości. Teraz znowu ma być woyna. A gdy kulą w łeb weźmie! — Jest także odważnym. Już kilka razy na wsi z werownikami gadał. Mocno się o niego boję. Zona zawsze na mnie narzeka, y mówi, że nieużyty człowiek, y że za to, gdy przezemnie swego utraci syna, odpowiem. Na re-fzcie powiedziałem iey, że będę z oycem wielebny, co on o tym trzyma, mówił. I obaczę, czyli naszego Syxta na lepszą myśl przywieść nie może? Wielką do Oycy wielebnego mam poufałość. Teraźniejszy Xiądz Pleban dopiero plebanią obiał, a iezcze go dobrze nie znam. I profilbym W. Pana, co W. Pan

na



na to powiesz? y czyli byś W. Pan memu synowi tego z głowy wybić nie chciał?

*Oyciec Antoni.* Franku, gdy wam mam prawdę powiedzieć, tedy mówię: że dziwnym y lekomyślnym iesteście człowiekiem. Jednego tylko macie syna a wiele fortuny. Powiadacie, że wam iest miły. A kiedy tak iest, tedy także iego szczęście mile wam być powinno. To dobrze widzicie, że ten młody człowiek w ukontentowaniu, ieżeli swoiey Reginy nie dostanie, żyć nie może. Prawdziwie ią kochać musi, ponieważ na to iż się woli waszego domu chronić, y Folwark utracić, a niżeli swoią dziewczynę opuścić, pozwala. Często się tafia, że się młodzi ludzie z sobą żenią, a sami nie wiedzą dla czego, a potymby radzi byli, gdyby się z sobą rozłączyli. Ale iak widzę, z waszym synem iest inaczej, bo to iuż przez cały rok trwa, a iednak się przy niej wiąże. Jest poczciwy człowiek, y ona, iak sami powiadacie, iest poczciwa dziewczyna. W podobnych rzeczach nie wiele trzeba żartować. Wasz syn moglby sobie to do głowy przypuścić, y iużem wiele znał takich, ktorzy z kochania melancholikami zostali. Takich ludzi z cieszkością potym z tey wyprowadzić choroby, chociaźby się im y żenić pozwalano. A czemuż mu tey dziewczyny wziąć zabraniecie. Przyznajcie mi się, że się wiele upo-

*Zygm. T. I.*

E

ru

ru y skępstwa do tego miesza. Obiedwie nie-  
 cnoty są wielkim grzechem; kto swoją całą  
 szczęśliwość w złocie y w dobrach zakłada,  
 ten o swoiey zapomina duszy. Wszakże pię-  
 kną macie fortunę, ktorey, chociażbyście sto  
 lat żyli, nie spotrzebuiecie. Ona także ma  
 sześć set albo ośm set talerow. A gdy się ci  
 młodzi ludzie pobierą, y pilnie robić będą,  
 tedy się im dobrze powodzić będzie. W ci-  
 chości y pokoju iako Aniołowie z sobą żyć, y  
 przez całe życie swoje za to dziękować, y u-  
 kontentowanie wam sprawować będą. Coż to  
 pomoże, gdy się wasz syn z bogatą ożeni, a  
 iey kochać nie będzie? Jam takie znał małżeń-  
 stwa. Oto iak pies z kotem z sobą żyją. Gdy  
 iedno chce kfobie, drugie chce od siebie. Wie-  
 czny niepokoy, kłotnia y bitwa, y iedno dru-  
 giemu staie się czartem. Chcecież syna swego  
 szczęśliwym widzieć, a przecię go w takie  
 usiłuiecie się wprawić piekło? Zgoda iest  
 pierwfzłą szczęśliwością w małżeństwie, y cały  
 dom w porządku utrzymuie. Franku, ia z  
 waszym synem o tym pomowię, ale wam nie  
 przyrzekam, czyli wiele u niego wkoram.  
 Jeżeli chcecie, tedy rozkażcie, aby tutaj przy-  
 szedł! Ale gdy moja perfwazyja nic na nim  
 nie wymoże, tedy mi potym przyrzec musi-  
 cie, że mu sie z nią żenić pozwolicie. Bo  
 gdy inaczey będzie, tedy się w tą całą rzecz  
 nie-

wdam. A przez moje się wdanie żaden człowiek, ani także wy, y waz syn niezczęśliwym nie będzie. Rozważcie sobie to dobrze!

*Franek.* Czemuż nie, ia w Imie Boskie na to przyftanę. Bom sobie to zawfze powtarzał, oycza Antoniego wola, moią także iest wola. On lepiej o tey rzeczy rozumie, niżeli z nas ktory. — (Do dziewczki piwo y wino przynofzący mowi.) Anko! powiedz Syxtowi, aby tutaj przyzedł; oyciec wielebny chce z nim mowić! — W Pan, oycze wielebny, umiesz ferce zmiękczyć. Jużem się inaczey rozmyślał, y tak mi się zdaie, żem aż do tego czaśu niedobrze czynił. Niechże y tak będzie, iak Bóg y Oyciec Antoni chce, a takem zwykł mawiać. Oto idzie! — Syxcie, Oyciec Antoni ma się o coś pytać. Przyftap daley. Nie boy się!

*Oyciec Antoni.* Syxcie, slyfzałem, że macie dziewczynę na wsi?

*Syxt.* Mam, Oycze wielebny!

*Oyciec Antoni.* Iże iey nie możecie opuścić?

*Syxt.* Ach nie mogę, Oycze wielebny! (w tym mu się ły z oczu puścily.)

*Oyciec Antoni.* A czemuż nie? Wszakże wam to waz oyciec za zle trzyma?

*Syxt.* Prawda, Oycze wielebny, ale się przezwycię żyć niepodobna; A choćby się chciało, tedy niemożna. Jużem ia o to ze sto razy płakał, y różnem miał myśli. Ale gdym sobie na nią, y na tą przysięgę, którą uczynił, y na to, że jest poczciwą y bogoboyną, y na to, że mię całym sercem kocha, y żeby, gdybym ją opuścił, z gryzoty umarła, wspomniał, tedy mi się potym zdawało, iakby mię kto słą hakami do niey ciągnął, y mówił, abym iey aż do śmierci nie opuszczał. — Nie, Bóg świadkiem, że tego uczynić nie mogę. Przed wszystkiemi przysięgnę Świętymi, że to nie jest moim uporem. Jam się nigdy mego oycy nie sprzeciwiał woli; To musi sam przyznać. Ale gdybym moiey Reginy dostać nie miał, tedybym sobie truciznę zadać, y żywcem się upiec kazać wolał. Każdy mi to da świadectwo, że się dobrze sprawowała, y nic złego z sobą nie mieliśmy. O oycze wielebny jest żyźwa, chyża do żadney się roboty nieleniąca, y iako Anioł piękna dziewczyna; Jey rodzice są także poczciwi ludzie, dobrze, y po chrześciańsku ją wychowali. Od tego czasu, iak się matka rozchorowała, całym zawiaduje gospodarstwem. Cały dzień pracuje, y od roboty, choć ia do niey przyjdę, nie wstaie. Wszyscy ją ludzie kochają. Dziesięciu by już była daleko odemnie bogatszych dostała kmieciow; ale żadnego niechce,

nie chce, tylko mnie; A iabym ją miał porzucić? Nie, ja tego nie chcę, ani też tego uczynić nie mogę. Takiemu!, który dziewczyną ludzi, dobrze się powodzić nie może. (W tym oczy sobie ocierał)

*Oyciec Antoni.* Franku, a coż na to powiecie?

*Frank.* Coż mam powiedzieć, iak to, że ten cepak prawdę mowi.

*Syxt.* Ach Panie Oycze, tego mocno żałuję, że wam przez ten czas wiele kłopotu zadawał. Zawszem się gryzł y turbował. Bóg sam wie, iakom całe przeięczał nocy. I tysiã razy śmiercim sobie życzył. Ale co się stało rozstać się nie może; przeciwko lepszemu wiedzaniu y sumnieniu nie można nic czynić. O tymem często powiadał matce, y ona się także zawsze o to trapiła, iednak się temu nie sprzeciwiała, y mnie się przyśluchiwała.

*Frank.* Przysięgam, Syxcie, day mi rękę, a nie pamiętay mi tego! To nie ze złego pochodziło ferca! Możesz tą dziewczynę poiąć. Niechże w imie Boskie y tak będzie. Przeciw fali y pod wodę w Dunaiu pływać nie można. To jest prawda, że wam cię chciał z corką gospodarzką ożenić; Tam byś był co dobrego zastał. Ale w Pan, Oycze wielebny sam przy-

E 3

znasz,

znasz, że co jest lepszym, to jest lepszym! A kiedy się przez gwałt z sobą żenić chcecie, tedy się y pobierzcie. Nigdy się tego nie spodziewał, że mię oyciec wielebny na infzą obroci ftronę. Hey żono! Jest w Kuchni. — Poydź sam, wcale coś nowego usłyfzyfz. — Chyżo naleycie; Oycze wielebny! — — A coż to Syxcie, ty stoisz, iak gdyby ci dekret na śmierć czytano. Oto, wypii y ty także kieliszek wina! I Wafzeć, Panie młody, pii także z nami — Wafzeć mafz, iak widzę, pełne lez oczy. A niedobrzemże uczynił, żem się memu synowi żenić pozwolił?

*Zyguard.* O bardzo dobrze, kochany fąsiedzie! Mocno się cieszę, że się tak stało. Na wafze zdrowie, Franku, y wafze Syxcie y wafzey także Reginy!

*Syxt.* O wielce Wafzeci dziękuję, młody Panafzku! Ach sam nie wiem, co mam powiedzieć, oycze wielebny! Serce moje jest tak pełne, iżbym W. Panu do nog chciał upaść; Sam niewiem, czyli się w niebie, albo na ziemi znayduię! Niech Bóg W. Panu tą łaskę, którą mi W. Pan y moiey Reginie wyświadczył, nadgrodzi! My ubodzy ludzie iey W. Panu nadgrodzić nie możemy. — A wam, Panie oycze, ach wybaczcie mi, mocno za to dziękuję. — Nie mogę mówić, y abym sobie folgę uczynił, płakać muszę.

*Franek.*

*Franek.* (do swoiey żony wchodzącej do izby) Hey żono! Wiktorya! Każ sobie na wefele nowy kapik zrobić. Nafz Syxt swoiey dostanie Reginy. O to temu Panu za to podziękuy. Bo wiem, że ci to iest miło, moia żono; Nieprawdaż?

*Kmiotka.* O y iak iefzcze. Niech będzie Bogu wieczna chwała y dzięka, Franku, tedyś się przecię namyślił! O Oycze wielebny, W. Pan bardzo dobry uczynek sprawiłeś. Moy Syn wcaleby był do grobu poszedł, y iego dziewczyna za nim. A coż ci to Syxcie? Czemuż tak smutno wyglądasz, y płaczesz?

*Syxt.* Ach zaczekaycie tylko, moia matko! Ani słowa wymówić nie mogę; O wiele na raz szczęścia! Wiem, że mi tego ten Pan za złe mieć nie będzie; Zważa to po mnie, żebym mu za to podziękował, gdybym mógł. Wyidę trochę na dwor! Na świeżym powietrzu będzie mi lepiej.

Syxt wyszedł, a Zygward za nim przez okno patrzył. Franek zaś przy kieliszku co raz bardziey ochotnieyszym będąc, często do Oycy Antoniego y młodego pił Zygwarda. Bardzo mu to miło było, że go Oyciec Antoni y iego żona, że swoje odmienił przedsięwzięcie, chwalili, a przy tym myśl z strony nierowności fortuny zupełnie go opuściła. Du-

chowny, za pośrednictwem Religii y okaza-  
łości, ktorey mu stan iego w oczach innych  
udziela ludzi, wielką nad sercem ludzkim, a  
osobliwie nad sercem prostaka ma władzą. O  
gdyby iey każdy do tak dobrych zamyśłow, iak  
Oyciec Antoni, a nie, iak to wielu czyni, do  
uspokoienia swoich namiętności, osiągnięcia  
honoru y nabycia fortuny y zemety zażywali!  
Ten czci godny Oyciec z białemi iak śnieg  
włosami, y obszerną na głowie łysiną za sto-  
łem siedział, a młodą parę, ktorey się szczę-  
ście chwiać zaczynało, na całe umocnił życie,  
iako też y matka syna swego, y spokojność  
męża z rąk iego odbierająca, wszelkiego mu  
nażyczali błogosławieństwa. Zygward na nie-  
go, iak na prawdziwego Boskiego patrząc pō-  
słańca, iasne się łzy z iego oczu, nie mogąc  
ich w cale od niego odwrócić, dobywały.  
Franek już o tym mówił, gdy iego syn we-  
fele mieć będzie, ktore na przyzły miesiąc  
mocno ustanowił, tedy Oyciec Antoni przy-  
obietcać musi, że na nim będzie. Znaczne do  
klasztoru z masła, lnu y iay dostawszy poda-  
runki, y z niemi się pożegnawszy, do Soltyśa  
poszedł, aby od niego ialmużnę odebrał, o ode-  
ślanie się iey postarał, y za nią imieniem swoich  
podziękował braci. Odchodząc, Syxta w  
domu nie było.

Ode-



Odebrawszy iałmużnę z Zygwardem do Klafztoru odszedł. Już byli kawał drogi odewsi ufzli; A około cierniowey idąc krzewiny, Syxt z swoją dziewczyną wyskoczywszy, przed niemi stanął.

O Oycze wielebny! oboie razem krzyknęli, a potym przez nieiaką chwilę ani słowa nie mówili. O to iest moja kochanka, odezwał się Syxt z płaczem, przyszła W. Panu podziękować. O niech Bóg W. Panu nadgrodzi, wołając, mocno Oycu Antoniemu rękę ściłkała.

To prawda, oycze wielebny, rzekł Syxt, to była radość iakem do niey przyzedeł, y powiedział, że się teraz poiąć możemy. Sam niewiem, cobym był dał za to gdybyś W. Pan sam był przy tym! W. Pan prawdziwie na to zasłużył. Wznieśła ku niebu ręce y całym głosem Bogu dziękowała, a gdym iey powiedział, że za to wszystko Oycu Antoniemu dziękować powinniśmy, tak zaraz iak chodziła y stała do mego domu iść, y W. Panu podziękować chciała. Alem iey mówił, że mu lepiej za wsią na drodze, gdy fami tylko będziemy, podziękujemy. A dla tegośmy tutaj czekali, pokiś W. Pan nie przyzedeł, y chcemy W. Pana, ieżeli W. Pan pozwolisz, przez las odprowadzić.

Zal mi moje dzieci, odezwał się oyciec Antoni, waszey fatygi. Nie macie mi za co dziękować. Com dla was uczynił, tom z ochotą uczynił. To mi jest nadewszystko naymilszym, gdy memu bliźniemu pomoc mogę, a tak każdy poczciwy człowiek czynić powinien, a także zapewnie czyni. Spodziewam się, iż się z fobą zgadzać, y dobrze y po chrześciańsku żyć będziecie. Syxcie teraz się z waszym oycem dobrze obchodzić, y wszystko co chce musicie czynić, ponieważ y on dla was wszystko uczynił. I wy Regino musicie fobie także z waszemi teraznieyszymi rodzicami po przyjacielsku postępować, y za to się mścić nie powinniście, że wam oyciec syna swego zaraz za męża dać nie chciał. Nie dla was, bo wam nic do zarzucenia niema, ale dla waszego to niedostatku czynił. Każdy człowiek ma swoje krewkości, a te musicie mu wybaczyć.

Ach całym sercem, odezwała się dziewczyna. Miluchny Boże, a ktożby się chciał za to pomścić! Gdy tylko mego mam Syxta, tedy z całym światem w pokoju y w zgodzie żyć będę. Gdybym kogo trapiła, tedybym się zawfze bać musiała, aby się zaś Pan Bóg na mnie nie rozgniewał, y naukaranie mię mego mi nie wziął Syxta. Dla niego, wszystkich ludzi,

ludzi, a naybardziej iego kocham rodzicow. Nie mogłabym się bardzo na nich gniewać, chociażby się oni na mnie gniewali. Nigdy tak pobożną nie była, iak od tego czasu, gdy mego dostała Syxta. A gdy moim zostanie mężem, tedy się ieszcze pobożnieyszą stanę. O Oycze wielebny W. Pan mi nie uwierzysz, coś nam W. Pan za przyługę uczynił. Prościzką kmiecią jestem corką, tedy W. Panu tego iasnie wyłożyć nieumiem; A iednak moje serce iest tego pełnym, y musisz się W. Pan dobrą kontentować wolać. Ja zamiast tego, Panu Bogu powiem, co myślę, y iak W. Panu wiele dobrego życzę.

Ieszcze kawalek drogi z oycem Antonim y z młodym idąc Zywardem, swoje na wdzięczność y pieśczętę podzielone ponawiali zdania. Rzadko w mieście, gdzie ludzie za zwyczaj iasnieysze y lepsze nad wieśniaków mają zdania, taką znaleźć parę, ktoraby się tak czysto, nieobludnie, pieśczętliwie, tak wiernie y mocno, iak tych dwoie młodych ludzi kochała. Niewinność y czystość serca ich mocnemi do złączenia się z sobą były więzami; a te naymocnieyszemi y aż do śmierci y także w wieczności są trwałemi. O iakże się takiemu dobrze powodzi młodzieńcowi, ktorego dusza naybardziej się niemi krępować

do

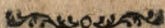
dopuszcza. Potym on y iego przyjaciółka z Semidą y Cydlem, z Petrarchą y Laurą, z Klopstokiem y iego Metą pomiędzy się rayfkiami drzewami przechodzić, y swoją miłość ziemskiemu światu opowiadać będą.

Tu się Syxt y Regina z oycem Antonim y z młodym pożegnali Zywardem. Ledwie od placzu mówić mogli, a na pagorku stanąwszy, tak długo, poki ich doyrzeć mogli patrzali. Zmierzchem powracając, po tysiiąc razy niewinnemi czystey miłości całowali się ustami, a na wieczorną w niebo spoglądając gwiazdą, y Oycu Antoniemu dziękując, za niego się modlili. Wspomniony zaś oyciec wewnętrznego pelen będąc pokoju, z młodym do Kłasztoru szedł Zywardem, ktorego dusza o wielkości człowieka, dobrodzieiem się swoim braci stając, y słońcu się we dnie ferce ludzkie y świat swoim posilając promieniem równając, na spoczynek się udającego, pełną iefzcze niepoczuwających zostawała myśli.

Nazaiutrz zmarłego oycy odprawiał się pogrzeb. O osmey godzinie wszyscy się Oycowie do infirmaryi zgromadzili. Na ich wzrokach powszechny rozpościerał się smutek; a lzy w oczach stojące wielki żal opowiadały. Zyward także był z niemi. Dwunastu Oycow trunnę na ramiona wzięli. Insi Zyward, y  
każdy

każdy z nich gorejącą w ręce trzymając świecę za nimi postępowali. Idąc, *miserere mei Deus* śpiewali. Przy okropnym fandałow fzeleście długim krzyżowym do Kościoła szli gankiem. W Kościele na wyfokim Katafalku trunnę, a około niey świece postawiono. Po tłumiącym, uroczyftym, żalobnym, duszę przez ciemne bezludne pufzcze aż do grobu prowadzącym, y iey przed zgnilizną ciała mocne się otrząsanie sprawującym tonie, żalobną Mszą za dusze zmarłych śpiewano. Znowu trunnę, pierwey ią święconą pokropiwszy wodą, na ramiona wzięli, a zaniósłszy ią do grobu, w nim zmarłego w habicie na niewycheblowaney defzce, według zwyczaju Kapucynow, podle infzych położyli braci. Oycowie około trupa ftanąwszy, za duszę się iego modlili. Oyciec Grzegorz tuż przy nich ftoiąc, z wlepionymi y nieporuszonymi na trupa patrzył oczami. Nie mógł więcey płakać, bo wfzyftkie w nim powyfychały foki, iednak ciężkie wzdychania iego przy drzeniu w górę podnosiły piersi. Poglądaiąc ku niebu, polową się radości, iak gdyby z nim Aniołowie rozmawiali, uśmiechał.

Potym, gdy się wfzyfcy rozefzli, Oyciec Antoni do fwoiey się udał celi, a Zygward do fwoiey poszedł izby. Jego cała dusza była zafępioną y smutną. Lecz ftoiąc w oknie, y  
widząc,



widząc, iak się słońce ze mgłą pafowało, a przewyciężywszy ją, gory, a potym y pola oświecało, tak się też y iego dusza iaśnieyszą y ferce gornieyszym ftawało. Jedno pocieszne poczuwanie rugowało drugie, a iego fantazyja po tysiącznych z przyszłości bładziła scenach. Wszelkie sobie na myśl przywodził okoliczności, ktore mu się, zostawszy Zakonnikiem, trafiać miały, a te wszystkie tak, iak na słonecznym promieniu przed nim leżące pole, uśmiechającymi się y pocieszniemi były.

Niżeli do stołu zadzwoniono, życie Świętego Franciszka czytając, iefzcze bardziej swoią zapalał imaginacją. Przy stole bardzo wiele o zmarłym gadano. Każdy z nich do iego się pożytku ściągający opowiadał przypadek. Naybardziej się następujący, który oyciec Gwardyan powiadał, młodemu podobał Zyggwardowi.

Niebofzczyk nasz Oyciec od famey swoiey młodości był dobrym y poczciwym. Jużemy się z sobą w Dylingskiej Akademii znali; A iako nam wszystkim wiadomo, do Fizyki, Matematyki, a osobliwie do Astronomii, w ktorej nad wszystkich inszych w Akademiach Professorow daley postąpił, wielkie miał przywiązanie. Po swoim zmarłym oycu, który się w tychże pięknych, y wiele pieniędzy kosztujących

nych instrumentow, iako to, cyrklow, Kwadratow, perspektyw, y z Kupferfztychami Książek dostał. To iego iedynym na świecie było ukontentowaniem. Przez całe dni nad niemi siedząc, rachował; A wieczor, gdy się niebo wyiaśniło, aż do pułnocy, a czasem y dłużej przez swoią perspektywę gwiazdom y miesiącowi się przypatrywał. Pamiętam ieszcze, co za wielkie, w Roku 1744. z słońca na niebie Komety miał ukontentowanie; Jako nam wszystko, gdy znowu ta cudowna powroci gwiazda, wykładał. Około czterdziestu lat temu, gdyśmy ieszcze w Dyllingu z sobą do szkół chodzili, od swoiey matki w Frankonii mieszkaiący tey dostał wiadomości, że nie tylko swoią znaczną utraciła fortunę, ale się też mocno zadłużyła, ponieważ iey młodszy syn, rozhultawszy się, wszystko przemarnowawszy, y długow narobiwszy, do Anszpachskich przystał żołnierzy. Oyciec Marcin kilka dni mocno się turbując, y wszelkiey się konwersacyi wystrzegając, w nocy, iakem się potym dowiedział, do Augszpurgu pojechał. Tam do Jezuickiego przyzedłszy Kollegium, Katalog Książek y instrumentow pokazał, tanio ie zaceniwszy, z Jezuitami się zgodził, y im one za 400 ryńskich złotych sprzedał. Ich także upraszał, aby te pieniądze do Frankonii, gdy pomienionych dostaną rzeczy,

iego

iego odesłali matce. Z Jezuitami ugodę uczyniwszy, mocno upraszał, aby mu na całe iego życie tubu y kilku Książek do własnego ustąpił zażywania. Wprzod jednak wszystko w protokół, że im po iego śmierci odesłane będą, wpisać kazał. Ale już było za późno, bo Jezuitci, nieużytymi będąc ludźmi, powiedzieli, że jeżeli zaraz wszystkiego nie dostaną, tedy się z targu zrzucą.

Niechże już w Imię Boskie y tak będzie, rzekł, muszę być ze wszystkiego kontent! W. Panowie za cztery dni wszystko, co w Katalogu stoi, aby tylko moja uboga matka zaraz pieniędzy dostała, odbierzecie.

Do Dyllinga powrociwszy, żyźwo wyglądał, y wszystko, co miał, upakował. W ten czas w iego byłem izbie; Na niektóre Książki ze łzami patrząc, mowił: bądźcie zdrowe! Wieleście mi ukontentowania sprawiły; a potym do swoiey matki list pisał. Tenże sam list między iego znalazłem pismami, który przeczytam. Po śmierci iego matki przed pięć latami z infzemi mu go przysłano listami. A ten list to opiewa:

Sercem Kochana Matko!

Wiadomość o złym mego brata pożyciu, y że żołnierzem został, mocno mię zasmuciła.

Ja



Ja go niczym, iak tylko modlitwą za iego duszę, aby iefzcze z przepaści potępienia wyrwaną została, y zbawienną umarł śmiercią, ratować niemogę. Niebofzczyk Oyciec często go napominał; Ale go słuchać niechciał, z niego się natrząsał. Wasz niedostatek, moia kochana Matko, mocno mię, aż do ferca przechodzi, y wiele mi iuż łez wycisnął. Weźcie wszystko, co mam, y z tego małego podarunku bądźcie Kontenci! Niech go Bóg sownie rozmnoży! Abym was zaratował, wszystko moje zbytnie książki y instrumenta zprzedał; życzylbym sobie, abym was czym większym mógł zaratować. Wyście mi daleko więcej, niż ia wam nadgrodzić mogę, wyświadczyli. Donieście mi, iak się wam powodzi! Ufność pokładaycie w Bogu, który iest wdów y sierót oycem, tedy rospaczać niebędziecie. Mnie się tutaj dobrze powodzi. Zostając aż do śmierci waszym życzliwym y wdzięczności pełnym Synem.

*Marcin.*

O to iest także respons od iego matki. Ten list iuż iest przez połowę podarty, ponieważ go zawsze przy sobie nosił, y swemi go z tysiąc razy oblał łzami.

Zygm. T. I.

F

Nay-

### Nayukochańszy Synu!

O pociecho y podporo moiey starości! Ty ieśteś dla mnie iedynym y wszystkim na świecie. A coż ci mam powiedzić, y iakże ci mam za wszystko podziękować? Macierzyńskie łzy na ten list spadające, zapewnie ci są daleko szacownieysze, niż tysiączne słowa. O ktoby mi to dał, abym cię do mego przycisnąć mogła serca! Z wielkiem przed czasem osiwiła frasunku, a od ustawicznego płaczu z przyczyny marnotrawnego Filipa moie słabieją oczy. Ty zaś, moy Synu, pociecho od Boga, znowuś mię pokrzepił y młodą iak orła uczynił. O niechże cię, Nayukochańszy synu wiecznie błogosławię. Przy ostatnim na śmiertelney pościeli westchnieniu błogosławić cię będę! O iakże się twoy oyciec ucieszy, gdy mu w niebie, co za syna na świecie mamy, opowiem. Myśląc o tobie, o drugim zapominaam. Więcej mi nad moją przyślałeś potrzebę, bo już nie długo żyć będę, a tyś się wszystkich naypotrzebnieyszych, ktore cię Kontentowały, pozbawił rzeczy; O gdy sobie na to wspomnę, tedy ledwie nieodmdlewam, y ledwie się we mnie serca nie rozpęknie. Daley pisać niemogę, bo ledwie przed łzami listu doyrzeć potrafię. O gdybym cię ieszcze raz tylko do mego serca, pod ktorymeś leżał, przycisnęła, a potym, moy iedyny y nayukocha-

chan-

chanszy Synu, umarła ! Wprzod, niżeli do  
Klasztoru wstąpisz, przyiedź ieszcze raz do  
nas ! Bądź zdrow, bądź wiecznie zdrow !  
przez całe życie swoje błogosławić cię będzie  
Twoja nayżyczliwsza matka

*Konkordya Dahlernowa.*

Pod czas czytania tego listu całe płakało  
zgromadzenie. Zyward ledwie co Gwardya-  
na upraszać się nieodważył, aby te obydwu  
mogł przepisać listy; Ale był za boiaźliwy.  
Gwardyan zaś daley mówił.

Nasz nieboszczyk świętey pamięci oyciec,  
nigdy się z tym słowem, że swoich ksiązek y  
instrumentow żaluie, nieodezwał, a iam to po  
nim ze sto razy miarkował. Jakaśmy tylko  
professyą uczynili, tak zaraz całą naszą prze-  
rzucił bibliotekę, a iak mi się zdaie dla tego,  
rozumiejąc, że w niey matematyczne znaydzie  
książki. Ale ich mało albo żadnych nieznalazł.  
Iskrzącym na niebie przypatruiąc się gwia-  
zdom, często wzdychał, że tey niebieskiey  
okolicy zważyć niemógł. Kilka razy się u-  
skarżał, ale zaraz mówić o tym przestawał,  
aby nic w dyskursie o sprzedaniu swoich in-  
strumentow nieprzytoczył. Raz tylko, gdym  
go ztąd chwalił, nieco z gniewem odpowie-  
dział; Moją tylko wypełnił powinność —

O bardzo przykładnym był Zakonnikiem, którego wyżałować niemożemy.

Zygward, odezwał się Oyciec Antoni, podobno nam tą utratę nadgrodzi, jeżeli sobie tak, iak zaczął, postępować będzie. Tego się spodziewamy, odpowiedzieli wszyscy. Skromny zaś Młodzieniec na całej iak krew zaczerwieniwszy się twarzy, spuszczonych prawie nieśmiało podnieść oczu.

Oycowie od stołu wstawszy, zaraz się rozefzli. Oyciec Antoni pytał się Zygwarda, czyliby z nim do ogrodu poyść niechciał? Na to z ochotą pozwolił. Kilka razy się w myślach tam y sam, nic niemowiąc, po ogrodzie przechodził; Oyciec Antoni postrzegłszy to rzekł do niego: Xawerku, Wafzeć, iak widzę, wcale nic nie mowisz; Zapewnie Wafzeci powieści o Oycu Marcynie w myśli utkwily? Głęboko się, iak to w młodości bywa, w Wafzecie wpoily ferce. Niech Wafzeci do naśladowania go służą. Zazwyczaj Młodzieniec natury, y kaźdey dobrej, szlachetney sprawy piękność bardziey, niż podeszły y oziębły się wydaiący człowiek, poczuwa. Jednak Młodzieńcy zwyczajnie przy poczuwaniu zostaią, a rzadko kiedy do przedsięwzięcia przystępuią. Podeszły zaś, y oziębły się zdaiący człowiek, ponieważ  
iego

iego poczuwanie nie co zesłabiało y przytępiało, tym bardziey się o cnotę usiłuię. Młodzieniec z zapatrywania się na swoią kochankę, wielkie ma ukontentowanie, podeszły zaś człowiek zapatrywaniem się na powierzchnową y piękną swoiey Bogini postać nie kontentuię, lecz się usiłuię, aby się z nią wiecznie zaślubił, y iey na zawsze posiadał duszę. Jednak biada podeszłemu człowiekowi, który w młodych swoich latach powierzchowney piękności cnoty głęboko nie poczuwał! Rzadko kiedy, y podobno nigdy, do męskiego przyszedłszy wieku, o nią starać się nie będzie.

Oyciec Melchior koło nich przeehodząc, po imieniu ich pozdrowił, y młodego Zygwarda bratem Xawerem nazwał. Prawda, Kochany Zygwardzie, rzekł oyciec Antoni, teraz iest sam czas, abyś się zupełnie do klasztoru rezolwował, bo twoy oyciec — Wybacz mi, że ci zawsze tykać będę, gdyż cię iak mego kocham fyną — twoy oyciec, iak rozumiem, dzisiay, albo jutro po ciebie przyidzie; Tedy mu co pewnego powiedzieć musiemy. Coż mniemasz? Podobałoż ci się u nas? Poczuwasz że się być zdolnym do prowadzenia Kapucyńskiego życia, to iest, do zostania takim człowiekiem, który się po więkzszey części od ludzkiego odłączył społeczeństwa, czyłto-



ści, posłuszeństwa y uboſtwa poddawſzy ſię ſlubom, u ſwiata nieznaomym y od niego wzgardzonym życie? Wierzyſzże, iż ſwoie życie takim będziesz mógł prowadzić ſpoſobem, a przecię wewnątrznie być kontentem y ſzczęśliwym?

O czemuż nie, żwawie odpowiedział Zyward, zapewnie będę go mógł prowadzić. Wielkibym ſobie ztąd na ſumieniu czynił ſkrupuł, gdybym Kapucynem nie zoſtał. Bo gdzieżbym tak wiele dobrego uczynił, y z tak wielą ſwiętymi mógł przeſtawać ludźmi? Niczym inſzym, ieżeli ſię temu moy Oyciec ſprzeciwiać niebędzie, nie zoſtanę, iak Kapucynem! O gdybym tylko zaraz nim zoſtał!

Kiedy tak ieſt, tedy ci z ſerca do twego przedſięwzięcia wſzelakiego życzę ſzczęścia. Twoia wewnątrzna pobudka ieſt lepsz, niź wſzyſtkie inſzych ludzi namowy. Gdybyś był żadney niemiał ochoty, tedybym cię był y ia tak uſilnie nienamawiał. A ponieważ tak wielką do kłaſztornego życia maſz ochotę, tedy twoie chwałę przedſięwzięcie. Pocciwym, a potym y ſzczęśliwym zoſtanieſz człowiekiem. Jużem to po tobie miarkował, że bogoboynym ieſteś, y ſwego bliźniego całym kochasz ſercem. Na tey chodź y zoſta-  
way drodze! Ta tylko do ſzczęśliwości, ktorey wielu ſzuka, a niezna yduie, ieſt iedyną.

Usiądźmy

Usiądźmy sobie na tej cieniem okrytej murawie. Chodzenie z trudnością mi przychodzi. Usiedli, a Oyciec Antoni z wielkim poruszeniem wiele pięknych życia reguł, które sobie z własnego doświadczenia na świecie y w klasztorze wynotował, w niego wpoić się usiłował.

O tym mówić przestawszy, a podnosząc kilka razy ku niebu oczy, wszelkiego dla Zygwarda wypraszał szczęścia. Przeydźmy się ieszcze z kilka razy! a po długiej pauzie, rzekł; Dzień jest tak piękny, że dziś żyźwiey, niż przed tym życie natury poczuwam. Przypatrz się na tej kwaterze tulipanom, o iakże się różne przebiiają kolory! Natura temu, który iey szuka, y czytym do iey kościoła wchodzi sercem, tysiączne sprawuie ukontentowania. O to ten żółty tulipan z czerwonymi iak ogień pruszkami y z błękitnym kielichem! To jest tylko pospolity kwiatek, który, naturalista mało poważa, a przecię jest tak piękny! Urwii mi ten narcyzek! Naybardziej ie wachać lubię. O co za balsam z tego kwiatka plynie! Wszyftkie zmacnia żyły. Wszyftko jest dla ukontentowania człowieka, wszyftko się o to, aby w tym miał upodobanie, stara y usiłuie. A człowiek bez uwagi na to przechodzi, iakby to tylko tam z przypadku stało. Gdy się sam przechodzę, tedy sobie żadney



myśli za' świętą y [łodszą nietrzymam, iak gdy się z ukłonem nad wŕzechmocnego Boga zdumiewam miłością! Człowiek o tym niemyślący, daleko się od niego oddala, a iednak wcześniefy mogłby być Bógu podobnym y bliżefy do niego przyŕąpić. Dla tegom ia zawsze Poetow kochał, ponieważ wŕzyftko, co iest pięknym mocno poczuwaią, y ŕwoich czytelników do zważania tego pilnymi czynią. W Biblii czytamy, że Chrystus wŕzyftkie od tych rzeczy, ktore w polu koło niego ŕtały, brał podobieńŕwa — W tym cała się w Zygwardzie wzruŕzyła duŕza, bo nikt pilniefy nad niego natury nie zważał.

Zbliżaiąc się do kłaŕztoru, ŕtarego ku nim idącego ŕpotkali Zygwarda. Syn ŕpieszył się ku niemu, y rękę mu ŕciŕkał. Oyciec zaś Antoni miłym go przywitał oblapem. Zygwardzie, rzekł, bardzo dobrego maŕz ŕyna; Jego zabawianie się ze mną wiele mi ukontentowania ŕprawilo. Widzę, żeŕ go dobrze wychował. Bóg ci za to zapłać! A z ŕtrony wŕŕapienia do kłaŕztoru, tak rozumiem, że się iuż namyŕlił. Wŕzakże prawda Xawerku?

*Młody Zygward.* Prawda, moy Tatulenku. O pozwol mi W. Pan zaraz wŕŕąpić! Jest bardzo piękne życie, że go W. Panu doŕtatecznie opifać niemożę.

*Stary*



*Stary Zyward.* Do tego ci życia, kiedy ci się podoba, drogi zagradzać nie będę, Twoi bracia y siostry cię pozdrawiaią; Już rozumie-  
li, że cię nigdy iuż do domu nieprzyrowadzę;  
Teresia mocno się o to trapiła.

*Młody Zyward.* Ale iednak z tego, że  
duchownym zostanę, iest kontenta? Bo wiem,  
że insi z tego są kontenci; Wszakżeś W. Pań  
o tym często mówił?

*Stary Zyward.* To odemnie y od ciebie  
zawisło. W takich rzeczach niemaią nic do  
mowienia. Na to z ochotą przystaną Teresia  
się tylko o to boi, że się do Kłasztornego nie  
będziesz mógł przyzwyczać życia.

*Młody Zyward.* Ey, co tam ona o tym  
wie? Ja się z nią o tym, że to iest dobrze,  
rozmowię.

W tym Laiczek nadzedeł, y gości za rozka-  
zem Gwardyana do ogrodowego zaprosił  
chłodnika. Tam przyszedłszy, starego przy-  
witano Zywarda, y wszelkiego mu z strony  
fyna nazyczano szczęścia. To iuż za pewną  
rzecz trzymano, że Xawery niczym infzym  
nie zostanie, iak Zakonnikiem. Oyciec Gwar-  
dyan zaraz iutro do Gincbergu do Piarow, aby  
dla iednego studenta stancyą obmyślili, napisać  
obiecał. Infzy Oyciec powiedział, że do swego

ta, jest życie Świętego Nepomucena, ten jest Patronem tonących, ponieważ w Pradze z mostu do Moldawy był zrzucony. Oycze wielbny imieniem mego Xawerka, że mu W. Pan te Książki z sobą wziąć pozwalasz, mocno dziękuję. Xawerku, teraz się łasce tych Panów oddaj! Wszakże widzisz, że cię wszyscy kochają, staraj się, abyś tego honoru został godnym.

Xawer od płaczu mówić nie mógł. Oycu Prowincyałowi y inszym ręce całując, obfitemi je skrapiał łzami. Oyciec zaś Antoni, któremu także chciał rękę pocałować, rzekł do niego. Nietrzeba moje dziecię, ja cię y oycę twego, jeżeli oyciec Prowincyał y oyciec Gwardyan na to pozwolą, kawał drogi odprowadzę.

Insi Oycowie z wielką przyiaźnią z obiema się pożegnawszy Zygwardami, przy Klafztorney stali fórcie. Oyciec Antoni z niemi poszedł. Xawery iefzcze się na Klafztor oglądając, rzesiſte o niego łzy wylewał.

Stary Zygward o tysiącznych się z strony pomieszkania w szkołach a potem w Akademii, y o roznych innych Oyca Antoniego wypytywał rzeczach. Bo chociaż to nie jest Konieczną potrzebą, aby przyszły Kapucyn w Akade-

Akademii się uczył, tedy jednak' oyciec myślał, że to będzie dla iego syna lepiej, gdy się w więcey przeyzrzy umiejętnościami, tedy mu potym czas w Klafztorze prędzey zeydzie, y większy sprawi pożytek. Także sobie myślał, że moy Xawerek, gdyby kiedy swoje odmienił przedsięwzięcie, tedy sobie swoją u-umiejętnością na chleb zarobi.

Oyciec Antoni temu się bynaimniey nie-sprzeciwiał, to tylko powiedział, że do ode-śłania go do Akademii niebardzo mu radzi, po-nieważ się iuż dawno od świata oddalił, y bardzo się iuż przez ten czas obyczaie y stoły w Akademiach odmieniły. Jednak oycu y synowi mądre dał nauki, y o pożytecznych przypomniał rzeczach. O tobym ci, mowił da-ley, życzył, abys go do Wiedeńskiej odesłał Akademii; ta ma wielkie pierszeństwo od in-fzych. A ponieważ iest do niey daleko, te-dybym ci niezmiernie życzył, abys go do Ingolstadtckiey oddał, ponieważ Xiażę Ludwik wiele na niąłożył. Tak się y mnie zdaie, odezwał się Zyguard; Do Ingolstadu iest bliżey, a do tego tam moiey niebofzczki żo-ny kilku dalekich mam pokrewnych, a ci na niego y baczność mieć będą, y przecię mu w czym, gdy go iaka zaydzie potrzeba, dopo-mogą. Konfiliarz nadworny Fiszer, ktorego  
 będziez

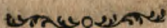
będziesz znał, w dobrym tam zostaie położeniu, y z racyi naszej dawney z sobą znaomości, wiele się po nim spodziewam przyiaźni.

Oyciec Antoni kilka razy względem sobie obrania przyiaciół w Akademiach młodemu przypomniawszy Zywardowi, potym się z obiema pożegnał. Obydwie strony obfite łzy lały, a naybardziej w ten czas, gdy oyciec Antoni niejakim prorockim tonem o swoiey wcześney mowił śmierci. Ostatnie się z oycem pocałowanie, długo się nad młodzieńca unosilo wargami. I tak się iego płynące łzy ze łzami czcigodnego łączyły staruszka, iak się iego dusza z duszą iednoczyła oycowfką.

Oyciec y syn przez lasek do domu idąc, nic z sobą nie mowili. Aż nakoniec stary Zyward to przerywając milczenie, spytał się go. A czegożeś się w Klasztorze doświadczył, y coś dobrego w nim widział? A potym mu syn iakoby w zachwyceniu wszystko, co w Klasztorze widział, a ofobliwie, iak mu się ow przypadek, będąc z oycem Antonim na wsi, głęboko na sercu wypiętnował, opowiadać zaczął. Oyciec z ukontentowaniem mu się przyśluchuiąc, z poruszeniem y głośno te powtarzał słowa: Prawdziwie mego mi oycy  
Anto-

Antoniego żywo przed oczami stawiasz! To się o nim prawdzi, etc. Xawerku, gdy wiego ślady wstępować będziesz, tedy ten dzień, w którymem tędy z tobą szedł, wiecznie błogosławić będę.

Z lasku wyfzedłszy, Teresię, y Wilhelma iey drugiego brata im na przeciwko wychodzących uyrzeli. Jak ich tylko Xawery postrzegł, tak zaraz, oyca uprzedziwszy, do nich przykoczył, a przywitawszy ich, swoiey siostrze z nayprzyjemnieyszym bezkrzykiem, nie bardzo przez długi czas będąc od niey oddalony, rękę uściskał. Teresia rączą z prosta mądrą, okrągłą pełną twarz, zdrową palaiącego koloru cerę, y wielkie brunatne oczy maiącą, na wsi wychowaną była Panienką. Smiejąc się, dwa dołki na iey się formowały licach, że się można było na wdzięku zapatrywać Boginią. Jey włosy były ciemno brunatne y długie, wzrost zaś pomiernowysoki miała. W mowie była chyżą y prędką, a iey dowcip zawsze był nowym y żyźwym. Gdzie się tylko pokazała, tam żyźwość powstawała, y z całego ferca śmiać się lubiła. Jednak w samym czasie o poważney swoiey niezapominała mi nie; A w wieczornych godzinach lub na Klawikorcie grając, w częste się rozplywała żale. Naybardziej gospodarowanie,



wanie, a ofobliwie wieyfskie lubiła zabawy. O kaźdey wieyfskiej w roźniących się całego roku kwartałach wiedziała robocie. Na wiosnę w małym przy domu będącym ogródku bób y groch zasiewała, sałatę y rozsadę sadziła, y gdzie się ma len urodzić, rozporządzała. W lecie w swoim słomianym Kapeluszu przy zbieraniu siana była przytomną, dla robotników iść gotowała, do sprowadzenia lnu dopomagała, z niemi na pole chodziła, żniwiarzów doglądała, po przyjacielsku się z niemi, chcąc się o robocie uwiadomić, rozmawiała, wieczor mleko z niemi iadała, y kaźdy ią, przez to swoiey nie tracąc godności, kochał. — W iesieni o wymiądlenie lnu y o wymłócenie zboża mocno się starała y uwiiała, z czeladzią do sadu poszedłszy, im iablek y grufzek obrywać pomagała. — W zimie o swoich się braci starała odzieżą, przedać, albo płótno tkaiąc, iednak przy tym przez cały rok kuchnią y gospodarstwem zawiadywała. Przy wfzystkiej tey robocie zawsze będąc żyźwą, piosnkę sobie iaką nucila, albo z swoią żartowała bracią. Karol starszy był wyniołym y skąpym; drugi Wilhelm był flegmatycznym y opieślałym. Z obiema się niebardzo wdawać chciała, iednak się z niemi mile obchodziła, y ich, ile mogła, znosiła krewkości.

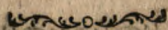
Xawer

Xawer był dla niey najmilszym. W dzieciństwie z nim cały dzień skakając do woienny mu dopomagając wyprawy, żołnierkę albo markatenkę udając, tak iak y on z Krolem Pruskim trzymała. Sami tylko do ogroda albo na tuż przy nim leżącą idąc łąkę, po przyjacielsku się pod pachy prowadzili. Na wyfokiey ufiadłszy trawie, z wesołym zadumieniem wfsytkim się natury przypatrywała pięknościom, a w rozważaniu iey, pliszkom y słowikom głośnym się przyśluchiwała okrzykiem, a w tym iey brat motyle łapał, albo naobrywawfszy Kwiatkow, te iey ze śmiechem na podolek rzucał. Kwiatki sztucznie wiązać umiała, albo z nich wieniec uwiwfszy, na głowę mu go włożyła; a tak z nim z wielkim do domu szedł ukontentowaniem. Gdy w dalsze przyszła lata, y około gospodarstwa chodziła, tedy się iednak z nim wieczor bawiła, czesto go, za bardzo będąc swawolnym, a oyciec na niego był gniewliwym, napominała y przestrzegała, a on iey słuchał przestrogi. Kilka lat na edukacyi w panińskim żyła Klasztorze, a mocno bez niey tęskniąc, listy, iak się tylko pisać nauczył, do niey pisywał. Z Klasztoru powrociwfszy, chciała go na Klawikorcie grać nauczyć. Z początku do tego wielką ochotę y żarliwość pokazywał; lecz go w krotce ochota ominęła, bo uczenie się

Zygw. T.I.

G

not



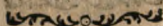
not za bardzo mu się długim być zdawało. Zamiast tego. Fedra bayki tłumaczyć iey musiał, ponieważ w zimie pod czas długiego wieczora bardzo chętnie iaką piękną książkę czytać lubiła, a iednak żadney, albo mało takich miała. Potym więcey dobrych niemieckich Książek od pruskiego w poimaniu w tey okolicy zostającego Oficiera do czytania dostała. Im do większego iey brat przychodził rozeznania, tym ią bardziey kochał, y we wfzyftkim się iey zwierzał. Podobno to ztąd pochodziło, ponieważ do siebie na twarzy, y do twarzy swoiey matki bardzo podobnymi byli.

Salomea zaś trzema latami młodzka od niey siostra, tym mniey w zamyślach, w całym charakterze, iako też y w urodzie do niey podobną była. Ta Panienska nie była piękna, bo na twarzy piegi, nos przygrubszy, y nieco iasnoczerwone miała włosy; a przecię się niezmiernie z swey urody, y z swego dobrego wzrostu wynosiła. Próżność iey była Boginią; Dzień y noc o tym myślała, aby iey nowy strój, y wykwinną na ofiarę oddawała paradę. A przecię w niey nikomu na wsi, iak tylko w Kościele chłopom, ktorzy się iey nad to przedniemu widziwić niemogli guftowi, prezentowała. Tey się niewdzięczności ktorey



rey się także y iey siostra, która często od nowey inwencyi stroiu, nim się Salomea zaszczycając, oczy odwracała, winną czyniąc, tym zemściła, że naywiększą część roku u swoiey stary ciotki w Minchen, gdzie się nad nią dworskich kamerdynerow y laufrow żony, y im podobni dziwowali ludzie, a Damy, pokojowe, y inne szyciem y Kornetow robieniem zabawiające się osoby, z niey się naśmiewały, strawiła. Cała Ekonoma familia, a naybardziejey Teresia z tey zemsty kontentą była. Bo Salomea tylko w źwierciedle stać, sobie się y sukniom przypatrywać, fryzować się, dwie francuskie Aryi, ktorych nierozumiała śpiewać, wieś y wieyskie życie ganić, z tych, ktorzy o mieście mówiąc, w nim wżyskiego niechwalili, wyszydzać, łowem, za każdym, a osobliwie za siostrą, która to nieszczęście miała, że nad nią urodnieyszą była, y gust pojedynczy y naturalny w stroieniu się y obyczajach nad gust wymyślny y zbyteczny w mieście przekładała, gębę wykrzywiać umiała.

Teresya znała miasto: bo pō wyiściu z Kłasztoru puł roku w nim bawiąc, z caley duszy do cichey y spokoyney kwapiła się wioski, gdzie zamiast nieuśtannego Karet y Ludzi łoskotu, pokoy; zamiast ceremonii y z Kłamstwa złożonych Komplementow, stara szwabka szcze-



rość; zamiast przedniego życia sposobu, niesfałszowana niewinność y prawdy miłość; a za miała wspaniałych w domach y pałacach meblow, prosta y nie wykształtowana swoy tron zbudowała natura. Wielkicy nie potrzebowała kompanii, ponieważ zawsze za bawną była, y swego Xawerka przy sobie miała. Czasem z Pocztmistrza corką z cichą y obyczajną Panienką konwersowała. A zamiast, co się miała w iakicy miłey z swoiemi przyjaciółkami kompanii o swoje starać ukontentowanie, tedy sobie to za większą y wyższą trzymała powinność, aby poczciwemu oycu po śmierci żony swoiey zawsze w osobności żyjącemu radość y pociechę sprawowała, y wieykie mu życie przyjemnym czyniła. Bardziey iego przyjaciółką, niż corką była; bo się iey we wszystkich ważnych w gospodarstwie radził odmianach, wiedząc, że się na iey mógł spuścić przezorność. Mocno go poważała, y nadewszystko kochała. Usiłując się go w smutnych rozweselić godzinach, na Klawikorcie mu grała. Słowem, pociechą y podporą iego była starość.

Teraz, za rękę swego kochanego Xawerka ująwszy, szła ku niemu, a radość z widzenia oycy y brata w iey się iłkrzyła oczach. W przod opowiadała, co się pod czas iego niebytności w domu stało, a potem się swego brata,

brata, iak mu się w Klafztorze podobało, pytała. On iey zaś, iak mu się dobrze powodziło, iaki mu honor oświadczone, z iakiemi się poznał ludźmi, y o wſzystkim, co pięknego widział, y ſłyſzał, prawie końca ſwego dyſkursu nie znaydując, opowiadał. A wygadawſzy się, rzekł: To ieſt rzetelną prawdą, że do Klafztoru wſtąpi, y dla tego za kilka dni do Gincbergu odiedzie, y u Piiarow do ſzkół chodzić będzie.

Sioſtra ſłyſząc to, mocno się przelekleła, mowiąc, że temu wierzyć nie może. Lecz Xawery na oyca się ſwiadectwo, potakiwaiącego mu ie odwoływał. Wcale się temu, chociaź się iey to niepodobało, nie ſprzeciwiała, ſpodziewaiąc się, że gdy tylko ſama z oycem y z ſynem o tey rzeczy mowić będzie, na inſzą ią obroci ſtronę.

A ty co o tym, rzekł Xawery do Wilhelma, trzymasz? Wcale na to nic nie mowisz? A niecierzyfzże się z tego? Ja tego wcale nie rozumiem. Jednak mi się, moy Xawerku zdaie, że bardzo dobrze uczyniſz! W Klafztorze ſpokoyne życie być musi, a zatym ieſt dobrze, że ſobie go obieraſz.

Wilhelm tylko na ſpokoyność patrzy. Ja bym ſobie życzył, żebyś tyle, iak Xawerek miał żyźwoſci! W ten czas się o ſpokoyność

starać można, gdy się kto dobrze narobi; Ale ty chcesz spokojności, a nic nie robisz. A wpisałeś dzisiaj porachunki?

*Wilhelm.* Jeszcze nie, moy Tatuleńku; Prawdziwie zapomniałem. Tak rozumiem, że ie iutro wpiszę.

*Oyciec.* Co, iutro? Wszakżem ci powiedział, żebyś ie był dzisiay wpiśał. Kto się na was spuści, tedy nie daleko zaydzie. Ty ieszcze raz tak późno do nieba przyidziesz, Teresiu, a coż dzisiay na wieczeraż iesć będziemy?

*Teresia.* Gołębie, moy Tatuleńku piec, y do nich sałaty, ponieważ teraz iest ciepło, zaprawić kazalam.

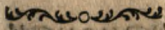
*Oyciec.* Dobrze, moia corko, ty wiesz, co ia iesć lubię. Twemu bratu Xawerkowi bieliznę przygotuy, bo między obcych poydzie ludzi. Miał zaraz odiechać; Na lify tylko z miasta czekam. Wilhelmie, a iestże Karolek w domu?

*Wilhelm.* Jest, y tak rozumiem, że pisze. —

Do swego z urzędu mu własnego przyszli domu. A przez ogrod przechodząc, zobaczywszy oyciec, że Teresia przed swoim odeysciem iuż kwiaty pokropila, y świeżą sałatę

sałatę na próżnych zagonu mieyscach posadziła, mocno iey chwalił pilność. Kwiaty, ponieważ się niemi oyciec cieszył, słodzy wydawały zapach. Dzisiay, rzekł stary Zyward w chłodniku ieść będziemy. Wieczor jest ciepły y przyjemny, a tym lepiej spiewającym się przyśluchamy słowikom. Xawery pobiegł do izby, a książki do szafki schowałszy swego starszego pozdrowił brata, który mu oziębłym y nieprzyjemnym tonem dobrego nazyczywszy wieczora, wcale się go, iak się mu przez ten czas powodziło, niespytał?

Potym zaraz w chłodniku do stołu usiedli, a Teresia z przyjemnym się krzątaniem wieczere zasztawiła. Jak w Arkadyi Pasterka w białe niewinności różowemi wstążkami garnirowane na sobie miała suknie. Jey rozpuszczone ciemnobrunatne włosy, chyżym przez ogrod idąc krokiem, powolny rozwiewał wietrzyk. Podle oycia siedząc, o rozmaitych mu rzeczach powiadać musiała. Ze zwyczajnym prawdą wdziękiem, lecz nie z tą iey właściwą iak przed tym mówiła żyźwością; bo przyśle iey brata pożycie, iak straszna na wypogodzonym niebie chmura, przed iey unosząc się oczami, w wielką ją wprawiało boiaźń. Na przeciw niego siedziała; a gdy na nią niepatrzył, ona na niego nieznacznie peł-

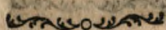


nym politowania spoglądała okiem. Po kilka razy wielką sobie, swoje łzy przed nim y oycem chcąc utaić, zadawała fatygę. Karol zaś w myśli, iak wiele przez to brata swego przedsięwzięcie przy przyszłym zyska podziela rachował, y nieuftannie o rozumnym Xawerka postanowieniu, iako też y o szczęściu, które go czekało, bo się obawiał, aby od swego nieodstąpił przedsięwzięcia, mowił. Wilhelm swego gołąbka z apetytem, nic nie mowiąc, obierał; y aby go za ospałego nie trzymano, czafem im to, o czym mowiono, paktakiwał.

Po wieczery iefzcze się trochę po ogrodzie między narcyzami y oliwkami przeszedłszy, o wieyskich dzieiach y o rozporządzeniu gospodarstwa rozmawiali. Oyciec spacyrem będąc sfatygowany, wczesnie się spać położył, a także y Xawery za nim. . Teresia długo zasnąć nie mogła; myśl o losie swego brata od snu ją wstrzymywała. Tysiączne y straszne obrazy, te fantazyja, cicha noc, y iasny księżyc swe na białą alkowy ścianę rzucający promienie, powiększając, przed iey się unosiły oczami. Potym po nieiakim czasie przeciagu ze łzami zasnęła. Zaraz nazaiutrz do swego oyca pobiegła pokoju, y piwney mu polewki, bo kawy nie pijał, przynieśła. Umyślnie się krzątając, papiery oglądała, y  
ukła-

układała, tutuniem mu lulkę nakładając, Kaśka, bo mówić chciała, a nie mogła. Już jakie słowo na języku mając, z nim się cofnęła. Wypiwszy oyciec polewkę, chcąc swemu pełnemu sercu folgę uczynić, y oycu lulkę zapalić, wyzła. Znowu się powrocila; a stanawszy przy szafce, y oczy spuściwszy, palcem po niey rypowała, y piekiem się bawiła. Do okna poszła, a otworzywszy go, znowu zamknęła, aż się na reszcie z zapłakanymi odezwała oczami: Tatulenku, nie iestże to inaczej, co się Xawerka tycze? Mamże na podróż zapewnie bieliznę przygotować?

*Oyciec.* To nie iest inaczej, Teresiu. Prawda, iż ci to iest dziwno, żem do przedsięwzięcia, ktoregom się sam nie spodziewał, iest za prędko. Ale ci już powiedział, iak się temu chłopcu w Klasztorze podobało, y iak mi Oycowie perswadowali, abym go kościółowi nieodbierał; Wczoray po nim zważałem, że się teraz wcale odmienił. Sam tylko klasztor widział, y o nim samym słyszał; z całą się do niego przykował duszą y wielkim by to dla niego było niezczęściem, gdybyśmy go od niego oderwać chcieli. Nie iest tak odmiennym, iak się wydaie. Tegom się często po nim doświadczył. Co sobie raz mocno przedsięwezmie, tedy niełatwo od tego odstępuje.



*Teresa.* To jest prawda, moy Tatulenku; Ale teraz jeszcze iak w omamieniu zostaie, a gdy znowu sam do siebie przyidzie, y obaczy, że bez cofnienia się na powrot daleko postąpił, a coż się w ten czas z nim dzieć będzie?

*Oyciec.* Ty mię, moja corko, w nową wprawiaasz troskę. Jam się już przed tym mocno turbował. Ale powiedz mi, a mogłemże inaczej uczynić? Przyszędzisz do klasztoru, wszystko mu się, będąc dla niego czymś nowym, podobało, y także go omamilo. Oyciec Antoni pytał się mię, ktorego z synow do klasztoru oddam? Xawerek się wyrwał, y rzekł: że go chcę do klasztoru oddać. Insi Oycowie o tym się dowiedziawszy, tego się trzymali słowa, y tą mi rzecz iakby sumnienną przekładali. Jani na tą, ani na ową niemogąc się obrocić strone, chciałem się przedłużeniem czasu z tego wyłamać, y dla tegom Xawerkowi, że go na kilka dni w Klasztorze zostawię, przyrzekł. Myślałem, że osobność podobno mu inżę myśl sprawi, y wolność przyiemnieyszą uczyni. Lecz się opacznie stało. O niczym inszym wiedziec niechce, iak tylko o Klasztorze. Ja tego odmienić nie mogę, y tak rozumiem, że się to dobrze uda, ponieważ do tego mocną y prawie nadnaturalną ma ochotę. A co więkza obmyślenie inżego na świecie dla



dla niego pożycia z wielkąby mi przyszło trudnością. Teresiu, a wszakże to twoim, gdy sobie taki stan obiera, bo ci potym więkzzy będę mogli dać pośag, iest pożytkiem?

*Teresia.* Ach Tatuleńku, o tym ia bynajmniey niemyśle. Wszyftkobym wołała postradać, niż mego brata, a ieszcze tego widzieć nieszczęśliwym.

*Oyciec.* Teresiu, ia wiem, co ty myślisz, a o tym ci, ponieważ to iest myśl przypadkowa, nic niepowiem. A także tego prawdziwie odmienić niemogę. Oycem słowo dałem, a dla tego już do Piarow pisali. Jednak to nic nieszkodzi, chciałcibym się dobrym z tego wywikłać sposobem, ale Xawerek z tego niebędzie kontent: bo ia moich dzieci do żadey rzeczy, a tym mniey do obierania sobie życia sposobu, od ktorego ich przyszłe szczęście lub nieszczęście zawisło przymuszają niechęć. Wszakże mię dobrze znaż. Jeżeli rozumiesz, że to dla niego Zakonnikiem zostawszy, pewnym będzie nieszczęściem, tedy sprobuuj y obacz, czyli twoja co u niego sprawi perswazyja. Ja sobie mocno życzę, aby się temu chłopcu tak, iak sobie swoim posłuszeństwem y dobrym na to zasługuie fercem, dobrze powodziło. Tedy z nim o tym pomow!

*Teresia.*

*Teresia.* Gdy W. Pan, moy Tatuleńku, pozwałafz, tedy z nim o tym pomowie, y bez ogrodki mu moie powiem zdanie. Teraz iest iefzcze czas do mowienia, abyśmy potym tego za późno nieżałowali, y ztąd sobie żadnych nie czynili zarzutow.

*Oyciec.* Dobrze, moia corko, ia się na twoią spuszczam roftropność. Tylko mu Klafztor nie bardzo smutnym opisuy. Boby to opifanie w nim, tak mocno do niego będąc przywiązanym, złe mogło sprawić skutki.

Teresia z lżeyszym, niz do pokoju wszedłszy, z niego wyszła sercem. Z Xawerkiem tegoż sumego rana rozmowić się usiłowała; Lecz Wilhelm, z nim w izbie siedząc, że go pod żadnym od niego niemożna było wyprowadzić pretextem, do tego iey przeszkadzał. Po południu z biskiey wioski Xiąd Pleban starufzek, ktorego Teresia, idąc na spacyer, nawiedzała, y z iego poczciwości bardzo kochała, przyszedł. Ten poczciwy starufzek słyszając, że się Xawerek tego chce wyrzec świata, mocno się cieszył, y do tego mu w fzczerości serca życzył szczęścia. Teresia musiała mu przyrzec, że z swoim bratem, niżeli odiedzie, iefzcze go raz nawiedzi.

Naza-

Nazajutrz samego tylko Xawerka do czytania życia Świętego Franciszka zabierającego się w pokoju załtała.

Ey, dobry dzień, oycze duchowny, z uśmiechaniem się rzekła. Zawżde tak pilnym? Za pozwoleniem, a coż to W. Pan czytaśz? Życie Świętego Franciszka, odpowiedział. Byłże y on Zakonnikiem? Albo był wcale Kapucynem?

*Xawerek.* Nie inaczey! Naszego zakonu był Fundatorem. Był bardzo cnotliwym y świętym człowiekiem.

*Teresia.* Co ia slyszę. Tutay na wsi nic o nim niewiem, y wcale się o takich rzeczach dowiedzieć nie można.

*Xawerek.* A iednak powinnabyś wiedzieć! wielebyś się z niego nauczyła. O mało iest ludzi, ktorzy o nim wiedzą!

*Teresia.* Ze o nim niewiem? Mniemaszże, iż bez niego niebędę zbawioną?

*Xawerek.* Idź precz! Bardzo lekomyślnie mowisz! Takich rzeczy pojąć niemożesz.

*Teresia.* Prawda, ia się temu niesprzeciwiam, A czemuż się moy braciśzku tak zaraz gniewaśz? Wszakżeś się tego w Klasztorze nie nauczył? Niebądź tak zły, moy Xawerku!

*Xawe-*

*Xawerek.* Całym sercem, moja Teresiu! Wybacz mi, że się tak mocno na ciebie obruszyłem! Głębokom się w czytaniu zamyslałem. I prawdziwie ta złość nie z całego pochodziła serca.

*Teresia.* A ktożby się zaś o to zaraz gniewał? A jeszcze na ciebie. Ach, ty nie wiesz, jak cię mocno, mój braciśzku, Kocham! — A ty nas chcesz opuścić? Ja niewierzę, abyś to miał do prawdy uczynić? Zostań lepiej na świecie! Świat jest dobry, y także się na nim dobrzy znajdują ludzie.

*Xawerek.* To może być, moja siostrzyczko! Ale to jest prawda, że do Klasztoru wstąpię.

*Teresia.* A to czemu, mój Xawerku? Znałże świat y Klasztor, że się na niego chcesz mieniać? Widzę, że twoje przedsięwzięcie jest prawdziwe, a dla tego sobie życzę, jeżeli pozwolisz, z tobą o nim pomówić.

*Xawerek.* Co, jeżeli pozwolę? Wolno ci mówić, co masz do mówienia! Ty sobie tak, jakbyś mię nieznała, ze mną postępuiesz

*Teresia.* Gdy mi pozwalasz, tedy słuchaj, co mówić będę. A to dla twego dobra, y z miłości ku tobie mówić będę. I ja także Klasztorne znam życie. Przez dwa go pro-  
bowa-

bowalam lata, y o nim z doświadczenia mówić mogę. Z początku bardzo mi się podobało; y wierzyłam, że w niebie jestem, y wcalem nic o świecie wiedzieć niechciała. Sama się tylko zgoda y miłość w nim panować zdawała. Nic nie było słyszeć, iak: Kochana siostrzyczko! naymilsza siostrzyczko, y tym podobne słow wyrazy. Rano witawszy, z pocałowaniem się dobrego sobie dnia życzyły, y z pocałowaniem się od siebie odchodziły. Jam prostytutka rozumiała, że to iak zawsze będzie, myśląc: że się pokoy ze świata wcale do Kłasztoru przeniósł, y megom późnego udania się do niego żalowała. Lecz po kilku niedzielach, niebędąc już więcey w Kłasztorze gościem, inaczey się odmieniło. Nayprzed przy stole małe powstały sprzeczki. Jedna mniszka drugiey okazyą dała; a odpowiadając sobie w gniew wpadły; Xieni swoim ie poważnym ugodziła mrugnieniem, iednak zgoda nie długo trwała, bo iak tylko Xieni odeszła, znowu się kłócić zaczynały, aż taka powstała zwada, że się siostry z płaczem rozeszły. Ty temu nie wierzysz, a przecię jest prawda. Zazdrości y skrytey nieprzyjaźni więcey się tam, niż gdzieindziey, znajduie. Ze mną sobie, iako też y z infzemi tam na stole będącymi, bardzo po przyjacielsku postępowano, lecz z tey famey przyczyny, z  
ktorey

ktorey y tobie także z przyiaźnią się oświadczano; Gdy przykrego lekarstwa zażywać mamy, wprzód go cukrujemy; A dostaliżby Nowicyufzek y Nowicyufzow, gdyby im z początku wszystkie dawali poczuwać przykrości? O tym wiem bardzo dobrze, żeby mię do Klafztoru niedostały, chociażby mi go w szczerym pokazywały złocie. Rozumieszże, iż pokoy y wewnętrzne w nim mieszka ukontentowanie? J iam tak rozumiała! Alem się wielu Mnifzkom rano z zapłakanymi oczami, ich przez całą noc fen niezawierając, z cel wychodzacy m napatrzyła. Wierz mi, bracifzku, że to iest smutny widok, na młode, iakiemi są Zakonnice, z przygasłemi oczami, z wybladłemi y opadłemi licami, w chorze, ich okolo trzydziestu lub czterdziestu będąc, stoiące, Pfalmy śpiewaiące, a potym swoje wzroki w głębokiey żalu expreflyi, o żadne infze dobrodzieystwo, iak tylko o samą śmierć, upraszać się zdaiące, zapatrywać się Panny? O smutny, moy bracifzku, iest widok!

A coż ieszcze o tym mowić, gdy do celi, w ktorey się wolno y do woli napłakać można, przyidą; — y gdy welum przez połowę ich smutną twarz pokrywaiące zdeymą! O bracifzku! tego, co w ten czas poczuwaią, opisać niemożna! Święte y czyfte piersi, ktore  
samego

samiego tylko dusz Oblubińca w sobie zamkniętego mieć miały często się od niechcącego podnosząc wzdychania, te inżemu bywają poświęcone obiektowi. Człowiek tak w celi, iak y na świecie jest y zoſtaie człowiekiem. Te ubogie y niewinne ofiary siebie samych y swoje przeklinaią poczuwania; przy poſtach y dyscyplinach często z rozpaczą woinią. Wierz mi, że niezmyſłam; samo mię tego nauczyło doſwiadczenie. — Młoda Baronowna prawie w moich latach, albo naywięcey dwadzieſcia lat mająca, za Konfidentkę mię ſwego obrata narzekania. Gdy sobie na ten wieczor, w którym mi przy iaſnym Xięźcyu ſwoie odpowiadała przypadki, wpominam, tedy się ferce moie krwią zalewa. Pewny Kawaler w iej ſaſiedztwie w niey się zakochał, y ona w nim. Przyrzekł iej, że się z nią ożeni, a z tego iej rodzice wcale byli kontenci. A będąc Bawarſkim Oficyerem do Niemieckiey Rzeszy z ſwoim Regimentem iechać musiał. Z nią się iak naypieſzczotliwiey pożegnawſzy, do niey piſać przyrzekł, y w pierwſzych dwuch mieſiącach pięć od niego doſtała liſtow; a potym żaden iej rąk niedoſzedł. A trzy, cztery niedziele czekaiąc; y niewiedząc, czyli żyje, albo umarł, uſtawicznie się trapiła. Aż na reſzcie w chorobę wpadłszy, we dwu tygodniowey ma-

Zygm. T. I.

H

llignie,



lignie, o niczym inszym, iak o swoim oblu-  
bieńcu gadała. A gdy ją maligna opuściła, o  
to się tylko, przyszedłże lift do mnie? pytała.  
A ponieważby była zaraz tego listu żądała,  
dla tego iey na to, ani, że przyszedł, ani, że  
nieprzyszedł, odpowiedzieć niemogli. To po-  
miarkowawszy znowu w malignę wpadła, w  
piersi się z okrutnym biła gniewem, że się  
Doktor, aby wcale rozumu nieutraciła, mocno  
obawiał. Pewny mi pod czas swoiey choroby  
powiadała przypadek, na którymem ze wstę-  
tem zadrżała. Chytry do ratowania iey zmy-  
ślono sposob. W tym samym momencie, gdy  
do siebie przysła, Doktor ją o Poruczniku,  
że go pod czas potyczki w prawą postrzelono  
rękę iednak mu się teraz znacznie poprawia, y  
spodziewa się, że w krotce będzie mógł piśać,  
umiadomił; a o tym swoim donioł rodzicom y  
oraz ją pozdrowić upraszał. Ta zmyślona  
wiadomość bardziey iey, niż wszystkie po-  
mogła lekarstwa. Już nie tak często w ma-  
lignę wpadała; Jey oczy niewydawały się  
tak dzikie, y spokojnie niemi na wszystkie  
spoglądała strony. Utracone do niey powro-  
ciły się siły, y po dwóch tygodniach tak  
ozdrowiała, że iey Doktor radził, aby się na  
spacyer przeiechała. Dwa razy z rodzicami,  
trzeci raz z swoią wyiechała pokoiową. —  
— Będąc na polu, krzyknęła na stangreta:  
Jedź



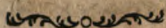
Jedź do Wettenheimu; do Barona Steinburga! Pokoiowa przeląkłszy się, odradzała iey, mówiąc; że jest za daleko, o mogłoby iey to skodzić, etc. O bynajmniey, ia się tylko od rodziców Teodora chcę dowiedzieć, iak się ma, y czyli mu się iuż polepszyło? — Do dworu przyiechawszy, tak zaraz, a iakże się ma? Zyjeź iefzcze? Jestże zdrow? na Baronową krzyczała. A ktoż taki, Mcia Panno? Czegoż W. Panna chceż? — Moy Teodor, W. Panni syn? Jestże zdrow? — W. Panny Teodor, a nie wieźże W. Panna, że się przed ćwiercią roku w Śląsku ożenił? W. Panni syn? Moy Teodor? A w tym wpadłszy do karety, na rękach swoiey pokoiowy zemdlął. Stangret o tym nic niewiedząc, wciąż iechał. Dopiero podewsią na krzyk pokoiowy stanął. Po wielu zadanych sobie usiłowaniach do tego ią, że oczy otworzyła, przywiedli. A ostro patrząc y ustami ruszając, iak wryta siedziała. Jadąc przez most, tak się nagle porwała y drzwi u karety otwierając, w wodę skoczyć chciała. Widząc to pokoiowa, zatrzymała ią, a potym spokojnie siedziała. Przyiechawszy do domu, prędko po wschodach, nad ktoremi Matkę stojącą widząc, biegła, y do niey wołała; Już się ożenił! — Przez trzy tygodnie w nayopłakańszym zostawała stanie. Zadnych słow, iak Teodor, iuż się ożenił! nie mowila.

W ćwierć roku ozdrowiawszy, do Klasztoru pragnęła. Czego iey rodzice nieodmowili. Po odprawioney Nowicyatu probie, wieczne przy profesyi złożyła śluby. Nikt się iey o Teodorze wspominać nieodważył. Jego słysząc imię, przyklinała go, a potym z płaczem całe przeszłochala nocy. Przed trzema latami Teodor przyjechał, a chcąc z swoją oblubienicą, ktorey zawsze swoiey dotrzymywał wierności, mowić, aż się dowiaduie, że Zakonnica została; czym prędzey do Klasztoru pobiegł, a mowiąc z nią przy kracie, oboie zemdleli. Przyrowadzono go do gospody, gdzie nieostrożny służący, wszystko mu a osobliwie iego matki rozgłoszenie, że się iuż ożenił, opowiedział. Przy okropnym z sobą boiu noc przebiedziwszy, nazaiutr; puściwszy koniowi cugle, do swego oycy pojechał dworu, y o tym interesie z matką mowiąc, swoim ią oficyerskim przebił pałazem. A od tego czasu o nim, gdzie teraz zostaie, dowiedzieć się niemożna. Raz tylko, iak powiadano, w nocy w Klasztornym być miał ogredzie, a z okna wyglądaiącą obaczywszy Zakonnice, uciekł. Jeszcze rok swoim się biedząc życiem, bardziey do trupa, niż do żyjącego człowieka podobną była, rzadkom z nią, będąc sama w iey celi, mowila. Raz tylko mocną się uzbroiwszy odwagą, ten mi o  
nim

nim cały opowiedziała przypadek, a opowiadać go przestawszy, rzekła; „Serdeczna przyjaciółko, do Kłafztoru, chociaż ci się toż samo, co y mnie przytrafi, niewtępy! Daleko w moim utrapieniu na świecie, bom na nim miała przyjaciół, szczęśliwszą była!“ Potym we trzy niedziele, te ostatnie, o Jezu zmachny go! wymowiwszy słowa, umarła. Ty płaczesz, Xawerku? Wierz mi, moy braciżku, że się iezcze wiele tak nieszczęśliwych dusz w Kłafztorach znajduie. Kłafztor iest utrapienia zbiorem. Do niego ie nieszczęśliwy wtrącił przypadek, a potym tego żaluia. O żadney w tym Kłafztorze, w którymem była, niewiem Zakonnicy, ktoraby chociaż mi o tym niepowiadała, swego nieżałowała przedsięwzięcia. Umartwienie, fantazyja, własny rodzicow y pokrewnych pożytek, nagle przedsięwzięcia wielu za Kłafztorną wpędzaią fortę. A te swoje maiąc granice, znowu ustatia; Słub zas raz uczyniony da famey trwa smierci.

*Xawerek.* To prawda, moia Teresiu, ty tylko o panieńskich mowisz kłafztorach, o ktorych ia nic nie wiem, y takżem się o nich nigdy niepytał, ale u nas —

*Teresia.* Tedy u was iest inaczey? Nie iesteścież takimi ludźmi, iak y my? A niemacież także ciała, iako też y krwi? Ja rozu-



miem, że u was musi być iefzcze gorzey, boście się bardziey do wolności przyzwyczaili, mocnieyfe macie namiętności, y tyle, ile my znieść y zcierpieć niemożecie. Z wielu rzeczy, ktore się wam nie podobaią, do podległości y posłufzeńftwa zaraz z dzieciñftwa przyzwyczaione iefteśmy; częścicy, niż wy, na ofobności zoftaiemy, częścicy w pokoju zamknięte, z niego przez cały tydzień niewychodziemy; wy zas zupełną maiąc wolność, możecie na świecie czynić, co wam się podoba. O nasby to poniekađ powiedzieć można że się bardziey, niż wy, do Kłafztoru zdamy, a iednak się to nieprawdzi.

*Xawerek.* Dobrze; ale y to także, moia sioftrzyczko musisz powiedzieć, że między nafzemi y panieńskimi Kłafztorami bardzo wielka iefť różnica. Wy zawsze iak zamurowane siedzieć musicie; A my czafem cały dzień biegać, y z ludźmi tak, iak przed tym, żyć możemy.

*Teresia.* Prawda, ale tą różnicą niewiele wygrałeś. Gdy iedno niezfzczęście iefť mnieyfzym, niż drugie, tedy iednak iefť niezfzczęściem, ktorego się zawsze wyftrzegać trzeba. Głowna rzecz tąż famą zoftaie. Wszakże fluby posłufzeńftwa, uboſtwa y czyfności przy sięgą ztwierdzić, y na takie rzeczy, przeciwno

ciwko którym cała twoja powstanie natura, przysięgą się obowiązać będziesz musiał. Nie dla tegoż nam Bóg użyczył wolności, abyśmy iey zażywali? Nie dlategoż oboie plci stworzył, aby z sobą, a nie w murach, iedna się drugiey chroniąc, mieszkały? Pieńiądze y dobra także od Boga są darami. Trzebaż niemi wzgardzać, ie porzucac, a infzych ludzi krwawowYROBIONYM żywić się chlebem? Xawerku, ia temu wcale niewierzę, aby to dobrze było. A także nikt famego siebie nieszczęśliwym czynić niepowinien.

*Xawerek.* Nigdy się po tobie, moia sioftró, że tak o tym tak ściśle mówić będziesz, niespodziewał. Prawda, gdy się kto w Klafztorze zamknie, y żadnemu się nieprzyługuje człowiekowi, tedy w ten czas, iak rozumiem życie zakonne byłoby naganym. Ale takie, iakiemum się napatrzył, daleko iest infzym. Wszakżem ci wczoray o Oycu Marcinie, o Oycu Grzegorzu, a iefzcze więcey o Oycu Antonim, co są za ludzie, powiadał. A musisz przyznać, że fto razy więcey, niż świeccy ludzie, dobrego sprawuią.

*Teresia.* Nierozumiem, aby tak bardzo wiele. To są extraordynaryinemi ludźmi, y mało się takich znayduie, a zapewnieby byli tyleż na świecie wykonali y sprawili dobrego.

Zważ tylko naszego Tatuleńka, iak się ludziom przyśluguie. Całą wieś w dobrym trzyma porządku, z niey Xiążęciu bez ucieknięcia chłopow, oddaie intraty. Każdy go we wsi Kocha, y wszelkiego mu życzy błogosławieństwa. Wszyftkim ubogim, gdy tego są godni, dobrze czyni. Niebożczkę Matuleńkę iak siebie, fanego Kochał, y iey ten świat niebem czynił. Nas z wielką pieczołowitością pobożnie y po chrześciańsku wychował, że dobrymi y światu pożytecznymi ludzmi być możemy. Bardzośmy się wiele od niego nauczyli, tysiącznych dobrodzieystw używali, y iezcze codziennie używamy. Powiedz mi, Xawerku, nie iestże takie życie dobrze czynnym y Bogu się podobaiącym życiem? (Xawerek plakał) Każdego na ws; pocziwego zważ gospodarza, czyli się ile możności o sprawowanie dobrego nieusiłuje? Czyliż sobie y on także błogosławieństwa na tym y na inszym świecie bez wstąpienia do Kłafztoru zgromadzać niepowinien?

*Xawerek.* Ja zaś, moia siostrzyczko, trzymam, że się bardziey do Kłafztoru zdam, niż na świat; że tam więcey, niż gdzie indziey, dobrego czynić mogę. Bóg wie, że to nie z inszego czynię zamyśłu, tylko, abym ludziom według sił moich wiele dobrego czynił. A dla tego

tego żadnego lepszego, nad duchowny, dla siebie nie widzę stanu. Co się mego własnego tycze szczęścia, tedy go nigdzie prędzey nieznaydę, iak w Klafztorze,

*Teresia.* Ja się też tegoż famego' obawiam, y dla tego się tak bardzo o ciebie turbuię. Tyś się wcale nie do Klafztoru urodził. Tak żyźwy y raźny, w kwitnącym, w iakim ty iesteś wieku, młodzieniec, ma w ciemney celi, ktorey ani xiężyc ani słońce nie oświeca, siedzieć; ma ustawicznie Koronkę lub rożaniec mowić, Pfalmy spiewać z brewiarza się modlić; ma ze starymi, skrzętnemi, w świecie, ktory dla ciebie tak wiele ma pięknego, żadnego ukontentowania nieznayduiącymi przestawać ludźmi; ma się swego Gwardyana poddać woli, y zadofyc, co mu na myśl przypadnie, iego czynić rozkazom! To iest niepodobna, nie, moy braciszku! Klafztor nie iest dla ciebie. Przypomni sobie, iak ci niemilo, gdy, pod czas piekney pogody zachorowawszy, kilka dni w domu siedzieć musisz, tedy ci się zdaie, iesteś markotnym, y w niczym żadnego niemasz ukontentowania. A coż o wieczney z famą się śmiercią Kończącey mowić niewoli? Na miłość Matki Boskiej y na wfzyskich Świętych proszę cię, rozważ sobie to dobrze. W tym ci ani perfwadować,

ani rozkazywać niemogą, lecz ci radzić będą, bo muszę. Wszakże wiesz, iak ci sprzyiam. Tatuleńka tylko y ciebie ze wfzyftkich na świecie ludzi naybardziej Kocham. A iabym cię, mogąc temu przefzkodzić, niefzczęśliwym widzieć miała? Oto, ieżeli wierzyfz, że Xiędzem zostawfzy, wiele dobrego będziefz mógł czynić, a czemuż świeckim Xiędzem, iakim iefz nafz Xiądz Pleban, ktory wczoray był u nas, niezoftaniefz? On tak, iak y Zakonnik w Klafztorze, wiele czyni dobrego. Dla tego dzifia y iefzcze do niego poydziemy, a obaczyfz, co to iefz za człowiek! Swiecki Xiądz y tego życia więcey użyć, y fzczęśliwym być może. Ja wiem, moy braciſzku, że mi tą łaskę wyſwiadczyfz, y inaczey się namyſlifz.

W tym wzięła go za ręką, a uśmiechając się, z ſtojącemi w oczach łzami na niego patrzała. Xawerek dłużej się wftrzymać niemogąc, na iey się rzucił ſzyię, y ſzlochał. Potym się odezwał: Moia ſioſtrzyczko, ſam niewiem, co na to mam powiedzieć. Prawdziwie ci przyrzekam, że ſobie to rozważę. Bóg ſwiadkiem, że tego bez rozmyſłu nieuczynię. Wſzyftko ſobie myſlą rozbierę, y obaczę, czyli będę mógł mój odmienić zamyſł. Na to się ſpuścić możefz. Ach moia Sioſtrzyczko,  
niech



niech tylko sam zostanę, abym się napłakał y namyślił.

Jeszcze raz przy odejściu iey na niego okiem rzucenie, więcey mu niż sto słow do uszu powiedziało. Xawerek w naywiększym zostawał pomieszaniu. Kilka słow ieszcze od niey wymowionych, zapewnieby go były od przedsięwzięcia odwiodły. Mowy iego siostry, bo były prawdziwe, y ferdeczna ku niey miłość aż do ferca go przymowały. Takie w nim wzruszyła uwagi, o których przed tym anipomyślał. Wolnego swoim łzom pozwoływszy biegu, załamując rece, po pokoiu się przechodził. Tą iedyną, coż teraz czynić będę? zabawiał się myślą. W tym nierezolwowaniu się usiadłszy na stołku, Świętego Franciszka postrzegł życie. Na raz cała iego w Kłasztorze zostawała dusza. Wszyfko, co mu tam tak bardzo wielką pobudkę sprawiło, a ofobliwie że go Oyciec Antoni mocno poruśzał, w myśli stanęło. Przed sobą go przytomnego widział. Coż ten stary człowiek, myślał sam w sobie, gdy moy tak prędko znowu odmienię zamyśl, powię? A niebędzież się o to trapił? Przyiaźń y oraz iego utracę miłość. Takie y podobne, prędkie y niedoskonałe w nim powstały myśli. — — Nie, niemogę inaczey! Muszę do Kłasztoru! a tak głośno Krzycząc, ze stołka się porwał.

Jego

Jego dusza przy tej rezolucyi poczuwała się być spokojniejszyą. Przyjemne o Klastornym życiu reprezentacye znowu przed jego stanęły oczami, y o wszystkim infzym w zapomnienie go wprawiły. — Tak uczynię, myślał, ale y to także uczynić mogę: Moiey przyrzeknę siostrze, że sobie wszystko dobrze rozważę, y dopiero za kilka lat stateczne ustanowie przedsięwzięcie. Gdy zaś obaczę że iey zabiegi y perswazye są prawdziwe, tedy świeckim zostanę Xiędzem. A od tego ani na Krok nieodstąpię, y ani się odwieść nie dam.

Potym z okna swoia] w ogrodzie obaczył siostrę, a przybiełszy do niey, rzekł, że się wątpliwie, czyli Kapucynem, albo świeckim Xiędzem ma zostać, rezolwował. A więcey, chociaż ją kocha, uczynić niemoże.

Z tego była kontenta, a podziękowawszy mu za iego ku niey przywiązanie, rzekła: aby naypierwey swoich względow y doświadczenia słuchał. Ze teraz o tym, bo to nic niemoże, mowić niebędą. O to się tylko, jeżeliby miał w krotce odiechać, mocno starać, będzie, aby mu potrzebniefze w kilka dni zrobiono suknie. Infze mu zaś rzeczy do Gincbergu o kilka mil od nich oddalonego odeszle.

Nie-

Nieprzeydziemyż się po południu, rzekła, do mego Kochanego Xiędza Plebana? — — Czemuż nie, moja siostrzyczko, tego tak krotkiego czasu dobrze z sobą zażyć musimy.

Potym poszli do stołu, a przy nim wiele o przyśłym Xawerka w szkołach mówili rosporządzeniu: bo Teresia przed południem swemu powiedziała oycu, że iey perswazyja wcale nic u swego niesprawiła brata, y że się nikomu od tego przedsięwzięcia, aby niemał duchownym zostać, wcale odwieść nieda. Po skończonym obiedzie rzekła, ieżeli W. Pań pozwolisz, tedy do Windenheimu do Xiędza Plebana, ktoregośmy wczoray nawiedzić przyrzekli, poydziemy; podobno się bratu życie świeckiego Xiędza bardziey, niż zakonne przyjemniejszym y powabniejszym zdawać będzie. Lepieyby to dla niego było, żeby pierwsze nad drugie przekładał pożycie. Po stole domowe Teresia rozrądziwszy interesła, o trzeciej godzinie z bratem do Windenheimu odeszła. Idąc, z piękney okolicy y z kwitnącey się cieszyli wiosny. Wiele przyjemnych scen z swoiego sobie przypominali dzieciństwa, przyrzekając sobie, że do siebie często pisywać, y sobie swego serca tajemnice odkrywać y powierzać będą. Xawerek także przyobiec

cać musiał, że na rok pod czas wakacyi swego nawiedzi oycę.

Xiądz Pleban widząc ich z okna do plebanii wchodzących, z największą ku nim wyszedł uprzejmością. Ey, moja corko (tak Teresie nazywał) to ia słowa dotrzymaniem zowie! Witam, moje dzieci! Usiądźcie, boście się podobno z mordawali. Czymże was mam traktować? Powiedzcie śmiało, czyli się wina albo Kawy napiiecie? Wszystko iest do waszych usług. Coż będziecie pili?

*Teresia.* Jeżeli łaska W. Pana tedy się tylko świeżego napiemy mleka. Wszakże W. Pan, Mci Xiężę Plebanie wiesz, że nie dla iedzenia y picia do W. Pana przyszła.

*Pleban.* To ia bardzo dobrze wiem. Potym, gdy się po ogrodku przeydziemy, mleka napiiecie. Zuzanno, (do swoiey gospodyni) zgotuy tym czasem kilka filiżanek Kawy! — A coż slychać w domu? A Pan Oyciec iak się ma?

*Xawerek,* Jest zdrów, chwala Bogu! Kazał się W. Panu, Mci Xiężę Plebanie poklonić.

*Pleban.* Dziękuię, dziękuię, Panie młody. Tedy Waszeć iuż za kilka dni do miasta odiedziesz? Bardzo dobrze. Niech Bóg tego błogostawi przedsięwzięcia! A Tatuleniek niech z Waszeci pociechy dożyie!

*Teresia*

*Teresa.* Ale Mci Xięże Plebanie, o tom się już dzisiaj z nim sprzeczała. Nierozumieyszże W. Pan także, iżby lepiej uczynił, gdyby świeckim Xiędzem został, a potem w naszym sąsiedztwie był Plebanem? Bo się on do Kłafztoru, ani się Kłafztor dla niego nie zda.

*Pleban.* Prawda, y iabym Mcia Panno tego był zdania. Ale w takich rzeczach radzić nie iest dobrze. Panowie Zakonnicy, chociaź nam pieniądze na msze przebieraią, iednak rzadko naszymi są przyjaciółmi. A potem mogliby się na mnie gniewać, gdybym mu od nich odradził. Te Kilkalat, ktore ieszcze mam do życia, w pokoju, aby po moiej śmierci, żem się z nikim niemogł zgodzić, niemowiono, przepędzić sobie życie. Gdy tylko pobożnym zostanie człowiekiem, tedy iest iedno, czyli przez połowę, albo całą głowę ogoloną mieć będzie. A potem się w Akademii, iakim ma zostać Xiędzem, namyślić może. Mcia Panno, tak w Kłafztorach, iako też y u' nas poczciwi y źli znayduią się ludzie. To iest naygłównieyszą rzeczą, iezeli reguły będzie mogł zachować, a w tym naybardziej siebie samego doświadczać musi! — I iam także smutney dostał wiadomości. Brat mi w Burgau umarł, y szefcioro oycy y matki niemających po sobie zostawił sierót.

Prawda,

Prawda, żem ie bez tego do siebie wziąć, y o nie się starać myślał, aby tey małej fortunki, którą z moich zebrał dochodow, używały y potym iey dostały. Lecz coż dzieciom edukacyi niemaiącym pieniądze y dobra pomoga? Można się temu u infzych napatrzeć ludzi. Jednak się o to niebęde troskał! Bóg niemi zawiadywać będzie; nie oyczymem, ale prawdziwym iest oycem. Teraz nikogo więcey z nas niemasz. Sześcioro nas było dzieci, a wszystkie poumieraly, iam się tylko, chociażem z nich był nayslabszym, został. Ale gdybym był regularnie, wstrzemięźliwie y miernie nieżył, tedyby iuż było dawno po mnie. O moje dzieci! Ja to zawfze powtarzam: regularność y mierność iest naylepszym lekarstwem. To sobie za regułę weźcie, a w ukontentowaniu się zestarzecie. Tak żyjąc, żadnego sobie przy śmierci niemożna czynić zarzutu. Takem w tym daleko, chwala Bogu! moich przyprowadził chłopow, że się rzadko kiedy ktorego z moiey wsi piianego obaczy, y uprzykrzonego krzyku y hałasu w Niedzielę, albo w Święto koło Karczmy przechodząc, nieusłyszcy. — — Zuzanno, a iuześ zgotowała Kawę? Teraz, moje dzieci, raczcie używać! Prawda, że za moich czasow tego nie było; ale còż czynić, trzeba się do ludzi stosować. Tylko pomiernie, mowię, y według czasu.

czasu. Klasztorne życie, ponieważ tak wszystko porządnie idzie, mocno mi się podobało. Gdyby go tylko wszyscy naśladować chcieli. — Xawerku, Waszeć ieszcze tutuniu niepalisz? Bez tego Waszeci niepotrzebny. Nieprzyzwyczajai się Waszeć do niego, bobyś się w Klasztorze od niego odzwyczajai musiał. Ja bym był o nim ani pomyślał, gdyby mi go było pod czas bolenia zębów palić nieradzono. A ponieważ mi służył, tedy do niego przywykł. Codziēn lulkę, więcey nic. Dzisiay zaś przy Kawie dwie wypalę. Zuzanno! Na leycie. Wy to lepiej, niż ia, potraficie. — Mcia Panno Terešo, piieszże W. Panna wiele mleka z kawą? To iest dobrze. Jest daleko zdrowiey. Xawery! A iakże się ma oyciec Antoni w Klasztorze? Jestże zdrow? Poczciwy z niego człowiek. Bardzo go chętnie w moiey widzę wiosce, ponieważ także chłopow do wstrzemieźliwości, y do infzych chrześciańskich cnót zachęca.

*Xawerek.* Jest zdrow, Mci Xięże Plebanie. Bardzo świętobliwym iest człowiekiem!

*Pleban.* O tym wiem bardzo dobrze. Z nim do szkół chodziłem, y chętniem z nim przeftawał. Gdyście iuż wypili, tedy myślę, abyśmy się po ogrodzie przeszli. O bardzo pięknie, gdy się około kwitnących drzew

*Zygm. T. I.*

I

prze-

przechodzi. Wcale z niemi odmłodniewam. Mufisz W. Panna także moje tego roczne ogrodu obaczyć rozporządzenie. Tak mi się zdaie że się W. Pannie podobać będzie, bo się W. Panna na tym rozumiesz.

Znaygodnieyszym kochania nieprzymusem rękę mu podawszy, przez podworze do ogrodu się udali, a Xawerek szedł za niemi. Przy weyściu do sadu, rzekł do niey: Oto, przy patrz się W. Panna, moja corko, iak pięknie morele y brzoskwinie kwitły. Już iest owoc na nich; a gdy nas Pan Bog od mrozu y gradu zachowa, tedy drzewa tak wiele wydadzą owocu, że się pod niemi gałęzie łamać będą. O gdybyś W. Panna była widziała, iak się bardzo pięknie kwiat wydawał, że od niego ledwie oczu odwrócić można było. O puł nocy brzoskinowym przy oknie się błyszczącym przypatrywałem się kwiatom, a potym miłość y dobroć Boską, że drzewo pierwey nafze oko swoją pięknnością, a potym nafze podniebienie swoim delektuie owocem. Gdy wieczorny po kwieciu szumi wietrzyk, y słodki na mnie zwiewa zapach, tedy mi się zdaie, iakobym żywo przytomnego poczuwał Boga, y abym go, prędko na Kolana upadłszy, adorował! O wszystkie na tym świecie są wspaniale rzeczy! Wszystko iest ozdobnym, y każdy miesiąc swoją własną ma piękność, lecz



lecz may nawiększą. — Przypatrz się W. Panna tey prawie cudowney wiśni! Niewydaieże się iednym, przez ktory liścia doyrzeć niemożna, była bukietem? W tym zaogrodzeniu zaščzepilem kwiaty, zważaycie; nie iestże to wcale coś nowego? Przed tym to mieysce chwaścem było zarosło; alem sobie pomysłał, y tu także dla ukontentowania oka trzeba co wfadzić; a do tego mi dworski ogrodnik wiele tulipanowych narcyzowych y roznych inszych Kwiatow podarował, cebulek. Te Kwiateczki na tym zagonie także ogrodziłem, ponieważ co miesiąc inaczey Kwitną. Ztąd, gdy tutaj przyidę, opatruię ię y polewam, wielkie mam ukontentowanie. Każdy krzaczek bliżey mego leży ferca; Każdy z nich znam, y codzięń, czyli podrosł, albo nie, zważam. To iest rzecz ofobliwa! Wszakże prawda, że się nam to bardzief, co sami zaščzepiamy, y wychowuiemy, podoba?

*Teresa.* To iest prawda, Mci Xięże Plebanie. Toż samo y ia myślę, a gdy moy Kwiatek zwiędnieie, albo go robak ztoczy, tedy się tak o to, iakbym niewiedzieć co utraciła, turbuię.

*Pleban.* Prawda, Mcia Panno! To ia moią rozbieram myślą, że dobrotliwy Bóg, za ktorego dozorem y pieczołowitością, ludzie,

źwierzęta y fzczenie tak rofną y do swoiey przychodzą pory, wielką radość y fzczeliwość musi. Przy tey myśli zdrowia mi przybywa, że płakać muszę. Moie dzieci, ten iest błogóśławiony, kto się myślą do Boga zbliża, y zawsze iego oycowkie serce poznawać się usiłuje. Za pięć zmyśłow, ktorych używamy, dostateczney mu oświadczyć niemozemy dzięki. Przez nie bardziey go poznawamy; Poznanie go rozumem iest za późne! — Widzicież, iak się iuż sałata w główki składa? Ta na wieczor moim naylepszym iest posiłkiem, pod czas gorąca iędną się iey ochładzam porcyą.

*Teresia.* Ey, co ia widzę. W. Pana groch iuż tak wielki; Będzie niezadługo kwitnął!

*Pleban.* Nieinaczey, Mcia Panno, to iest cukrowy groch; Z dworskiego ogrodu. Jam go także sam wfadzał. Pod iesień dam W. Pannie z niego ziarek, ale ie W. Panna musifz zdaleka iedno od drugiego wtykać, ponieważ się mocno krzewi. A ziemne iabłka iak się W. Pannie podobaią? A rosnąże pięknie? Trzebaby ich więcey u nas sadzić, ponieważ dobrą są potrawą, a gdy Bóg nieurodzay na zboże przepuści, tedy się niemi mocno naiesć można. Jużem ich wiele moim dał ludziom, y mocno ie sadzą. Ci ubodzy ludzie, y in-

fzychby

fzychby wiele mogli sadzić iarzyn, gdyby im kto tylko o tym powiedział, y z dobrą przybył radą.

*Xawerek.* To prawda, o tym Oyciec Antoni z chłopami mowi, y uczy ich wszelkich do uprawienia roli sposobow.

*Pleban.* Dobrze czyni, dobrze czyni! Niech go Bóg za to błogosławi! Ja zawsze mawiam; gdy który z nas pocziwym chce być Plebanem, tedy się tak o ciało, iak y o duszę starać powinien. Bo coż jest dusza bez ciała? Z cykoryą także probę uczynię; mocno ją, że drowa do picia, zalecają. Jeżeli tak jest w famey rzeczy, tedy tak wiele pieniędzy z Kraiu wysłać niebędziemy, a do tego że ta zwyczajna Kawa dla nas nie jest zdrowa. — Przypatrzcie się tey piękney iabloni! A nie wydaieź się iak żorza zaranna? Moy Boże! Długó na nią patrząc, oczy się zalewaią. — O iak słodki wydaie zapach! — Tysiąc robaczkow z iednego się żywi drzewa, chraślaczce y pszczoły z swego się ciesząc iestestwa, po miłym się przelatwaią zapachu, a iednak pełne z nich błogosławieństwa zbieramy owoce. Tu w sadzie moie teraz pędzę życie; zawsze się co do czynienia znajdzie, to gąsienice obieram, to, czyli pniak niespruchniał y korzenie nienagniły patrzę; to

latorośle wszczepiam y w iesieni uschle ga-  
lązki, aby tym lepiej insze rośły, obrzynam.  
Tym sobie sprawuję mocyą, y mocne utrzy-  
muję zdrowie. Tak wieyskie życie przy-  
jemnym y zabawnym sobie czyniąc, do miaśta  
się nie kwapiemy, y wcale o nim zapomina-  
my. Panna Terefa wie o tym bardzo dobrze.

*Terefa.* To jest prawda, Mci Xięże Ple-  
banie. W mieście swego niechciałabym pro-  
wadzić życia. O gdybyś się W. Pan był  
wczoray, ale niebyło czaśu, naszemu przy-  
patrzył ogrodowi! O iak wszystko w nim bar-  
dzo pełno kwitnie! Osobliwie iabłoń przy  
oknie naszego Tatuleńka jest bardzo piękna,  
jest tak biała, iakby śnieg na nie upadł. I cu-  
krowa także gruszka; O nic piękniejszego  
niemasz nad nie! — Ey, o to wieyska dziew-  
czyna idzie! O iak piękno czarne oczy, y  
wesoły ma wzrok!

*Pleban.* To jest mego sąsiada Marysia;  
Czaśem mi y ukontentowanie y rozrzywkę  
sprawuje. Nic miłszego nad małe, niewinne,  
mowić zaczynające stworzenie nieupatruję.  
Naturalnym y niezaputym poczyna sobie spo-  
sobem! — Poydź, Marysiu! Pocałuy tą Pa-  
nienkę w rękę! Nieboy się. I ona także dzieci  
lubi. — Poydź, pokłoń się pięknie. — To  
jest pięknie!

W tym



Chopinowski del.

Thomert sc.

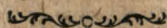


W tym ten wielkiej pocziwości Xiądz na rękę dziecę wziąwszy, a całując ie, y do ferca przyciskając, kwiatki na trawie dla niego zbierał; iego rączkę w swoje włożył usta, a drugą go za szyję obłapiło. Z nim się do Teresie y Xawerka, aby ie całowali, nachylał; puścił go aby samo biegło, y upadło; Potym mu, chcąc do domu odeyść, Kraycar podarował, y aż do drzwi odprowadził. Xawerek y Teresia uśmiechając się z pięknego poniżania się tak zacnego cieszyli się starca. Powrociwszy, tak Teresia do niego rzekła.

Mci Xięże Plebanie, to iest wielka szkoda, że W. Pan dzieci niemasz. Przez swoją ku nim miłość samemibyś ie W. Pan poczynił Aniołami,

*Pleban.* I iam też o tym często myślał; lecz nasz stan broni nam tego. Moimi się ciechę powierzonymi, a tych przez miłość y wierność moimi sobie czynię dziećmi. Kto wie, czylibym, własne mając dzieci, szczęśliwym był został! Czasem wielkie z dzieci pochodzi niezdzieńście. Ho, o to moja Zuzanna mleko niesie! W chłodniku go ieść będziemy.

Do chłodnika przyfzli; Teresia cukier y chleb trzeć zaczęła, a natarłszy po mleku pofypała. Potym usiadłszy, w wszelkim go pofzywali ukontentowaniu. Bo Teresia swoją



go przyjemnością y wesołym zaprawiała żartem. Stary Pleban młodego człowieka okazywał żyźwość. Xawerkowa zaś dusza spokojnością y słodkim się napawała żalem. Nikt nad Teresię w stołowaniu się do każdego charakteru, y do utrzymania iego baczości, a przecię się ztąd niewynofząc, y swoich się niezapierając argumentow, niemiał daru. Z wesołymi wesołą, z przyjemnemi przyjemną, z podezłemi y starami stateczną y baczną była, a przez to wszystkich ku sobie utrzymywała affekt. To przyjemnym było widowiskiem; gdy z Plebanem z taką wiadomością y serca uczestnictwem o ważnych dla niego rzeczach rozmawiając, o iego się parafianach, o pokrewnych, o dziesięcinach, a osobliwie o rozporządzeniu owocu y ogrodowej iarzyny wypytywała; z iaką go naučenja się czego słuchała żądością; Z iaką mu przyjemnością o małych z gospodarstwa y z pogranicznych okolic opowiadała przypadki! Starzec zaś szczerością serca y dobrym ich zabawiał humorem; a pożyteczne do swego dyskursu przytaczając nauki, mocno się z ich uwagi, z którą go słuchali, cieszył

Wieczorem do domu powracając, za wieś ich odprowadził; Teresi rękę usciłkawszy, Xawerkowi zaś ieszcze raz do szczęśliwego przedsięwzięcia serdeczne oświadczył życzenia.

Idąc,



Idąc, z podobaiących się im wieyckiego Plebana postępkow serdeczney sobie udzielali radości. Otoż widzisz braciszku, że we wszystkich stanach, a ofobliwie w tym dobrze czynić można. Możeż być co powabnieyszego, iak życie takiego człowieka, ktorego cała wieś z iedney się składa familii, a on ich wszystkich iest oycem? Ten poczciwy Pleban bardzo wiele infzych dobrych ma przymiotow, o ktorzych się z czafem y to ieszcze z nienacka dowiedzieć można. Swoich chłopow prawo wiodących dobrą wspiera radą; Odradza im tego, y do zgody przywodzi. Zachorowawszy, przychodzą do niego, na swoją przed nim utyskuią chorobę, a on im receptę przepisuię, albo im pojedynczych y nieszkodliwych udziela lekarstw. O to, y tybys takim, gdybys tylko chciał, mogli zostać człowiekiem.

*Xawerek.* A także y w Kłafztorze takim, iakim iest Oyciec Antoni, zostać mogą. Jednak ci, moia siostró, przyrzekam, że się ieszcze o tym dobrze namyszę, y do niczego, poki wszystkiego dobrze niedoświadczę, rezolwować się niebędę. Jest ieszcze daleko do tego. Kto wie, co się ieszcze przez ten czas trafić może.

*Teresia.* Jeżeli tak iest, moy Xawerku, tedy się uspokoię, y o tym teraz więcey mówić niebędę.

Jakoż od tego czafu daleko spokojnieyszą była, y zapewnie się spodziewała, że się inaczey namysli, y od Klafztornego odstąpi życia. W tym przy bardzo piękney wieczornej połowę nieba farbuiącey żorzy do oycy przyzšli; A w chłodniku wiczerzę iedząc z poruszaiącą mu, co u Xiędza Plebana widzieli y slyszeli, iak spokojnie y w iakim ukontentowaniu z swoim Bogiem y z całym żywie światem, iak pięknie swoy rozporządził ogrod, opowiedali. Oyciec ich o tym poczciwym człowieku wszystkie ztwierdzał pochwały, mowiąc: że iego Teresia wiele się także dobrego od niego nauczyła. Na te słowa z uśmiechaniem y z zarumieniem się oczy na dół spuściła.

Nazaiutrz z miasta przyzszedłszy posłaniec, list od Prefekta do szkół go Piarskich inwituiący przyniosł, ze względu ku Kapucynom młodego rekomenduiącym Zygwarda, pełen był łaskowości, pisząc w nim, że zaraz przyiechać, y szkoły zacząć może. Wierną mu instrukcyą dać, y nad nim oycowski mieć przyrzekli dozór. Także iż młody Zygward nie w powszechney izbie, lecz w pokoju osobnym dla więkzhey iego wygody z inszemi słołownikami mieszkać będzie. Ze stary Zygward obaczy, iż w staraniu się o niego ile możliwości iego zastąpią miejsce etc. Xawerka  
pозdro-

pozdrowić y o swoiey go ku niemu miłości upewnić kazali. Ofobliwie zaś Xiądz Filip w Kłafztorze brata mający wiernie y nayofobliwszym sposobem o niego się pieczołowac będzie.

Oyciec odpowiedział, że iego Xawerek za dwa dni do miasta odiedzie. Xawerek z tey się ciesząc odmiany, wielką do nauk, aby się w krotce do duchownego sposobnym stał urzędu, pałał żądoscia. Teresia było smutna, w cichości płacząc potrzebne do podróży czyniła rozporządzenia. Karol w skrytości serca mocno się cieszył, że się tego brata, o którym oyciec tak wiele trzyma, y sioftra go nadewszystko kochała, obawiając się, aby oyciec z krzywdą iego za wiele na niego niewydał, pozbędzie. Ospełemu Wilhelmowi wszystko było obojętnym, tak dalece, że o tym, kiedy iego brat odiedzie, niewiedzial.

Stary Zyguard do swego mowil syna, że za trzy albo puł czwarta roku, ieżeli mu na przynależytey niebędzie schodzić pilności, y potrzebnych się w szkołach wyuczy umiętności, do Akademii się udać może. Potym się w niey trzy albo puł czwarta roku bawiac, dwudziestego doydzie roku; A w tych latach, ieżeli ochoty nieutraci, młodemu człowiekowi do zakonu wstąpić wolno. Wiele inszych do-

dobrych do tego przyłączywszy nauk, poru-  
szające dał mu napominania, aby Bogu wiernym  
y pocziwym zostawał, zły się strzegł Kom-  
panii, y czasu iako też y pieniędzy na dobre  
uczywał y obracał. Xawery to mu wszystko  
ze łzami y poruszonym przyrzekł umysłem;  
A do swoiey poszedłszy izby, nad pieśzcotli-  
wym y pełnym dobroci swego oycza sercem  
obfite łez wylewał strumienia; Tam y sam  
prędkim przechodząc się Krokiem, głośno się  
do Boga modlił, aby go w dobrym przedsię-  
wzięciu, y w wiernym swego oycza nauk wy-  
konywaniu wspierał y utwardzał.

Drugi dzień prawie cały w Kompanii  
swoiey siostry, która się o zupełny iego rze-  
czy starała porządek, chcąc Kufer tego wieczo-  
ra zapakować, y nazajutrz go świtaniem na  
wóz odchodzący oddać, strawił. Ich rozryw-  
ka z sobą smutna była, czasem przez puł godzi-  
ny, wiele sobie do powiedzenia mając, ani  
słowa do siebie nieprzemowili. Woreczek na  
pieniądze, który sama zrobiła, na pamiątkę  
mu, aby sobie na nią często wspominał, poda-  
rowała. Obietnicę bardzo częstego do siebie  
pisywania ieszcze raz uroczyście ponowili.  
Aby się do woli z swoją niecierzył Teresia  
spać się położyć niechciał; oyciec mu zaś ra-  
dził, aby się na drogą wywczasował. Stary  
Zygward

Zygward swego syna z wielkąby był odpro-  
 wadził ochotą, lecz go nieodbite zatrzymywa-  
 ły interesa. Aż do iedenastej się bawili.  
 Xawerek swoiey upraszał siostry, aby iutro  
 rano niewstała. O co, że tego po niey wy-  
 magał, bardzo była markotną. Mogłażebym  
 to, z moim się niepożegnawszy bratem, znieść  
 na sobie? Kto wie, z stojącemi w oczach łza-  
 mi mówiąc, kiedy się znowu z sobą obacze-  
 my? Nie, moy braciszku tegobym przez całe  
 moje życie zapomnieć niemogła! Nie wyma-  
 gay tego po mnie!

W tym na spoczynek się udali. O czwar-  
 tey godzinie, gdy się już wcale niebo zaczer-  
 wińilo, y sama tylko na nim stała iutrzenka,  
 służący Xawerka obudził. Prędko się ubrał,  
 y nadzwyczajnie był smutnym. Teresia z  
 blademi licami y z zapłakamemi przybiegła  
 oczami, a upadłszy mu na szyje, mocno go  
 całowała. Wiele mówić niemogła. Moy bra-  
 ciszku, nic, iak tylko to, niezapominay o  
 mnie, niemowila.

Oyciec samemu tylko do swego kazal  
 przyść pokoiu, y te miłości y poruszenia  
 pełne do niego mowil słowa: Staray się, abym  
 z ciebie pociechy dożył, y pobożnym bądź  
 człowiekiem. Nasza familia ten zawsze miała  
 zaszczyt, żeśmy zawsze Bogu y ludziom  
 wierny-

wiernymi byli. O! tego niezaniebwyway zafzczytu. Naykosztownieyszym, który ci dać mogę, iest Kleynotem; wszystkie inne rzeczy są bagatelą y dziecinnemi czaczkami. Oto masz także nieco na pamiątkę. Zażyj tego na dobre! — A to był ze dwunastą starem talerami y ze dwiema czerwonymi złotemi woreczek. — Ile możności o ciebie się starać będę. Ale się nie bardzo na to spuszcza! Smiertelniemi iesteśmy ludźmi, y kto wie, iak długo pożyję. Tym Xawerka mocno rozrzewnił ferce. --- Nieinaczey, moy synu, na wszystko się rezolwować trzeba. Naucz się czego dobrego, abyś potym z infzych ludzi łaski żyć niepotrzebował! Niech cię Bóg, moy synu, błogosławi, y moje serdeczne wyśłucha życzenia! A niemogąc dłużej wytrzymać, na szyję się swego rzucił syna, całymi go do ferca swego przyciskając siłami, y mocno go całując, tak płakał, że się łzy iego po upłakanych Xawerka lały licach. Xawerek w całym życiu swoim dwa razy oyca swego, przy śmierci matki swoiey, y teraz, płaczącego widział. Xawerek zalane łzami mając oczy, nic niewidział; Ledwie się w nim od głośnego ferce nierospękło łkania. Oyciec się od dalszego wstrzymał płaczu; a chcąc sam tey smutney scenie uczynic koniec, swego syna do izby, w ktorey Teresia z Karolem na nich czeka-

czekała, wprowadził. Wilhelma zaś do-  
 dzić się niemogli.

Teresia Kawy zgotowawszy, swego nią  
 częstowała brata. Łzy bez przestanku z oczu  
 padające mowić iey bronily. On zaś iak nie-  
 my y omamiony siedział. Karol chciał także  
 być smutnym, lecz dobrze widzieć było mo-  
 żna, że to tylko z przymusu czynił. Stary  
 Zyward w pomieszaniu przy oknie stojąc za-  
 prężonym do wozu przypatrywał się koniom.  
 Teresia przy bracie siedziała, żalśnie na nie-  
 go patrząc, nowe łzy z iey się rzucały oczu;  
 wziąwszy go za rękę, mocno ją ścisłała.  
 Xawerek to na nią, to na swego oycę, y tak-  
 że na brata spoglądał, a swoje chcąc przytlu-  
 mić żale, na raz ciężkie y głośne wydawał  
 wzdychania. Xawerku, odezwał się oyciec,  
 iestżes iuż gotów? Konie iuż są zaprężone.  
 Te słowa iak piorun w iego uderzyły ferce;  
 chyżo się porwał, najmniejszego niemowiac  
 słowa Kapelusza y laski szukał; a potym oczy  
 Kapeluszem zasłoniwszy, iak w ryty w po-  
 srzodku stał izby. Teresia tego dłużej znieść  
 niemogąc, do sieni wyszła, y tam na brata  
 czekała. --- Teraz, moy synu, wiele cere-  
 monij czynić niebędziemy! Bo iuż y tak do-  
 fyc twoie poczuwa ferce. Wszakże wiesz,  
 com ci niedawno powiedział, to w swoim  
 zatrzymay fercu! Bądź zdrów! Niech ci Bóg  
 bło-



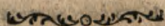
błogaślawi! Po fzczerzym go uściskaniu zaraz dla lez utaienia wyszedł. Jak tylko Xawerek przede drzwi przyszedł, zaraz mu się Teresia na fzyię rzuciła, wołając: O bądź zdrów, bądź zdrów Kochany braciszku! Niech cię Bóg przy dobrym utrzymuie zdrowiu! A te iey wfzytkie były słowa, co daley mówić niemogła. Słowa niemowiąc, wsiadł do powozu, a ieszcze się raz na oycą w oknie leżącego y fzcześnie mu podróży nażyczącego spoyrzał. Teresi zaś z powozu rękę podawfzy, odiechał.

Już puł godziny famym iadąc polem, iednak tego, że naypięknieyszym było objaśnione poświeciem niepoczuwał. Przecięż go wcale bezchmurne y złotowschodzące słońce z tego obudziło zachwycenia. Porwał się czym prędzey, a chcąc ieszcze swoią wieś obaczyć, na lewey ręce Kapucyński postrzegł Kłafztor. Także y iodłowy lasek przy Kłafztorze widząc, o wfztkich sobie znowu tam przyiemnych odprawuujących się scenach, a ofobliwie sobie o swoim Kochanym Oycu Antonim przypomniał. Jego dusza na nowe o Kłafztorzym życiu, teraz mu się ieszcze pobawnieyszym zdaiąc, karmiła myślą. Tak skuteczny y żywy Zygwarda umyśl, każdą iego myśl nayiaśniejfzemi mu malował kolorami. Taki umyśl



wmyśl przy uroczytych y romanfowych pełnych nowości ideach naybardziej zabawia; A puftelnicze w Klafztorach życie wiele ma podobnieyftwa do romanu. Znowu wefelfzey nabrawfzy myśli, z wielkim się podziwieniem piękney, obfzerney, przed nim się rofpościeraiącey przypatrywał równinie. Pola, łąki, wie y lasy nayprzyjemniejszym się odmięniały fposobem. Słońce różne na nie rzucając promienie, profpektowi więkfzey dodawało rozmaitości. W dalekiey przed sobą odległości Tyrolskie śnieżne, iak lancuchem okolicę opafuiące widział gory. Ich iedną stronę fłoneczny oświecał promień, iż długo się im przypatruiące ćmił oko. Druga zaś strona ciemnobłękitnym była pokryta cieniem. Jego fantazyja rozmaite sobie olbrzymow, smokow, okrętow y tym podobne formowała postaci; a długo się na nie zapatrując, tak mu się, iż się rufzaią, zdawały. W tym powoli a powoli o fwoiey terażnieyfzey fytuacyi, przytomności y przyfzłości zapominał. Tak całą iadąc godzinę, aż przecię pafucha krowy na pafzę pędzący iego na siebie ściągął uwagę. Ten przez połowę gałganami odziany ftarzec iafnym głofem, że się po krzewinie rozlegał, ranne nucił pieśni. Takie pełne ukontentowania nabożeńftwo, tak ferce młodego porufzyło Zygwarda, że pafuchy do siebie zawoławfzy,

Zygw. T.I. K orlankę



orlankę mu podarował; a serdecznie mu za nią dziękującego, y potym swoją ranną pieśń wciąż śpiewającego widząc, łzy mu się z oczu puściły. W Kwadrans potym koło dziesięciu albo dwunastu podpitych rekrutow, ktorych Cefarscy do naznaczonego im mieysca prowadzili werbownicy, y nayniegodziwsze wykrzykujących piosneczki, przejeżdżając, bardzo się od pierwszego różniące usłyszał śpiewanie. Ci hultaie niepoczciwe za nim wołając słowa, potym *Vivat Franciszek!* *Vivat Marya Terefya, Krzyczeli!* Jeden go z rekrutow za niemi smutno idący poruszył. Dobrze na sobie miał fuknie, wzrok iego obyczajny y piękny pochmurną był powleczony melancholią. Bez wszelkiey wątpliwości z dobrych był rodzicow, lecz go niešťczęście do przyięcia służby przymusiło. Z przyjemną miną zdiął Kapelusż przed Xawerem, który mu się tak długo, poki go doyrzeć mogli, przypatrywał.

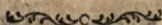
W godzinę potym woźnica w iedney wsi dla napażenia Koni do karczmy zaiechał. Xawery do gospodarckiey wszedłszy izby, w niey otyłego gospodarza a do tego w teyże famey wsi będącego sołtyfa z dwiema się chłopami wadzącego zastał. Ta się zwada z okazji mowienia o strzelaniu źwierzyny, że dniem przed tym Xiążęcy miśliwcy dwóch  
strzel-

strzelcow złodziejow złapali, zaczęła. Tym się rzekł gospodarz niewiele stanie. Gdyby to mnie uczynili, tedybym ich do ielenia przykować kazał. Ale nasz Xiążę jest za bardzo łaskawy, on im ani Krzciuka u ręki, ani wielkiego palca u nogi uciąć niekaże.

*Serzy.* Tam do diabła! To mi się podoba! Tego jeszcze niedostaie, aby ich do ielenia przykować! przysięgam, toście za wiele wymowili, aby się tym ubogim ludziom taka krzywda stać miała. Strzelanie każdemu wolne być powinno. Pan Bóg zwierzęta stworzył, y tak koło tego iak y koło drugiego biegaia człowieka. Stryiu Michale, niepowiecież sami, że to jest prawda?

*Michał.* Sam niewiem, co ci mam na to powiedzieć. To ci iednak powiadam, że gdybym ja był Xiążęciem, tedybym strzelania nikomu niebronił; niewiem, dla czegobym sam Boskich miał używać darow. Ale cóż z Xiążęciem robić. Przed nim gęby otworzyć niemożna.

*Serzy.* To jest prawda, Michale; a co prawda, to prawda. Naszemu oycu Adamowi Bóg pozwolił, aby tyle zastrzelił zwierzyzny, ileby sam chciał, a my jego iesteśmy dziećmi, tedy rozumiem, że y nam także jest wolno. Rozważ sobie tylko, cożby z



tego wynikło, gdyby naszemu Xiążęciu na myśl przypadło, że także y woda dla niego famego jest stworzona? Same tylko myfzy, ponieważ ich Xiążę niepotrzebuie, zabiiac by nam wolno było. Musiałci bym ofzaleć, a bym miał dać tak nad sobą przewodzić.

*Gospodarz.* Jerzy, tylko z respektem, mowię wam. Przysięgam, a niewieszże, kogo przed sobą widzisz? I że Xiążęcym iestem fołtysem?

*Jerzy.* I coż tam z tego, Panie gospodarzu; że się czasem iakie słowo więcey powie! Trzebaż to zawsze wszystko brać na wagę? Wszakżeście y wy także przykre wymowili słowo; żebyście wszystkich do ielenia przykować kazali. Ja nieiestem strzelcem, y ani flinty w domu niemam; ale to ciężko boli, gdy się tak piękne zboże na polu ma, y Bóg go od szkody zachował, y gdy się go iuż znać, y do domu sprowadzić myśli; A w tym gdy naywiększy ieleń przyidzie, y wszystko wyrze, albo dzika świnią wszystko strętuie y porwie. Przysięgam, ledwie się ferce od żalu nierośpęknie, gdy ubogi człowiek na swoją rolę przyidzie, y to obaczy, tedy załamie ręce, y tych ludzi, którzy zwierzyne mnożyć się dopuszczają, łacie y przeklina. Bóg świadkiem, żebym Xiążęcym być

być niechciał, na ktorego to przeklęstwo y  
 łyzy padaią. Wolalbym zwierzyny nie ieść!  
 Może polować, bo mu tego żaden nie broni  
 człowiek. Oto sołtysie, takem ia rozumiał.

*Gospodarz.* Jerzy, wy tego nierozumie-  
 cie. W nocy możecie w pole wynieść, mo-  
 żecie pilnować y zwierza odganiać.

*Jerzy.* Tam do pioruna! A coż ta znowu  
 znaczy mowa? Panie, a iesteścież Kmieciem?  
 Ztąd można poznać, że zawize w domu sie-  
 dzicie, y tylko do kufła piwo toczycie. Wy-  
 trwajcie ieno zraz od czwartey z rana az do  
 ofney wieczor na słonecznym upale; a potym  
 idźcie w pole, pilnujcie y zwierza odga-  
 niajcie. Bóg wie, że y my także iesteśmy  
 ludźmi, a nie pfami. Miałżeby Xiążę co,  
 gdyby nas niebyło, y gdybyśmy do upadłego  
 niepracowali? Przysięgam; Tedy ieszcze pil-  
 nować mamy? Toby się prawdziwie znaczy-  
 ło, abyśmy z boleścią chleb pożywali! I przy-  
 sięgłbym, żeby tego żaden chłop ani ćwierci  
 roku niewytrzymał. Ja złodziejow strzelcow,  
 ktorzy zwierzynę sprzątaią, y chłopom spo-  
 czynek sprawują, chwałę! A to nie iest dobrze,  
 mówię, że sobie tak z niemi postępują, a cho-  
 ciałby mnie o to y do gąsiora wśadzono;  
*Vivat* wszyscy tacy strzelcy! ; (a w tym  
 wypił.)

*Michał.* Jerzy, ftrzeż się! Za bardzo w wielką wpadałz żarliwość. — O to, Panie sołtysie naleycie iefzcze Kielifzek! Niemieycie mu tego za złe! To on nie z całego mowi ferca.

*Gospodarz.* Ey co, nie z całego ferca? Wy tego nie rozumiecie, y nic o tym niewiecie, czym iest myśliwska sprawiedliwość. Ja muszę lepiej wiedzieć, ośly! Kto Xiążęcą żwierzynę zastrzela, ten iest buntownikiem, y tego ukarać trzeba.

*Jerzy.* Jest buntownikiem! Jest głupim sołtysie, patrzaycie, oto Cefarski idzie werbownik, dwa wielkie na ramieniu ma zaiące. Powiedźcie mu, że y on iest bantownikiem!

*Gospodarz.* Cicho, cicho! To iest co infzego. Takich Panow niedobrze zaczepiać. Niegadaycie o tym! — To iest piękna para zaiącow.

W tym werbownicy z rekrutami, ktorych Zygward na drodze spotkał, do izby weszli. Gospodarz z boiaźnią się ich, co będą pili, pytał. Kazali sobie dać gorzałki y piwa. Rekrut, ktorego Zygward naybardziey zważał, sam tylko w Kącie usiadłszy, głowę ręką podparł.

A

A o coż się ten tam turbuie? Gospodarz do jednego z werbownikow rzekł. Ja sam nie wiem o co, odpowiedział. To tylko wiem, że był Studentem w Dyllingu, y podobno kogo zamordował, albo zabił. Jest bardzo dobry y cichy człowiek, ktoregom już często żałował, także mi się zdaie, że musi mieć kochankę; bo często na swoją tabakierkę patrząc, na ktorey piękna z czerwonymi jagodami jest odmalowana lalka, płacze, że wieczko wcale jest mokre, albo gdy nikt niewidzi, ścisłka go y całuje. — W tym ten młody człowiek oczy podniosłszy, na Zygwarda z politowaniem go zważającego spoyrzał. A teyże samey dobywszy tabakierki, Xawerego tabaką częstował. To jest piękna Dama, rzekł Zygward. Prawda, odpowiedział rekrut. Wcielonym jest Aniołem. I znowu na nią z żalem spoyrzał.

Hey! Krzyknął werbownik, Panie gospodarzu. Jak wiele mi za te dwa dacie zaiące? Jam ie sam zastrzelił. Przypatrzcie się, co za tłuściość po bokach maia!

*Gospodarz.* I nu! Panie sierżancie; tak rozumiem, żeby piętnaście Kraycarow za nie dofyć było. Zaiącow jest teraz wiele, a pięniędzy mało.

*Werbownik.* Idź Wafzeć do Kata. Wafzeć jesteś szalony! Piętnaście Kraycarow za dwa zaiące? Przysięgam, ieden tych warta pieniędzy. Tedy ie wolę sam ziesć. Day Wafzeć trzydzieści pięć Kraycarow, a od tego ani chalerza nieustąpię! A y tak ie bardzo dobrze kupicie.

*Gospodarz.* O to, Panie Sierżancie, dam trzydzieści Kraycarow, y porcyą wiśniowey do tego wodki; A to tylko dla Wafzeci czynię, ponieważ mię Wafzeć tak często nawiedzasz.

*Werbownik.* Tedy niech y tak będzie! Przynieś Wafzeć porcyą wodki! Ale dobrey, słyszyszże Wafzeć?

*Jerzy.* (Mowi cicho do Michała po odejściu gospodarza) Widziszże tego diabła? Piękne inszym umie powiadać kazanie, a sam się według niego niesprawuie. Niech mi tylko ieszczę słowo powie, zem rosprawiał. Przysięgam, że go przed Podstarościem oskarżę.

Zygward się przez ten czas rekrutowi list z kiefzeni dobyty z poruszeniem czytającemu przypatrywał. Sam w sobie myślał. O gdybym go mógł czym zaratować! Z wielkąby mu był ochotą nieco z swoich pieniędzy, kilka razy do kiefzeni siągając, podarował; ale się



się inższych, dawşzy mu co, wystrzeęał, oraz się obawiając, aby go w pomieszanie nie-wprawił.

W tym woźnica przyşzedł, y Zygwardowi, że juz konie napałł, oznaymił. Po-żegnawşzy się, odiechał. Puł mile za wsią niewiaŃta z troygiem dzieci około powozu przechodząc, plakała. — Niech będzie pochwalony Jezus ChryŃtus, rzekła. — Na wieki! odpowiedział Zygward — Ach Mci Panie! Wyświadcz W. Pan iaką małą łaskę ubogiej kobiecie, ktora chałupę y dwor opu-ścić musi! A to czemu? Spitał się iey Zygward. — O Boże! odpowiedziała, ponie-waż moy mąż dwa ielenie, ktore nam zboże wyżerały, zabił. Więcey go w moim nie-obaczę życiu. Już go do taczkow przykuli. Zygward cały iey Ńtary podarował talar. Wo-łała za nim; lecz Woźnicy wciąz iechać rozkazał.

Już miasto Gincburg, do ktorego iechał, zdaleka obaczył. Na wyŃokim przyjemnym leżało brzegu, a na obydwuch Ńtronach dębo-we Ńtały lasy.

Jego dusza, na nową okolicę rzuciwşzy okiem, tym się bardziej, że przez nieiaki czas w niey mieşzkac będzie, podnosiła. Ginc-burg zawsze mu się wyraźniey pokazywał.

K 5

W nim

W nim całe wieże y kościoły widział, y same mógł rozeznawać Kamienice. Jadąc przez most, dwóch go z pięcią Konwiktorami spotkało Piarow. Serce wolniey w nim bić zaczęło. Zdiąwszy Kapelusz, nisko się pokłonił, Jeden z Professorow, iakoby go miał znać, z przyjemną mu podziękował miną. I myślał sam w sobie: że to podobno był Xiądz Filip. Potym przez przedmieście y mieyską przeiechawszy górę, w miasteczku stanął. Przy poczcie zsiadłszy, zaraz się do szkół zaprowadzić kazał. Odzwierny, przy wrotach stojący donieść, o nim poszedł, a on tym czasem ze drzeniem stał na dziedzińcu. Do wielkiew mu sali, w ktorey Xiądz Rektor, Xiądz Prefekt y insi Professorowie na niego czekali, przyiść kazano.

Xiądz Rektor rzekł do niego: Waszec iesteś młodym Zywardem, tą poufałość do nas mający, że Waszec naszym Konwiktorem chcesz zostać? — Tak iest. — Tedy Waszeci witamy! Jużemy wiele dobrego o Waszecz slyszeli, y tak się spodziewamy, że się Waszecz u nas podobać będzie. — Zyward za to z wielką podziękował boiaźnią. Dobrey Waszecz bądź myśli, y niczego się niełkay! Xięże Janie, zaprowadz go W. Pan do pokoju, ktoryśmy według naszey obietnicy dla niego obrali.

Xiądz

Xiądz Jan wziąwszy go za rękę do obfzer-  
 nego pokoju, z ktorego wolny nad Dunaiem  
 prospekt, około leżący z pastwiskami brzeg, y  
 całą daleką widac było rownine, zaprowadził.  
 Jeszcze ieden w tym pokoju mieszkaiący Kon-  
 wiktork, imieniem Jozef Kraycner z nadnie-  
 zwyczajną przywitał go manierą. Tutay,  
 rzekł Xiądz Jan, z sobą mieszkać będziecie.  
 Tak się spodziewam, że się W. Panowie z so-  
 bą, w iednych będąc latach, y obydwu do-  
 brych maiąc rodzicow, pięknie zgadzać bę-  
 dziecie. Panie Kraycner, to Wafzeci zalecam,  
 abyś się Wafzeć z młodym Zyguardem dobrze  
 obchodził. Bo ma być, iakośmy slyszeli, do-  
 brym człowiekiem. Panie Zyguardzie, ro-  
 zgość się Wafzeć, y swoie rozporządź rzeczy.  
 Za godzinę do stołu Wafzeci zawołaią. Potym  
 Xiądz Jan odszedł.

Kraycner wiele Zyguardowi podchlebnych  
 prawił rzeczy, swoią mu ofiarował przyiaźń,  
 że w tuteyszych szkółach iest bardzo dobrze,  
 y co za ukontentowanie z sobą mieć będą,  
 powiadał. W tym Zyguarda służący przy-  
 szedłszy, Kufer przyniośł; kilka ieszcze peł-  
 nych wdzięczności do swego oycy napisał linij,  
 ktore go do płaczu, że lzy na list padały, po-  
 ruszyły. Potym także do swoiey siostry Te-  
 refy, iey tego ukontentowania, ktore miał z  
 dobre-

dobrego przyjęcia go od Xięży Piarow udzielając, napisał.

Zaraz potym tenże sam Piar, ktorego był Zyward spotkał na moście, przyszedł. O iak wielka dla niego była radość, uslyszawszy, że to Xiądz Filip, y tego Kapucyna, ktory mu go osobliwie zalecał, jest bratem. Tenże Xiądz Filip czterdzieści albo czterdzieści pięć lat wieku swego liczył, a iego pogodny y otwarty wzrok samey miłości okazywał obraz. Xaweremu, bo mu się iego wolna przy pierwszym weywrzeniu bardzo podobała mina, rękę uściśkawszy, o swoiey go przyiaźni y przychylności, iężeli mu się chce powierzyć, upewnił. Xawery mu o Kłasztorze, o iego bracie, y o swoiey własney powiadał familii; a pełne Xiędza Filipa oświadczenia się ku niemu, w krotce go śmiałym y szczerym uczyniły. Kraycner, także zawsze swoy zaczynał dykurs, y Zywarda do bacności na niego pociągnąć się usiłował. Lecz się Xiądz Filip, że nie wiele o niego dba, zdawał.

Zadzwoniono do stołu, u ktorego sie ośmiu Professorow, y około dwudziestu albo trzydziestu Konwiktorow znaydowało. Xawery zas ięszcze gościem będąc, przy Professorach siedział.

Nie wiele, ale dobre mieli potrawy. Rozmowy nieprzymuszone y żywe były. Profesio-

fefforowie pysznego tonu, ktorym się uczniow bardziey od siebie oddala, niżeli się ich miłość y zaufanie zykuie, a te iedyną do ferca są drogą, nieużywali. Każdemu bez umnieyszenia przez to powinnego Professorom uszanowania wolno mowić było. Jeden tylko z Professorow Xiądz Jacek zdawał się być markotnym, pysznym y do gniewu prędkim; nie tylko się Konwiktorom ale też y Professorom sprzeciwił, y zawsze rozmaite zaczynał dyskurfa.

Ogromnym Zygwarda po kilka razy pytał się tonem, że wcale, przeląkłszy się, z zadrzeniem y pomieszaniem mu odpowiedział. Lecz go Xiądz Filip swoią odpowiedzią z tego wyratował pomieszania. Prawie wszyscy uczniowie byli skromni y obyczajni. Naybardziey fyn Szlachecki ośmnaście lat maiący, imieniem Kronhelm na siebie Zygwarda ściągał uwagę. Łagodne, błękitne oczy, iasno brunatne włosy, nieco melancholiczną, wewnętrzną duszy, iak rąbkim będąc powleczoneą spokojnością, miał minę. Jego y Zygwarda okiem rzucenia z sobą się kilka razy zeszły, a potym ie, iak weyżenie zakochanego, prędko odwracając, znowu się niemi niespodzianie szukali. Obydwa młodzieńcy w duszy się swoiey upatrywać zdawali. Obydwa wierzyli, że się już dawno z sobą znaią. A w pierwfzey godzinie nic z sobą

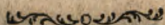


sobą niemowiac, taką do siebie zabrali poufalsć, że w przyszłym czasie bardzo umocnioną została.

Po stole w różnych Klaffach trzymano godziny. Zygward z Kraycnerem do tey Klaffy, w ktorey według szkół porządku Syntaktyki uczono, poszedł. Professorow z żwawością y miłością zmieszany uczenia sposob, mocno młodego za serce ujął Zygwarda. Piarowie w Katolickim Kościele naywiększe z edukacyi mają zaślugi, ponieważ się niczym infzym, iak tylko nią zabawiają, y wszyscy do niey potrzebnych nabywają wiadomości; Jezuici zaś tysiącznych infzych, a czasem bardzo nagany godnych skutkow dostąpić się usiłowali. Zygward nie mając wcale do tego ochoty, cały wieczor z Kraycnerem na spacyere, ktorego mu Xiądz Prefekt, swoiemi go ująwszy podchlebstwy, nieodmówił, strawić musiał. On zaś bardzo sobie przy Xiędzu Filipie albo przy młodym Kronhelmie zostać życzył.

Kraycner niezmiernie mu czynił przymilenia; mówiąc, ustawicznie się uśmiechał, a często Zygwardowi ręce ścisnąjąc, niedoświadczonego y łatwowiernego dla siebie pozyskał młodzieńca. Xawery przy stole, gdzie był? co widział? y iak mu się ta okolica podobała, powiadał. Piarowie bardzo się z niego być kon-

kontenci zdawaiąc, wiele z nim mowili. Kraycner z nim do swego poszedł pokoju, aż zaraz z zarepozytoryum na Xiązki dwie wy-  
 ciągnawszy lulki, Xawerego do palenia z  
 nim tutuniu namawiał. Lecz się mu z tego,  
 cześcią ponieważ do palenia tutuniu niebył  
 zwyczajnym, cześcią się ponieważ to za  
 sprawiedliwy trzymał zakaz, wyprosił. Kray-  
 cner mocno się nad tym dziwuiać, rzekł, że  
 co wieczor z przeszłym swoim współmieskań-  
 cem tutuń palał. Potym zpod rospadziwego  
 podłogi dyla ukrytych Kart dobył; w ktore  
 Xawery, chociaż się zrazu zbraniał, grać  
 musiał. Bo był powolnym, y nierad się  
 sprzeczał. Zawsze, rzekł Kraycner, uczyć  
 się niemożna, trzeba mieć co do czynienia.  
 Sami także Professorowie grą się zabawiaią;  
 my tylko dla rozrywki, y o iaką bagatelę grać  
 będziemy, y tam daley. Jednakowoż Xawery  
 puł ryńskiego przegrał, bo nie fałszywie grał,  
 a Kraycner iak tylko mógł, tak go ofzukiwał.  
 Zygward ieszcze był wolny, y swoje rospor-  
 rzadzał rzeczy. Xiadz Filip do swego mu  
 kazawszy przyiść pokoju, długo z nim roz-  
 mawiał. Jego wolna y żyźwa mina, iego  
 uniżoność mocno go uymowały. Z nay-  
 większą przyiemnością rozmaite z Historyi,  
 bo iego naymilszą była umiętnością, opo-  
 wiadał przydadki; do niey poruszaiące, o iego  
 szla-



szlachetnym fercu świadczące przytaczał uwagi, y wiele pięknych, które on sam czarną ryfował Kredą, wieyskich pokazywał profpektow. Xawery z wielkim odszedł ukontentowaniem, iednak wprzod z naywiększą swoią radością Xiędzu Filipowi, że go często na wiedzać, y z nim na spacer chodzić będzie, przyrzec musiał. Potym go Kraycner do grania w karty namowił, przy którym cały ryński przegrał.

Nazaiutrz Xiądz Prefekt, y infzy go examinował Professor. Z iego śmiałości, z trafiających, y o iego zdrowym rozumie świadczących odpowiedzi będąc kontenci, iednomyslnie ustanowili, aby go do trzeciej Klasy, w której naybardziej Syntaktykę, czyli gruntowne się łacińskiego ięzyka traktują wyuczenie, poszedł. Zygward, ktoremu ani na przynależtych maxymach, ani na gorliwości y rozumie niezbywało, a zaraz do tej szykującej się Klasy, zupełne od Professorow odbierał pochwały; Bo byli rozumnymi, widzieli, że o przypodobanie się im przez posłuszeństwo, y o wydoskonalenie się w gruntownych względach mocno się usiłował. W krotce łaciński pojął ięzyk; Lecz bardziej na ziarno, niż na łupinę patrzył. Przy explikacyi y tłumaczeniu w szkole mieysc z rzymskich Dzieiopisow,  
ofobli-



ofobliwie z Neposa wyiętych naybardziej na  
 ofnowę zwał. Ze fzkoly do fwego przy-  
 szedłszy pokoju, teź fame znówu czytał miey-  
 sca, y czaſem całą godzinę ſzlachetnemi, Kaź-  
 demu człowiekowi ſławę ſprawuiacemi zaba-  
 wiał ſię czynami. Nayſzlachetnieyſzymi Cy-  
 mor, Epaminondas, Konon, Leonidas, Ary-  
 ſtydes, Focion Tymoleon y inſi, iego byli ludź-  
 mi. Wielkie ſwoiemu ſię własnemu pożytko-  
 wi, y poſpolitemu ſię dobru ofiaruiące dobru  
 kochał duſze, a oraz nad niem ſię zdumiewał.  
 Ich gorąca ku Oyczyźnie miłość iego roſpalała  
 duſzę, y w podobnych ſię zamyſłach y dzie-  
 łach utwierdzała. Ich cicha cnota, ich ludz-  
 kość łzy z iego wyciskały oczu; Wſzytkich  
 zaś Bahaterów ludzioboyców, y wolnego na-  
 rodu uciemiężycielow bardzo nienawiedził, y  
 niemi ſię mocno brzydził. Takiego Autorow  
 czytania y przez przypadki lepszym ſię czło-  
 wiekiem ſtawania w prywatney go Xiądz  
 Filip nauczył konwérſacyi, bo mu na żadnym  
 ludzkim, ktory fercé wywyżſzyc, y ſzlachet-  
 nym go uczynić mogł, niezbywało charakter-  
 ze. Religii go także rozumnieyſzym y ſku-  
 tecznieyſzym, niż zwyczajnym nauczano  
 ſpofobem. Bo ſię iego Profeſſor bardzo poczi-  
 wy człowiek przy wielu ſwoich nieſzczęśli-  
 wych przypadkach y przy ſłabym zdrowiu z  
 doſwiadczenia, iak ſprzeczeki y ſztuczne ozna-  
 Zygw. T. I. L czenia



czenia y ograniczenia rzeczy, ktore nam w wykładaniu ich są, y być powinny trudne, do uspokojenia serca y pocieszenia się w utraپieniu mało pomagają, nauczywszy, a dla tego tylko ducha y treść Religii, to iest, Jezusowe y iego Apostolow nauki, a te wszystkie tak dla naszego własnego serca, iako też y dla innych wielkim są dobrodzieystwem, y samo ich tylko znanie y wykonanie w ostatniej życia naszego godzinie cieszyć może, w swoich wpaiał uczniow. Bardziej się swoich uczniow przez Religią mądrymi y cnotliwymi, niż bardzo uczonymi uczynić starał. Także się Zygward w Geografii y w Geometrii przeyrzał, bo czasem aż do pułnocy Książki czytając w krotkim czasie niepospolitych nabył wiadomości.

A ponieważ sobie, czytając Zygwarda, bardziej o dzieiach iego serca, niż o iego rozumie y o iego uczonych wiadomościach dowiedzieć się życzymy, tedy mało y tylko tam o nich, gdzie prawdziwie do iego przyszłego losu, albo do iego spływają charakteru, mówić będziemy. Więc do pierwszego y początkowego zabawiania się u Piarow powrócmy.

Po skończonym examinie tak szkolne, iako też osobliwie iego Klasy przeczytano mu prawa. Ktore daniem Professorowi ręki, że ie wiernie zachowa, ślubować musiał. Między innymi, y tego prawo zakazywało, aby żaden  
ani

ani w szkole, ani gdzieindziej tutuniu nie palił, ani w Karty nie grywał. To usłyszawszy, mocno się przeląkł, ponieważ mu zaraz wczorajszy dzień na myśl przypadł. Kraycner znowu z nim grać chciał. Ale mu tego zaraz odmówił, by tego zakazu, który mu dopiero teraz w iego czytano przytomności, przelamać nie chciał. Kraycner się śmiał, y to iego przypisując proftocie, rzekł. Gdyby się kto według tego rządzić miał, tedyby się stał wcale mrukiem, tego tak bardzo niezakazywano, a jeżeli zakazano, to tylko dla oka, etc. To wszystko wcale nie na Zygwardzie niewymogło; ślub za przysięgę trzymając, o Kraycnerze nie dobrze rozumieć zaczął. To Kraycner pomiarkowawszy, inaczej się obrocić usiłował, a wziętą na się sumniennoscą y pozorną świetobliwoscą znowu Zygwarda oszukał. Karty, na bliskim będąc spacerze, w Dunay wrzucił, co wieczor y rano głośno się modlił, wiele o Religii mówił, a przez to tak całą Zygwarda pozyskał duszę, że go prawie samego w iego widywano Kompanii. Nawet Xiędza Filipa mało kiedy nawiedzał.

Pewnego dnia przyszedłszy Kraycner do domu, udawał po sobie, iak gdyby ukardką, iednak tak, aby to Zygward postrzegł, często upłakiwał. Zygward widząc to, pytał się go, o coby płakał? Ach, odpowiedział, otom

L 2

pewną

pewną w ostatnym uboſtwie będącą zaſtał familią. Jeſt to pewna chora wdowa z ſzeſciorgiem małych dzieci. Tebym był z ochotą zaratował, ale nieſzczęſciem! że teraz ſam nic niemam! Bo dopiero za dwa tygodnie pieniędzy z domu doſtanę. Zygward, ktorego duſza do poruſzenia y politowania ſkłoną była, dał mu kilka ryńskich, y proſił go, aby ie tey ubogiej zanioſł familii. Kraycner obłudnemi mu za to dziękował łzami, a ie go ludzkie chwając ferce, te pieniądze na łakociach przetrawił. A tak ſzlachetnego umyſłu młodzieniec miną poczciwoſci y rzetelności ofzukanym zoſtał. To ieſt ſidło, ktore niegodziwi ludzie na dobre zaſtawiają duſze. Przez to ku Kraycnerowi więkſzego nabrawſzy przywiązania, ſwoim go uczynił Konfidentem. Wſzystko mu o ſwoiej opowiedział familii, ſwoie mu do czytania dawał liſty, że Kraycner do ie go ſioſtry pelen podchlebſtwa liſt napisał. Która oziębły mu dawſzy reſpons, naſtępującym do ſwego brata piſała ſpofobem:

Kochany Braciſzku!

Sam tylko ten liſt przeczytay, y nikomu go niepokazuy. Wierz mi, że ſię ferdecznie z twego cieſzę zdrowia. Także mi ieſt miło, żeſ dobrych znalazł przyjacioł. Z tego, co  
mi

mi o Panu Kraycnerze donosisz, wnoszę, że musi być wprawdzie dobry człowiek; ale wybac mi, moy Braciszku, gdyć powiem: iego list wcale mi się niepodoba. Wiele mi w nim o moiej urodzie y grzeczności prawi. I chciałabym się go spytać, zkąd on o tym wie? Wątpię, abys mu o tym powiedział. A zatym to, co piszę, podobno z serca niepochozi, y ze mnie się tylko naśmiewa. I to jest niepięknie, gdy kto z prostey wieyskiej Paniienki, wcale iey nieznając, żartuie y takimi myślami iey nabiia głowę. On mię swoimi nie omami podchlebstwami. Ja dobrze wiem, z iakich się przymiotow mam wynosić, a on wcale o tym niewie. Wybac mi Braciszku, że surowiey, nizeliś sobie życzył, piszę. Wszakże wiesz, zem słow nigdy w bawelnę nieobwiała. To, coś mi o Xiędzu Filipie y o Panu Kronhelmie donioś, daleko mi się lepiej podobalo. Ten młody człowiek dobrą y kochaną duszą być musi; Ale mi się widzi, że nie wiele z nim przestaiesz. A zkądże to pochodzi? Tatuleniek jest zdrow, chwała Bogu! y Kazał cię pozdrowić. I brat także. Salomea z Minchen nie za długo powroci. W ten czas się znowu moy zacznie kłopot. Lecz ia powiadam: Wesołym umysłem wszystko dobrze sprawić można. Nasze pola y ogrody tego roku bardzo obfitym są udarowane błogosławienstwem.



stwem. Tak wiele mam do czynienia, iżem od tego czasu u Xiędza Plebana w Windenheimie dopiero dwa razy była. Znowu mnie po swoim oprowadził ogrodzie, y ferdecznie cię pozdrowić kazał. Daley pisać przestaię, ponieważ się do roboty udać muszę. Bądź zdrow, ferdeczny Braciszku, a w krotce do twoiey życzliwej napisz siostry.

*Teresya Zywardowna.*

Xawer, czytając ten list, nieco był markotny; Lecz sobie myślał, moja siostra te rzeczy z opaczney zważa strony, y zaraz o iey napominaniach go zapomniał. Kracyner zawsze się bardziej przez rozmaite y sztuczne środki w iego wkładał Konfidencyą, zawsze się pokornym y pobożnym pokazywał, Xawerego, kilka dni dla słabości z pokoju wychodzić niemogącego na krok nieodstępował, ferdecznie go żalując, bardziej iego ku sobie zmocnił miłość. Co moment pod rozmaitemi pozorami u Zywarda pieniędzy pożyczał, a potym ie na nim przez zakład y gry, inaczej ie nazywając, wygrywał; także mu niedobre książki drożey przedając, w krotkim czasie Zywarda ze wszystkich prawie ogołocił pieniędzy.

Xiędz Filip niewiele o Kracynerze trzymał, widząc, że Xawery od niego stroni. Będąc raz z nim z Kronhelmem na spacerze,  
rzekł:

rzekł: Moy miły Zywardzie, Wafzeć się ani u mnie, ani u Kronhelma, ktoregom Wafzeci mocno zalecał, mało kiedy widzieć się daiefz. Prawda, Mci Xięże Profefforze, odpowiedział Zyward z Kraycnerem naywięcey przestaie. To iest dobrze, rzekł Xiądz Filip, Kraycner iest takim człowiekiem, o którym iawnie nic złego mówić niemogę; Jednak mi się coś w iego minie y w iego całym niepodoba postępku. Sam niewiem, czemu się tak, gdy kto z nim mowi, przyiemnie uśmiecha, a gdy się mu w oczy spojrzzy, tedy ie, iakby dobrego niemiał sumnienia, na dół spuszcza. A do tego aż nad to Komplementow czyni; a tych ludzi, którzy wiele Komplementow czynią, iak morowego powietrza cierpieć niemogę. Zawsze swoią przy nich przyczynę y własny mają zamiśl, dla czego ie czynią. Kto dobrze myśli y mniema, ten żadnych nieczyni Komplementow, y bez ogrodki mowi, co myśli. Dla tego także nietrzeba być grubianem! Szredni się znayduie sposob; Nie można wiedzieć, iak go nazwać; lecz go każdy poczuwać może. Kronhelmie, niesteśże Wafzeć o Kraycnerze iednego także ze mną zdania? Gdy mam Mci Xięże Profefforze prawdę powiedzieć, odpowiedział Kronhelm, tedy mowię, że mi się także niepodoba. Ma iakaś ukrytą y wkradaiącą się złość w sobie, y

z tego, gdy się wesoło z sobą zabawiamy, niebardzo się cieszy, albo tylko tak po sobie pokazuje, iakoby go infzych cieszyły rozrywki. Onegday przechodząc się po spacerze, ubogi chłopiec żebrząc iakmużny do nas przybiegł. A niemając nic przy sobie, nic mu dać nie mogliśmy, Kraycner zaś cały Kwandrans godziny za sobą mu bieżec kazał, mówiąc: Czekay, pod owym dostaniesz drzewem, a potym mu z ręki wytrącił czapkę, że w błoto wpadła, a chłopiec mocno płakał. Powiedziałem mu, że mi się to niepodoba; Lecz się on z tego śmiał.

To z iego miny wyczytać można, odezwał się Xiędz Filip. Zywardzie, z dobrego serca Wafzeci przestrzegam, abyś się Wafzec z tym chłopcem za bardzo niewdawał; bobyś tego mógł za późno żałować. To ja wiem dobrze, że Wafzecie z nim przestawanie nie ze zły pochodzi myśli; lecz pozorem łatwo oszukanym być można. To mi się zaraz niepodobało, że Wafzeci z nim iedną dano izbę; Ale inaczey niemożna było uczynić, ponieważ wszystkie pokoje były osądzone.

Xawery tą zważywszy przestrogę, ostrożniey y przezorniey z Kraycnerem przestawał. Potym Xiędza Filipa y Kronhelma, w ktorego Kompanii więcey pokarmu iego znajdowała dusza, tym częściey nawiedzał. U Xiędza Filipa uczył się ryfowania, do ktorego wielką  
miał



miał sposobność. Jednak w muzyce daley postąpił. Kronhelm bardzo dobrze grał na skrzypcach, y Xaweremu co wieczor mrokiem pieśzcotliwie arye y smutne Adagios przegrywać musiał. Przez to do skrzypcow ochoty nabrał, y tak się bardzo wiele w krotkim czasie u pewnego młodego Piara nauczył, że młodemu Kronhelmowi akomponować umiał. Tenże młody Xiądz Piar wiele w nim do śpiewania widział sposobności, bo ciągly y wyraźny miał tenor. We ćwierć roku niepospolitym stał się śpiewakiem; Do czego mu iego pieśzcotliwe poczuwanie, y iego pełne dotkliwosci ferce, że każdemu tonowi prawą y prawdziwą dawał expreffyą, dopomogło.

Kraycner widząc, że Zygwarda tak nagle y mocno ku niemu uftaie przywiązanie, o nowych y sztucznych przyciągnięcia go znowu do siebie myślał śrzodkach. Będąc chytrym, dobrze widział, że go Xiądz Filip y Kronhelm od niego odwodzą; więc się o namowienie go, aby im niedowierzał, mocno usiłował. Zważałżeś dzisiay, rzekł, Xiędza Filipa y Kronhelma u stołu? Nie, a czemu? odpowiedział Zygward.

*Kraycner.* Niewidziałżeś, iak się do siebie śmiali, y gęby, gdys o Plebanie w Windenheimie powiadał, wykrzywiali?



*Zygward.* Wcalem nic niewidział.

*Kraycner.* Nie? Tedyć z miłości ku tobie, jeżeli tego przed niemi niewybaiefz, powiem. O to cię tylko dla fwego maią żartu. Jużem to że sto razy zważał; Jak tylko ufta otworzysz, tedy się trącaią, y na każde fłowo, jeżeli go dobrze wymowisz, czatuią. A iak się tylko w czym potchniesz, mafzcząc gębę, oczami na siebie mrugaią.

*Zygward.* O idź precz! Falfzywieś widział! A dla czegożby to czynić mieli?

*Kraycner.* Alem tego, co ci powiem, falfzywie nieufyfał. Onegday okolo drzwi Xiędza Filipa przechodząc, głośnie się w pokoju ufyfałem śmianie. To mi na myśl przyfzło, abym się przy drzwiach zaczął, y z czego by się tak cieszyli, fłuchał. Ażem ufyfał, że o tobie godaia, y iuzem wniść y za tobą się uiąć myślał. Kronhelm bardzo mizernie na fkrzypcach rzępoląc, mowił: O to tak gra Zyward. — A z tego się obydwu głośnie śmiali. A iakże, rzekł Xiędz Filip, fpiewa? Kronhelm coś Krakać, że aż ufzy bolały, zaczął, a w tym od śmiechu ledwie się niepekali. (Zygward fzlachetną maiąc ambicyą, na raz się zaczerwieniwszy, gniewać się zaczął. Kraycner to postrzegłszy daley mowił.) Wierz mi Xawery! Oni nie są ci tak życzliwi, iak ci

ci się pokazują; Wiem, że sobie już tak z wielą postępowali. Xiądz Filip podchlebia fynom, aby od ich oycow znacznych dostał podarunkow. Bo z kądżeby tyle miał Książek? Kto mu nic nieda, w tym zawsze co naganne-go upatrzy, tak, iak wemnie. Kronhelm także cię chętnie u siebie widzi, abys mu w iego mizernym rzępoleniu pomagał. Wierz mi, że na nim niemasz nic ofobliwego. Wypytay się tylko, co iego oyciec iest za człowiek? Każdy go w całym kraju zna. A z kądżeby czego dobrego nabył? Tego się od oycy nienauczył, do iego się tylko niegodziwego przyzwyczaił hultaystwa. Nieprawdaż, że zawsze o osmey godzinie musisz poysć od niego? A to dla tego, że się ieszcze uczyć będzie. Tak iest, uczyć się! U dziewczyn! — W nocy się z Konwiktuy wykrada, a Xiądz Filip do tego mu pomaga. Przypatrz mu się tylko! A czemuż tak zawsze błady? To nie z czego inszego, iak z hultayskiego pochodzi życia. Żadnego człowieka w szkole cierpieć nie mogą, a także ci y o mnie nic dobrego niepowiadali, bo oni żadnemu niepobłażają. Chciałem cię już z ferdeczney ku tobie miłości dawno o tym przestrzędz, aleś mię zawsze unikał. Muszę to raz wynurzyć; Bardzom długo milczał, y tajemne nad tobą miałem politowanie. Teraz możesz czynić, iakci się podoba.

podoba. Tego sobie życzę, aby ci każdy był tak wiernym y szczerym, iak ia. Pytay się we wszystkich Klaffach, iezelim ktoremu co na złość zrobił. A tobiem zawfzę naybardziej sprzyiał,

Zygward mocno się rozgniewawfszy, zaraz do Kronhelma poyść chciał; Lecz mu Kraycner odradził, mówiąc: tedy mię chcesz wydać? Toby była za to piękna dzięka, eto. Xiądz Filip żyźwym będąc człowiekiem śmiać się lubił; Często sobie z Kronhelmem nieco poufale postępował, a tak Kraycnera słowa tym bardziej się Xaweremu wiary godnieysze zdawały. Także iuż y o tym slysział, że Kronhelma Oyciec podłą iest duszą, a syn nieco blade wygląda. Więc to, co o nim Kraycner powiadał, szczerym do prawdy było podobieństwem. Obrażona Zygwarda sławy chciwość y pochlebne chytrego Kraycnera ze łzami ztwiedzone przyiaźni upewnienie do tego przystąpiło, że się iego do Xiędza Filipa y Kronhelma znacznie zmnieyszyła Konfidencya.

Nazaiutrz chciał Xiędza Filipa nawiedzić, lecz go prosił, aby mu tym razem wybaczył, ponieważ iest u niego Kronhelm, z którym coś tajemnego ma do mowienia. To go ieszcze bardziej do gniewu wzbudziło, y większą do niego niepoufałość sprawiło. Kraycner ieszcze  
bardziej

bardziej małą zazdrości rozniecał iskierkę, a dostawszy Xiądz Filip pełną skrzynię Książek, wołając na niego, mówił: O to są znowu od jakiego ubogiego Ojca łaskę dla swego syna wypraszające podarunki. Kraycner w tenże sam czas pieniędzy z domu dostawszy, zaraz jedną część swego długu Zywardowi wypłacił. A od tego czasu Kraycnera, że swego własnego szuka pożytku, więcej w podeyrzeniu nie miał.

To wszystko y jeszcze Kilkadziesiąt zebrawszy okoliczności, serce Zywarda do Xiędza Filipa y do Kronhelma poniekąd oziębłym czyniły. Nie tak często ich nawiedzał, y z ich się Kompanii wybić usiłował. To obadwa miarkując, nieco mu swoiey ubliżali Konfidencyi, a tak w krótkim czasie prawie się od niego odłączyli. Między sobą łatwomiernego y nieostrożnego żalując młodzieńca, mocno sobie życzyli, aby jego błąd nie długo trwał, y jakiey mu nieprzyniosł szkody. Nalegać zaś na niego nie chcieli. Z Kraycnerem konwersacya młodego Zywarda w niektórych rzeczach, sam tego niepostrzegłszy, powoli a powoli lekomyślnieyszym czyniła. Często z swoich Nauczycielow y współuczniow szydząc, swoich zaniedbywali nauk. Tysiączne u swoich Professorow, którzy im trochę za bar-

dzo

dzo pozwalali, y łatwo wierzyli, do częstego wychodzenia wynaydowali racye. Potym do Austeryi, do ktorey także młodzi ucześnieali ludzie, przyzedłszy, w gręgle grali, y kilka razy fobie podpili. Co więkza Kraycner chciał raz namowić Zygwarda, aby się z nim w nocy z Konwiktuy wykradł; Jednak tak bardzo zepfutym, aby miał na to pozwolić, niebył. Gdy im raz pieniędzy niestało, trzy, albo cztery z swoich przedali książek. Kronhelm na to się z politowaniem zapatrując, zmysłonym charakterem, niekładąc swego imienia, list poruszający y napominający, aby się ftrzegł Kraycnera, napisał. Ale to nic niepomogło. Zygward sam ten list Kraycnerowi czytać kazał. Obydwa z niego szydząc, spalili go. Kronhelm to tylko zwykał, że go Kraycner, zaraz go za Autora tego listu trzymając, ieszcze bardziey nie nawiedził.

Pewnego wieczora Kraycner do domu przyzedłszy, rzekł. Xawery, tey nocy muszę wynieść! Mam iednego chorego znaiomego w mieście, y obiecałem tey nocy przy nim siedzieć. Takiey miłosierney przyślugi, iaką ta iest, nikomu odmowić niemogę. O to, aby się to wydać miało, bynaymniey się nieturbuy; Jużem z odzwiernym o tym mowił, że mnie, gdy mu na dwa Kufle dam piwa, jutro rano

rano bardzo cicho wpuści. Xawery niechciał mu na to nic powiedzieć, ponieważ się miłośniwym przyślugi stawiał pretextem. Kraycner tym czasem się wymknął. A z rozpustnymi ludźmi całą noc strawiwszy, rano powrócił. I tak cały tydzień wychodził, powiadając, że iego przyjaciel nieozdrowiał. Przeciż szczęściem dwóch Xięży Piarow to pomiarkowawszy, Konwiktorow o tym donieśli Regentowi. Następującej nocy w alkowy go szukano, lecz tylko samego załtali Zygwarda, który zaraz wszystko wyznał, y aby go za winnego nietrzymano, tym się, że iego współmieszkaniec w dobrym zamiśle z Konwiktu wyszedł, wymawiał. Całą noc bezseną strawił, bo się o to, co go następującego dnia spotkać miało, mocno trapił.

Tym czasem rano na Kraycnera się zafadzono, a przy iego powrocie, zaraz go do osobney zaprowadziwszy izby, w niey go zamknięto. Zaraz przy inkwizycyi do kłamstwa się udał, y połowę winy na Zygwarda składał. Lecz gdy tego ściśle dochodzono, y inżym daleko gorszym pogrożono więzieniem, do wszystkiego się, gdzie był, y co tam robił, przyznał. Jego przestępstwo takim było, aby go ze szkół ekskludowano. A także tąż samą mu o znaymiono karę, y zaraz  
dwuch

dwóch posługaczów, aby iego w izbie znajdujące się rzeczy upakowali, y wynieśli. W tym obłudnik do prośby się udał, y wszystkich według możliwości, chcąc swoich Professorów do politowania pobudzić, szukał sposobów. Do ich się nog rzucił, a rzewliwie płacząc, mowił: że się przedzey, poki go znowu nieprzyimają, od nich niepodniesie; że od ich wyroku iego życie, czyli ma być szczęśliwym, albo nieszczęśliwym, zawisło, etc. Czyńcie W. Panowie ze mną, mowił daley, co się podobą, to wszystko cierpliwie y spokojnie znosić będę! Tylko mnie W. Panowie ze szkół nie ekskluduycie. Bo gdyby moy oyciec o tym uslyszal, tedyby mnie zabił; Ach, wyrwiicie mię W. Panowie z tey rozpaczey y zguby!

Professorowie spoyrzawszy na siebie, lzy im w oczach stanęły, a politowanie zwyciężyło. — Wstań Wazec w imie Boskie, rzekł Xiadz Rektor. Tym razem ieszcze Wazeci przepuścimy. Ale gdy się ieszcze raz co najmniejszego na Wazeci pokaże, tedy się żadnego nie spodzieway miłosierdzia. Niechcemy, aby nasi nam powierzeni od parszywey się zarazili owcy. Znowu Wazeci przyimieiny. Za puł godziny uslyszysz, co za pokutę na Wazeci; włożemy, bo takie przestępstwo  
nie



nie może być bez kary. Wstań Waszeć, y za to swoim podziękuy Professorom.

Kraycner podniósł się, a w tym samym czasie gdy Professorom rękę całował, y im mocno dziękował, obydwu posługacze dziesięć lub dwanaście książek w francuskiej oprawie pod pachą niesąc, weszli. Tośmy, rzekli, w Kraycnera znaleźli łożku; Książki pod poduszką wcale w słomie ukryte leżały, a także y te dwie zwierzchnie koszule. Zapewnie młodemu należą Zygwardowi, bo na nich jest. Z wyszyte. — Kraycner zaraz zbladł iak trup. Te książki, rzekł Xiądz Filip tak mi się wydają, iak moje, y zaraż na ich patrzył tytuły. Prawdziwie, to są moje książki; Wybor z powfzechney świata historyi; Thuanus, y Xiędza Daniela opisanie Francyi. M. Panie Kraycner, a iakżeś Waszeć do tych przyszedł Książek? Kraycner, iak wryty stojąc, ani słowa niewymowił.

Ha, ha, teraz widzimy, odezwał się Xiądz Rektor, co jest za wilk w owczyey sukni. Wszakże prawda, niepoczciwce, żeś ie ukradł? Posługaczu, zaprowadzcie go do więzienia, poki się, co z tym hultaiem czynić mamy, nie naradziemy. To jest szczęście, żeśmy się o iego dowiedzieli złości! Bobyśmy byli domowego w Konwikcie mieli złodzieia. Weźcie go bez ceremonii!

Zygm. T. I.

M

Zło-

Złodzieja zaprowadzono, a potem się, iakby go ukarać, naradzono. Na to się iednomysłnie zgodzili, aby go tak długo w więzieniu trzymać, poki się o tym iego niedowie oyciec, a ten go zapewnie do Cuchthauzu, albo do żołnierzy odda. Także się y o Zygwardzie naradzano. A ponieważ mu wfzyscy sprzyiali, a ofobliwie Xiądz Filip za nim mowił, więc aby się z nim iak z nowicyuszem naypowolniey obchodzić, y tylko go, iżby w przyfzłym czasie był ostrożnieyszym, napomnieć ustanowili. Nawet go przed szkolne niewezwali zgromadzenie, lecz Xiądz Jan to na siebie wziął, że się z nim w swoim rozmowi pokoiu; co także zaraz z naywiększą uczynił miłością. Zygward, tym bardziey, niż gdyby go było ukarano, poruszony, z tyśiącznym lez wylaniem o wybaczenie upraszał. Nad Kraycnera złością dostatecznie się wydziwić niemógł; bo tak dobre miał ferce, że wcale niewierzył, aby który człowiek w tak wielkie mógł zabrnąć zbrodnie.

Zwierzchnie mu znowu przyniesiono kofzule, ktorých, chociaź się o takie rzeczy nie bardzo starał, iednak y razu niezarzucił. U stole oczu otworzyć, a ieszcze mniey na Xiędza Filipa y Kronhelma z wewnętrznym go politowaniem zważających spoyzrzec nieśmiał.

śmiał. Wieczor sam tylko w swoiey izbie na smutnym strawił narzekaniu. Jego serce, że tak dobrego y szlachetnego Xiędza Filipa y swego kochanego Kronhelma swoim postępkim, iednego hultaia nad ich przyiaźń y Konwersacyą przekładaiąc, obraził, tysiączne mu czyniło zarzuty. Jego występki zdawał mu się być za wielkim; a chociaż obydwuch za wielkomyślnych trzymał, tedy iednak, że mu wybaczą, y dalszey go swoiey przyiaźni godnym sądzić będą, niewierzył. Bez pociechy tam y sam po swoim się przechodził pokoiu, wyglądał z okna, z oziębłą obojętnością piękney się nad Dunaiem, teraz mu zaś żadnego powabu nie sprawuiącey przypatrywał okolicy. Potym wziąwfzy skrzypce, na nich dzikim y ciężkim melancholizował umysłem. Znowu ie porzucił; słowem, całe iego iestestwo było mu ciężarem. W tym ktoś zakolatał we drzwi, a potym Kronhelm wszedł do niego. Zyward się przeląkł, drzał, wstał czym prędzey, a chcąc mowić, niemógł.

Xawery, rzekł Kronhelm. Jestżeś zabawny? Powiedz mi! tedy potym przyidę. Maszże co do czynienia?

*Zyward.* Nie. — Nic niemam — do czynienia — Usiądź. Niewiedziałem, że do mnie przydziesz — Wszystko tutaj w wielkim

kim jest nieporządku — Nie miey mi tego za złe!

*Kronhelm.* Xawery, ty za wiele ceremonii czynisz! Niepostępuy sobie tak, iak z nieznaionym! Wszakże dobrymi iesteśmy przyjaciolmi. A co, nie?

*Zyward.* Prawda, ieżeli chcez —

*Kronhelm.* Jeżeli chce? O Kochany Zywardzie! Spoyrzy na mnie! Dobra duszo, ia wiem, co cię trapi! Zapomnijmy o tym, co przeszło. Poydź, pocałuy mię! Bóg sam wie o moim ku tobie sercu! Poydź Xawery! (uściskali się) Kochany y miły Xawerku! Jużesmy dawno z sobą niemowili. Jestżeś bardzo kontent? Możeszże mię iezcze cierpieć, nieprawdaż?

*Zyward.* Bóg wie, że wytrzymać niemogę, Kronhelmie! — Idź! Niejestem tego godzien; Dopuść mi, abym się napłakał. A mogłzem o tym, że do mnie przyidziesz, pomysleć? A iezcze z tak przyiazną miną? Bóg wie, żeś Aniołem! Nie człowiekiem. Na mnie spoyzrzec! — Na mnie — O przy moimbym cię udusił sercu! Idź! Niemogę ci w oczy spoyzrzec. Za bardzo jest przyiacielski. — Jezus, Marya! O cożem był za człowiek!

*Kron-*

*Kronhelm.* Proszę cię, Zywardzie, abys się uspokoił! Nie iestże to moią, com uczynił, powinnością? Prawdziwie, ty niewiesz, iak wiele ia o tobie trzymam! O gdybym ci to mógł pokazać! O to! tak długi czas miałeś z Kraycnerem konwersacyą, a ta już przeszła. A my znowu iesteśmy przyjaciółmi. Zawsześmy twemi, ia y Xiądz Filip byli, y obaczysz, że zawsze niemi zostaniemy.

*Zyward.* I Xiądz Filip także? O Boże! Co to są za Aniołowie! — Kronhelmie, iestże to prawda? Na samego cię zaklinam Boga. Powiedz mi bez kłamstwa! Ksiądz Filip sprzyiaże mi ieszcze? Możeż mię ieszcze cierpieć? Niezapomniałże iuż dawno o mnie? Nie zamknąłże iuż dawno swego przedemną ferca? Powiedz!

*Kronhelm.* Jak Bóg na niebie, że ci ieszcze tak sprzyia, iak y przedtym.

*Zyward.* Tedy fobie z ochotą umrzeć życzę! Niech teraz będzie, iak chce! Słuchay, Kronhelmie, tegobym się był nigdy niespodziewał. Ale wy Świętymi iesteście. Więcey czynicie nad wszystkich ludzi. A ponieważ wy nademną macie politowanie, tedy się także y Bóg nademną zmiłuię. Dziękuięć, moy kochanku. Prawdziwie, to ci przysięgą potwierdzić mogę! Moie ferce nie iest ieszcze

wcale zepfute. Tego ze złości nieuczyniłem. Jednakże się przykrym stałem wstrętem. Gdy wy mnie tylko wybaczycie! Tedy potym wszystko będzie dobrze.

Kronhelm, znowu go do swego przycisnąwszy ferca, płakał. Niemaż piękniejszego na świecie widoku, iak gdy się dwóch z sobą iedna przytacił. Całe niebo nad pokutującym ciesz się grzesznikiem; a także się raduje, gdy dwie siebie godne, y przez nieiaki czas nie dobrze się rozumiejące dusze znowu się z sobą iednoczą. Tym się mocniej, iak dwie po krotkim się z sobą rozstaniu kochają ofoby. Zygward stał się poufalszym y szczerzym. Znowu się na Kronhelma spojrzeć odważył. Długo na niego patrząc, iego się ferce na raz miękim stało, a nieodporną go pobudką na ręce swego ciągnęła przyjaciela. Wieczną mu poprzyściął wierność, y oraz obiecał, że mu w przyszłym czasie najmnieysze swego ferca poruszenia odkrywać będzie. Aż do samego zmierzchu z sobą siedzieli; Potym z sobą obydwu grali; Wszystkie tony, iako też y ich dusze, z sobą się łącząc, iednoczyły.

Zygward po odejściu swego przyjaciela na Kolana upadłszy, za ten niebieski Bogu dziękował podarunek. Nazaiutrz także y Xiądz Filip do iego przyszedł pokoju; Jego ferce na nowe było zranione, lecz balsamem przyiazni  
znowu

znowu uleczone zostało, Teraz nieustannie z tymi obiema zostawał szlachetnymi, mądrością Xiędza Filipa, y niebieskim swego młodego przyjaciela umysłem swoją Karmił duszę. Wszelkiej z natury y życia pospołu używali radości, y wszelkie podwoynie poczuwali ukontentowania. Zyward zawsze więcej mocnego y męskiego nabywał charakteru, a za pomocą Xiędza Filipa, ktorego z nim konwersacya pełna była nauki, swoją z bogactw wiadomości. Przytym także Xaweremu wielu dobrych pożyczał Xiążek, y dobrego do czytania ich nauczał go sposobu. Kronhelm w konwersacyi, a osobliwie w wielkiej, więcej milczał, niż mówił, Ale co mówił, było poczuwającym y rozmyślnym. To, co było pięknym y dobrym głęboko poczuwał. We wszelkich okolicznościach iednakowym zostawał. Od tego, w czym się raz zakochał niemożna było więcej iego odciągnąć serca; chyba tylko w ten czas, gdy się iego przyjaciel stał niecnotliwym. Ale mu się to ieszcze nigdy nietrafiło, ponieważ w obieraniu sobie przyjaciół był przezornym y nie za prędkim. Zadnego o przyjaźni nieczynił upewnienia, y w żadne się nie wpraszał usługi; Ale iak iey tylko iego potrzebował przyjaciel, zaraz mu, nikomu o tym nieprawiąc, pomagał.

Po dwu tygodniowym więzieniu, Kraycnera odeślano do oycy, który go do Cefarskiego w Węgrach oddał regimentu. Jeszcze sobie raz z Zygwardem mówić życzył; Lecz się z tego, nim mocno wzgardzając, wymówił. Jednak mu, słysząc od posługacza, że słabym y ze wszystkich potrzeb był ogolonym, nieco z pieniędzy posłał.

Zygward zaraz potym do swoiey Teresi, która przez ten czas o iego ścisley z Kraycnerem przyiaźni zapomniała, napisał. Z wielkim poruszeniem, ze się iuż tak dawno do niey z listem nie odezwał, o wybaczenie upraszał; a fzczerą iey tego donosząc przyczynę, o Kraycnera ją uwiadomił nieszczęściu. Teresia zaś po kilku dniach ten mu respons dała.

#### Serdeczny Braciszku!

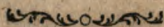
Jużem po tysiąckroć razy Niebu, żeś się Kraycnera pozbył, dziękowała. Wcale nie wiem, czemum tego człowieka, niewiele o nim wiedząc, cierpieć nie mogła. Ale twoy Xiądz Filip, y twoy Kronhelm są ludzie, którym ia serdecznie sprzyiam, bardzo godni kochania. Powiedz im! Niech o tym wiedzą! A niebyłoż to pięknym postępkim, że Pan Kronhelm, na to sobie u niego niezaśluzywfszy, do ciebie przyszedł, y przyiaźń ci znowu swoią



swoją ofiarował? Czytając o tym, zapłakałam, y ieszczem mu bardziey sprzyiała. Ach bardzo pocziwym musi być człowiekiem, y Xiądz Filíp także. Strzeż się, moy Braciszku, proszę cię, abys ich znowu nie utracił przyiaźni, y z inzemi się za daleko nie wdawał. Bo obydwu zapewnie bardzo pocziwego o tobie są zdania. Pomyśl sobie, w iakieby cię Kraycner mógł być wprawić niezczęście! Tatu leniek także ci o tym pisać będzie. Salomea od czterech tygodni znowu tutaj zostaie. Gdybym się rada ulkarżała, tedybym cię o wielu przykrościach, ktore mi zadaie, uwiadomiła. Powiada, że od przyszley iesieni w Minchen na zawsze zostanie. Na to iey pozwa lam, gdyż zważam, że się ze mną y z wiey skim życiem, chociaż zapewnie nic zlego nie czynię, nigdy zgodzić niebędzie mogła. Ka rol chce się w Dollingu z Ekonomu corką że nic. Nie wiem, czyli ją znasz? Już nas raz przed trzema nawiedziła latami. Nieznam iey dostatecznie, a dla tego ci mego o niey zdania powiedzieć niemogę. To tylko wiem, że iest bogata, y skąpa. Nawiedzając nas niedawno, nie wiele na mnie patrzyła. Zdaie mi się, że jest dla niey za żyźwą; Bo zawsze markotno patrzy, y z starożytną mowi roftropnością. Jeżeli iey Karol dostanie, tedy go mocno żałuję; Prawda, że na pieniądze

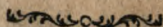
M 5

patrzy;



patrzy; Ale ia według mego prostego zdania myślę, że to do domowej szczęśliwości nie-  
ieść dożyć. Gdybym ia była mężczyzną, y  
żonę pojąć chciała, tedybym taką pojęła, kto-  
raby przyjemną była, y przy każdym szelągu,  
ktory wydaie, kwaśno niepatrzyła. To do  
mnie nie należy. Tatuleniek mu to, ieżeli  
fobie tylko da wyperfwadować, odradzi —  
Wieszże iuż o tym, że Pruscy Officyerowie  
od wojska Rzeszy Niemieckiej w niewolą  
zabrani w Burgau stoią? Już nas bardzo wiele  
razy nawiedzili; Jednak ieden, ktory mi się  
z nich naybardziej podoba, częstą nam oddaie  
wizytę; ieść to Pan Northern Kapitan. Szczerze  
ci, moy Braciszku, powiadam, że ieść poczci-  
wy człowiek, wcale nie ieść takim, iak nam  
przed tym Heretykow opisywano. Kalwiń-  
skiej ma być wiary, iak trzymam z Hefsen-  
skiego powiatu; Ale to nic nie szkodzi; Je-  
dnak ieść zacnym człowiekiem. Czarne iak  
perły ma oczy, twarz od słońca ogarżała, z  
parą brodawkami, iedną na czele, a drugą pod  
brodą, a przecię przyjemnie patrzy, y żadney  
furowey, iak o żołnierzach powiadaia, niepo-  
kazuje miny. Odmiennym od naszego mowi  
ięzykiem, a to mu bardzo dobrze przystoi.  
Bardzo go lubię słuhać, gdy o woynie, y o  
swoim mowi Krolu. Woyna straszna musi być  
rzeczą, daleko straszniejszą, niżeliśmy ia fobie,  
woynę

woynę w naszym wyprawując dzieciństwie, wystawiali. O tym, co ubodzy chłopi, gdzie jest woyna, uciepieć muszą, y iak wiele na otrzymanym placu trupow y iak wiele w lazaretach chorych leży, dosyc nagadać się nie może. Mowiąc o tym, często mu samemu lży w oczach stawiają. Gdybym ja Krolem albo Cesarzem była, tedybym zawsze pokoy utrzymywała. O Krolu Pruskim wiele dobrego, daleko więcey, niż w naszym kraju o nim mówić się ważą, mowi. Naybardziej go lubię słuchać, gdy nam o swoiey oblubienicy, która ztąd daleko ma mieszkać, powiada. Bardzo ją kochać musi, bo mówiąc o niey, zawsze w wielkim ze wzdychaniem zostaie poruszeniu. Ma być do mnie podobna; ale ja rozumiem, że tylko dla tego tak mowi, ponieważ wie, że o niey rada słyżę. Mocno się w Książkach kocha. Słyżąc onegday, że co pięknego czytać lubię, zaraz mi potym trzy z sobą przywiozł Książki. Jedna się nazywa, Bayki Gellerta, miła jest do czytania, y wszystko łatwo pojąć można, gdyż ten człowiek, który ją pisał, bardzo jest dobrego ku każdemu zdania. Druga Książka iuż wyżej jest pisana, y nazywa się, Satyry Rabenera; Więcey się iey znayduie Tomikow; w tym, który mam, same tylko wesole do czytania znayduią się listy; Wiele się do zrozumienia trudnych, lecz się  
ich



ich więcej bardzo naturalnych trafia. Trzecia Książka daleko trudniejsza do zrozumienia; ale się też tym więcej wniej ma zawierać. Pan Kapitan niewypowiedzianie mi ją chwali, y książką ją wżyskich nazywa książek, ponieważ go pod czas woyny bardzo budowała. Ta się nazywa Mefyasz, y bardzo pięknemi pisana wierszami. O tymem człowieku, który ją piśał, y ieszcze piśze, bo dziwne ma przezwisko, znowu zapomniała. Ponieważ ta Książka trudna jest do czytania, y tak ma być piękna, tedy z nią aż do zimy zaczekam, gdzie więcej do czytania y do rozmyślenia będę miała czasu, a ieszcze do tego, co bardzo trudnego, ale mię nic w ten czas roztargnioną czynić niemusi, czytać lubię. Pan Kapitan jest tak dobry, że mowi, abym te Książki iak długo mi się podobać będzie, u siebie zatrzymała. Czasem sam mi z nich nieco, a ieszcze tak przyjemnie czyta, że mi się bardziej, niż gdy ie sama dla siebie czytam, podoba. Salomea dla tego, iak rozumiem, cierpieć go niemoże, ponieważ sobie ze mną pieszczotliwiey, niżeli z nią postępuje. A iam temu nic niewinna. Powiada, żem do tego Heretyka przyłgnęła y w nimem się zakochała. To jest śmieszna rzeczą, a wszakże on swoią ma oblubienicę? Niemamże z nim, ponieważ jest Heretykiem, mowić? Przecię jest grzecznym,

cznym, y bardzo dobre, tak dobre iak Katolik ma ferce. — Braciszku, tym razem bardzom ci długi list napisała; A to ztąd pochodzi, ponieważ cię bardzo kocham, y wszystkie mnie się tyczące bagatele opowiadać lubie. Pan Kapitan także wie o tym, że cię bardzo kocham, y kazał cię pozdrowić. Powiada, że byś lepiej uczynił, abyś Mnichem niezostał, lecz dobrym u iego Krola był żołnierzem. Bądź zdrów, ferdeczny Braciszku, y w krotce mi o twoim donieś powodzeniu. Jak naylepiej mię Jmci Xiędzu Filipowi y Panu Kronhelmowi rekomenduy, będąc na zawsze

Twoią życzliwą siostrą

*Terefya.*

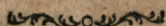
Zygward czymprędzey z tym listem do Kronhelma pobiegł pokoju, y zaraz mu go czytał. Kronhelm nad piękną tey Panieńki prostotą w zachwycenie wpadał, a Zyggward mu o niey cały wieczor powiadać musiał. Z taką gorącością, y z tak ferdeczną, niezmyśloną braterską o niey powiadał miłością, że całą Kronhelma uięła duszę, y wszystkich iey się tyczących bagatel był uczestnikiem. Prosił go, aby ią o wszelkim iego ku niey uszanowaniu upewnił. A potym rzekł: Xawery, mocno cię żałuję, że w przyszłym czasie przez żonę szczęśliwym niezoestaniesz. Do-  
mową

mową szczęśliwość, chociażem żadnego iey, niestetyż, w domu mego oycy niezastał śladu, naywiększą być sędzę. Dopieroś z taką żarliwością o twoiey mówił siostrze; Tak ściśle białogłówniey plci zważasz przymioty, tak ie bardzo szacować umiesz, y tak ie mocno poczuwasz, że się o ciebie, gdy gdzie do twoiey siostry podobną zaстанiesz Panienkę, obawiam. Wierz mi, Zywardzie, z poczuwającym na świecie żyć sercem, a nie śmieć poczuwać, to naywiększą niewidomie życie trapiącą musi być boleścią. Twoie serce każdemu iest otwarte wyrazowi, y zaraz się mocno wszystkiego, co iest dobrym, chwytą. A miłość, moy Zywardzie, czymśiś dobrym być musi. Czemuż ią każdy, a także y naylepszy na świecie poczuwa człowiek? Strzeż się, moy Kochanku! albo sobie lepiej takiego stanu, który wiele na serce wkłada przymusu, nieobieray! Pomyśl sobie, gdybyś kochał, a nie śmiałbyś Kochać! Gdybyś iaką obaczył Panienkę, ktoraby cię szczęśliwym uczynić mogła, a od ieybyś przytomności odeysć, y do swoiey wieczney niewoli y osobności powrócić musiał!

*Zyward.* Niegaday o tym Kronhelmie, tą rzecz ze smutney zważasz strony, a o przyiemney zapominasz. W Kłasztorze daleko  
większe

wieksze do wypełnienia będę miał powinności, a te mię od świata odciągną. Nie boję się, abym się miał zakochać; Ja się o moją troskam siostrę, a nie o insze Panienki. Gospodarskie życie także za wielką trzymam szczęśliwość, dobrzem się iey za życia moiey niebofszczki matki napatrzył. Jednak oprócz tey, więcey się iefzcze na świecie znayduie szczęśliwości, y każdy iey człowiek na swoiey własney szuka drodze. — Niedawno z wielkim żalem o twoim wspominałeś oycu, czyliż twoiey nie kochał matki?

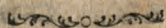
*Kronhelm.* Ach, Zygwardzie, do smutney mię przywodzisz rzeczy, o ktorey mówić nie lubię; ale przed tobą nic zataić niemożę, bo wiem, że tego nikomu nie obiawisz. Oto, moy oyciec iest takim człowiekiem — z żalem te słowa wymowić muszę — iakim bym ia być niechciał. W Minchen y pod czas wojny do takiego się przyzwyczaił życia, że się przy nim domowa niemoże ostać szczęśliwość. Moia niebofszczka matka w sześnaftym roku za niego poyść musiała. Szlechecką w Faltzkim Xięstwie była corką, a tam moy oyciec z wojskiem Rzeszy Niemieckiey przy Renie stojąc, z nią znaiomość zabrał. O tym mi już, iak się to stało, ze sto razy powiadał. Raz ią tylko na wsi u iey oycy obaczywszy, zaraz się



się w niey zakochał. Bracie, rzekł do mego dziada, który się także flaszka wina rad zabawił, ia twoiey muszę dostać 'corki. Dobrze, zapewnie iey dostanieisz, odpowiedział. Chceszże ią mieć dzisiay, albo jutro? A tak kontrakt był gotowy. Moia Matka nie wielki mając posąg, y między ustawicznym hałasem, bo się codziem znaydowała Kompania, w domo oyca swego życie sobie sprzykrzywşy, przy tym się spodziewaiąc, że mego oyca, który się w niey tak bardzo rozkochał, w krotkim czasie na dobrą przywiedzie drogę, z nim do iego majątności w Bawaryi mu należącej pojechała. Z początku wszystko szło bardzo dobrze. Moy oyciec żył cicho y powściągliwie, zawsze przy swoiey zostawał żonie, y z miłości ku niey prawie się od wszystkich przeszłych nałogow, a osobliwie od przeklinania y pianaństwa odzwyczaił. W kilka lat po skończoney wojnie dwóch albo trzech Szlachty iego współoficerow do naszego przyiechawşy sąsiedztwa, tak pilnie mego nawiedzali oyca, że znowu swoje przeszłe zaczął prowadzić życie. Grali, pili, przeklinali, na polowanie wyiechawşy, z trzema albo czterema Szlachty o pułnocy do domu powrocil; A tak nasz dom bardziey się karczmie niz szlacheckiemu rownał dworowi; Moia Matka, ach pocziwą y pobożną była duszą! przez długi czas w cichości swoy  
krzyż







bo już dawno ten iego y Kunegundy, uftawicznie mu o tym przypominając, był zamysł. — Więc odiechaliśmy z naszą matką do Wisdorfu, gdzieśmy za iey dozorem naywyśmienitfzey edukacyi, za którą iey tyfiącezne odfyłam dzięki, uzywali. Naypiefzczotliwfe y pełne poczuwania miała ferce, a to przy infzych ludzi nędzy y niezfczęściu, razem z niemi cierpiało, y każdey także ich radości uczestnikiem było. Cały okolicy dobrodziejką była, ubodzy chlopi, uciśnione wdowy do niey przychodzili, a z pociechą y z dobrą od niey odchodzili radą. Jey rozum tak był przenikającym y przednim, że zaraz przy każdey rzeczy na fundament trafiła, zaraz naylepszy obrała, albo podała fposob, y ze wfzytkiemi ludzmi obchodzić się umiała. Tak nadzwyczajney była żyźwości, że się wfzytkiego, co widziała, albo fłyfzała, uczestniczką ftawała. Z nami się przez całą godzinę w różne gry zabawiając, zawfze nam ie, niebędąc nikt nad nią do wynalezienia czego fposobnieyfzym, nowemi y zabawnemi czyniła. Wiele na ćwiczenie się w Religii łożyła czafu, a iednak się iey wfzytkie fprawy, y iey nabożeńftwa zawfze ku dobru ludzi a ofobliwie do iey ściągaly dzieci. Nayważnieyfze prawdy y nayświētfe myśli igrafszką, y iakoby z trefunku w nas wpaiać umiała. Zadney uroczyftey  
okazyi,

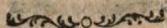
okazyi, gdy się ferce wyrazom Religii naybardziej otwiera, mimo bez pożytku przechodzić, niedopuszczała. Gdyśmy natury pięknnością omamieni byli, iey nam nieznacznie pokazuiąc Sworcę, w nas ku niemu uszanowanie y miłość wszczepiała. Często z nami w swoim ukłęknawszy pokoiu, ze łzami się o zdrowie y o oświecenie naszego oycy, o naszą doczesną szczęśliwość, o zachowanie naszej niewinności, y o obaczenie się znamiu Boga w niebie zgromadzonych modliła. Ten Krucyfix na stole wieczną, świętą iest, y będzie mi pamiątką. W swoim go miała pokoiu, y często przed nim z gorącą ducha żarliwością kładąc, rzefistemi go skrapiła łzami. Nikogom o naszej Świętey Religii z taką prostotą, godnością y z tak wewnętrznym poczuwaniem mowiącego nie slyszał. Chociaż delikatnego poczuwania y nudney była natury, y chociaż iey o Religii ściśle były fundamenta, tedy ią to iednak nigdy do niemilosierdzia y do sądzenia o infzych nieprzywiodło. Była surową, lecz naysurowszą na siebie. Gdy się czafem o infzych ludzi, y o swoje dzieci bez gruntowney przyczyny frasowała, tedy tego frafunku rzrodło tak czyстым y tak szlachetnym było, że za każdy z nich zapewnie wieczną odbierze nadgrodeę. Religia naywiększey dawała iey mocy. A gdybym był o niey po-

N 2

wątpie-

wątpiewał, tedyby była z matką siedmiu braci rzekła. Synu, zmiłuy się nademną, a umrzey! Tak beśpiecznego była gustu, że wszystko, co w iakiey sprawie mniej dobrym, albo złym było, postrzegła. Zawzse natury naśladowała; Jey suknie naywiększą pokazywały prostotę, niewspaniale, ale czysto y ozdobnie się nosiła. Naszą naypoufalszą była przyiaciołką, ktoreysmy nasze odkrywali tajemnice. O wypolerowanie naszego ferca mocno się starała, y wiernego nam za przewodnika naszego dzicinnego rozumu, poczciwego, ktory się nam stał wszystkim, a temu, iako też y iey za wszystko dziękować powinniśmy, dała Frydmana. W dwudziestym do nas przyzedł roku, y aż do trzydziestego u nas zostawał. Od żadnego się oycy takiej wierności, którą nam okazywał, spodziewać niemożna. Wszyftek czas y całe nam swoje poświęcał siły. Miał wiele obfzernych w naukach znaiomości, ktore w nas z nienaprzykrzoną cierpliwością y szczerą miłością wrazić usiłował. Jego ferce nayłagodnieyszym y nayszczerszym było. Jego wzrok wcale cichą duszy wyrażał spokoyność. Zawzse furowym, a przecię uftawicznie był pogodnym. Wszelka iego mowa mądrości uczyła, że po nim tego zamyślu, aby iey nauczał, nikt nie miarkował. Religia, którą powierzchownie z naywiększym poważa  
zał

żał ufzanowaniem, wszystkie jego rządziła sprawami. Gułt y przeyrzenie się w świecie, to wszystko, co czynił y mowil, przyjemnym go czyniły. Moia go matka za naypoufalszego swego obrała przyjaciela, y we wszystkim się go, co z nami czynić postanowiła, o radę pytała. Pod czas iey ostatney przed trzema latami choroby, przy niey zawsze zostawać, ią zabawiać, y duchowne Książki czytać musiał. Ostatnią z uśmiechaniem się do niego za to mu dziękowała miną, a ta mu o obaczeniu się z sobą w niebie przypominała. O iey śmierci, Kochany Zywardzie, nieco tylko namienię, bo samo wspomnienie sobie na nieg w wielki mię wprawia smutek. Naywiększe boleści pod czas swoiey długiey choroby z cierpliwością y z niebieską znosiła spokoynością. Dniem przed swoią śmiercią wszystkim nam do siebie przyiść Kazała. Przy iey uklęknąwszy łożku, rozumieliśmy, że z żalu pomrzemy. Męskiey nabrawszy odwagi z naywiększym się poczuwaniem y gorliwością modląc, nam swoje rozdawała błogosławieństwo. Tego ci, moy przyjacielu, co to w ten czas za scena była, y co za głęboką na całe moje życie w moim sercu uczyniła impresyą, opowiedzieć nie potrafię. Przy iey śmierci niebyliśmy przytomnymi; Rano umarła; Sam tylko Frydman był przy niey, y dla tego nas



zawołać niechciał, aby nam pierwszego y nayszniejszego oszczędził żalu. Po iey śmierci moy stryi Kabinetowy Konfilyiarz wziął mię do Minchen, gdzie się bardzo dobrze miałem, a ztamtąd tutaj się dostałem; Moy brat udał się do dworu, y ieszcze przy nim zostaie; Moia starsza siostra także w Minchen u mego zostawała Stryia, lecz teraz bardzo szczęśliwie za poczciwego poszła męża; a moia młodsza siostra musiała do oycy, u którego ieszcze zostaie. Tey dobrej żaluie dziewczyny, bo wprawdzie dobrą ma edukacyą, lecz teraz przez wolne przy moim oycu życie nieco zdziczała. Frydman niedługo potym za pomocą mego stryia dobrego y intratnego dostał urząd.

A te, moy kochany Zygwardzie, moiey teraz uszczęśliwioney matki są dzieie, których pamiątka wiecznie w moiey pamięci trwać y wiecznie szacowną zostawać będzie. O tym zaś, com ci o moim powiadał oycu, nikomu niewsponay! Jeszczem się z tym oprócz ciebie żadnemu niezwierzył człowiekowi.

*Zygward.* O to się, Kochany Kronhelmie, bynaymniej nieturbuy! Za toć, żeś mi opowiedział, dziękuię. Niewypowiedzianie mię to twoie poruszyło opowiadanie. Ztysiąc razy na swoim fobie, wiele podobieństwa do twoiey  
 maiącą

maiącą wspomniał matkę; to tylko wyjąwszy, że nie tak wiele ucierpiała; — Bogu niech będzie dzięka! — Naypoczciwszego y nayrzetelniejszego mam oycę, który moją matkę iak siebie samego kochał. — Kronhelimie, a za iakimże się teraz udasz przeznaczeniem? Powrociszże się, fkończywszy szkoly, do twego oycę?

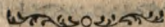
*Kronhelm.* O tym iefzczęć pewnością powiedzieć niemogę. Podobno na wsi żyć będę, bo potym iako starszy syn dobra, prawda, nieco zadłużone będę musiał obiać. Za puł roka do Ingolstadt, iako ci iuż wiadomo, do Akademii poiadę.

W tym Xiądź Filip wszedł do pokoju, y przy miley pogodzie z sobą na spacer nad Dunay obydwuch wziął przyiacioł. Cały wieczor na fczerey y przyiacielskiey trawiać rozmowie, z piękney się trawę y ptastwo ożywiaiącey ciefzyli pogody. Na nieco wyniośle y iodłami y dębami ofadzoney brzegu części, tak piękną upatrzyli okolice, że sobie Xiądź Filip z obiema usiadł młodzicami, a dobywszy ołówku, ryfować ią zaczął. Przed niemi zielony spokoinie, y tylko na niekto-rych mieyscach, gdzie wielkie leżały Kamienie, wyrzucając wały, płynął Dunay. Z tamtey strony piaskiem zarzuconego y gdzie nie-

gdzie pastwiskiem porośniętego brzegu, Krowy, aż po brzuch w wodzie stojąc, piły. Z tej strony zielonymi łąkami pokrytego brzegu, kilku do Kapania rozbierających się siedziało chłopców. Zygward y Kronhelm niechcąc Xiędzu Filipowi w rysowaniu przeszkadzać, zdaleka pod rozłożystą usiedli iodłą. Wprzód z podziwieniem tej pięknej y rozmaitej napatrzywszy się okolicy, pewne miejsce z Wirgiliusza, którego Kronhelm z sobą wziął, czytali. Znała na dole przy Dunaju wielki krzyk powstał. Jeden z kąpiących się chłopców tonął. Obydwa młodzieńcy Wirgiliusza wspólnie trzymającego z rąk, że się z góry na dół toczył, upuściwszy, prędkim śpieszyli krokiem. A ponieważ brzeg tak był spadzisty y piaszczyty, że się po piasku noga spłozila, dla tego Kronhelm raz na tą, drugi raz na ową taczając się stronę, upadł. Zygward zaś nic, iak tylko samego tonącego widząc y słysząc chłopca, tak iak był, za nim w Dunay dla wyratowania go wkoczył. Kronhelm tym czasem się pokrzepiwszy, także chciał za nim wkoczyć, lecz go Xiędz Filip z góry zszedłszy, widząc wcale twarz krwią zboczoną, od tego zatrzymał. Zygward od strachu y śmierci drżącego z wody wyprowadził chłopca. Infzy zaś chłopiec, o swego się przeląkłszy Kompana, wcale nago z wody wyskoczył, a po-  
tym



tym z iego iak trup bladą przybiegl matką,  
 A gdzież iest? gdzież iest? Krzyczała, a ni-  
 kogo na brzegu niezważaiąc, z wielkim do  
 wody biegła pędem. Xiądz Filip za nią śpie-  
 fzył, y powiedział, że iey syn iest wyrato-  
 wany — Wyratowany? Wyratowany?  
 Krzyczała, y dzikim po wŹszytkich stronach  
 obeyrzawszy się wzrokiem, swego chłopca  
 siedzącego postrzegła, a przykoczywszy do  
 niego, ledwie go od wielkiego nieudusiła  
 ściłkania, wołaiąc: Niech będzie Bogu wieczna  
 dzięka y chwala, żem cię znowu dostała. A  
 potym strumieniami łzy wylewaiąc, rzekła:  
 Jozusiu, a któryż cię to Święty wyratował?  
 Niewiem, moia matko, odpowiedział chłopiec.  
 — Temu, odezwał się Xiądz Filip, skazuiąc  
 na Zygwarda, młodemu podziękuycie Panu.  
 Temu? Temu? Tedy Wafzeci dziękuię, Niech  
 Wafzeci Bog nadgrodzi, y potysiąckroć razy  
 błogosiławi! O miluchny Boże! tedyś go Wa-  
 fzec wyratował! Patrzayciez, o tobym z duszy  
 chciała podziękować; Ale niemogę! Sercem  
 kochany synu! o dobrze, żem cię nieutraciła!  
 Tego przekłętego kapania zaniechać musisz!  
 — Patrzciez, o to dopiero widzę, żeś wcale  
 nagi. Moi Panaszkanie, niemieyciez mu tego  
 za złe. Wcalem o tym nie wiedziała. O  
 Dobrotliwy Boże! a gdybyś był utonął! O  
 młody Panaszku, Wafzec mi moje wyrato-



waleś zdrowie. Bóg świadkiem, że Wafzeć. Ten chłopiec jest mi miłszym nad wszystko! A nieprawdaż, moy Kochany Jozusiu? Ale mi się znowu kąpać niemulisz. O to młody Panaszku, gdy w przyszłym czasie z niego pociechy dożyję, tedy Wafzeci za to dziękować będę, y co dzień cztery Różańce za Wafzeci znowię, bo więcey nie mam. Ubogą jestem Kobieta. A w tym płakać zaczęła.

Xiądz Filip z swoiemi młodemi odchodząc przyiaciolmi, iezzcze Zygwarda w rękę pocałowała, który iey na pamiątkę, iak mówił, ryński złoty do ręki wcisnął. Xiądz Filip y Kronhelm tymżę uczynili spofobem. W ten czas wcale się zapomniawszy, na kolana przed niemi upaść chciała, a setne za niemi posyłając dzięki, tysiączney im od Boga życzyła nadgrody. Jey chłopiec, gdy już daleko odeszli, iezzcze ich raz dla ucałowaniu im rąk ściǳać musiał.

Kronhelmie, odezwał się Zygward. Dopierom postrzegł, żeś sobie aż do krwi twarz zranił. Ale przecię bez nieszczęścia?

*Kronhelm.* Nie, tytkom z gory, na ratunek się chłopcu śpiefząc, upadł. Ale z tego wcale chorować niebędę.

Zyg-

*Zygward.* I tyś także w Dunay chciał wskoczyć? Ja rozumiem, że wcale pływać nieumiesz.

*Kronhelm.* Umiem, w Wisdorfie się nauczyłem, tam jest wiele wody! Zywardzie, tyś jeszcze wcale mokry. Gdyby ci to, żeś się oziębił, nie szkodziło.

*Zygward.* Ey, co mi zaś ma szkodzić. Z radości o wszystkim zapomniałem. To mogę prawdą zeznać, iż mi to jest bardzo miło, żeś tego wyratował chłopca. Tak się mnie mocno uchwycił, y tak się stał ciężkim, żeś się ledwie z nim na dno nie zanurzył. Aleś też teraz bardzo jest zmordowany.

*Xiadz Filip.* Wierzę ia temu, moy Zywardzie. Toż y ia samo od samego poczuwam przełknięcia. Za to też Waszeci dzisiejszy spoczynek tym przyjemniejszym y słodszy będzie. Ten dzień nad wszystko przekładać potrzeba. Jednak wprzod dobrego ryńskiego po kieliszku wina, ktoregom wczoray w podarunku dostał, wypiiemy. Jutro, Kochany Zywardzie ryfunek tey wygótnię okolicy, a Waszecin iako też y pocziwego Kronhelma do niey przyłączę uczynek. Także ia dla Waszeci, Kochany Kronhelmie, przekopiuję. Obydwa ia zaś potym na wieczną pamiątkę w swoim zawieście pokoju.

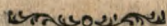
Do

Do Konwiktu powrociwszy, w wielkim ukontentowaniu przy kieliszku wina cały fra-wili wieczor. Zyward niemyśląc o tym, iak froż Anioł, przedsięwzięcie, ktorym we śnie swego natchnął przyjaciela, być uczynkiem widząc, wewnetrzne z swoiey czynności poczuwał ukontentowanie. Zyward y Kronhelm umowili się z sobą, aby Xiędza Rektora upraszali, czyliby w iednym z sobą niemogli mieszkać pokoiu? Rektor bez ociągania się na to pozwolił, y zaraz się Kronhelm do Zywardowego dla wspaniałego z niego prospektu wszystkie inne celującego przeprowadził pokoiu. Obydwa przyjaciele wielką swoich duż poczuwali iedność; Ich naymnieysze poczuwania tak się z sobą schodziły, że prawie nierozzerwanymi będąc, y przez nie iaki moment nie mogąc z sobą zostawać, mocne bez siebie wytrzymywali utęsknienia. Kronhelm w osobliwych daley postąpiwszy umiejętnościach, swemu przyjacielowi wszystkich swoich nieznacznie w przestawaniu z nim, udzielał znaomości, a Xiędz Filip ie przez swoią z nimi powiekszał Kompanią. Jak swoje ich kochał dzieci. Obydwuch odmalowawszy, nad swoim ich zawiesił pulpitem. Obydwa portrety na siebie patrzyły, y z nieopisanym przyiaźni do siebie uśmiechały się poczuwaniem. Kto nie wiedział, spoyrzawszy na nie, przyznał,

znał, że sobie obydwu przyjaciółmi byli. Młody Professor będąc Dyrektorem muzyki, dwa razy w tydzień koncert dawał, a obydwu młodzieńcy tak daleko w graniu na skrzypcach postąpili, że w nim Metrami byli. Tak z sobą w prywatnych grywali godzinach, że grając, ich skrzypców tony dwa koło siebie się łączące, a potem się z sobą schodzące wydawały strumienia. Zydward także y w śpiewaniu codziennie daley postępował. Kronhelm około jesieni następujący list od swego dostał oycy.

Moy Synu!

Mowię ci, abyś do mnie przyjechał, y mnie na wiedził. Przysięgam, iużem cię od wielu lat niewidział. Polowanie iest piękna rzeczą, a ieleni y farn dosyć się znayduie, także y zaiącow iest wielkie mnostwo. Przyjedź, a uciesz się. Muszę cię obaczyć, iak wyglądasz. Zapewnieś na iedną podrośł głowę. Głupis, Szlachta na wsi Xiążecym się równaią ftrzelcom. Jednak ftrzelać potrafisz. Bo inaczey miałbym cię za hundsfoła, y za ftałą kurwę, to ci powiadam. Możesz także swego z sobą wziąć Kamrata, albo też y dwóch, gdy chesz; Jest dosyć do żarcia, a także y do żłopania. Niech mię diabli wezmą, zem twoim iest szczerym oycem, musisz przyjechać na wakacye, mowię ci. Napisz do  
mnie,



mnie, iak wiele szkap potrzubnieysz, tedyć ie przez Jakerla przyślę, y także kiedy chcesz przyiechac? a slyszalżeś? Zostaię, iakom już powiedział, twoim pocziwym oycem

*Veit Kronhelme.*

Kronhelm niechętnie tam iechał, ale iednak musiał. Zygwarda, czyli by, z nim niechciał iechać, namawiał. Wiem dobrze, że tam mało ukontentowania, lecz więcey umartwienia mieć będzieysz. Jednakbyś mi bardzo wielką tym wyświadczył łaskę. Czas by mi się mocno sprzykrzył, gdybym z żadnym człowiekiem przestawać niemiał. A bez ciebie ledwie nieumieram. Xavery, uczyniszże to dla mnie? Ja ci także znowu iaką wyświadcę łaskę. Ja wiem, że ze mną poiedziesz? Zygward odpowiedział; Kronhelmie, zapewnie poiadę, dokąd tylko chcesz! A iakże się mnie o to możesz pytać? Rozumiesz, iżbym tutaj sam bez ciebie został?

Kronhelm do swego napisał oycę, oznajmując mu, że z początku Września po zakończeniu szkolnego roku z dobrym swoim przyiędzie przyiacielem, y przez całe się u niego zabawi wakacye. — Teraz o nauczenie się napamięć swoiey lazy, którą miał na przyszłym udawać dyalogu, mocno usiłował; Xa-  
weremu

weremu zaś, ponieważ niedawno był w szkółkach żadney niedano; Jednak w chorze z nim grał, y przy śpiewaney scenie Aryą obligato nazwaną z tak powszechnym wżysfkich wygrywał aplauzem, że cała partera, razem rękami klaskając, o śpiewaku nie źle trylującym zapominała.

We dwa dni po odprawionym dyalogu, Jmć Pan Veit swego do miasta masztalerza, aby jego syna y Zygwarda przywiozł, z trzema przyśiał koźmi. Dla uczynienia sobie czasem rozrywki, skrzypce, Wirgiliusza, iako też y kilka infzych Xiążek z sobą wzięli. Masztalerz Jakób czyli Jakerl był człek wesoły, z którym sobie Jmć Pan Veit w potrzebie iak z swoim postępował równym, bo się gruntownie na polowaniu znał, a także y w tey podróży charta, legawego psa, iannika y ślintę miał z sobą. Dwor tegoż Jmci trzy mile od Gincburgu był odległy, a wieś nazywała się Steinfeld. Do niey równiną y iodłowem się iechało bo-rem. Jakób tą całą okolicę misliwskim zwał okiem, a gdy w gęstwinę wiechali, żałował, że jego Jmć takiej niema kniei. O przysięgam! zawołał, co za mnostwo kuropatw wzleciało, com ia za osiel! Za tom kulą w łeb godzien, żem moich z sobą niewziął siatek. Moy Tyras by ie był bardzo pięknie podzedeł.

podszedł. O iakżeby się był moy Jmć cieszył, gdybym mu był co cudzego z sobą przywiozł. Ale to tak bywa, co iest naylepszym, to się zapomina! — Przez dębowy las iadąc, znagła za sobą usłyszeli strzelenie; Zygward y Kronhelm obeyrzawszy się, obaczyli, że Jakert wystrzeliwszy, z swoim chartem y koniem do krzewiny pędził. Obydwa niewiedząc, co mieli powiedzieć, na siebie patrzali; Przez nieiaką chwilę na masztelerza czekali, a w gęstwinie usłyszawszy Krzyk, za nim poiechali. Jakob zsiadł z konia, swego dobył kordelasa, a chcąc ielenia, ktorego był zastrzelił wywnątrzyć, strzelec tego Szlachcica, ktoremu knieia należała, na to przyszedłszy strzelenie, masztelorzowi ielenia y flintę, chciał odebrać. Dla tego wielka powstała kłotnia, bo Jakob żadną miarą poddać się nie chciał. A coż to iest, Jakóbie? rzekł Kronhelm. Ey, coż ma być, Mci Panie. Ten z kurwy syn nie tylko mi ielenia, który mi od Boga y sprawiedliwie należy, ponieważem ia go zastrzelił, ale też y flintę chce odebrać. Tylko się odważ cyganie. Rozumieszże, ponieważ się tak ze mną obchodzisz, żem zwierzokradcą? fpytay się tylko moiego młodego Pana, tedy ci powie, że poczciwego Szlachcica stangrefem, a do tego tak dobrym, ia y ty, iestem strzelcem.

*Strzelec.*



*Strzelec.* I do diabła! A coż to do mnie należy? To jest mego Pana knieia. Zamiataj ty przed swoimi drzwiami, a ja będę przed moimi zamiatał. Oddaj strzelbę y ielenia, bo się źle z sobą obeydziemy! Powiedz W. Pan, Mci Panie. A nie jestże złodzieiem, y niezasłużyłże na szubienicę?

*Kronhelm.* Trochę zwolna, przyiacielu! Ten człek jest moim sługą, a ja jestem Pana Kronhelma synem. (w tym strzelec zdiał prędko kapelusz) Prawda, że moy Jakob w tym niedobrze uczynił, y takżem mu tego czynić nierozkazał. A to się iuż stało. Więć się Waszeć upamiętaj! Weź sobie Waszeć ielenia, a do tego za ten gniew masz Waszeć kilka groszy na piwo. Jakerl w tym momencie schowaycie kordelas, a wsiądźcie na konia! To jest wielkie szaleństwo. (Jakob wsia-  
dając na konia groźliwym na strzelca patrzył wzrokiem) Jak się Waszecin Pan nazywa, mieszkaże tutaj na wsi?

*Strzelec.* Tak jest, Mci Panie, tutaj na wsi mieszka! Nazywa się Felsberg, jest to Pan iak dobra godzina, który w inszego Pana kniei nigdy niepolował.

*Kronhelm.* To jest dobrze! Pana Felsberga moy Oyciec bardzo dobrze zna. Naylepszymi z sobą są przyiaciołmi. Pokłoń się Waszeć ode-  
*Zygw. T. I.* O *mnie*

mnie swemu Panu, y powiedz mu Wafzeć, że go za mego człeka głupstwo o wybaczenie upraszam. Tego sam żaluję! Przy okazji sam go moy oyciec za to przeprosi. Bądź Wafzeć zdrów!

Zygward, Kronhelm y iego Jakerl znowu z gęstwiny wyiechali. Jakerl zrazu ani słowa niemowil, y gniewliwym się być zdawał. Przecię się odezwał. — Mci Panie, niemiey mi W. Pan tego za złe. Jednak ci to nie iest sprawiedliwie, żem tak pięknego ielenia postradać musiał. Przysięgam, czternaście na iednym rogu miał rosoch. Ledwie się w ięzyk nie kłam, gdy sobie na niego wspomnę! To iest sprawiedliwie, że strzelcow złodzieiow zastrzelaia, y ia iuż także nie iednego nakrył, że o wstaniu z ziemi zapomniał. Ale że mi polowania chcą zakazać, a ia ieszcze takiemu służę Szlachcicowi, ktoremu podobno w Kraju żaden niewyrowna; to mowie, że iest niesprawiedliwie, a to mię mocno boli. Jakerl, wy tego, rzekł Kronhelm, wcale nie rozumiecie. A iesteścież tutaj w mego oycia lesie, abyście w nim, co wam się podoba, czynili? Sami zważcie, gdyby był iaki strzelec do nazzey przyszedł Kniei, pozwolilibyście mu byli w niey, iak mu się podobało, strzelać? Jakob to poymować się zdawał, iednak że sobie coś pod nosem mruczał.

Potym

Potym przez wieś, gdzie chłopskie było wesele, przejeżdżali. Obydwa młodzieńcy dla przypatrzenia się ich tańcowi z Koni przed Austeryą zsiadli. Chłopi wstydząc się, daley tańcować niechcieli. Lecz Kronhelm na swego mrugnął masztalerza, aby im dał do zrozumienia, iżby swoje kończyli tańce. Ci Pano wie bardzo sobie życzą waszey się przypatrzeć ochocie. W ten czas młodzi ludzie swoje zaczęli płaśy. Zygward y Kronhelm z prawdziwych szwablkich tańcow wewnątrzne poczuwali ukontentowanie. Chłopi w wykręcaniu się naturalny wdzięk pokazywali, y nieprzymuszone czynili odmiany, ktorych chociaż bardzo sposobny tancamistrz nauczyć niepotrafi. Rożnemi się zabawiali sztukami; bo ieden na Kolanach, drugi na iedney tańcował nodze, a trzeci swoją tanecznicę do gory podnosił; parami mocno się za ręce ująwszy, ieden chłop pod nie przelaził, albo się też na nich kołysał. Pod czas samego tańca taneczniczy y tanecznicę z sobą rozmawiali, albo za tonem skrzypcow y szalamaio w swoje nucili piosnki. Po skonczonym tańcu każdy chłop swojej taneczniczy ferdeczny dał klask w rękę, że się aż rozległo. Potym przyjemnie na siebie patrzyli, a piwem y gorzalką do siebie piiiąc, muzykantom Vivat sobie grać kazali. Zyward zważał, że tak chłopi na

wsi, iako też y w mieście mieszkający swoje  
 dowcipne głowy, swoje zaletnice y swoje  
 mają kochanki, y że tylko ta różnica na spo-  
 sobie do powiększenia tych własności zawisła.  
 Zyward z Kronhelmem pili zdrowie Pana  
 młodego y Panny młodej, ktorzy się z tego  
 bardzo mocno cieszyli, y tą obyczajność z  
 wielką ponowili pompą. Obydwa młodzieńcy  
 dłużejby się byli tey wieyskiej przypatrywali  
 ochocie, gdyby był do nich Kościelny dla za-  
 bawienia ich nieprzyšzedł. Jak mu tylko ta  
 myśl, że to muszą być studenci, przypadła,  
 tak zaraz, niepodłym się także sądząc być  
 uczonym, nisko zprostą ukłonami swoich Pa-  
 now witając kolegow, przyšzedł, y tak nie-  
 gustowny, nieskłady y ieden drugiego się nie  
 trzymający zaczął dyskurs, że Zyward nie-  
 znaczenie na Kronhelma, aby wyfzli, mrugnął.  
 Kościelny ich po wschodach aż do drzwi od-  
 prowadziwfzy, z ustawicznym w tył nogą  
 grzebaniem z nimi się pożegnał. Potym na  
 chłopow za nim stojących z uśmiechającym  
 się poglądał ukontentowaniem, a oczami mru-  
 gając, przez połowę ie zawierał. To są Pa-  
 nowie, rzekł, ci się czego dobrego nauczyli.  
 Można ich ze wfzytkich stron probować, tedy  
 na wfzystko odpowiedzą. *In omnibus aliquis,  
 in totum nihil.* Z uczonemi, moi ludzie, prze-  
 stawianie wielką jest dla mnie radością! Ale  
 przy

przy was o wſzyftkim ſię znowu zapomina! A ktoż z was to ſłowo, oportet, potrzeba, rozumieć? Tedy widzicie, że ieſt po łacinie. — Potym zwolna po wſchodach na górę wſtepował; Wſzyſcy chłopi na ſtronę z nich uſtępując, z uſzanowaniem na niego patrzali. Do izby przyſzedłszy, każdy wiedzieć chciał, o czym z nim, ci młodzi rozmawiali Panowie? Darmo, wy tego niezrozumiecie, odpowiedział! O umiejętności, eruditium, albo iak ſię tam nazywa, rozmawiali. Wſzyſcy potym iego pili zdrowie, którym z uczoneą miną, y z niepodłą dziękował okazałością.

Tym czaſem Kronhelm y Zygward daley iadąc z uczoney Kościelnego proſtoty mocno ſię śmiali. Jakob zwolna za niemi iadąc, gorzałką ſobie w Auſteryi podochociwſzy, drzymał. We dwuch godzinach do Steinfeldu przyiechali. O kilka pięćdziesiąt Krokow ode dworu będąc, tak wielkie myśliwych różnego rodzaju ze ſtrażnym ſkąmieniem pſow ku nim wybiegło mnoſtwo, że ſię Jakob obudziwſzy, całym iho, iho wykrzyknął głoſem. To ieſt rzekł Zygward ſtrażne pſow mnoſtwo. — To ieſt bagatelą, odpowiedział Kronhelm, gdy do dworu y do psiarni przyidzieſz, tedy ich daleko więcey obaczyſz.

Przyiechawſzy, na dziedzińcu cicho y ſpokojnie było, y żadnego niewidzieli człowieka.

Kronhelm y Zygward z koni zsiadli; A w tym Sybilla młodsza Kronhelma siostra ze dworu wyfkoczyła, a swego brata mocno uściskawszy, rzekła. Jestżeś to ty braciszku! W famey rzeczy ledwiem cię poznała, a wziąwszy brata za rękę, obydwuch do dworu zaprowadziła. Ale braciszku zaraz musisz odiechać, rzekła, y ten Pan także z tobą. Wprzod się tylko nieco polewką posilicie. A dokąd? Spytał się iey Kronhelm z gniewem. — Da Steinerſkiej kniei, do Tatuleńka. Strzelec wczoray dzikiego poślakował wieprza, y dziś rano zaraz z nim poiechał. Także mi powiedzieć kazał, abyście za nim dla przypatrzenia się tey radości poiechali. Oto są dwie flinty, y dwie myśliwskie torby. Ta frebrem haftowana dla ciebie, a ta druga dla tego Pana, ale niewiem, iak się nazywa? — Nazywa się Zygward, rzekł Kronhelm — ta dla Pana Zygwarda. Teraz prędko polewką się pofiliwszy, zaraz odiedźcie. Wino y zimne z sobą mają potrawy. Gdy się tylko czym zagrzejecie! Po izbie płafając y ſkakając, nuciła, y swego brata rękę ze wſzytkich ſił ſciſkała. Zygward się iey bardzo podobał; y tylko to, że ieſt bardzo cichym, trzeba aby był weſełszym, rzekła. Polewką się zagrzawszy, na swego brata y Xawerego, nie dając im pokoju, aby myśliwskie torby y flinty na siebie

siebie wzięli, y zaraz odiechali, nalegała. Sama, ze wschodow na dol zszedlsy, konie ze strayni wyprowadziła. Gdy iey brat iuż wsiadł, tak mocno konia prętem zacięła, że tylnemi wierzgnął nogami; a potym z tego mocno śmiać się zaczęła.

Kronhelm y Zygward z mafztalerzem ku kniei iechali. Moia siostra rzekł Kronhelm bardzo dziką iest dziewczyną: Zygwardzie, nie miew iey tego za złe, przed tym, będąc u moiey Matki, taką nie była; Jednak w famemy rzeczy bardzo dobrego iest umysłu. Tegom się spodziewał, że się taką przy oycu stanie, bo iuż y przed tym naytrzyptliwizą z nas była.

W puł godziny do kniei, w ktorey się polowanie odprawiało przyiechali. Jegomość Pan Veit (bo go tak w całej nazywano okolicy) z odwiedzionym kurkiem stał na dębie. Swego syna y Zygwarda z daleka postrzegłszy, tak zaraz na nich mrugał, aby z koni zsiadli. Zsiadłszy, bliżey do niego przystąpili. Ani słowa nie mówiąc, famemi tylko migami te im mieysca, gdzie stać mieli, pokazywał. Jego syn naybliżey stał przy nim, ani słowa do niego niemowił, ani także na niego nie spojźrzał, lecz na dzika, ktorego z krzewiny wyłyczwać miano, czatował. Przecięż ze strony Zygwarda wypadł, który go tak trafił,

że zaraz na miejscu został. Jmć Pan Veit,  
 iak strzela do niego przyleciawszy, dobił go,  
 a potym do Zygwarda przyskoczył, y tak go,  
 że ledwie niekrzyczał, sciskając, wołał: O  
 pocziwy, y lepski chłopcze! Przysięgam, to  
 jest ordyniec — Wielkim zostaniesz człowie-  
 kiem! Przypátrż się, wcaleś go w skore, tra-  
 fił! Prosto ku sercu. Możesz, ieżeli chcesz,  
 naywyższym zostać Łowczym! Ty diabelny  
 chłopcze! Day mi gęby, niech cię się na ca-  
 luję! — Łowczego pociecho, Frydryku!  
 (takie Kronhelm miał imię) pocziwegoś mi  
 z sobą przywoził chłopca. Dałby Bóg! abys  
 y ty był takim. A iakże się masz? Jakże ci  
 się powodzi? Bardzoś teraz podrośł. To y  
 dobrze. Myśliwiec musi być mocnym, gdy  
 iakiego chce dobić zwierza. — Poydź wprzód  
 tego dzika ztąd wziąć każemy, a potym do  
 Panny Kunegundy poydziemy; tam jest na  
 łące przy iedzeniu, pokłoń się iey pięknie!  
 Przysięgam, co za rośły dzik, a ten go opę-  
 tany zastrzelił chłopiec! gniewać mię to po-  
 niekąd, że mi go nie spuścił! Ale coż czynić,  
 komu szczęście przeznaczyło! — Frydryku,  
 ty mi się coś smutnym być zdaiesz. —  
 Ochetnie, na polowaniu trzeba być żywym.  
 W kniei iestem nayzdrowszym. Poydź, wy-  
 pii dla rozweselenia się kieliszek wina, y ty  
 także młody rycerzu!

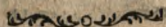
W tym



W tym Zygwarda pod pachę wzięwszy, z nim y z swoim synem ką łące, na ktorey Kunegunda czekała, poszedł. Idąc, rzekł, czekajcie, a wydarłszy się Zygwardowi, zaiąca, przez krzewinę pędzącego zastrzelił. Patrzaj, iakem go pięknie trafił: Przy iednym oku kula wpadła, a przy drugim wyleciała; Aleś ty daleko lepiej twego trafił ordynca. — Potym do swoiey przyszedł metrefy. (po polsku nazywa się kurwa) O to Panno Kunegundo, o to Wafzeć tego widzisz człeka, ktory stu Bawarskich przechodzi szlachty; on tego dzika, na ktoregośmy wyszli, zastrzelił; A ten iest moy chłopiec — Frydryku, pokłoń się iey pięknie! Ona iest wszystkim, a wszystkim. — Tak! Teraz Wafzeć day wina, bo tak iestem upragniony iak ciekaiący się ieleń. Uderzcie kieliszkami! Panie młody! Vivat polowanie y woyna! Także y ia żołnierzem byłem, y musisz wiedzieć, żem trzy lata stał przy Renie; Ale wcale nic nie było do czynienia, diabelni Francuzi wszystko byli powystrzelali — Hey, a gdzie iest Michał y Stefan? Niech mi na myśliwskich zatrąbią rogach: (a w tym śpiewać raczał)

Naywiększe w polowaniu znayduie radości,

I nad wszystkie go infze przekładam mądrości.



Bieganie po Krzewinie czerstwości do-  
daie,

A w skoku samym zwierzom człek się  
rownym staie.

A coż Mcia Panno Kunegundo, niepotać-  
cuieszże Wafzeć z Xawerem? Nieczyń Wa-  
fzeć żadnych ceremonii; ten chłopiec iest tego  
godzien. A zatym Zyward najłkocznieyszy  
niemiecki taniec z nią na łące tańcować musiał.  
Po nim Jegomość Pan Veit z nią w taniec  
poszedł. Frydryk może ieszczę zaczekać. Ten  
chłopiec musi pierwey pokazać, czyli moim  
iest synem, y czyli strzelać umie. Potym,  
ponieważ się zmierzchało razem do domu  
iechali, y Kunegunda z niemi. Jadąc, Panu  
Veitowi na myśl przypadło, aby do Jmci Pana  
Seilberga wyboczyli. Są tylko trzy ćwierci  
mile z drogi, rzekł Veit; y ten poczciwy  
człek, żem tego dostał dzika, wiedzieć musi.  
Patrzay, Frydryku, o to coś z krzewiny wy-  
fkoczyło. Kronhelm strzelił y trafił. A po-  
tym go Veit gołym kordelafem mocno uderzy-  
wszy w plecy, rzekł: o przysiegam Bogu, ten  
osieł do dzikiey strzelił kozy (\*)! Mało mię  
diabli

(\*) To iest u myśliwcow za bardzo wielkie prze-  
stępstwo, gdy który z nich kozę a dó tego koutną za-  
strzeli, a z takiego się wszyscy a wszyscy naśmiewają  
strzelcy.

diabli nieborą na tego wołu. Tak się dać  
 ofzukać! Nie maszże to oczu w głowie? Jam  
 to już, gdym pierwszy raz zaczął nosić pludry,  
 wiedział, co jest kozieł, a co jest koza. Ty się  
 za myśliwca niezdasz. Do kaptura, do kaptura z  
 tobą. Ty niepocziwcze! Kronhelm mocno się  
 tym martwiąc, ani słowa niemowił. Zygward y  
 Kunegunda prosili Jegomości, aby tak młode-  
 go Kronhelma niełaił, y tego mu niepamiętał  
 występku. Po wielu daremnych usiłowaniach  
 przecię się namyślił y obiecał, mowiąc, że o  
 tym nikomu, boby się sam za swego musiał  
 wftydzić syna, niepowie. A wspiąwszy ostro-  
 gami konia, insi za nim chcąc albo nie chcąc,  
 iechać musieli. Jeszcze do dworu nieprzy-  
 iechawszy, iużci straszny krzyk, bo Pan Seil-  
 berg miał u siebie gości, usłyszeli. Jmć Pan  
 Veit nieopowiedziawszy się, wszedł do sali y  
 z wielkim opowiedał krzykiem, że Zygward  
 dzika zastrzelił, y w tym go charakterze czte-  
 rema tam się zgromadzoney szlachcie z wiel-  
 kim prezentował tryumfem. Zaraz koło stołu  
 usiadłszy, mężnie się z kieliszkami spotkali.  
 W tey się Kompanii znaydujący szlachta ci  
 byli: Jmć Pan Seilberg człowiek sześćdziesiąt  
 pięć lat licząc, dla podagry z mieysca się ru-  
 szyć niemogąc, poduszkami miał obwinione  
 nogi; Jego zięć Jmć Pan Baron Striebel prze-  
 szły hufarski porucznik, a ten ieszcze mondur

y.

y wyzwarcowane [nosił wąfy, trzydzieści cztery lat mający był drugi; Trzeci Pan Jobst bezżenny pięćdziesiąt dziewięć lat mający, był prawda szlachcicem, ale tak ubogim, że swego własnego niemając mieszkania, raz u tego, drugi u innego szlachcica, a czafem się w potrzebie y u chłopca z lenney mu posiadcy corocznie czterdzieści albo pięćdziesiąt ryńskich złotych zbożem wyplacającego zabawiał. Szlachta go do wszystkiego zażywali; Od jednego go dworu do drugiego dla zapowiedzenia iakiey uczty posyłano. Do miasta na jarmark z szlacheckimi iezdził końmi, a tam ie albo przedawał, albo na inoze wymieniał, sfory psow na polowanie prowadził, albo siatki na kuropatwy nosił, a cały wieczor, aby tylko z niem iść y pić mogli, z siebie blaznować pozwalał. Lecz wszyscy z niego blaznujący musieli być szlachta. Od mieszczaninaby był za to ani chalerza nie wziął. Czwarty był to młody dwadzieścia trzy lat mający imieniem Zylberling Szlachcic z Bawaryi, a ten u Mincheńskiego dworu iak pokoiowy zostawał. Piękny miał wzrost, y wielkim był gachem; Zieloną suknią y złotym galonowaną miał na sobie Kamizelkę, a na nie złotem tkanym u kordelasa był przepapany pasem. Jego włosy perlowego koloru wstążką ozdobnie podwiązane, a kędziory opieszale, lecz pięknie w tył zakręcone

cone były. W tąby się był niewypolerowanej szlachty niemieszal kompanią, gdyby był skrytego do Jmć Panny Stelmanowney starego Seilberga wnuczki, u niego się po śmierci matki swoiey bawiącej nie miał zamiaru. Ta zaś tam y sam się przechodząc, gościom usługowała.

Frydryku, odezwał się Jmć Pan Veit, teraz mi musisz powiedzieć, co masz za Kamrata z sobą? Jak się nazywa, y czym jest jego oyciec? Musi być wysmienitym czlakiem, ponieważ jego chłopiec tak dobrym jest strzelcem.

Zygward słyszając to, odpowiedział. Ja się nazywam Zyguard; a moy oyciec jest Ekonomem w Dahlenbergu!

*Jobst.* Nie jest szlachcicem?

*Zyguard.* Nie jest.

*Veit.* Nie jest szlachcicem? A niech mię ten y ow porwie! Tedy niczym nie jesteś, iak tylko Ekonomia synem? Przysięgam! A ktoby był o tym pomyślał? — Ja wiem, iak się to stało; Twoja matka ze szlachcicem trzymała. Przyznay się chłopcze, bo ja wiem! — Nie wstydz się tego. Lepiej być iakiego szlachcica bękartem, a niżeli wszącym Ekonomia synem. Poydź! Ja ci iednak sprzyiam, ponieważ tak dobrze strzelać umiesz.

Pan Jobst wstawszy, Pana się Striebela pochichu, iednak tak, że go przez połowę rozumieć

mieć można było, pytał, czyli Zygwarda ponieważ nie jest szlachcicem do kompanii przypuścić maia. Pan Striebel mu na to odpowiedział: Ponieważ go Jmć Pan Veit z sobą przywiozł, tedy tego odmienić trudno. A tak Striebel od inszych Szlachty był rozumnieyszym.

Pan Zylberling tym czasem do Jmć Panny dla oświadczenia iey swoich usług odszedł. A w tym się znowu o polowaniu y o inszych obojętnieyszyc rzeczach wszczął dyskurs. Potym także y Jmć Panna, niechcąc się sama z Panem Zylberlingiem zabawiać, do Kompanii przyszła. Wiele wdzięku w minie, y niezgorznie miała wychowanie. Jey bratanie oczy były żyźwe, a iednak obyczajne. Na podchwytujący żarł Pana Zylberlinga mało co dbając, z Kronhelmem y z Zygwardem sie bawiła. Ofobliwie Kronhelma, wiele w nim upodobania znaydując, zważała. Tak mu się często y długo przypatrywała, że prawie więcey swoich od niego ściągnąć niemogła oczu. Zylberling to miarkując, bardzo się stał niepokoinym y zawisnym. Regina (takie Jmć Panna Stelmanowna imie miała) także się Kronhelmowi, iednak bez zaprzątnienia fobie tym swego serca, podobała. Pan Veit y Pan Seilberg chętnie się na to, że ich z sobą rozmawiaią dzieci, obydwu poniekąd ten mając zamyśli,

zamyśl, że ich potym z sobą złączą, a co większa, że Pan Seilberg nie wiele o Panu Zylberlingu trzymał, ponieważ o niczym, iak tylko o dworze prawie nieumiał, zapatrywali. Regina Zygwarda usłyszywszy nazwisko, pilnie go rozważając, rzekła: że przed pięcią latami w Minchen w Klasztorze dobrą przyjaciółkę imieniem Terefją Zygwardownę miała, a potym się go pytała, czyli z nią zpokrewnionym nie jest? To jest moja siostra, odpowiedział Zygward. Regina mocno się z tego radowała, a twarz Zygwarda zważając podobną się do iey być zdawała; a potym, że wiele do swoiey jest podobnym siostry, przyznała. To jest bardzo kochana Panienska. M. Panie Kronhelmle mówiła daley, o gdybyś ią W. Pan tylko obaczył! Wiem, żeby się W. Panu podobała. Jednym sercem y iedną byliśmy duszą. Niebieski ma umysł, zawfze jest ochotna y żyźwa, a iednak przy tym bardzo ftateczna. M. Panie Zygwardzie, gdy się W. Pan z nią obaczyfz, albo W. Pan do niey pisać będziesz, tedy iey W. Pan odemnie ferdeczny uczyn komplement. Ona sobie zaraz o mnie przypomni.

Szlachta, im więcey wina piał, tym ochotnieysi y w krzyku znamienitsi byli. Pan Seilberg y Pan Veit co moment się z kieliszkami spotykali. Pan Jobst z Kunegundą rozmawiał.

wiał. Bo chociaż szlacheckiego nie była urodzenia, tedy ją iednak dla tego, że szlachecką była nołożnicą poważał. Baron Striebel z Panem Zylberlingiem o to się, któryby dwór, Falcki albo Bawarski był znacznieyszy? sprzeczali. Pan Zylberling utrzymywał, że po Cesarzkim żaden dwór Bawarskiemu niewyrowna. — Pan Zylberling prawdę mowi, odezwał się z krzykiem Pan Veit, za mego czasu Mincheński dwór pięćset myśliwych psów żywił. Teraz ich zapewnie ieszcze więcey żywi. Pan Zylberling na podziękowanie niski Panu Veitowi uczynił komplement. A gdy się powszeczny o polowaniu zaczął dyskurs, a w nim Zyward tak wiele zności y sposobności pokazał, że się wszyscy żaiąców strzelcy mocno zdumiewali. Pan Veit porwawszy się ze stołka, rzekł: Przysięgam, tobie niczego w całym niedostaie świecie, iak tylko szlachectwa, o nieoszacowany chłopeze! Z mego nic nie będzie, iak zważam, tom ja, niestetyż dzisiaj widział! Jednak cicho o tym! A nie siedziże tam, iak kawałek drewna? a wymowiże iakie słowo, gdy o głównej dyszkuruiemy rzeczy? Tybyś miał być moim chłopcem, tedybyśmy się byli z sobą zdali. Prawdziwie, to jest wielka w starości pociecha, takie mieć dziecę. Gdy moy Frydryk w przyszłym czasie moiey maiełności dostanie, tedy mu dziki dom

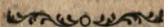


dom podryją, a ielenie do pokoju wchodzić będą. Jak się to dziecię wcale od oycy odrodzić y od iego życia sposobu prędko odwyknąć może! To jest wielka bieda!

Pan Jobst widząc, że Pan Veit wiele o Zygwardzie trzymał, bardzo się łaskawie, u Pana Veita często y wiele kieliszkow spełniając, y bez iego dobrodziejstwa żyć niemogąc, ku niemu pokazywał. Panna Regina widząc, że oyciec źle młodego traktował Kronhelma, y wielkie już do niego mając przywiązanie, a tym bardziey, iego cierpliwość y spokojność zważając, ku niemu uietą zostawszy, mocno się zasmuciła. Pan Zylberling ostrym swoim to pomiarkowawszy wzrokiem, dla tego bardzo smutną stroił figurę. Wszystkich nad swoim dowcipem do uwagi, chcąc, aby go także y Panna Regina zważała, pobudził; Lecz iego usiłowania daremne były! Jey oko, y cała iey dusza do Kronhelma lgnęły.

Potym Kunegunda do Pana Veita rzekła: zapewnie będzie czas, abyśmy odiechali; Jako też już nie zadługo iedenasta godzina uderzyć miała. Goście z zataczaniem się powstali, a Pan Veit iako też y iego ludzie pożegnali się; Insi zaś wszyscy u Pana Seilberga zostali. Panna Regina po wschodach im świeciła, a z osobliwą się z Kronhelmem pożegnawszy przy-

Zygw. T.I. P iemno-



iemnością, świecę przede drzwiami dla dłuższego się iadącemu na koniu przypatrywania trzymała.

To wielkim dla Pana Veita było szczęściem, że koń był zmordowany, y miesiąc iasno świecił, boby był ze dwadzieścia razy z konia zleciał. Tak sobie mocno podpił, że na koniu tam y sam się rzucając, zasnął.

W puł do dwunastey do Steinfeldu przyiechali, a mocno zmordowani będąc, spać się położyli. Zyguard y młody Kronhelm w iednym z sobą spali pokoju. Przez nieiaką z sobą rozmawiali chwilę, a Kronhelm swego oycy szaleństwo osobliwym wymawiał sposobem. Zyguard zaś powiedział, że go wymawiać niepotrzebuie, bo więcey takich znał szlachty, a bardzo dobrze do ich tonu sfosować się umiał. A potym zaraz, będąc ztrudzeni, zasnęli. — Nazajutrz o szostey godzinie usłyszeli, że ktoś okrutnie do drzwi szturmował. A to był Pan Veit, który tak mocny hałas czynił, y wołał: Hola, ho! Wstańcie leniwcy. A chcecież tak piękny dzień zaspać? Wszytkie już ielenie w swoich są łożyskach. Dzisiay tylko na kuropatwy poydziemy. Wstańcie prędko! Uwiiaycie się! Obydwa młodzieńcy śpieszno się ubrawszy, do Pana Veita, który się także już był ustroił y obuł, przyszli. Pan Veit mówił,  
że

że wodka prawdziwym jest dla myśliwca życiem. Potym sobie lulkę tutuniu nałożył. A coż to? rzekł do Zygwarda y do Kronhelma. Chłopcy dobądźcie lulek! A usłyszawszy, że tutuniu nie palą, bardzo się gniewał. A nieieściecież podłemi grundalami? Chcecież, nie paląc tutuniu, na polowanie iść? Przysięgam. Jeszczem żadnego poczciwego cały dzień lulki w ustach niemającego nieznał myśliwca. To są głupestwa, ktorych w mieście nauczaia! Co tam mam wiele ceremonii czynić? Sybillo, z moiey izby parę lulek przynieś, zaraz przy drzwiach wiszą, są z morskiej piany. — Musicie palić, chociażby się wam zielone y żolte przed oczami snuły kolory, to tylko o parę razy idzie, a potym się zaraz przyzwyczaiacie. Sybilla lulki przyniesła. Patrzaycie, są z morskiej piany, a tych z Widnia dostałem; śmiało ie na podłogę rzucić można, a żadna się nierozbiie. Nałóżcie! Tutuń jest dobry. Jest trzech Krolow tutuń z Warynafem zmieszany. A iesteścież gotowi? Daley, idźmy! Bądź zdrowa dziewczyno! Nagótuy co dobrego! Swieżey ci z sobą przyniesiemy zwierzyny. Z dwiema myśliwcami, z trzema legawymi pfami przez ścierniste ciągnąc pole, wiele przepiorek y koropatw złapali. Wielkie ich powstawszy mnostwo, między nie strzelali, a Zygward z

Kronhelmem wiele ich trafili. A to Pana Veita z iego poiednało synem, swego oka zrzenicą y swego ferca nazywał go pociechą, oraz mu przyrzekł, że więcey o zastrzeloney dzikiey koźie pamiętać niebędzie, mówiąc: teraz dopiero widzę, że Kronhelmowie nie wymrą, że iego wszyscy przodkowie już iego pra - pra - pradziad wysmienitym był strzelcem. Jeszcze iego stary ma portret, na którym zaraz przy nim piękny chart stoi, korona zaś niedarmo na iego chergie między ieleniami stoi rogami, a te ośmnastą są przyozdobione rosochami, a te mu w domu chce pokazać. Na wolnym powietrzu palenie tutuniu dobrze się udawało, a z tego Pan Veit nadzwyczajnie był kontent, y przyrzekł, że jeżeli po południu deszcz, iak się na niego zanosilo, padać będzie, tedy sobie mocno podochoci. Kronhelm także tłustego zastrzelił zającą, a w tym Pan Veit wcale się zapomniawszy, rzucił flintę, y trzy razy do gory wykoczywszy, swego syna oblępiał y ścisnął. Kolo południa do domu poszli. A idąc, Pan Veit wcale się z swoim dzikiem pokazał umysłem, y okrutny popełnił uczynek. Uboga z iego wsi kobieta z dwoygiem dzieci, z chłopcem cztery lata, y z dziewczyną sześć lat mając szła na chwałt w pole. Jeden ze pšov przypadł do dzieci, a te niezmiernie krzycheć zaczę-

zaczęły. Uboga kobieta pſow od nich odganiała, y przyſtąpić niedopuszciała. Pan Veit widząc to, inſzemi ią, y iey dzieci ſzczwał pſami, tak że ſtraſzny krzyk powſtał. Zyward, ktorego ſercu ten poſtępek ciężką zadał ranę, y Kronhelm ſkoczywſzy, pſow odegnali. Kobieta, co ſię tylko w beſpieczeńſtwie być uyrzała, tak ſię zaraz iey uciemieżona pieſzczota w wielką złość przemieniła, że łaiac y krzyczec zaczęła. A ieſtżę to pięknie, tak ſię z ludźmi obchodzić? Pfuy! Jabym ſię tego wſtydziła, tak dzieci napaſtować, tegom przez całe moje życie nieſłyſzała. Gdy kto chce dzieci ukarać, tedy zaraz znajdzie różgę. Znam ia dobrze takich Panow! Wy ledwie tego, co z zapoznogcia wykrobiecie, inſzym użyczycie, a ieſzcze do tego dzieci dręczyć chcecie. Ale zaczekay tylko, w piekle ſię dopiero doznaſz, iako cię diabli dręczyć y ſzczwał będą. — W tym Pan Veit przyłożywſzy ſię do flinty, do ubogiej Kobiety chciał ſtrzelić. Lecz myśliwiec tak go ztyłu za rękę porwał, że na powietrze wyſtrzelił. W tak wielką wpadł zaiadość, że ſię pienić zaczął. Grzmoty y pioruny rzucając, mowił: Puśćcie mnie, abym tą ſobakę nogami zatrętował. Kronhelm y Zyward ſkoczywſzy do niego, mocno go trzymali. Tatulenku, to ieſt rzekł, Kronhelm, bardzo

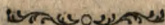
podły postępek! — Co hyclu? krzyknął: Idź precz z moich oczu! Zygward ukąsiwszy się w wargi, sam do siebie mowił. Gdyby ten hultaj był Xiążęciem, tedyby diabeł wielką miał pociechę. Pan Veit widząc, że się im wydrzeć niemógł, zmyślił się być spokojniejszy, y prosił, aby go wolno puścili! Ledwie to uczynili, y co tylko kobietę z dziećmi uciekającą obaczył, tak zaraz krzyczeń zaczął: Tyras, Melak! Chwyta y, chwyta y! Mocno! Pfy kobietę z wiszącymi przy iey kolanach dziećmi mocno trzymały. — Musi mi trzy niedziele w turmie siedzieć; Musiałcibym więcej pocziwym nie być człowiekiem, abym iey to miał darować. Do diabła! Jak oftatniego mię złaiała psiarczyska! Wszystkie Kronhelma y Zygwarda prośby były daremne. Obydwa myśliwcy kobietę z sobą wzięwszy, do turmy ją wtręcili. Jey dzieci, chcąc się za nią wcisnąć, odepchnięto, a tak przy drzwiach siedząc, płakały. Zygward y Kronhelm swoiemi prośbami y bardzo poruszającymi perfwazyami to tylko na Panu Veicie wymogli, że iey ieden darował tydzień, y tylko ją na dwa tygodnie o chlebie y wodzie do turmy skazał, długo się z sobą pasując, przecię się do Kurwy Pana Veita udać, y iey za ubogą niewiaftą upraszać przedsięwziął. Długo się ociagała, podchlebiając sobie, że ją oto piękny

piękny y młody prosił człowiek. Zygwarda to głębokie się uniżanie mocno na sercu tra-piło; Lecz ta myśl, że uciemężoney trzeba ratować niewinności, wszystkie inne prze-zwyciężyła imaginacye. Potym Kunegūnda tey iego prośbie zadofyć uczynić y za nią prosić przyrzekła, y to na Panu Veicie wy-mogła, że w turmie siedzenia karę, w pie-niężną trzy złote ryńskie wynoszącą karę, odmieniono, z tą kondycyą, aby tak długo, poki tych pieniędzy niewypłaci siedziała.

Pan Veit przy obiedzie był wcale zamyślo-nym, y mało mówił. To go obchodziło, że mu się Zygward y iego syn sprzeciwiali. Osobliwie zaś tego od swego syna zarzutu, że ten iego postępek był podłym, zapomnieć niemogąc, co moment o tym mówić zaczynał. Kunegūnda Zygwarda y Kronhelma trzyma-iąc stronę, przecię go ułogodziła; a wino co raz bardziey mu głowę zagrzewaiące w ży-zwość y w dobry go wprawiło humor.

A czymże, rzekł do Zygwarda, potym będziesz? Zapewnie Leśniczym u iakiego łepkiego Szlachcica? A co nie? — Nie, od-powiedział Zygward; Będę Kapucynem.

*Pan Veit.* Co Kapucynem? Popem? Xawe-ry, nietrzymam tego po tobie, abys tak był głu-pim? Ja wiem, że to nie z całego serca mówisz.



*Zyward.* Prawdziwie Mci Dobrodzieju, to z całego mówię serca. To W. Pana Dobrodzieja syn przyswiadczyć może.

*Veit.* Tedy ty y moy Syn iesteście szaleni. Przysięgam! Ja żadnego Popa iak nieszczęścia cierpieć niemogę, a ty chcesz nim zostać. Jak Boga kocham, że cię zły duch tą natchnął myślą, inaczej tego pojąć nie mogę. Powiedz mi, coż w tym wżącym będziez robił kapturze?

*Zyward.* Poczciwym zostanę człowiekiem, a Bogu, kościołowi y bliźniemu służyć będę.

*Veit.* Idź do kata! Znam ia tych siwo-kapturników, y ci mają muchy w głowie! Chłopcze, ia na to przysięgam, że wszyscy Popi są nicpotym. Jeden gorszym szelmą nad drugiego. Także y mnie między sobą mieli; W Augszburgu, Jezuici, ci opętani wykretarze. Jabym zaś miał był uczonym zostać, y iak pies na łańcuchu w izbie siedzieć? Ale, najniższy sługa! Ja zaraz konia między nogi wzięwszy, odiechałem, a oni za mną iako głupi patrzali. Przysięgam, gdyby się Popom, co im się podoba, czynić dopuściło, tedyby z nas od stóp aż do głowy skórę zdarli! Alem ia im to w przeszłej wojnie dobrze zapłacił. Gdyśmy do iakiego przyiechali Klasztoru,



ru, tedyśmy w nim w okamgnieniu wszystko wyczyścili. — A coż dopiero o Panieńskich mowić Klafztorach? — O ieszcze sobie na nie wspominam, y także o nich nie zaraz zapomnię. Uy, gdym iakiey dostał Mniszki! tedy mię ieszcze na nią apetyt bierze! --- Chłopcze, przez wszystko cię co jest na świecie, proszę, powiedz mi, iakeś na tą szaloną myśl przypadł? Tak wspaniale mając dary, a te wszystkie w wytartym chcesz zakopać kapturze! Przysięgam! Myśliwiec jest daleko coś lepszego. Frydryku, powiedz, czy to nie jest prawda? Nie jestżeś iednego/ze mną zdania? Wybiłay mu to z głowy, ile możesz.

*Kronhelm.* Tak trzymam, moy Tatuleńku, żeby mógł czym lepszym zostać, lecz także y Xiądz jest poczciwym człowiekiem.

*Veit.* To jest kłamstwo, mowię ci, y niedawnom powiedział, że wszyscy są nicpotym. Na starego łaią Nimroda, iedynie dla tego, że zawołanym był myśliwcem. I nas także z kazalnice hałasuią. Często mi ta myśl przychodzi, żeby, mając w ten czas przy sobie flintę, z niecierpliwości do ktorego wypalił. Ci diabełni hultaie więcey mi co rocznie niż na sto ryńskich złotych czynią szkody. Gdy złodzieie w kniei iakiego zastrzelą zwierza, tedy go od nich kupuią; --- A to mię mocno trapi!

trapi! Zygwardzie, to prawda, że jest poczciwym człowiekiem, lecz dwie główne w tobie upatruję przywary; pierwszą, że nie jesteś Szlachcicem, a drugą, że chcesz Popem zostać. Prawdziwie nie wiem, która z nich jest gorsza.

W tym o przyjeździe Pana Zylberlinga, który się z nadniezwyczajnego rozmyśłu tym razem pod czas śloty wyiechać odważył, doniesiono. Ta jego przyjazdu była przyczyna, aby się od Kronhelma, co o Pannie Stelmanownie myśli, dowiedział. Bo będąc bardzo bojaźliwym z nim w iedney razem nie chciał zostawać relacyi, zawczasu przewidziawszy, żeby mu jego bojaźń wielkie sprawiła umartwienie. --- Niech przyidzie, rzekł Pan Veit do sługi, który go doniósł, a czemuż tak wiele czyni ceremonii? Kronhelm y Sybilla wyszli ku niemu. --- A gdy do pokoju wchodził Pan Veit zaczął wołać: Sługa W. Pana, sługa W. Pana! A zkąd pod czas tak zły niepogody? Usiądź W. Pan! Sybyllo, przynieś więcej wina!

*Zylberling.* Dziękuję uniżenie! --- Jeżeli łaska, tedy proszę o szklanke limonady. Mocnom się, iadąc, zagrzał. Opetany koń tam podewsią prędko ze mną leciał. Wołałem na niego, y ostrogamim go wspinał, ale ta bestya przecię stanać nie chciała.

*Veit.*

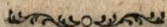
*Veit.* (mocno się śmiejąc) M. Panie, ja temu wierzę. Gdy się konia ostrogami wespnie, tedy tak daleko, poki może doyrzeć, bieży. Widzę, że się W. Pan na ieżdzeniu nie znaż. I nie musiałeś W. Pan wiele na ścikającym bywać polowaniu. W ten czas trzeba konia ostrogami wspinąć, a nie w ten czas kiedy stanąć ma. Ha, ha, ha! W. Pan coś nie dawno o iakiś limonadzie wspominał; Coż to to ieść? Tego w naszym nie znamy kraju. U nas, gdy się kto zagrzeie, tedy się wiśniowey napiie wodeczki. Wypiieszże W. Pan tey famey kieliszek? Mam prawdziwą Lindauerką. Sybillo, przynieś butelkę!

*Zylberling.* Dziękuję uniżenie. Podobno dla mnie będzie za mocna.

*Veit.* Ey to są tylko wymysły! Kto się tam tak długo będzie z kieliszkiem pieścił. Wypii W. Pan dufzkiem. Na zdrowie! — Tam do diabła! W. Pan się tak, iak gdybyś truciznę wypił, krzywisz! Powiedz W. Pan, a nieieştże dobra?

*Zylberling.* Bardzo dobra. — Tylko trochę za mocna. — prr —

*Veit.* Chceszże W. Pan ieşcze kieliszek? Albo chcesz W. Pan trochę zaczekać? Dobrze, dobrze. Potym znowu. — A tym czasem, wypii W. Pan



W. Pan kieliszek wina! Jest prawdziwe mor-  
skie wino. — A iakżeś W. Pan po wczoraj-  
szey wieczorney spał zabawce? Jakże się ma  
stary Seilberg? A nie opuściłaż go ta przekłę-  
ta podagra? Ten dobry człek wiele cierpi;  
Jego lata są temu winne. Grzechy młodości  
drczą nasze kości. I mnie się także lepiej  
niepowodzi. Lecz u mnie cierpliwość y kie-  
liszek tokayskiego wina są najlepszymi zio-  
łami. Ponieważ W. Pan z Minchen iedziesz,  
tedy mi W. Pan powiedz, iak się teraz dwor  
okażuie? Jestże ieszcze dobry w polowaniu  
porządek? Za moich czasow był bardzo wy-  
śmienity, y wspaniały.

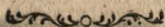
*Zylberling.* Wybacz mi W. Pan Dobro-  
dziey. Nie bårdzom się o porządek w polo-  
waniu wypytywał. To zaś wiem, że iest  
dobry y bardzo rozumnego Nadworniego Ło-  
wczego mamy. I nasz dwór iest iednym z  
nawspanialszych. Prawie niebieskich śpie-  
wakow y cały chór muzykantow mamy, że  
takich we wfzytkich czterech częściach świa-  
ta znaleźć trudno. Sam nasz Nayiaśnieyszy  
Elektor bardzo się dobrze zna na muzyce, y  
tak przednie na Amorce gra, że każdego w  
omamienie wprawia słuchacza.

*Veit.* Ey, muzyka? Co ia się tam diabła  
• muzykę pytam! Zadney muzyki cierpieć  
nie-

niemogę. To brząkanie, dudanie, rzępolenie ledwie w szaleństwo nie wprawia. Gdyby na myśliwskim rogu przy skocznym moiej piosneczki zaśpiewaniu zatrąbiono, tedyby ieszcze było co do słuchania! A insza muzyka, tak W. Panu iako moiemu dobremu powiadam przyjacielowi, niczym nieieft.

*Zylberling.* Podobno W. Pan prawdę mowisz! Jednak ieden guft bardzo się od drugiego różni. Koncert bardzo mi wielką czyni rozrywkę. Jednak W. Pana Dobrodzieia o wybaczenie proszę. Nie chcę w przeciwianiu się W. Panu Dobrodziejowi być impertynentem. W. Pan Dobrodziey z łaski swoiey dziś y wczoray także o Minchen mowić zaczynałeś. Niech mi się godzi spytać, a kiedyżes W. Pan Dobrodziey tam był? I co się za nayprzednieysi muzykanci u dworu znaydowali?

*Veit.* Tam byłem Roku 1738, alem nic o nayprzednieyfzych nielifyzał muzykantach. Tak bardzo wiele miałem do czynienia, żem sobie tym głowy nie zaprzętał. Otom był w domu u Nadwornego Łowczego, a ten się nazywał Kronhelm y moim był bardzo bliskim stryiem. Byłem także Officyerem, a żaden tak, ia teraznieysi, upudrowanym nie był hundsotem. Cały moy czas od usług mi zbywaiący w krzewinie trawić mogłem. To  
było



było życie! W ten czas się wiele dobrego nauczyłem. Teraz tego więcej niemaż; Zwierzyny ubywa, a knieie co raz bardziey wycinaią. Potym sam niewiem, gdzie będziemy polować. W ten czas lasy pełne były zwierza. Na pfach y myśliwcach, a do tego na uczonych myśliwcach y na koniach do polowania niezbywało. Sam Elektor walnym był myśliwcem, ktoremu się zastrzeleniem albo złapaniem iakiego zwierza zarekommendować można było. Gdybym był ztamtąd nieodjechał, tedybym był teraz Nadrwornym został Łowczym, y wżyztkoby było w swoim starym zostawało stanie. Lecz laydaki Francuzi byli temu winni, żem z moią chorągwią do Renu marżerować musiał. Dniem y nocą nas do roboty naganiano, a polowanie wcale ustało. Pfalckie Xięstwo dla mnie nie było krajem; w winnicach fame się tylko lisy znayduią, u dworu w Manheimie, gdzieśmy w zimie kwaterę stali, także mizerna muzyka, iak y teraz w Minchen poplacała. A gdy do ognia przyszło, tedy na to mieysce żołnierzy zastrzelał. To iest w famey rzeczy iedno, y to można polowaniem nazwać, gdyby tylko zwierz, ktorego się goni, znowu niestrzelał. Także y mnie w kluby dostali, y mocnom się bronić musiał. Widzisz W. Pan, o to mi kula ramię przeszły, a w łydkiem postrzału dostał. Przyśięgam,

sięgam, tak mnie diabelnie bolało, że przez cały miesiąc na nodze stanąć nie mogł. Lecz się im pięknie wykręciłem, y takim dobrze jednemu w samo ugodził ferce, że iako kozieł na ziemię upadł. Dwa miesiące miałem się bardzo dobrze u moiey żony nieboszczyka oycy, to był dobry do kompanii, ale iakem się tylko z iego corką poznał y za żonę ją dla tego pojął, tedy było bo wszystkim. Poiechałem z nią do domu, a od tego czasu bardzo wiele już zastrzeliłem.

*Zylberling.* Tedy W. Pan Dobrodziey w famey rzeczy ofobliwe miałeś awantury.

*Zeit.* Wierzę ia temu! Całąby książkę o mnie napisać można, gdybym sobie tylko o wszystkim przypomniał. Lecz już wiele zapomniałem. Przysięgam, przy tym gadaniu wcaleśmy o picu zapomnieli. Naleyście prędko, a uderzmy Kieliszkami! Vivat polowanie y woyna! To jest moim zdrowiem. Seilberg W. Panu o mnie, gdy W. Pan chcesz wiedzieć, daleko więcey powie.

*Zylberling.* Prawda, także mi już o W. Panu Dobrodzieiowi wiele sławy godnego powiadał. O jest bardzo przyjacielski człowiek, z którym dobrze konwersować można. A iego wnuczka jest une jolie femme. To mi zdała, abym W. Panu Dobrodzieiowi y W. Pana  
Do-

Dobrodzieja synowi nayuniżenszy złożył komplement. (do młodego Zygwarda) Tak rozumiem, że W. Pan do dworu poiedziez? O tym W. Pana upewnić niemogę, abys się tam W. Pan szczęśliwym uczynił.

*Kronhelm.* Przepraszam! Ja się dla tego uczę, abym potym moje na wsi mieszkanie przyjemnym y zabawnym uczynił.

*Zylberling.* Eh bien! Nauka wiele douceurs w fobie zawiera.

*Veit.* Niech w fobie zawiera, co chce. Ja za tō ani chalerza niedam. To ustawiczne w izbie siedzenie! Z tego nigdy nic nieprzydzie! Iam także iest poczcivym człowiekiem, chociażem w czytaniu nie daleko postąpił. Ale moy chłopiec, iako też y kabinetowy w Minchen Konfyliarz chcą być mędrszemi.

*Zylberling.* Przepraszam, że W. Panu Dobrodziejowi mowę przerywam, a coż to iest za człowiek?

*Veit.* Jest kabinetowym Konfyliarzem, y nazywa się Kronhelm, y iest moim rodzonym bratem.

*Zylberling.* Z tym mam honor osobliwą mieć znoiomość.

*Veit.*



*Veit.* Czemu nie! To może być! Jest dobry człek, kiedy chce. Ale gdy o czytaniu książek mowić zacznie, tedy go nie słucham. Ja zawsze powiadam: Szlachcic uczony iest starą kurwą. --- Ale coż to pomoże? Tego odmienić niemożna. Mój Frydryk po iego śmierci całej iego fortuny ma być dziedzicem, tedy na iego muchy, które ma w głowie, pozwalam. Sybillo, ty weale nic nie mowisz? A podobaż ci się ten Pan? Patrzay, oto się tak noszą w Minchen.

*Zylberling.* Wybacz W. Panna Dobrodzieyka. To są tylko podrózne suknie! Wyekuzuycie mię W. Państwo u siebie, że się w tak podłych prezentuję sukniach.

*Sybilla.* O bardzo dobrze W. Panu te suknie przystoia! I iabym chciała kiedy być w Minchen; Tam musi być bardzo wesoło. Na wiosnę moią nawiedzę siostrę. A znażże ią W. Pan? Nazywa się Baronowa Erller, a iey mąż, iak rozumiem, iest u dworu.

*Zylberling.* O mam tą łaskę w bardzo wielkiej z nią zostawać znaomości! Jest bardzo wysmienita Dama. Raz w tygodniu koncert y dwa razy assamble daie. Bardzo się z przyiazdu W. Panny Dobrodzieyki cieszyć będzie, bo W. Panna Dobrodzieyka w Minchen iak brylant zaświecisz.

*Zygm. T. I.*

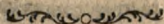
Q

Sybil-

Sybilla iefzcze więcey z nim mowiąc, w naywiększe go przez swoią żyźwość y ferca otwartość wprawiła zamyslenia. A wierząc, ponieważ się tak wiele z nim wdawała, że iey był zwyciężcą, z wielkim odiechał ukontentowaniem.

Kronhelm, tegoż samego wieczora skrycie do domu w turmie zamkniętey kobiety poszedłszy, chłopu na wykupienie swoiey żony trzy ryńskie złote podarował: lezc mu przy tym mocno zakazał, aby nikomu, a nawet swoiey żonie o tym, boby się iego mógł dowiedzieć oyciec, ani słowa niepowiadał. To tylko tak udawał. Jednak w samey rzeczy iego zakazu przyczyna tym szlachetnieyszą była; Niewiadomym y cichym sposobem chciał dobrze czynić, ponieważ był przeświadczo- nym, że infzych pochwały, życząc sobie przez świadczenie dobrodzieystw być szczę- śliwymi, na mało się zdadzą. Chłop widząc Kronhelma do izby wchodzącego, mocno się przeląkł, bo się obawiał powrotnego źle się z nim obchodzenia. Dzieci wspomniawszy sobie na pŃow, przy ktorych także Kronhelma wi- działy, z wielkiego strachu niezmiernie krzy- czeń zaczęły. Chłop zaś obaczywszy, że so- bie z nim młody Kronhelm przyjemnie postę- puie, wcale się do niego przychylił, a w tym, chcąc

chcąc go o uwolnienie zwięzienia swoiey żony prosić, Kronhelm wykupne mu pieniądze do ręki wetchnął. Niewiedział, co miał mowić, bez składu kilka słow z zaiąkaniem się wyrzekłszy, Kronhelmowi rękę ścisnął y całował. Ach, Mci Panie, to jest za wiele! Niewiem, czyli mam te pieniądze przyiąć. O gdybym to mogł W. Panu nadgrodzić! Ale Bóg y najswiętsza Panna niech W. Panu nadgrodzi! Naraześ mię W. Pan z biedy wyratował. Siedziałem teraz, y myślałem, zkąd tak wiele pieniędzy wezmę. A żona do gospodarstwa jest mi potrzebna. Niech Bóg W. Panu nadgrodzi! O moy Boże, co za dobrym W. Pan jesteś Panaszkiem! Nieinaczey, nieinaczey żywym W. Pan swoiey matki jesteś obrazem. Często także u mnie bywała, y w cichości mię wspomagała. Teraz ciężkie do wyżywienia się są czasy, a podatki wielkie. — Poydź Marysiu, ucałuy rękę temu Panu! Bardzo dobrym jest Panem; Poydź sam Pietruś, nie bój się, ten ci Pan nic złego nie uczyni. — Marysia z wielką boiaźnią na palcach przyftąpiwszy, dała Kronhelmowi rękę, a drugą fartuszkiem swoje ocierała oczy. Kronhelm dał iey pułorłankę a także y chłopcu. Chłop tego przyiąć niechciał, mowiąc: Mam już dosyć; A gdy tylko moja żona wolną będzie, tedy na wyżywienie gęby zarobiemy. Mci Panie,



Panie, weź W. Pan nazad, Bóg wie, że to jest za wiele! W tym Kronhelm odszedł, y oczy fobie ocierał.

Przyšzedłszy do domu, już swego oyca, bo go podagra napadała, w łóżku leżącego zastał. Zygward w Sybilli y Kunegundy pokoiu siedząc, rozmaite im rzeczy o klasztorze y o swoiey powiadał siostrze. Sybilla wielkie, lecz szumiejące mając poczuwanie, co moment mu mowę przerywając, rękami kląkała, y podskakując, wołała; To jest pięknie, to jest wyśmienicie! I iabym także trzy tygodnie w klasztorze zostawać chciała, y tam daley.

Kunegunda zaś iezcze wefelszego będąc umyśłu, mowiła: Jabym tam y tygodnia być nie chciała.

Zygward, gdy już obydwu w sypialnym byli pokoiu, mowić zaczął. Słuchay, Kronhelmie, ten przypadek ubogiej tyczący się kobiety cały dzień mi tkwił w myśli; A toś podobno po mnie miarkował. I dla tegom w Kompanii prawie ani słowa nie mowił. Prawdziwie tą kobietę zaratować musimy. Patrzay, o tom w ten papierek trzy ryńskie zawinał. Gdybyśmy ie tylko iakim dobrym iey oddali sposobem. Niewieszże, iak to uczyniemy?

*Kron-*

*Kronhelm.* Zygwardzie, bardzoś jest wspaniałym. Bardzo wysmienity masz umysł! Nie turbuy się o to! Tegom wieczora słyszał, że mąż w turmie siedzącej kobiety jest bogaty zagrodnik, a te trzy ryńskie łatwo dać może. Jutro ie zaraz memu przyszle oycu; Tego wieczora już było za pozno. — Nie iestże prawda, że moy oyciec twardym y nieużyтым iest człowiekiem? Jeszczem tak złego nigdy nie widział. Zawsze się stanie gorzszym, bo lekomyślna Kompania iego bardziej przytępia poczuwanie.

*Zygward.* Doday: A także y polowanie! Kto we dnie y w nocy na biednego czatuie zwierza, y na nic się inżzego iak na krew y zaboystwo zapatruie, możeż taki poczuwaiące ferce, y iakie nad ludźmi mieć politowanie? Sprawiedliwy także y samym bydłtom swoje okazuie miłosierdzie; o tym świadczy Biblia, a to iest literalną prawdą. To iest polowaniem, aby zbytnie chłopom szkodę czyniące, albo co się ich na kuchnię potrzebuie strzelano zwierzęta. Ale to nim nie iest, gdy biedne zwierzęta trapią y męczą, y ie, iak się to u dworu trafia, że się ledwie ferce nieco politowania mającemu krwią nie zalewa, do upadłego gonia. W takim kraju poddani nie wiele się po swoim we krwi się kąpiącym

Panie spodziewać mogą. Ztąd okrutne uciemiężenia y woyny, ktore twoy oyciec nieiakim polowania nazywa rodzaiem, pochodzą. — Kronhelmie, nie gnieway się o to, coć powiem, takem się tego rana na twego gniewał oyca, żem myślał kordelas w jego utopić sercu.

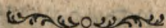
*Kronhelm.* Prawdę mowisz, Zyguardzie; I ia także, Boże, nie pamiętay mi tego, podobny do twego miałem zamyśl. Lecz o takich rzeczach, ktore mię mocno smutnym czynią, mowić zaniechaymy. Nielepieyżeby było, abyśmy sobie zagranie na skrzypcach infze sprowadzili poczuwania? Wszakże wiesz? To wysmienite Adagio od Szwindla.

Potym wziąwszy skrzypce, z takim rozpływaniem się, z takim drzeniem y z takim grali brzmieniem, że się ich dusze iak wołk ciąglymi stały. Skrzypce położywszy, ieden na drugiego ze łzami w oczach patrzył, to tylko mowiąc: Wysmienicie; Dobra noc braciżku! na spoczynek się udali. Ale obydwu długo zasnąć niemogąc, duszę śpiewania koło nich się unofzając poczuwali.

O szoftey godzinie wstali, a nie słyszając w domu nikogu, do czytania Wirgiliusza usiedli. W godzinę potym Pan Veit wlekąc się na kulach,

kulach, ponieważ miał podagrę, do nich przy-  
 szedł. Zygward rozłożoną na stole przy so-  
 bie położył Książkę. A coż to u diabła: Za-  
 wołał Pan Veit. Tedy także macie y książkę!  
 Przysięgam! A coż to ma znaczyć? — Precz  
 z nią do kata y z iego prababką. To mówiąc,  
 Wirgiliusza z okna na kupę gnoiu wyrzucił.  
 — Przepraszam, odezwał się Zygward, ta  
 książka o kniei y myślistwie prawi. — To  
 iest co inszego, odpowiedział Pan Veit. Kiedy  
 taka iest, tedy iey wszelki daię respekt. —  
 Stefan ią znowu na gorę przyniesie. — Ste-  
 fanie, o to tam książka na gnoiu leży, podnie-  
 ście, y przynieście mi ią sam! Przedtymem  
 sam taką miał książkę, nazywała się Debel.  
 Niektore dobre w niey się znayduią rzeczy,  
 alem iuż prawie o wszystkich wiedział. Gdy  
 kto dobrym chce być myśliwcem, tedy się w  
 kniei uczyć musi. Ta przekłeta podagra  
 mocno mię zruynowała. Dzisiay wyiechać  
 nie mogę, a iefzcze w tak pogodny dzień.  
 Jednak tego czasu wcale na daremnie nie stra-  
 wiemy. Poydźcie, wiele wam ciekawych do  
 widzenia pokażę rzeczy.

Naprzod ich do swoiey zaprowadził zbro-  
 iowni. — Patrcie! co to za znaczne w broń  
 się zaopatrzenie. Nieprawdaż? Niech mi kto  
 w tym wyrowna. Z każdym bym się założył



Elektorem, że lepszego nie ma. — Patrzajcie, o to jest Portret, o którym wczoraj wspomniał. A nie jestże bardzo wspaniała twarz? Z wąsami y z kędziorowatą brodą! — I ten tu chłart, przysięgam, godzien pocałowania! Wielebym dał za niego, gdybym go miał żyjącego! — Dobrze się wszystkiemu przypatrzcie. Tak pięknych rzeczy nie zaraz do widzenia dostaniecie. Ale też te rzeczy, iak ie tu widzicie, więcej niż tysiąc talerow kosztują. Nie dziwuycie się temu; To jest rzetelną prawdą. Na nich umrę! — A napatrzyliścież się dosyć? Tedy zwolna daley poydziemy.

Potym się z wielką fatygą na kulach ze wchodow na dół zwlokłszy, ielenie im rogierzędem, iak ie tylko zastrzelił, nadedrzwiami mocno przybite pokazywał. Z wielą okolicznościami y z tysiącnymi przysięgami y przeklęctwami, o każdym ieleniu gdzie, y kiedy go zastrzelił, etc. opowiadał przy padki.

Ztamąd do psow, których niezmierne było mnostwo, poszli. — — Sa, sasa! Hurach! Dax, Dax krzyczał, a psy z wielkiem skowykiem przypadłszy, na niego skakały, y tak go obstały, że się drugim angielskim myśliwcem, ktoremu za daniem znaku cały rój pszczoł na twarzy



twarzy usiada, być wydawał. Potym myśliwcowi pełne niecki wielkich sztuk chleba przynieść kazal; Jednemu psu po drugim kawalek dając, przy tym iego wiek, iego raczość, iego imię, iego cnoty y czyny opowiadał. To całą trwało godzinę. A w koniarni podobnym sobie iak y w psiarni postępował spofobem. W tym Jmc Pan Jobst na starey się przywłokł szkapie, z niey, słowa nie mówiąc, zsiadłszy, swoją wywłokę do stajni wprowadził, a potym się z tą wyciął perorą: Po obiedzie Jmc Pan Seilberg, Jmc Panna Regina, Jmc Pan Striebel y mały Jmc Pan Zylberling z swoim harbaitlem, to iest do włośow workiem z wizytą przyiadą. Bardzo dobrze, bardzo dobrze, zawołał Pan Veit. W ten sam czas, gdym podagry dostał, przyiadą. Jednego opuścila, a drugiego mordować zaczęła. Przyiadą w Karecie? Nieinaczey, odpowiedział Pan Jobst, Jmc Pan Zylberling z swoim do włośow przyiedzie workiem. Ale Panie bracie, kaź mi co dać pić! Bo diabelne mam pragnienie. Pan Veit zaraz w stajni obstałował butelkę, którą Pan Jobst bez wszelkicy wyciągnął ceremonii. Przed obiadem o różney tey okolicy przypadkach, y o polowania okolicznościach rozmawiali. Przy obiedzie te kuropatwy, ktore Kronhelm y Zygward zastrzelili, na stół dano. A te

Panu Veitowi do żartu y do częstego spełniania zdrowia okazyą dały, że sobie dziś przed czasem, do czego mu także z podagry pochodzące umartwienie wiele dopomogło, mocno podpił. Pan Jobst w tym mu ani kroka nie ustąpił. A tak że śpiewać y z Sybillą fwawolować zaczął, lecz go nie pięknym komplementem, y bardzo grubiańskimi od siebie odprawiła słowy; Jednak się o to, ponieważ te słowa z ust szlacheckiey pochodziły corki, bynajmniey niegniewał. W krotce potym także y infza przyiechała Kompania. Kronhelm dla przywitania y dla zfadzenia ich z powozu pobiegł. Pana starego Seilberga dwóch służących w górę po wśchodach prowadzić musieli. Zylberling dla podania Pannie Reginie ręki stał na boku, Z nieiakim ukłonem bliżey przystąpił, gdy iey iuż Kronhelm, tego niezważaiąc, rękę podał. Zylberling na bok odskoczywszy, w ogniu stanął; A gdy Kronhelm te słowa, wybacz W Pan, mowił, Panna Regina do niego to, że się bardzo dobrze stało, poszepnąwszy, z przyjemnym w oczy mu patrzała uśmiecaniem.

Co się tylko obydwu starzy z sobą obaczyli, tak zaraz ieden z drugiego dla podagry żartuiąc y mocno ią przeklinaiąc, na taki o swoiey młodości sztuczkach tak bardzo do  
zbudo-

zbudowania służyący przyfzli dyskurs, że się Kronhelm y Zygward na Jmć Panny Reginy mrugnienie oddalili, y z nią do dzikozarostlego przy dworze będącego ogrodu poszli. Nikt iak tylko Panna Sybilla y Pan Zylberling z nudności się mocno pocący ich |postrzegli nieprzytomność. Pan Zylberling tam y sam ze stołkiem się posuwaiąc, z wielkąby był do nich poszedł ochotą, ale się obawiał, że Szlachta pomiarkowawszy to, z niego szydzić będą. Sybilla także dla ustawicznego im usługowania odeyść niemogła. Bo Kunegunda zawsze przy kompanii siedząc, Jmći Dobrodzieyki na siebie wzięwszy minę, od niey ani na krok nieodeszła. Przy tym tłusty żart, na ktory się Panowie szlachta zdobywali, dla niey, bo się przy nim ze wszystkimi swoimi darami rostaśować, y ich wiernie do swoich przyłączyć mogła, był bardzo przyjemnym. Panna Regina w ogrodzie sama Kronhelmowi rękę podawszy, rzekła: Zamiaśt ustawicznego huku y hałasu tutaj cichey y spokojney zażyimy natury. Tak mi się zostawanie u mego dziadusia mocno naprzykrzyło, że W. Panu tego dostatecznie opisać niepotrafię. A do tego się ten nieguśtowny, obmierzły u nas zabawia Zylberling. Inaczey go nazwać nie mogę, bo cały dzień około mię skacze, y na moment mnie nie odstępuje.

Zyg-

*Zygward.* Za pozwoleniem, a iakże się już dawno u W. Państwa zabawia?

*Regina.* Blisko dwóch niedziel; I Bóg wie, iak długo to ieszcze trwać będzie.

*Kronhelm.* Nie będzież to za wielką moją śmiałością odważnie się pytaiąc; Nie czyni że fobie iakiego o W. Pannę zamysłu?

*Regina.* Nie wiem, M. Panie Kronhelmie. W tym tylko W. Pana uwiadomić mogę, że ia fobie o nim żadnego nieczynię. A chociażby mi się mniey niepodobał, tedy przecię wątpię, abym się do miasta iechać namysliła. Miasto bardzo mi się naprzykrzyło, wieś zaś ze wszystką swoją spokojnością, tak bardzo moje do siebie ciągnie serce, że na niey w osobności dobrze żyję! M. Panie Zygwardzie, o tymem z tysiąc razy z W. Pana mowiła siostrą, y wcalem się w głębokie zanurzała myśli.

*Zygward.* Prawda, moja siostra wcale W. Panny iest zdania, y wieś nad wszystko przekłada.

*Regina.* M. Panie Kronhelmie, rożważ fobie to W. Pan, bo wiem, że y W. Pan także wieyskie lubisz życie. — Co to iest za piękną rzeczą, gdy się z sobą dwie dufze nadewszystko kochają, y na wsi świata będąc  
nie-

nieznaiome, w cichey żyją spokojności. Wszytkie piękności y odmiany natury bez wszelkiej rozważaią przeszkody. Od mieyskich plotek y potwarzy są dalekiemi. Co za wielkie na samotnych z sobą spacerach, gdy się wszystkie ptactwa swoim gorliwym śpiewaniem ich czytę ferca w zachwycenie wprawić usiluią, gdy z wieyskiego z samych zgotowanego owocow, ktore oni sami zaszczepili, zażywaią obiadu, gdy przed zachodnie słońce w ich chłodniku świeci, y kwiaty swoim ich powiewaią zapachem, muszą poczuwać ukontentowania? A potym gdy pełne niebieskiej piefzczotliwości poczuwanie z ich oczu lzy wyciska; Coż W. Pan o takiej gdy cała okolica ze wszystkiemi swemi powabami dla ich kwitnie ukontentowania, M. Panie Kronhelmie myślisz parze?

*Kronhelm.* To, Mcia Panno, myślę że bardzo szczęśliwą być musi.

*Regina.* Bardzo szczęśliwą? A nic daley? M. Panie Kronhelmie, a czemuż tak oziębłe? Jestżes W. Pan zawsze takim?

*Kronhelm.* Zawsze takim, Mcia Panno. W prawdzie oziębłym nie iestem. — Jednak, ponieważ W. Panna to oziębłością nazywafz? —

*Regina.*

*Regina.* A! iestże to czym infzym? Powiedz mi W. Pan, niechciałżebyś W. Pan iedną tey szczęśliwey pary być częścią?

*Kronhelm.* O bardzo dobrze!

*Regina.* O bardzo dobrze, bardzo dobrze! Zawsze oziębley. W. Pana wzrok nie co zwodliwym być musi. Tak wiele poczuwania, y tak wiele żyźwego przedsięwzięcia co ia mocno lubię, obiecuie.

*Kronhelm.* Tedy żałuję, że moy wzrok iest zwodliwy. Bobym się W. Pannie podobno podobał.

*Regina.* Podobał! A któż to zaraz o tym mowi? Jednak M. Panie Kronhelmie! Więceybyś sobie W. Pan, a niżejlibyś mi się W. Pan podobał, życzyć powinien. Wybacz W. Pan, żem tak za wiele powiedziała. Na wsi wychowaną iestem Panienką; a te, co iest przedniego w mowie, nie rozumieją.

*Kronhelm.* Mcia Panno, ia W. Panny nierozumiem.

*Regina.* Nie? Tedy ia temu nic niewinna, na W. Pana zaślugię pożałowanie.

A w tym odszedłszy, płakała. Zyguard mocno tkniety stojąc, na Kronhelma patrzył. Bo! wcale iego postępku zrozumieć nie mógł. Panna Regina schyliwszy się kilka amarantkow  
urwała,

urwała, mocno ie trzymając, y w rytm się na nie przypatrując okiem, nagle ie rozerwała. Kronhelm sam się tylko po infzym przechodził ganku; Zygward stał, y czyli miał iść albo zostać niewiedział. Panna Regina znowu do niego przyszedłszy, z nim o iego siostrze, o Kłafztorze, że w nim iest tak smutno, mówiąc, rzekła; my Panny naymizernieyszym iesteśmy ftworzeniem. Każdy nam okazyą do zgryzoty daie, każdy nam to wfzyftko, co męzczyznom fto razy czynić wolno, za złe trzyma! Zygward nie wiedział, co na to miał odpowiedzieć. Kronhelm znowu nadzedł. A w tym Panna Regina do niego rzekła: M. Panie Kronhelmie, a gniewasz się W. Pan? O wybacz W. Pan! Zabordzom prędką była. A to iest mego temperamentu przywarą. Moia matka także taką była.

*Kronhelm.* Sama się W. Panna niesprawiedliwie obwiniaasz. A czemużbym się miał na W. Pannę gniewać?

*Regina.* Więc niech y tak będzie. Oboieśmy się nie zrozumieli. -- Powiedz mi W. Pan, zabawisz się W. Pan ieszczę długo tutaj? Nienawiedzisz mnie W. Pan ieszczę?

*Kronhelm.* Za kilka dni ztąd odiedziemy. U naszego Professora prywatne lekcye, z ktoremi na nas czeka, mamy. Więc niewiem, czyli

czyli to ukontentowanie, widzenia się iefzcze raz z W. Panną mieć będę.

*Regina.* A także y o tym W. Pan niewiesz? To jest dobrze. I to do przeszley należy oziębłości. — Jeżeli się W. Panom podoba, tedy znowu do kompanii powrociemy.

Do sali, gdzie Pan Jobst y Kunegunda bardzo mocno z Zylberlinga żartowali, przyszli. Baron Striebel często iego utrzymywał stronę, iednak nie zawsze, ponieważ Zylberling często bardzo głupie dawał odpowiedzi. Jmć Pan Veit w bardzo niedobrym zostawał humorze, y-mocno się na podagrę uskarżał. W krotce cała się roziechała kompania, a Jmć Pan Veit wczesnie się na spoczynek udał. Zygward y młody Kronhelm, także do swego fypialnego poszli pokoju. Kronhelm po swoim miarkował przyjacielu, że coś w swoim tań fercu. Aż się też y sam odezwał, mówiąc: Słuchay Kronhelmie, twoy dzisieyszy z Panną Stelmanowną postępek wcale mi się ofobliwym zdaie. Tey oziębłości, ktorąś na siebie brał, poiąć nie mogę. Zwłafzcza, że się ta Panna wcale ku tobie obojętną być nie zdaie.

*Kronhelm.* Jako? Tedy m sobie miał według tego postępować?

Zyg-



*Zygward.* To dla mnie, co mówisz; iest niepojętnieyszym y obojętnieyszym. Tak rozumiem, że ta Panna dla swoiey wysmienitości na twoie sobie ufzanowanie y miłość zasługuie.

*Kronhelm.* Podobno! A powinnoże się ufzanowanie zawsze z miłością łączyć?

*Zygward.* Prawda, że niepowinno; Ale ia rozumiem, że zaraz potym, gdy nas iaka Panienska, ku ktorey ufzanowanie poczuwamy; kocha, y miłość nastąpi.

*Kronhelm.* Niezawsze Zywardzie. A ta się tutaj wcale nienależy. I ia także rozumiem; że mię ta Panna kocha; A dla tego iey oziębłym, wcale mi nienaturalnym, iey bardziey namiętność przytłumiającym, niżeli ia wzniecającym odpowiadał tonem. W przedstawianiu z Pannami mocno ostrożnymi być, y każde slowo, ktore wykladać lubią, do czego im okazaży dawać nie trzeba, na uwagę brać powinniśmy. Na wielu się młodych ludzi, lekomyślnym y podchlebiającym z Pannami slysząc mowiących tonem, a ten się coraz powfzechnieyszym staie, mocno gniewam. Nim się łatwo wierne y światowe pfuią dusze. Ich próżność tym się pisilając, o codziennych sobie podbiciach y zwycięstwach marzą. Każdego Panienskom o samych tylko przy-

*Zygm. T. I.*

R

iemno-

iemnościach prawiącego, ich postęпки z zadumieniem się nad niemi wynoszącego, nieustannie im ręce całuiącego płci białogłowskiej być nieprzyjacielem sądę. Biedne stworzenia, na czym się to zasada, y czyli to ze szczerości pochodzi, wiedzieć niemogą. A tak zaletnicami albo zazdrodnemi y pyzsnemi się staią. Tegobym na moim nie mógł znieść sercu, abym iakiey Panience podchebstwa prawil, albo tak iakoby mi na iey życzliwości y kochaniu, o iey się nie usiluiąc miłość, y iey za moią naywiększą nietrzymając szczęśliwość, wiele zależało, udawał. A ponieważ między mną y Panną Reginą ten się trafił przypadek, tedy się, gdyż moje pytania, czyli Zylberling iakie do niey ma zamysły? troche nierozumne y nierozmysłne były, wstrzymać y oziębłym pokazywać musiał!

*Zygward.* Twoia, Kronhelmie, propozy-cya iest wspaniała, y chciałbym, aby ją sobie każdy przywłaszczył młodzienniec. Jednak mi powiedz, czemu ku tey Pannie, która tak wiele od inszych ma przymiotow żadney nie poczuwałsz skłonności?

*Kronhelm.* To, Zyguardzie, z różnych racyi a po części z ciemnego y z nierozwikłanego czynię poczuwania. W moim sercu iedno próżne znayduie się miejsce, a to nią napel-

napelnionym niezostanie. Podoba mi się, lecz nie nadal. Jak długo przy niey iestem, tak długo w iey konwersacyi nieiakieś upatruję upodobanie, lecz po tym o niey zapominam, y żadnego widzenia się znią nie poczuwam żądania. Krotko mowiąc: Jakieś ciemne upewnia mię poczuwanie, że ona iedynie dla mnie stworzoną, y w przyszłym czasie moje całe iestestwo napelniać y ożywiać mającą nie iest Panienką. A potym muszę ci się przyznać, że chociaż mi się wiele tey Panny podoba postępkow, tedy mi się ich także wiele niepodoba. Jey o wieykim życiu mowa bardziej deklamacyą niż wewnętrznym zdaie mi się być poczuwaniem. Mało kto o tym, co ma y poczuwa, mowi! Osobliwie mi się iey postępek z strony mnie bardzo niepodobał. Prawdziwey do mnie nie musi poczuwać miłości, bo mnie mało zna. Prawdziwa miłość na uszanowaniu się gruntuie y naywyższym przyiaźni musi być stopniem. A tych infzemu oświadczać niepodobna, poki się iego przymiotow, te zaś w dłuższej z nim postrzegamy konwersacyi, niepozna. Wiem dobrze, że się od urodney twarzy, y od iey podobnych zaczyna powierzchowności. Jednak y o takiej także miłości niewiele trzymam. Przypomnij sobie, nieoświadczałaże się z swoim ku mnie kochaniem? Niewydawałaże się z nim

zupelnie? Nieznaczyłoż tak wiele, iak gdyby była rzekła: Poydź W. Pan, z sobą ślub wiążmiemy? Prawdziwa miłość mileczy. Cały rok bez powiedzenia sobie o tym, kochać się można. Prawda, żeby się iey postępek serca otwartością, wieyską prostotą, y iakąś niewinną mógł nazwać rzeczą, ale mi się zdaie, że iest czym inszym. Białogłowska plec przy swoim delikatnym poczuwaniu tak mowić nie umie. Zawzse, a osobliwie przy kochaniu nieiakąs wyniosłość y szlachetną musi utrzymywać godność, a nigdy się samę za mąż wydawać nie powinny! Nikt bardzies otwartego charakteru, nieprzymuszoney, lecz wcale naturalney nie kocha istoty, iak ia. Panienska z nieiakim wdziękiem y prostotą swoje zdanie bez przymusu y z otwartością serca powiadająca nayprzyemnieyszym iest stworzeniem. A te dary, iak mi się zdaie, twoia siostra wedlug twoiey powieści y wedlug listow, ktorem od niey do ciebie pisane widzial, wcale w osobliwfzey posiada mierze. Spytay samego siebie, czyli ie takze w Reginie upatruiesz? Czyli swoią prostotą w mowie białogłowskiey nieobraża delikatności?

*Zyward.* Prawde mowisz Kronhelmie; Ale to podobno tey Panny wychowanie iest przywarą, a potym iż sobie to, co sama do mnie

mnie mowiła, że pleć białogłowska takim sposobem gorzey się ma, niżeli my, ponieważ iey wszystko, co nam sto razy czynić wolno, za złe mamy.

*Kronhelm.* Prawda, Zygwardzie; To ia także powiadam, że iedna pleć tak wiele wolności iak y druga mieć niepowinna! Tego tonu, że plci białogłowskiey tyranami iesteśmy, nietrzeba było wprowadzać. A ponieważ raz tą przyjęto propozycyą, tedy się według niey, gdyż przestąpienie iey bardzo szkodzi, sprawować powinny. A ta reguła wcale się nie zdaie, aby od naszego zawiśła uporu. Jest powszechna, że Panienska, sama się za mąż wydaiąca w wielką się podaie ochydę. To każdy u siebie poczuwa, y swoje go w naturę wszczepione obraża poczuwanie. Ja wprawdzie tey Panny żaluie. Wierz mi, żem wiele, nieskładnym y oziębłym musząc mowić tonem, cierpiał.

*Zygward.* Tom ia dobrze zważał, że gdyś sam, oddaliwszy się od nas, po szpalerze chodził, kilka boiow w twoiey duszy powstać musiało. — Nad twoią się zdumiewam roztropnością, y poiąć niemogę, zkądś tey o białogłowskim fercu y kochaniu nabył znajomości?

*Kronhelm.* Sobie mało, a naywięcey memu stryiażkowi, który o tym często mówił, obowiązany iestem. Potymem się iego propozycjami, a ich się na uczęszczających do iego domu białogłowach doświadczać, zmocnił. A wieszże, co ieszcze do czynienia mamy? O to się ile możności usiłować musimy, abyśmy znowu do szkół odiechali. Bo iey się tak wiele, ile tego okazyja pozwoli, chronić muszę. — Dłuższe tutaj zostawanie wcale mi się przykrzy. Podobno o moim oycu w odległości od niego lepiej, niż gdy się na iego myślenia y postępowania zapatruję sposob, trzymać będę. Do tego też Xiądz Filip prywatne nam lekcyje pod czas wakacyi dawać obiecał; To memu powiemy oycu, że po jutrze, a naydłużey za trzy dni do miasta odiechać musimy.

Zygward bardzo był kontent; Bo od tego czasu, iak sobie Pan Veit z swoją poddanką tak niemiłosiernie postępował, wcale mu się u niego więcey zostawać niepodobało. Więc mu o tym rano donieść postanowili.

Nazaiutrz tak Panu Veitowi podagra dokuczała, że z łóżka niemogąc się podnieść, swemu synowi y Zygdwardowi do siebie przyiść kazał. Widzicież, rzekł, com iest za hunsfot? O to leżę iak stara łania, y z boleści

leści ani się ruszyć, ani się także obrocić nie mogą! Gdyby się było w młodości o tym pamiętało, tedybym był zapewne wiele rzeczy zaniechał. Ach, przysięgam, nietrzeba o podagrze y rwaniu zawfze myśleć! Frydryku, mówię ci, nie wdaway się za wiele z dziewczynami, z tego nie wiele dobrego przydzie. Oto, ztąd moja naywiększa pochodzi nędza. O gdybym był twoiey słuchoł matki! Ale też owielu rzeczach ściśle trzymała! Nałóż mi lulkę tutuniu! Podobno palenie go nieiakie ulżenie w boleściach sprawi; A przynajmniey się o nich zapomni. — Zywardzie, a czemużes tak wcale smutny? Tedy mię żaluiesz? O łepki chłopcyno! Wierz mi, że na to zasługuie politowanie, bo podagra przekłecie rwie y pali. Dałbym Popu na kilka mszy, gdyby co pomogło! A także y nie zaszkodzi. Frydryku, każ mu powiedzieć, aby się za mnie modlił. Lecz gorąco! A slyfzałzes? Zywardzie, czafem także y Xięża są potrzebni, gdy bieda na człowieka przypada. Frydryku, a obstałowałzes dobrze? — Chłopcy, to wam powiadam, że żadney nie żaluie godziny, ktorą na polowaniu strawił, bom zawfze na nim żyży y chyży był, iak kozieł. Ale inszych rzeczy prawdziwie mogłem był zaniechać. A coż czynić! Co się stało, rozstać się nie może! Gdyby tylko nie

zadługo trwała! Tym razem mię mocno o łożko uderzyła. Dzisiaj z cierpliwością w domu siedzieć muszę! Jutro, gdy mi się polepszy, w pole wyidziemy. Przepraszam, mój Tatuleńku! Nasz Xiądz Professor chce nam, poki się wakacye nieskończą, prywatne dawać lekcyje; A dla tego po iutrze odiechać musimy. Co? Krzyknął Veit, iuż iechać? A wszakżeście niedawno ztamtąd odiechali? Przysięgam! Dopierośmy dwa razy z sobą na polowaniu byli, a iabym was chciał po wszyfkich moich oprowadzić knieiach. Nie, z tego nic nie będzie, teraz mię opuścić chcecie, gdy iak ułomny leżę, y fam się ratować niemogę? Nie, przysięgam, musicie ieszcze tutaj zostać. W tym odezwał się Zyguard, że żadną miarą zostać nie mogą, boby przez to swego obrazili Profesora, y od niegoby ustawiczne slyszec musieli zarzuty. To nieinaczey u tych opętanych Popow, rzekł Veit, bywa. Nic nie umięą, iak kommendorować, y do karceresu wfadzać! A przez to naylepsi się pfiuą ludzie, y głupiemy się ftaią, że, czyli się świat zielonym albo żółtym wydaie, nie wiedzą. O ta głupia umiętność! W całym moim życiu nie slyfzałem, aby który z uczonych dobrym żołnierzem, albo dobrym był myśliwcem. Tedy znowu do waszey klasy iść, y nad głupiemi książkami pocić się będzie-

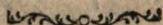


będziecie musieli. Jabym przy nich ofzalał. Wolne powietrze iest miłsze! O gdybym teraz na nim być mógł! — Tak się ieszczę przez nieiaką ulkarżaiąc chwilę, znowu im o żołnierskim stanie y o swoich powiadał dziełach. Potym nieiakie swoich boleści poczuwfzy ulżenie, z łóżka się sprowadzić kazał. Przy stole znowu był żyźwym, y razem z boleściami, o swoich żarliwych zapomniał myślach. Pod czas stołu, o Xiędza Plebana doniesicno przybyciu. Ha, ha! rzekł Pan Veit. Zapach pieczenia poczuł. Niech przyidzie! Zapewnie mu się będzie pić chciało, on wie, że podczas moiey choroby do łykania dostanie. Dobry Pop, da z siebie żartować. Pleban przyzedłszy, z pokorą się do izby wmykał. — Witam, witam Xięże Plebanie! Wnidź W. Pan śmiało! Już mi się poprawiło.

*Pleban.* Mci Dobrodzieju, mocno żaluję. Słyszałem, żeś W. Pan Dobrodziey znowu —

*Veit.* Dofyc tego, dofyc tego! Wszakże mówię, że mi się polepszyło. Położ W. Pan kapelusz, a usiądź W. Pan tutaj! Jakże się powodzi, moy staruszk. Jakże się ma W. Pana Kucharka? Nie przyimieszże W. Pan na iey mieysce infzey?

*Pleban.* Przepraszam W. Pana Dobrodzieja. A no coźwym infzą miał przyimować?



*Veit.* Na to, gdy do tego jest przyczyna! — O ludzie, znam ja was bardzo dobrze! Niepokazuy się W. Pan tak pobożnym, iakbyś W. Pan tylko sam całą arendował świętobliwość. Tych się W. Pan ludzi bynajmniej nie wystrzegay, oni o W. Pana okolicznościach bardzo dobrze wiedzą. To jest moy syn, a ten drugi jest iego dobrym przyjacielem. A coż słyhać nowego? Jestże to prawda, że w Aderlingu Xiędza Plebana Kucharka w nadziei?

*Pleban.* Jo o tym nie wiem, Mci Dobrodzieju. To tylko tak zły świat powiada.

*Veit.* Zły świat? Tedy to jest złym światem, gdy co o waszych powiadaią kolegach. Ale gdy kto infzy, nie będąc Popem, co zrobi, tedy bez przestanku o tym mowicie y ogłaszacie. Tak zaraz na kazalnicy hałasujecie, iakby się wcale świat miał zawalić. Vivant Popi y ich kucharki! A nie uśmiechaż się, a nie cieszyże się ten stary siwiec z tego? Znam ja was, chytre liszki! A modliżesz się W. Pan dzisiay rano za mnie, aby moia podagra do diabła poszła? Znacznie mi pomogło, a teraz się za to mocno upiiemy.

Pleban ile możności swoim się nie długo bawiąc kieliszkiem y w krotce tak sobie podpił, że o nayniegodziwszych prawiąc rzeczach,

czach, o swoich naypodleyfzych y sromotnych powiadał uczynkach. A tak się aż do dziesiątey w noc bawiać, dwóch go do domu zaprowadziło służących. Młody Kronhelm nad tym serdecznie ubolewał, że człowiek, który się duży ludzkich być powiada pasterzem, nierozumnym się staie bydłciem. Zyward w ten czas z tysiąc razy sobie na swego Oycę Antoniego y na poczciwego w Windenheimie wspominał Plebana.

Jeżeli się, rzekł Zyward wieczor do Kronhelma, wiele takich znajduie Plebanow, tedy się więcey nad lekcepoważaniem Religii dziwowac niebędę. Kto iey z famego nie zna źródła, a potym się iey od takich ludzi uczyć, ią powazać y kochać ma, ten się Libertynem y Religii stać musi szydercą. A dla tegoby świeckim ludziom czytania Biblii zakazywać nie powinni, aby z nich pociechę y naukę, ponieważ się ich od swoich nauczycielow spodziewać nie mogą, czerpali. Taki człowiek, iakim iest twoy Pleban, bardzo wiele duży niefortunliwymi czyni; Niechciałbym potym za niego odpowiadać!

Chociaż Pana Veita nazajutrz nieco były boleści opuściły, iednak w domu zořtać musiał. Potym obydwuch pytał młodzieńcow, czyliby na polowanie dla zwiedzenia infzey kniei, ktore

ktore miał, wyiechać nie chcieli? Przy tym mowil, że im takiego da myśliwca, ktoremu w strzelaniu nikt niewydoła. Kronhelm y Zygward z wielką ochotą, ponieważ im się z nim konwersacya poniekąd naprzykrzyła, zezwolili. Kilka par małej zwierzyny y dzi-  
kiego zastrzelili kozła. Przed obiadem do do-  
mu powrociwszy, Pan Veit wewnętrzne nad  
ich sposobnością miał ukontentowanie, prze-  
cięż nad tym, że tak prędko odiechać muszą,  
mocno ubolewał. A potym, ich z swoją się po  
południu rozmawiając butelką, jeżeli mu po-  
dagra pofolguie, całą milę odprowadzić przy-  
rzekł. Lecz swego słowa, ponieważ się iego  
znowu wzmagaly boleści, dotrzymać nie  
mogł. O siódmej godzinie rano, gdy już  
konie osiodłano, do swego im łóżka przyść  
kazał, a ponieważ go były nieco boleści osła-  
bily, z niemi się poruszającym pożegnawszy  
sposobem, rzekł: Kiedy inaczey być nie mo-  
że, tedy, ocierając sobie oczy, byway zdrow,  
moy Frydryku! To mi było miło, widząc, że  
poczciwym, na myśliwie się nieco rozumie-  
jącym iesteś czlekiem. Tego się naybardziej  
wyucz! Insze nauki bardzo mało są potrzebne!  
Gdy ieszcze raz do mnie przyiedziesz, tedy  
rozumiem, że ci się lepiey udawać będzie.  
Teraz ta opętana podagra moje z gruntu zruy-  
nowała ułożenia. Gdy będziesz potrzebował  
pie-

pieniędzy, tedyć ie przyszłę; A teraz na pamiętkę, daruję ci flintę. Jest wyprobowana, y zapewnie z niey trafisz. Z dziewczynami się niewdaway! Na swego Oycy y na iego sobie wspomni podagrę. Teraz możesz iechać! Więcej ci nie mam nic do powiedzenia. Tobie zaś, Zygwardzie, za to, żeś się u mnie zabawił, dziękuję. Wieleś mi sprawił ukontentowania, bo więcej rozumiesz, niż który ze szlachty. Gdybyś był szlachcicem, tedybym ci moją dał córkę. A tak nic z tego nie będzie. Jeszcze po kieliszku kwetkiewy wódki napić się musieli, a potym na konie wsiedli. Kunegunda ani się pokazała; Lecz Sybilla będąc przytomną, swego się nacałowawszy brata, y serdecznie go uściskawszy, przy wyłaniu łez z niemi się pożegnała. —

Jakob masztalerz z niemi iechał. Przez ten las, w którym ielenia zastrzelił, iądac, rzekł: Przysięgam, M. Panie! Tego figła, któryś mi W. Pan na tym samym wyrządził mieyscu, iefzcze zapomnieć nie mogę. Jeleń był bardzo piękny! Dla tegom Imci nic o tym niewspomniał, abym W. Panu umartwienia y hałasu niesprawił. Bobym przysięgł, żeby był piorunami rzucał. Kronhelm milczeń mu kazał, y oraz mu pozwolił, aby ten cały przypadek iego opowiedział oycu.

Do

Do szkół przyiechawszy, y Xiędzu Rektorowi y Regentowi o swoiey donioſſſzy bytności, naypierwey pocziwego Xiędza Filipa nawiedzili. O iakże się mocno, pokoy od zaſłonionych frankami okien wcale ciemny, y kochanego Xiędza Filipa na łóſzku leżącego widząc, przelękli. Xiądz Jan łaciński Pfalterz w rękach trzymając, przy nim ſiedział. Potym Xiądz Filip chrapowatym y cichym do nich, witaycie moje dzieci! rzekł głoſem. Jeſt mi miło, że was ieſzcze widzę! Bóg ze mną iakąſ uſtanowił odmianę. Wkrotce was będę musiał opuſcić. Mnie się dobrze powodzić będzie! Obydwa młodzieńcy dłuſzey się wſtrzymać nie mogli; a obfite łzy z ich się tocząc oczu, głoſne wydawali łkania. Utulcie się, kochane dzieci! Mnie się dobrze powodzić będzie, a Xiądz Jan moje u was zaſtąpi mieysce: Bo was także kocha. — Doſyc się temu napatrzyłem ſwiatu. — Wiellem także ucierpiał. — Mnie się dobrze powodzić będzie. Jednego przyiaciela więcey w niebie mieć będziecie. Tego się dla Chryſtufa ſpodziewam. — Kronhelimie, poday mi rękę! — I ty także Zygwardzie. — Oto iedną na drugą kładę. — Zostańcie przyiacielami! — Na drodze pocziwoſci, ktora do nieba prowadzi, chodźcie! O waszym wiernym niezapominaycie przyiacielu!

Oby-

Obydwa przyjaciele, gdy się na bok położyli, nie chcąc go swoim budzić łkaniem, zataczającym się krotkiem, do swego poszli pokoju. Obydwa się na stolikach porzuciwszy, jeden na drugiego, nic do siebie nie mówiąc, patrzali. --- O Boże! odezwał się Zyward, a czymże jest człowiek? Nie jestże niczym iak tylko famą na świecie mizeryą? O życzyłbym sobie z nim umrzeć! I ty także Kronhelmie. --- Ten, który z natury spokojniejszym y odważniejszym był, a chociaż także głęboką w swoiey duszy poczuwał ranę, o to się, aby swego przyjaciela cieszył y od niecierpliwości odwiódł, usilnie starał. W tym obydwu powrotnie płakać zaczęli. Wpuł godziny znowu się do pokoju, drzwi przez połowę otwarte widząc, wemknęli. Xiędz Jan mrugnął na nich; A cicho do łóżka przystąpiwszy pobożnemu się na nim z wybladłą y opadłą twarzą leżącemu, spokojnie drzymiącemu, czasem się uśmiechającemu y kilka razy ręce podnoszącemu y znowu ie składającemu przypatrywali Xiędzu. Potym z mocnym się obudziwszy poruszeniem, y dzikim po wszystkich stronach spojrzawszy wzrokiem, z wielką prędkością te wyrzekł słowa: Nie zadługo będzie po mnie! Jeszcze raz tylko! --- Jużem go widział! --- Jest straszny! --- y piękny! --- y okropny! --- Potym znowu po pokoju spoy-

spoyrzawszy, obydwuch uyrzał młdzieńcow; a z uśmiechaniem się Zywarda za rękę uiawszy, rzekł: A życież iefzcze? Rozumiałem, żeście już dawno umarli. Znowu mówić przestał, a wargami tylko rufzając, podobno się chciał modlić, bo z przymusem swoiemi osłabionymi w górę patrzył oczami. --- Kronhelm y Zyward Xiędza Jana, aby przy swoim nauczycielu bezsenną noc trawić mogli, upraszali. Tego im, ponieważ iuż przez kilka nocy niespiąc, bardzo zesłabiał, bo wielu Profesorow na wakacye odiechało, bynajmniey nieodmowił. Na krzesle dla wywczasowania się usiadłszy, prosił, aby go, gdyby sie chory znacznie gorzey mieć miał, obudzili. Prawie przezcałą noc w malignie gadał; A gdy go czafem opuściła, iak nayprzyjemniey z swemi się rozmawiał przyjacielami, y ich do chrześciańskiey pobudzając cierpliwości, mowił: Gdybym tey nie miał, tedybym śmierci z taką nie wygladał pociechą. Całonocna mocno go zesłabiwszy gorączka, tak mocno zasnął, że iego sen fameys się rownał śmierci. Kronhelm y Zyward na swoich porzuciwszy się łózkach, aż do famego się wczasowali południa.

Potym do chorego Xiędza Filipa przyfzedłszy pokoiu, widzieli, że się iuż był obudził, y daleko iaśniey y żyźwiey wygladał. Sen iego utracone przywrocil siły, y

Doktor



Doktor nie małą o iego się polepszeniu czynił nadzieię. Apetyt trochę mu się naprawił, y od rzeczy gadanie ustało. Kronhelm y Zyward tą znowu ożywieni nadzieią, dopiero swe o zdrowie swojego przyjaciela, bo przed tym tego czynić niemogli, do nieba posyłałi modły. Znacznie mu się poprawiło, y w kilku dniach podniosłszy się z puł godziny o swoiey siedział mocy. Obydwa młodzieńcy nie ustannie przy nim zostaiąc, tysiąc mądrych nauk z iego się ust nauczyli; Bo przy łożku chorego a mądrego Chrześcianina y niewięcey się nauczyć można, y głępiey się iego wpaiaią nauki. W ten czas dopiero Kronhelm y Zyward to szczęście, takiego Profссора za przyjaciela maiąc, tym bardziey szacować się nauczyli. W ten czas dopiero wielkość straty, którąby byli z iego ponieśli śmierci, uznawali. W ten czas widzieli, że to mądrą Boga iest miłością, gdy nam czasem tego dobra, ktoregośmy cenę wielkość przed tym tylko przez połowę zważali, y dla tegośmy go tylko przez połowe używali, odebraniem grozi.

Nizeli swoje szkolne zaczęli godziny; wprzod pod czas piękney pogody po południu z nim się przez godzinkę po spacyerze przechodzili. Moy Boże, odezwał się Xiądz Filip, wcale mi się ten świat, iakobym go ieszcze nigdy nie widział nowym, y wszystko

Zygw. T. I.

S

teraz

teraz na nim piękniejszym y ozdobniejszym być zdaie! Oto tam ciemny iodłowy las y słońce ze strony go oświeca. Co za zmieszanie żółtego czerwonego y bladozielonego liścia! Natura do grobu się zabiera, a ja znowu z niego powstaie; Już w nim prawie przez połowę byłem. Ach natura iest wspaniała do widzenia! Ofobliwie gdy się iey kto przez nieiaki czas przypatrywał. O Boże, tobie za to dziękuje! To miarkuję po was, że ze mną tą poczuwacie radość. Takem iest zdrów, żebym się chciał po powietrzu unosić! Moie dzieci, to iest dobrze, że iestczce z wami przez nieiaki czas zostawać mogę! Swiat iest bardzo piękny! --- W tym ułomny do nich przyftąpiwszy człowiek, o ialmużnę prosił, a tey mu nie odmowili. --- Jedno na takiego człowieka okiem rzucenie, nie mały w prawdzie może sprawić smutek. Bardzo wiele, infzych ubolewaiących widząc, ubolewamy. Moy Boże! a któż cię o to pytać się odważy? Lecz tam, tam (pokazuiąc ku niebu) żadnych nie masz ułomnych. A to, co powiedzieć można, iest wszystkim. Potym zaś znowu z ukontentowaniem do domu powrocili.

Wedwa dni potym szkolne się zaczęły godziny. Zygward za iednostaynym wfzyskich Professorow głosem y dla iego ofobliwego w naukach

naukach postępku od Xiędza Prowincyała do wyższej był promowowanym klasy. W niej łacińskie książki, a naybardziej Cezara o wojnie dawnych Francuzow czytano. Xiądz Filip tegoż famego autora piękną podarował mu edycyą, y także go, z iakim duchem y z iakim go czytać ma pożytkiem, nauczył. Zygward dzień y noc go czytaiąc, w krotce przez swoią pilność szkolne uprzedził lekcyę. W Cezarze nad wielkim się Hetmanem z nayustawicznieyszą ducha przytomnością wszystkich okoliczności y odmian wojennych zawfze na swoy pożytek zażywać wiedzącym zdumiewał; Jednak w nim tego ducha, który szaloną podbicia Nacyi uwiedziony żądnością o infzym wyższym niewiedział koncu, iak o tym, aby wolno urodzony niczym go nieobrażający, ani mu także na drodze niezastępuiący narod; z wolności, z tak naywyższego dobra, ktore on znał, złupił, wcale kochać niemógł. Tym się człowiekiem, który swoich ziomkow y dawnych Francuzow, dla uśmierzenia tego tak straszneho pragnienia krew strumieniami wylewaiąc, mocno brzydził. Z podziwieniem w dawnych Francuzow obrazie tenże sam charakter, który teraz ieszcze na nowych Francuzach widzieć można: niestateczność umysłu w ich prędkich y skwapliwych ułożonych plantach, do zawfze czego

nowego wyprowadzenia y dowiedzenia się żądóść, (K. IV. R. 5.) okrucieństwo, które w nich aż dotąd w ukaraniu życiem panuje. (VI. 19.) y niewolnicze ludu ku swoiey zwierzchności posłuszeństwo, y tam daley, (R. 13.) postrzegl. Mocno zaś w nim serce biło, statecznieyszich y wolno myślących Niemcow, a osobliwie żyłowatych Szwedow, ich patryarchalnego życia sposobu, którzy z przychowku bydła y z polowania żyli, (K. IV. y tam daley) czytając opisanie. Zadney narodowi ludzkemu sławę przynoszącey nie opuścił okoliczności. Szlachetny uczynek obydwuch Rzymianow Pulfiona y Werena (K. V. R. 44.) naybardziej iego całe do siebie ściągają podziwienie. Potym się z Kronhelmem y z Xiędzem Filipem o tym rozmawiając, znaczney do większego y ważnego rozważania nabył wiadomości. Przeciwko podbicia krajow żądóści, przeciwko tyrannii, ogulnie za prawem wolnego narodu mowiąc, w bardzo częstą wpadał żarliwość. Jego serce zawsze wolnieyszim, statecznieyszim y mocnieyszim zostawało. Religia, ktorey się rozumnym y skutecznym sposobem, coraz bardziej iey proftotę y godność poznając, uczył, codzien stawała mu się świętszą y poszanowania godnieyszą; Bo Xiądz Jan prawie wszystkie ludzkie, ią szpecące odrzucał ustawy.

wy. A z iego y z Xiędza Filipa widząc przykłady, co za dobroczynne w człowieku sprawuje serce, też same zbawienne w sobie poczuwał skutki.

Czaſem także z Kronhelmem, bez ktorego nigdy z Konwiktu niewychodząc, pewnego ſwego młodego współuczni, imieniem Grynbaſha w mieſcie mieſzkającego nawiedzał. Ten prawda ſurowego, a iednak gorącego był charakteru. A iako wielką miał pamięć, tak też y niemniejszy ſławy poſiadał chciwość. Gdy ſię czego nauczyć przedſięwziął, tedy ſię tak długo uczył, że to wſzyſtko na pamięć umiał. Kronhelmowi y Zygwardowi, ponieważ w ſzkole naylepszemi byli zrownąć ſię uſiłował. W krotkim czacie na ſkrzypcach tak daleko poſtąpił, że z niemi grać potrafił; A tak piękne z ſobą grali Trio. Częſcieyby byli Grynbaſha nawiedzali, gdyby nietak chętnie ſprzeczných, a oſobliwie o Religii niezaczynał argumentow; Oni zaś tey ſprzeczeki bardzo nie lubili. Jego oyciec był bogatym Kramarzem, ktory ſię wiele po ſwoim ſpodziewał ſynie. Książki, piękne muzyczne papiery y wſzyſtko mu, co chciał, kupował. Gdy kto iego nawiedził ſyna, tedy ſię y on także tam znajdował, ſzklane u małej biblioteki otworzywſzy drzwiczki piękne pokazywał

wał tomiki, y iak wiele kosztowały, powiadał; A gdy go kto y iego wczym chwalił syna, tedy się z uśmiechaniem kłaniał. O tym gdy który z dyftyngwowanych uczniow albo Professorow iego nawiedził syna, pilnie opowiadał, a temu, ktoremu to powiadał, swego zalecał syna. O to się także zawsze, iak się iego syn w szkole uczy? co podchlebnego o nim usłyszeć się spodziewaiąc, wypytywał. Gdy ci trzy młodzieńcy z sobą na skrzypcach grali, swemu się iedynie przypatrując y przyśluchując synowi, nogą, iakby takt dawał, y głową, wcale muzyki nierozumiejąc, kiwał. Swoiey żonie y corce do muzeum, a także y w ten czas, gdy muzyka była, mawiając, że niewiaisty uczonym przedzkadzią, przychodzić nie kazał. Historye y Romanse, tego przed tym nieczyniąc, czytał: ponieważ wierzył, że uczonego syna oyciec dla sprawienia mu sławy, także uczonym być musi. Ofobliwie y uprzeymie Kronhelma, ponieważ był szlachcicem, o przyiaźń dla swego upraszał syna; Jednak dla niego y z Zywardem sobie także maniernie postępował.

Zyward o podroży, o Jmci Panu Veicie y o Reginie do swoiey pisał siostry. A we trzy albo cztery tygodnie ten od niej list odebrał.

Kocha-

## Kochany Braciszku!

Za twoy mi ulubiony list y za uwiadomienie mnie o twoiey podróży serdeczniec dziękuję. A iestże to można, że Kronhelm takiego sobie przeciwnego ma oycy? Jednak się nad nim zdumiewać y wyfoko go poważać muszę. Tak rozumiem, Kochany Braciszku, abyś, gdy wakacye nastąpią, do nas przyjechał, y twego Kochanego Kronhelma z sobą przywiozł. Tatuleniek mocnoby się z tego cieszył; bom z nim o tym wczoray mówiła. A ty znowu o tym z Panem Kronhelmem pomów, y mile mu się odemnie pokłonić niezapomnij. Nieprawdaż, Braciszku, że przyjedziesz? Wszakże wiesz, że cię mocno kocham. Pół roku już przeszło, iakęś odjechał; Rozważ sobie, co to za długi czas! Tedyś z Jmć Panną Reginą znaiomość zabrał? To mi iest bardzo miło! Wiele się w niey znajduie dobrego. Jey postępku otwartości y iey niecierpliwości, bo nie ze złego pochodzą serca, wybaczyć potrzeba. Tatuleniek ci pieniądze y list posyła. Jest, chwala Bogu czerstwym y żywym. Karol ożeni się za trzy niedziele z Panną w Dollingu; A ponieważ teraz naszą zostanie bratową, tedy się wcale nieprzystoi, abym co przeciwko niey mówiła. O bardzo dobrze! że się Karol do podle naszego wyprawdza domu, y swoje własne zaczyna gospodarstwo,

darstwo, tedy wieczór w zimie do czytania, do którego bardzo wielką mam ochotę, dla mnie sposobniejszym będzie. Salomea po weselu znowu do Minchen chce odiechać; Teraz się u naszey nowej bratowy, a swoiey ofobliwey zabawia przyjaciółki; Gdyby tylko tą przyjaźń długo trwała! Pan Kapitan Northern często nas nawiedza. Teraz swoiey oblubienicy dostał Portretu; Jest piękna, iak Anioł; jużem ten Portret kilka razy całowała. Gdybym u niey zostawała, tedybyśmy zapewnie dobrymi były przyjaciółkami; To z iey poznaię wzroku. Ten człowiek, który Mefyafza pisał, nazywa się Klopftok. Bardzo pobożnym, a przecię w Kompanii ma być najprzyjemniejszym. Pan Kapitan mi niektore mieysca z Mefyafza przeczytał. To ci, moy Braciszku, powiadam, że wszystko w nim wyśmienicie iest opisane. To, czego się w całym nie poczuwało życiū poczuwać, a nad świat w górę się wzniośszy, na dole mu się przypatrywać można. Tą książkę wkrótce sama czytać zaczę. Wielką mi to, iak Pan Kapitan Northern powiada, w zrozumieniu iey zada pracę; Lecz dla dowiedzenia się z niey czego pięknego tak mała fatyga nikomu się przykrzyć nie powinna. Bądź zdrów, Kochany Braciszku y zaleć mię Xiędzu Filipowi! Chwała Bogu, że już ozdrowiał!



wiał! Ledwie fama do Pana Kronhelma nie-  
napisała! Leczby to moją za wielką było śmia-  
łością! Nie powiadaj mu o tym! iestem

Twoją życzliwą siostrą

*Teresya Zywardowna.*

Zyward także y ten list swemu do prze-  
czytania dał Kronhelmowi, ktoremu się Te-  
resyi myślenia y poczuwania sposob zawsze  
bardziej podobaiąc, Xaweremu mowił, gdy  
znowu siostra do niego napisze, tedy swoy  
listek do iego przyłączy listu. Cieszył się, że  
Teresya o Reginy charakterze, chociaż o niey  
nie tak przykro, iak on, sądziła, rownego z  
nim była zdania.

Zyward dawno sobie życzył do bliskiego  
Kanonikow regularnych poysć Klasztoru, lecz  
mu się zawsze do tego iaka trafiła przeszkoda.  
Jednak czas sobie upatrzywszy, w uroczyte  
Święto z Kronhelmem do niego na kazanie  
poszedł. Tam bardzo baieczne y nieguftowne  
na pochwałę Świętego Augustyna bardziej się  
śmiechowi, niż nabożeństwu y zbudowaniu  
rownaiące slyszal panegiryki. Potym dla za-  
brania znaiości z iakim Zakonnikiem do  
ogrodu poszedł. Z iednym kolo niego prze-  
chodzącym mowić zaczął, lecz mu krotkiemi  
odpowiedziawszy słowy, odszedł. Drugi zaś,

ktorego spotkał, był przyjaźniejszy, z tego, że y on także chce Zakonnikiem zostać, mocno się cieszył. O tym swoim innym braciom donieść obiecał, y przydał: że Wafzeci w krotce do stołu prosić będziemy: Nawiedz nas Wafzeć z swoim współuczniem, kiedy Wafzeć chcesz, to mię zawsze cieszyć będzie. W tydzień potym Zygwarda na obiad zaproszono. Wszyscy go Xięża z wielką przyięli przyjaźnią. U stołu pytał się go Prałat: M. Panie Zygwardzie, to nam chwalebna y wszystkim pocieszna jest rzeczą, że Wafzeć do Zakonu świętego chcesz wstąpić; Temu się tylko dziwujemy, iakże Wafzeć na tą myśl wstąpienia w Tillendorfie do kapucyńskiego Klasztoru mógł przypaść; Wszakże nasz daleko jest lepszy! U Kapucynow wcale nie masz co robić. Ten Zakon jest naypodlejszym ze wszystkich. Nayuboższemi na całym świecie są żebrakami! Przypatrz się Wafzeć naszej prelaturze, iako we wszystko obfituje! Potym Wafzeci Kościół y nasz skarbiec pokażemy; Tam sie Wafzeci oczy otworzą. Gdyby Kapucynom ialmużny nie dano, tedyby pragnienie y głód cierpieć musieli; Cały dzień w sygnaturkę dzwonią, aby się iaka chrześciańska dusza nad nimi zlitowała; Albo od domu do domu z biesagami chodzą; Z innych ludzi łaski żyją; My się zaś o nic starac nie mamy, wszystkiego dożyć

dożyć mamy, y na to sobie zaśluguujemy, bo się y my tak, iak y Kapucyni, świata wyrzekamy, y tak dobrze iak y oni, Bogu służemy; Także się Wafzeć u nich niczego nie nauczysz; Bo wszyscy prostemi, nie nieumiejącymi są ludźmi, y ich wszystkie do kupy zebrawszy książki, stu ryńskich niewartaia. Posłuszeństwo bardzo jest ściśle; U nich trzeba być wcale niewolnikiem; A zwłaszcza w Tillendorfie pod takim wszystkich w ostrości przechodzącym Gwardyanem. Wszakże Wafzeć maż rozum. Tym Wafzeć odpowiedz charłakom, a do takiego wstap Zakonu, gdzie Wafzeć za swoje świata się zaprzeczenie iść y pić dostaniesz! Zyguard mocno się zadziwiwszy, odpowiedział: że się iego przedsięwzięcie do iedzenia y picia nieściaga, y że iuż swoje Kapucynom dał słowo. Wszyscy z iego naśmiewali się rozmyślu, y do niego, aby tego tak ściśle nie rozbierał, mowili. Swoią nie u niego nie wskorawfzy namową, wszyscy go Xięża z nieiaką wzgardą y obojętnością opuścili; A ze wstydem odśzedłszy, o to się na nich, że z zazdrości swoią współbracią wzgardzali, y swego Zakonu, na lepszym iedzeniu y piciu zakładali pierwszeństwo, mocno gniewał. — Teraz o całej mnichowskiey świętobliwości wątpić zaczął, przecieź zaraz w myśli swoich w Tillendorfie Kapucynow od tey wylaczał wątpli-

wątpliwości. Kronhelm to zważając, o wzniesienie w nim do Klasztorow wstrętu mocno się usiłował. Jednak pierwsza myśl tak głęboko w Zygwarda utkwiała duszy, że iey z niey tak prędko wydrzeć niemożna było.

Potym w niedzielę do Panny Maryi mnizkom w mieście należącego poszedł Kościoła. A te wyfoko na chorze przy organach-famego się podniebienia tykaiących stoiąc, prawie po anielsku na wszelkich się poniekąd bardzo dobrze rozumiejąc instrumentach, grały. Przy tym ich miłe, czyfte, melodyi pełne slyszal głofy. To wszystko niezmierne w nim czyniło skutki. Nic niewidząc, w zachwycenie wprawuiącą, iakoby niebieską slyszal muzykę. Wierząc, że anielskie slyszy chory, o tym mu się świecie iak we śnie marzyło. Mnizki nayświętszem i zazdrości naygodnieyszymi zdawały mu się być stworzeniami. Prawie coniedziela do ich chodząc Kościoła, świętobliwości y doskonałości Karmił się myślą. Kronhelm niechętnie się na iego imaginacyi do mistycznych go myśli prowadzące y od świata go odwadzające zapatrywał natężenie,

W krotce potym iedney Panny były'oblóczyny. Zygward także tam był przytomnym. Pewna młoda, piękna, iak Anioł dziewiętnaście lub dwadzieścia lat maiąca Baronowna  
była

była ofiarą. W ślubnych sukniach przed ołtarzem stojąc świętą rozgrzana pompą z wielką radością swe składała wota. To Kronhelma, widząc ją światą, w wszelkich uciech, swoich się przytomnych rodziców, y pokrewnych wiecznie wyrzekającą, widząc ją na ziemi, iak w grobie leżącą, a potym się iak oblubienica Chrystusowa podniosłszy, y ślubny pierścień włożywszy, swego oblubieńca, woskowe, malarzkim złotem wyzłocone dzieciątko Jezusa w rękę biorącą, widząc ją potym w pokoju świeckie suknie składającą, swego się rozmarynowego wieńca y ciemno-brunatnych włosów pozbywającą, y gruby szary habit wdziewającą, aż do ferca przechodziło. Ta Panienska, ktora niedawno iak róża kwitła, z wybladłą iak trup wyszła twarzą. Kronhelm gryżąc się w sobie, prawo, y ludzkiego pokolenia zniszczenie sprawujący zabobon tak mocno przeklinał, że przez kilka dni tego widoku, ktory iego zranił duszę, zapomnieć niemógł. Zawsze Halera wiersze, ktore niedawno przed tym czytał, w iego tkwiły pamięci:

*Gdy Panna w Iberyi wieczne składa śluby,  
Jak z dyamentu łańcuch ią w swe biorą  
kluby;*

*Gdy iuz oblubienicą w Świątnicy zostaje,  
Miłym tonem łabędzia piosneczki wydaie;*

A

A gdy się od ołtarza prędkim krokiem śpieszy,  
 Sławna się zaś nią cęła iak zdobyczą cieszy,  
 W ten czas całe popołstwo siwe podnosi głosy,  
 Ktore się aż pod same wzbiiaią niebiosy,  
 Wołaiąc: O to już być niewiaścią przestęła,  
 A miłym y niewinnym Aniołem się stęła!  
 To iest rzecz godna, aby w tręby zatrębiono,  
 I iey sławę po całym świecie ogłoszono;  
 Kościelne także ściany pięknie ozdobiaycie,  
 Perskie kobierce śpieszno na nich przy-  
 biaycie!

Niesłychane spotkały was dziś szczęśliwości,  
 Świat już młodnicie, a czas złoty iest w  
 bliskości.

O wy na lepszej drodze naturę wiedzący,  
 Swym się prawdziwie zdaniem w tym bar-  
 dzo zwodzający

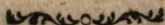
Ludzie! coż potym niebo lepszego rozkaże,  
 Gdy kochania szczerego zupełnie zakaże?  
 A możę się to nazwać sprawiedliwe prawo,  
 Ktore wcale naturę tak potępia żywawo?

Zygward zaś wcale w niebieskim zosta-  
 iąc zachwyceniu, y famych tylko Aniołów y  
 Świętych około siebie widząc, Baronownę y  
 każdą w iey ślady wstępującą Panienkę za blo-  
 gosławioną trzymał. Potym z choru iey nad  
 inszych się mniшек wynoszący głos ułysza-  
 wszy, nad inne do słuchania być przyiemniej-  
 szym sądził.

Xiędz

Xiądz Filip z Kronhelmem o tey swego przyjaciela mówiąc fantazyi, o rospędzenie iey, y o iego uwagi do inzego obiektu nakierowanie mocno się usiłował. Dla tego mu rozmaite a osobliwie historyczne do czytania dał książki. To cokolwiek pomogło, ale nie wiele. Samotność, którą zima z sobą przynosi, y mała w zamkniętym pokoju rozrywka, do częstey Xawerego z samym sobą przymusiły zabawy. W tym iego imaginacya do nabicia mu głowy samemi Świętymi y Zakonnikami dosyć miała czasu. Często się o to, chcąc go Kronhelm od tey fantazyi małym odwieść żarcikiem, gniewał.

Kronhelm już był mały list do Teresy, o swoim ią ku niey upewniając uszanowaniu, y iey sobie wypraszaiąc przyiaźń, napisał. Na ktorey mu w tydzień potym, z listu y z iego się ciesząc przyiaźni, odpisała. Między innymi to mu oznaymiła: Jeżeli W. Pan w słuchaniu mnie chcesz być cierpliwym, tedybym częścicy do W. Pana pisała, y o różnym się Go rzeczy, na ktorebys mi W. Pan, mając czas po temu, odpowiedział, pytała. Lecz wprawdzie nie wiem, czyli W. Pan tą naukę, którąbys ciekawey wieyskiej dawał Pannie, swoiey fatygi godną osądzisz? Kończąc list, swego oycy y swoim go upraszała imieniem, aby ich przyszłych wakacyi z iey bratem nawiedził.



dział. Ten list w wielkie Kronhelma wprawił zachwycenie. Czytając go, tak mocno w nim serce biło, y takie w nim powstały poczuwania, że ich sobie sam wyłożyć niepotrafił. Do Zygwarda zaś następującym pisał sposobem:

Kochany Braciszku!

Chwała Bogu, żem już Mefyafza czytać zaczęła! O to się, żem go dawniey nie czytała gniewać muszę. To jest święta książka, a Kłopotok, który ją pisał, ieszcze świętzszym być musi. Teraz wszystkie moje książki, wyjąwszy Biblią, gdy tylko mam Mefyafza, z wielką rzucam ochotą. Nie uwierzysz mi Braciszku, co ta książka za skarb nabożeństwa, y poczuwania co jest wielkim y Boskim, w sobie zawiera! Lecz ieszcze y przez połowę nie jest gotowa (\*) y iещczem tey części, którą mam, ani przez połowę nie przeczytała. Wcale się do nowych o Aniołach przychodzi światow; A o Aniołach, iakiemi ich sobie ieszcze ludzka, że tak są wielkimi y doskonałymi, niewystawiła dusza. Cóż rozumiesz, nie musiże ten człowiek, który siebie to żywo wystawić może, tak wielkim y tak doskonałym zostać? Mieysca, nad ktoremi się naybar-

(\*) Teraz cały Mefyafz jest dokończony, y dwadzieścia w sobie zawiera pieśni.



bardziej zdumiewam, y także ie kocham, są te: O Sammie, Joelu y Benonie. Skóra, to czytając y temu się przypatrując, zadrzy. Serafowi Abadanowi mocno sprzyiam. Gdyby tylko tak nieszczęśliwym niebył! Filo iest obrzydliwym człowiekiem! A podle niego ludzkości pełny Nikodem! A iakże się to z sobą zgadza? Semidy y Cydli naybardziej mię poruszyły przypadki. O takim się rospływaniu, o takiej słodkości y żalu żaden ieszcze niepomysłał człowiek; A iednak wszystko trafiająca się iest prawda. Z Cydłą od płaczu umrzeć bym sobie życzyła. Niedawno mi się o niey śniło. Rozumiem, żem ją w famey rzeczy z osoby widziała. Braciszku tą sobie książkę kupić musisz. Lepiej się inszych pozbądź książek, a do Augspurgu albo do Ulmu do Bibliopoli, aby ci Mefyasza przyśłał, napisz! Prawda, że mi sam Pan Northern Mefyasza podarował, iednak ci go, chociaż cię mocno kocham, przyśłać nie mogę; Zawsze go przy sobie mieć muszę. Nie iest tak bardzo do zrozumienia trudny. Trzeba się iego mocno trzymać myśli. Kup sobie zaraz tą książkę, a tego żałować niebędziesz! Zostaię

Twoją nayżyczliwszą siostrą

*Terefya Zywardowna.*

*Zygm. T. I.*

T

*Zyg.*

Zygward zaraz o trzy exemplarze, ponieważ Kronhelm y Grynback także go mieć chcieli, napisał. Szczęściem, sam Bibliopoli w Augspurgu kupczyk wiele dobrej z nowszą niemiecką literaturą miał znajomości. To mu się ofobliwą być zdawało rzeczą, że młodzieniec, a do tego ieszcze Katolik w tey okolicy o Klopstoku wiedział. Więc zaraz z exemplarzami list do Zygwarda posłał, w którym mu się sam wpraszał, że mu książki, iakich tylko potrzebuie, przyśyłać będzie; Oraz go o nowych Książkach, a ofobliwie te, które w sobie Poezyą, y iey podobne w sobie zawierają umiętności, uwiadomić przyrzekł. Zygward nauk chciwym będąc, z tysiäcznym na to przystawy ukontentowaniem, zaraz do Bibliopoli napisał, aby mu o naylepszych, a także y o dawniejszych Książkach, które do Poezyi, y do niey stosujące się nauki, należą, oznaymił. Bibliopola z tak wielką ochotą, z takim gustem y z takim mu o nich donioł względem, że się w nim Zygward y iego obydwu przyjaciele polerowali. Naylepsze sobie kupili Książki, a te, które się im nie podobały, napowrot do Augsburgu odesłać mogli. — Zygward Mefyafza dostawszy, tegoż samego wieczora z swoim go Kronhelmem aż po pułnocy siedząc, wciąż czytał. Z początku natężenie myśli mocno mu głowę skręci-

skreciło; bo zaraz ięzyka y nowych aplikacyi zrozumieć nie mogli; A ledwo sobie tą ulatwił trudność, tak zaraz bardzo wiele nadzwyczajnych, niebieskich y podziemnych w Poezyi postrzegł rzeczy; Cała iego dusza niemi tak napełnioną y zagrzaną była, a samą się niebieską rozplywając radością, o tym, że na świecie zostaje, niewierzył. Często się ze stolka porywając, to, co czytał, głośno powtarzał, y tego, iak człowiek takie może wyprorowadzić rzeczy, pojąć nie mogli. Całą noc tylko drzymiąc, we śnie ustawicznie czytał. Kłopotka, ktorego serce na setnych tey Książki o Mefyaszu miejscach iasnier się pokazywało, od tego momentu synowską kochał wdzięcznością, a nazaiutr na iego pochwałę pierwsze po tych, ktore był o śmierci swego brata napisał, następujące, skomponował wiersze.

*Prawe lzy strumieniami z oczu wypływacie,*

*A z powinną wdzięcznością dzięki oddawacie!*

*Mężowi, ktorego nam tu zesłały nieba,*

*Bo takiego nam dawno już było potrzeba.*

*O Mężu! młodzieniaшек szepłeniąc się stawia,*

*Wysłuchay go. bo dusza iego tym Cię wstawia!*

T 2

Ogien

Ogień z dalekich krajow w mym sercu wznie-  
ciles

I mnie do nabożeństwa świętego wzbu-  
dziles,

Ktore się tak wysoko aż do niebios wzbüa,  
Ze się o Pośrednika mego tron obüa.

Terazem się w nim sercem mocno zamilował;  
Bo za nas swego życia wydać niezałował.

Teraz już wcale iego zbawienie poznaie,  
Za toć szlachetny Mężu me dzięki oddaie.

Me oko z upragnieniem na twe niewyoboczy,  
Ani rumieńca twarzy moiey twe niezoczy.

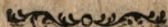
Lecz gdy głos Pośrednika w mym mnie wzbu-  
dzi grobie;

O posłany od Boga w ten czas będę Tobie  
Dziękczynienia oddawać, Ty zaś swego ucha  
Nadstawisz, a moiego tym pocieszysz  
ducha.

Kronhelm"y Grynbach we dnie y w nocy  
także Mesyafza czytając, nad iego się wysmie-  
nitością mocno zdumiewali. Xiądz Filip także  
fobie ieden zapisał exemplarz, a Xiądz Jan tą  
fobie książkę do zbudowania obrał. Poczciwy  
Bibliopola sam im z swoiey ochoty, Gellerta,  
Rabenera, Halera, Lichtwera y Hagedorna  
przyśłał. I ich gust swoim oyczytym y przy-  
iaznym usiłowaniem polerował. A tak przez  
zimę nayprzyjemniejszą mając zabawkę, czas  
im

im przy czytaniu y muzyce nieznacznie upłynął. Przy tym swoich osobliwych niezaniebawiali nauk, bo ich Xiądz Filip swoją utrzymywał radą, y ich, iako przy miłych także y potrzebnych niepowinni opuszczać umiejętności, nauczał.

W wielki piątek w Grynburgu iako też y w infzych Austryackich miastach mieszczanie Chrystusa ukrzyżowanie z wielką odprawiali pompą. Także y z bliskich wiosek więcej niż trzysta chłopow dla niesienia krzyża y biczowania się zeszło. Zygward temu się wwszytkiemu przypatruiąc, pojąć niemógł, iak sobie ludzie, a ieszcze w tym dniu, w ktorym Chrystus za nich cierpiał, to w swojej myśli wystawić mogą, że się takie Bogu podobaią pokuty, zwłaszcza z wielu miarkuiąc, iż mocnego do stania mu się nie tylko w męce, ale także y w całym życiu podobnemi niemieli przedsięwzięcia, a jednak takie przedsięwzięcie prawdziwym y Bogu się podobaiącym iest nabożeństwem. Tą inkonweniencyą, którą za nayprawdziwszą y nayważniejszą dla ludzi wyprawiano historyą, Chrystusa w kapę ubranego, do wieykich się dziewcząt y do swoich sąsiadow śmieiącego chłopca; co większa łotra do drugiego z krzyża wołaiącego parobka: Jaśku! a niemaszże czego do picia?



cia? (\*) y tam daley, widząc, mocno się gniewał. Chrystus pod krzyżem upadłszy, wszyscy także ludzie na kolana upadli, y tak się mocno, iż się aż rozlegało, w piersi bili. Pewny Luter, iako też y wielu inszych z bliżkiego mieysca dla przypatrzenia się tey Komedyi przyszedł, a stojąc przy Zygwardzie z nim na kolana nieupadł. W tym zaraz rozruch między ludźmi powstał, y niektorzy z nich wołali; bij tego Heretyka, aż na ziemię upadnie! Mocny chłop przykoczywszy do niego w głowę go uderzył; Lecz Zygward prędko się porwawszy, Heretyka wziął za rękę, spomiędzy ciżby y tłumu go wyrwawszy, na bezpieczeństwo do bliżkiew go zaprowadził austryi. Ten szlachetny y ludzki uczynek bardzo wielką w iego wespół uczniach ku niemu sprawił nienawiść, w którą ich Xiądz Jacek, niesprzyiając mu przed tym, zmocnił. Lecz Zygward nie bardzo o to dbał, ponieważ Xiądz Filip ten iego chwając uczynek, radził mu, aby w przyszłym czasie przy takiej okazyi wszelkiew zażywał roztropności.

Mło-

- (\*) Ten krzyżowania wielu podpadający nieprzy-  
stojnościom zwyczaj, za Cesarzowey Jmei  
rozkazem we wszystkich Austryackich Państwach  
wcale jest teraz zniesiony.

Młodzieńcy to z Xiędzem Filipem, to sami z sobą całą wiosnę na miłym trawili ukontentowaniu. Co dzień na spacer wychodzili, a obołiwie się w pięknym do Kollegium piarskiego należącym ogrodzie, zabawiając, Kleiſtą Poezyą a naybardziej jego wiosny opisanie czytali. Bo Teresya do swego pisała brata, żeby sobie ze wszystkich innych Poetów Kleiſta, ponieważ z nadzwyczajnym uśmiechem y z wielką przyjemnością wieyskie opisuie życie, kupił. Pisała, że tego człowieka po Klopſtoku naybardziej kocha. Zacnego Kapitana Northerna poufałym jest przyacielem. Trzy lata z nim był w obozie, a naylepszym y nayprzyjaźniejszy ma być rycerzem, który wiadomie żadnemu człowiekowi nic złego nieczyni, lecz bardzo wiele świadczy dobrodzieystwa. Żołnierz, który tak, iak moy miły Kapitan myśli, y czyni, jest wcale nowym y uszanowania godnym. Przed dwiema latami szacowny Kleiſt niedaleko od Kapitana ſtojąc, śmiertelney, wprzod się iak lew broniąc, dostał rany. Po naynieznośniejszych boleści wytrzymaniu w Frankforcie nad Odrą umarł. Kapitan Northern, który także od Moskalow był poimany, od niego ani odstępując, do samey przy nim zostawał śmierci; Bardzo mi wiele o tym, z iaką ſtatecznością cierpiał, z iakim

poruszeniem y po Chrześciańsku umarł, opowiada. A gdy o tym Pan Kapitan Northern ze mną rozmawiał, oboiesmy cały przepłakali wieczor. Jego Portret także w swoiey ma tabakierce. Tak się szlachetnym tak przyjemnym, iak iego wydaie Poezya. O iakże musiałam płakać, iego życzenie, ktore się, niestetyż, wczesnie wypelniło, czytając:

*Takbym y ia szlachetnie chciat zeyść z tego  
świata,*

*Gdy na mnie zawołaią sprawiedliwe fata!  
I ia w twe oczy zayxrzę wybaczcie mi Nieba!*

*Oslabiony Rycerzu, bo tego potrzeba.*

*Widzę, że maty orszak pysznego popędza,  
Swego nieprzyziaciela hurmem zplacu-  
spędza.*

*A ten zgiełk tak szalony honor mi przyniesie,  
Albo me życie z tego świata wcale zniesie.*

Czytay go Braciszku, bo w żadnym Poecie tak wiele pięknych obrazow, tak wiele ludzkiego z naylepszego serca wypływaiącego nieznaydziesz poczuwania. Drugi Officyer także mi inszych pożyczył książek, a te mi się już nietak podobaią. Pewnąm mu książkę wierszami o Pasterkach pisaną zaraz oddała, ponieważ bardzo iest obrażaiącą, y wiele w sobie swawolnych y dwa razy rozumieiących w niey się zawiera wyrazow. Poiać niemogę,  
co



co ten człowiek, który takie piśze rzeczy, ma za zamysł? Tedy nam niewinność iakoby coś obojętnego wystawiać, a rozpustę iakoby coś pięknego chce zalecać? Pfuy! Czyli wierzy, że iego pasterek naśladować będziemy, albo że nam dwa razy rozumiane wyrazy przyjemnymi będą. Jeżeli lepiej piśać nie umie, tedy swemi piśmami ieszcze niezapusty y czystych niech nie zaraża umyśłow. Taki człowiek naszej plci y wszelkiej poczciwości iest nieprzyjacielem. Kłopotok y Kleišt nauczyli mię, że umyśl nayprzyjemniey bez zepfucia go rozerwać y zabawić można. Poeta, aby inszym niezkodził ludziom, dobrym musi być człowiekiem.

Zygward także się wierszopisowstwa y krasomowstwa reguł, lecz na nieszczęście do szkoły Xiędza Jacka przyszedł. Tych umiejętności reguły dla tego, który z własnych sił według nich komponować może, są tym, czym iest dla dorosłego człowieka do prowadzenia dziecięcia pafek; A do tego Xiędz Jacek tak ie micernie y z takim do nich wykladał wstrętem, że gdyby był Zyggward wierszopisowstwa y niečo krasomowstwa już przed tym nie znał, tedyby się był teraz wcale o nie niestarał. Reguły nikogo ani Mowcą ani Poetą nie uczynią. Toby było w szkołach naypożyteczniej-

tecznieyszim, gdyby młodych ludzi zawczasu z najlepszymi Mowcow y Wierszopisow wzorami zności, y ich na ukryte albo osobliwe piękności baczyni. Lecz zamiast tego receptę do biedney y przymuszoney Chryi przepisywać, a iako Niemiec mizerne łacińskie ma komponować wiersze, nauczać wolą.

W czerwcu laże na Tragedyą, którą w Wrześniu na końcu szkolnego roku wyprawiać mieli, rozdano. Ta sztuka z Biblii wyięta, Athalii w sobie zawierała przypadki. Zygward dostał laży Joasa. Kronhelm Arcykapłana, a Grynbach Athalią miał udawać. Codzień ieden do drugiego przychodząc w tey się probowali sztuce. Zygward swoią osobliwym y naturalnym udawał sposobem. A pod czas samego na teatrum tey sztuki wyprawiania, także największą otrzymał pochwałę, ponieważ w śpiewanym intermedyum, w nim prycypalną będąc osobą, bardzo pięknie śpiewał. Stary Grynbach po skończoney Tragedyi Xiędza Filipa, Kronhelma y Zygwarda do siebie na wieczera zaprosiwszy, bardzo ich solennie częstował. Kramarz tysiączne czyniąc ukłony, nieustannie ich do iedzenia y picia przymuszał. Z swego się syna, że mu się tak dobrze teatralna udała proba, mocno cieszył. Co moment o tym mówić zaczynał, aby Xiędza Filipa y  
 inszych

inższych iego syna w czym chwalących słyszał. Wierzył, że to iego dowcipną było myślą, z ktorey się, zdrowie Krolowey Athalii pić zacząwszy, długo śmiał. Także y na to, aby się iego żona y corka, lecz tylko na ten raz w ich znajdowały kompanii, pozwolił. Zona bardzo dobrą y nieobludną była mieszczką, ktora cały dykurs swoim prostym ztwierdzała zdaniem, a to iey mąż prawie ustawicznym ganił mruganiem. Jak tylko usta otworzyła, tak się zaraz, chociaż częstokroć roztropniey y rozumniey nad niego mowiła, wstydić y rumienić zaczynała. Często iey, poważną y wiele znaczącą na siebie wzięwszy minę, dawał znaki. Zofia iego corka grzeczną była Panienką, ktorey oyciec dystyngwowaną y dobrą kazał dać edukacyą. Ciemno błękitne głęboko leżące miała oczy, iey cały wzrok wielką do rozmyślenia y melancholii pokazywał skłonność. Często y długo w Żygwarda, bo się iey już dawno przed tym, a naybardziey dzisiaj pod czas Tragedyi podobał, swoje wlepiała oczy. Nie wiele, lecz bardzo rozważnie, z wielką prawdą y poczuwaniem mowiła. Tego iey zapatrywania się na Żygwarda, chociaż oyciec o to, że mało mowiła, był markotny, nikt niepostrzegł. Od stołu wstawszy, do klawikortu udać się musiała, na którym z wielką sposobnością y z prawdziwym

wym grała wyrazem. Wszyscy bardzo z tego byli kontenci. Zyward gorącego będąc charakteru, zawsze się nad tym, co było wyśmienitym y pięknym głośno dziwiąc, naybardziej ją chwalił. Grać prześlawszy, na niego, nabardziej o iego dbając pochwałę, patrzała. O kilka go Aryi, ktore dzisiay podczas Tragedyi śpiewał, upraszała. A mając je ieszcze u siebie, do grania iey ie podał. A te, z ktorych on także śpiewał, doskonałe grała. Oyciec to na Xiędza Filipa, to na Kronhelma spoglądając, niezmiernie się cieszył. A tak cała kompania późno do domu odeszła.

*Koniec pierwszego Tomiku.*





~~X~~  
XVIII. 1. 832

1.